



WERONIKA TOMALA

NIEBEZPIECZNA MIŁOŚĆ

CONTADINA  
W SIECI KŁAMSTW

Love  
Book

WERONIKA TOMALA

NIEBEZPIECZNA MIŁOŚĆ

CONTADINA  
W SIECI KŁAMSTW

Love  
Book

Autorka: Weronika Tomala  
Redakcja: Lidia Zawieruszanka  
Korekta: Katarzyna Ziola-Zemczak  
Projekt graficzny okładki: Emilia Pryško  
eBook: Atelier Du Châteaux  
Zdjęcia na okładce: pavelvozmishev @Deposiphotos,  
Stefano Valeri @Dreamstime, Studio Magdy M. (zdjęcie autorki)

Redaktor prowadząca: Natalia Ostapkowicz  
Kierownik redakcji: Agnieszka Górecka

©2022 Copyright by Weronika Tomala  
©2022 Copyright for this edition by Wydawnictwo Pascal

Ta książka jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki, bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, z wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2023  
Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.  
ul. Zapora 25  
43-382 Bielsko-Biała  
tel. 338282828, fax 338282829  
pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-8317-056-5

# Spis treści

Karta tytułowa  
Karta redakcyjna  
Contadina  
Prolog  
Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
TERAZ Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24  
Rozdział 25  
Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28

Rozdział 29  
Rozdział 30  
Rozdział 31  
Rozdział 32  
Rozdział 33  
Rozdział 34  
Rozdział 35  
Rozdział 36  
Epilog



„Piękno kobiety nie przejawia się w ubraniach, które nosi, w jej figurze lub sposobie, w jaki układa włosy. Piękno kobiety musi być widoczne w oczach, ponieważ są one drzwiami do jej serca – miejsca, gdzie mieszka miłość.”

Audrey Hepburn

Wszystkim Osobom z grupy  
„Kopalnia Książek – Weronika Tomala i Czytelnicy”

### **Istnieje kilka teorii dotyczących pochodzenia słowa „mafia”**

Wedle jednej z nich w Wielki Poniedziałek 1282 roku (tzw. nieszpory sycylijskie) doszło do zgwałcenia włoskiej dziewczyny w dniu jej ślubu przez francuskiego żołnierza. W odpowiedzi na gwałt Sycylijczycy, pragnąc pomścić rodaczkę, zaatakowali garnizon francuskich żołnierzy. Zginęły tysiące Francuzów, a wieść o tym wydarzeniu rozeszła się po miasteczkach Sycylii, prowokując falę dalszych rozruchów. W języku włoskim *ma fia* oznacza „moja córka”, co stało się okrzykiem bojowym Sycylijczyków. *Ma fia! Ma fia!* miała bowiem błagalnie krzyżeć matka zgwałconej dziewczyny.

Inna teoria głosi, jakoby „mafia” pochodziła od pierwszych liter hasła, które przyświecało Sycylijczykom podczas niewoli francuskiej pod rządami dynastii Andegawenów – *morte alla Francia Italia anela* – „śmierć Francuzom hasłem Włochów”.

Słowo „mafia” ma pochodzić od czarownicy nazwanej przez inkwizycję *Catarina la Licatista nomata ancor Mafia* (wł. zuchwała, opętana władzą i wyniośle arogancka).

Słowo „mafia” mogło też zostać zainspirowane starofrancuskim *maufer* – imieniem boga zła – lub arabskim *mihal* oznaczającym zgromadzenie.

(*Etymologia słowa „mafia” według pl.wikipedia.org*)

# Prolog

## SOFIA

Stoję, jakby ktoś zamienił mnie w słup soli, próbując nie zapominać o kolejnym oddechu. W tym momencie jednak wykonywanie nawet tak prostej czynności, jak nabieranie powietrza w płuca, staje się niewyobrażalnie trudne.

Patrzę na ścianę, jeszcze przed chwilą białą i czystą. Teraz zdobią ją drobne plamy krwi i coś jeszcze. Odwracam głowę. Wszystko tutaj przypomina mi jednak, że to nie jest tylko zły sen.

Na podłodze, tuż pod moimi nogami, leży mężczyzna. Jego pomarańczowy T-shirt przesiąknięty jest czerwoną mazią sączącą się z okolic serca. Milczy. Nie żyje.

Wszystko wokół spowija dziwna mgła. Nie jestem tu sama. Docierają do mnie jakieś słowa, których znaczenia nie chcę rozumieć. To wszystko jest po prostu niepojęte.

Ktoś krzyczy. To ja. Właśnie uświadamiam sobie, że wrzask wydobywa się z moich ust.

Łapię się za głowę.

Stojący przede mną facet, niegdyś tak bliski, teraz zupełnie obcy, trzyma pistolet w opuszczonej dłoni.

– Dlaczego to zrobiłeś?! Dlaczego?! – krzyczę.

W mojej głowie ponownie rozlega się huk. Tym razem nieprawdziwy, będący nieodległym wspomnieniem. A może dookoła wciąż roznosi się jego echo? Przed oczami mam sceny sprzed kilku sekund. Ciało upadające w pobliżu moich stóp.

– Kim jesteś, Fabio? Kim się stałeś? – pytam. Nie mogę patrzeć na broń. Boję się jej. Zaczynam drżeć, więc on chowa ją za pasem. Jest jak mrok: ubrany w czarną koszulę i czarne spodnie wygląda jak mieszkaniec piekła. Diabeł z twarzą mężczyzny, któremu oddałam kiedyś swoje serce.

– *Perdonami*. – Jego niski głos przyprawia mnie o ciarki. Prosi o wybaczenie, choć wcale nie brzmi, jakby żałował. – Życie za życie – mówi, wskazując na moje trzęsące się nogi pokryte moją własną krwią.

Otwieram usta. Nic z tego nie rozumiem. Skąd mógł wiedzieć, że jestem w ciąży? A raczej że byłam w niej jeszcze przed paroma minutami.

Zaczynam płakać, a po chwili mój płacz przeradza się w wycie. To jakiś koszmar, dlatego tak bardzo chcę się obudzić.

– Jak śmiesz, Fabio? Nienawidzę cię! – krzyczę.

Nic o mnie nie wie. Zrywam się z miejsca i ruszam w jego stronę. Uderzam go dłońmi w klatkę piersiową. Raz po raz. Wyładowuję na nim całą frustrację. Nie boję się go. Co mi może zrobić?

– Mnie też zabijesz? – wołam. – Zrób to. Proszę bardzo! – Rozkładam na chwilę ręce w geście poddania. – Strzelaj! – prowokuję dalej, próbując odepchnąć go kolejny raz. Tymczasem on jest oazą spokoju. Łapie mnie za nadgarstki, unieruchamiając je.

– Uspokój się – mówi.

Zastygam, kiedy jego twarz znajduje się tak blisko. Ciemne, niemal czarne oczy przywołują tyle wspomnień. Czuję jego zapach. Wciąż pachnie domem. Wciągam powietrze, na moment zapominając o tym, co wydarzyło się przed chwilą. Tyle lat. To właśnie jego ramiona dawały mi schronienie przed wszystkimi problemami. Potrząsam głową, próbując odgonić te myśli. Nie mogę pozwolić na to, by powróciły. Nie mogę uśpić czujności. To przeszłość, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Wąską przestrzeń pomiędzy nami wypełnia niewyobrażalne napięcie. Duszę się na myśl o tym, co się stało. O tym, co się stanie.

– *Vattene... E non azzardarti a tornare.* Idź do diabła, Fabio! – szepczę, próbując wykrzesać z siebie resztki sił. Ale nawet mówienie zdaje się przerastać moje możliwości. Tracę siły. Kręci mi się w głowie.

Kiedy otwieram powieki, dostrzegam jego lekko rozwarłe usta. Jakby chciał coś powiedzieć. Czuję, że bije się z myślami. Widziałam to tyle razy.

Powoli opuszcza moje dłonie. Zdążyłam już zapomnieć o tym, że je trzymał. Potem oddala się o krok.

– Zabierz dokumenty. Jedziemy do szpitala – mówi rozkazującym tonem. – Przyślę tu kogoś, żeby sprzątnął ten cały syf. – Fabio wskazuje na podłogę, zupełnie jakby miał na myśli jakiś zwyczajny bałagan. Patrzę na martwego Domenica. Nie może już nic mi przekazać, ale nigdy nie zapomnę słów, które tej nocy wypowiedział pod moim adresem. Zamykam oczy, próbując zapomnieć o tym, co dzisiaj zrobił.

Czuję żółć podchodzącą mi do gardła. Mój żołądek się kurczy. Zbiera mi się na wymioty. Przysłaniam ręką usta, ale nie jestem w stanie tego zatrzymać. Odgłos dochodzący z moich ust miesza się z szlochem.

Chcę umrzeć...

Przecieram usta i zerkam na Fabia.

Patrzy mi prosto w oczy. Właśnie zdał sobie sprawę z tego, co mi zrobił.

Nie poznaję go. Kim teraz jest?

Nie wiem już nic. Opuszczam głowę. Zatrzymuję wzrok na czerwonej plamie, która znaczy materiał mojej piżamy. Zerkam na brzuch. Dotykam go dłonią, jakby nie mogąc w to uwierzyć. Krwawię, a to oznacza tylko jedno. Dziecko, które nosiłam pod sercem, musi być martwe.



# Rozdział 1

## SOFIA

14 lat

Mijam budynki zabytkowej starówki, stawiając ostrożnie stopy na śliskim bruku. Rano padał deszcz. Zdejmuję sweter, bo słońce przygrzewa już coraz mocniej. Przerzucam go przez tornister, który ciąży mi na plecach.

Nie mogę płakać. Do domu już niedaleko. Dom – to miasto nigdy się nim nie stanie. Nigdy! Pomimo tego, co obiecywał *papa*, morze, na które teraz patrzę, wcale nie zapiera tchu. Klify Vieste nie dorastają do pięt tokańskim wzgórzom.

Nie jestem u siebie. Dziś na pierwszych zajęciach w szkole dobitnie dano mi to odczuć, kiedy większość klasy ignorowała moje próby podjęcia kontaktu. Jakbym była trędowata. Boli mnie brzuch. To uczucie towarzyszy mi od rana. Nie przełknęłam nawet kęsa kanapki, którą *papa* przygotował dla mnie wczoraj wieczorem.

Jego wczorajsze zapewnienia okazały się tak bardzo nieprawdziwe. Twierdził, że ludzie tutaj są otwarci. Że w szkole czeka mnie wspaniała przygoda. Tymczasem już sam początek okazał się koszmarem. Nie chcę tam wracać. Gdyby *mamma* wciąż z nami była, wszystko byłoby jak dawniej. *Papa* śmiałyby się tak, jak kiedyś, kiedy wspólnie graliśmy w gry. Biegaliśmy pomiędzy krzewami winorośli, ścigając się, kto zerwie więcej kiści, kiedy nadchodził czas zbiorów. Chodziłabym do klasy z moimi prawdziwymi przyjaciółmi. Cóż z tego, że mogę do nich zadzwonić, skoro nie mogę poczuć ich obecności. Szczęśliwe życie przeminęło. Teraz zostało mi już tylko to. Łatka tokańskiej wieśniaczki, którą zdążyły mi już przypiąć koleżanki z klasy.

Skręcam w wąską uliczkę i mijam trójkołowe auto. *Piaggio Vespa*, jak mówi mój ojciec. Pełno ich tutaj, bo wszędzie się mieszczą. Nienawidzę dźwięku ich silników. Nie cierpię gwaru, który panuje na ulicy, choć wydaje się znacznie mniejszy niż przed miesiącem, kiedy pełno było tutaj turystów. Docieram do sfatygowanych drewnianych drzwi i naciskam rozklekotaną klamkę. Przekraczam kamienny próg i wchodzę do środka. Uderza mnie zapach ryb, do którego wciąż nie mogę przywyknąć. Jest okropny. Dom zwyczajnie cuchnie, mimo że przecież *papa* przynosi ze sobą tylko część tego, co udaje mu się złowić. Cała reszta zostaje sprzedana. Wolalam, kiedy prowadził rodzinną winiarnię. Teraz, tutaj, jest rybakiem. Toskańskie Montefioralle zbyt mocno przypominało mu mamę. Mi też. I co w tym złego? Przecież nie możemy wyrzucić jej ze swojego życia! Nie trzeba było się przeprowadzać. Gorzej już być nie mogło.

– *Buon pomeriggio, Sofitina* – tata wita mnie pieszczotliwie. Tylko on tak do mnie mówi. Na moment mięknie mi serce. Wcale mi teraz nie pomaga tą czułością. Wręcz przeciwnie. Za moment się rozplączę, bo czuję, jak po całym dniu schodzi ze mnie napięcie. Nie chcę tego robić. – I jak pierwszy dzień w szkole? – Ojciec wyciera ręce w ścierkę i podchodzi w moją stronę. Łapie mnie za ramiona, wyraźnie ucieszony moim widokiem.

– Dobrze – odpowiadam krótko. Bo niby co mam mu powiedzieć? Nie chcę go martwić.

Przygląda mi się uważnie. Marszczy brwi. Od śmierci mamy zdążyły trochę posiwieć, podobnie zresztą jak jego włosy. Kiedyś były zupełnie czarne.

– Na pewno?

– Tak – kiwam głową, a potem zdejmuję wysłużony szmaciany tornister. Mieliśmy kupić nowy, ale *papa* przestał poruszać ten temat. Zrozumiałam, że po prostu nas nie stać.

Siadam przy stole.

– Poznałam nowe koleżanki. Marię, Alice – wyliczam. – Tyle na razie udało mi się zapamiętać. – Uśmiecham się sztucznie. Widzę, że się o mnie troszczy. A ja chcę tylko, żeby wciąż uśmiechał się tak, jak kiedyś. Przy mamie. Jej już nie ma, ale ja wciąż tu jestem. Z nim. Chcę, by o tym pamiętał. – Pokazały mi całą szkołę – kłamie, jak z nut, ale właśnie tak wyobrażałam sobie pierwszy dzień w nowej klasie.

– *Bene, bene*. Pięknie – powtarza zadowolony. – A nie mówiłem? Apulia to piękny rejon, trzeba tylko dać mu się sobą zachwycić, Sofitina. Dziecko moje – wzrusza się na moment. – Jesteś już taka duża. Ach... – Otrząsa się i odwraca, jakby nie chciał dać po sobie poznać, że coś go poruszyło. W ciągu ostatnich dwóch lat wiele razy słyszałam, jak łamie mu się głos. Nie musi przede mną udawać, że nic się nie dzieje. Wiem, że tęskni za mamą. Mnie też bardzo jej brakuje. – A teraz coś specjalnego – zapowiada, zupełnie zmieniając temat. Sięga po metalowy garnek stojący na nowo zakupionej kuchence. Ta, którą tutaj zastaliśmy, nie nadawała się do użytku. Trzeba było wyłożyć wszystkie oszczędności, aby ją wymienić. – *Pappa al pomodoro!* – Wskazuje na swoje popisowe danie.

– Dziękuję. – Uśmiecham się i żywo klaszczę w dłonie. Zaciągam się zapachem unoszącym się nad garnkiem. W ciągu paru sekund wszystko to, co jeszcze przed momentem mnie dręczyło, znika jak ręką odjął. To namiastka domu. Moja ulubiona zupa, którą mogłabym jeść codziennie. Uwielbiam ją od zawsze. Podbiegam do szafki, wydaję dwa talerze oraz łyżki, a potem zaczynamy zajadać, sprawnie omijając temat szkoły.

\* \* \*

Siedzę w ławce, skupiając wzrok na swoim zeszytcie. Nie rozglądam się, by nie prowokować innych. Staram się wtopić w grupę dwudziestu trzech osób znajdujących się w klasie, by pozostać niewidoczną dla tych, którzy chcą rozmawiać ze mną tylko po to, żeby mnie upokorzyć. Próbuję ukryć twarz za włosami, których specjalnie dziś nie związywałam. Wczorajszy warkocz sprawił, że moja twarz była bardziej widoczna.

*La maestra*, starsza nauczycielka języka włoskiego, pani Lucia, czyta listę obecności. Zaczyna mnie boleć żołądek, bo wiem, że za chwilę będę musiała się odezwać. Czekam na ten moment jak na skazanie.

– Colucci Sofia. – Moje nazwisko pada z jej ust jako trzecie.

– Obecna – odpowiadam.

Za moimi plecami rozlega się chichot.

– *Campagnola*. Wieśniaczka – drwią ze mnie dziewczyny, które najwyraźniej są popularne w klasie. Ich uwaga bawi także grono chłopaków, więc wszyscy śmieją się w najlepsze.

– Cisza – upomina ich pani Lucia, nie przywiązując większej wagi do tego, co stało się powodem ich śmiechu. A właściwie tego, kto stał się jego powodem.

Nic o mnie nie wiedzą i niczego nie chcą się o mnie dowiedzieć. Bo nie pochodzę z miasta, jak oni. Kiedy wczoraj się przedstawiłam i wspomniałam, że dotychczas mieszkałam w niewielkiej wiosce, ściągnęłam na siebie lawinę niesprawiedliwych ocen. Zaczęto mnie traktować, jakbym była co najmniej trędowata. Gorsza. Pewnie nigdy nie byli w Montefioralle. Nie mają bladego pojęcia, jakie widoki przeszły im koło nosa.

Nie reaguję. Nie odwracam się i nie daję się sprowokować. Przygryzam długopis, miażdżąc zębami jego końcówkę. To nerwy. Jeszcze tylko parę godzin, wytrzymam. Ale wbrew pozorom to nie lekcja, a przerwy okazują się najgorsze. Gdybym mogła, nie wychodziłabym z klasy.

Kiedy pani Lucia kończy sprawdzać obecność, przywołuje do tablicy jedną z uczennic i poleca jej zapisanie formułki, którą mamy wszyscy zanotować w zeszytach. Wszyscy milczą, a zupełną ciszę przecina tylko odgłos prowadzonej po tablicy kredy.

Nagle otwierają się drzwi.

– *Buongiorno*. – Słyszę jakiś nieznany głos. Podnoszę wzrok i widzę sunącego pomiędzy ławkami chłopaka, którego na pewno nie miałam okazji spotkać nigdy wcześniej. Wczoraj go z nami nie było. Zauważyłabym. Na bank.

– Fabio Trovato. – Pani Lucia wymawia jego nazwisko. – *Buongiorno* – odpowiada mu wyraźnie niezadowolona. Otwiera dziennik i coś w nim notuje. – Dzisiaj się spóźniłeś, a wczoraj nie było cię na zajęciach. Przypominam ci, że wakacje już się skończyły.

Chłopak kładzie plecak obok ławki i zajmuje ostatnie miejsce, jak gdyby nigdy nic. W sali panuje cisza jak makiem zasiał. Słyszeć tylko dźwięk przesuwanego krzesła.

– Proszę porozmawiać z moim ojcem – odpowiada chłopak zwięźle, nie przywiązując do słów nauczycielki większej wagi. Skupia się na rozpakowywaniu plecaka.

*La maestra* nie mówi nic więcej. Spuszcza wzrok z Fabia i przechodzi do lekcji. Wstaje i zerka na tablicę, jakby chciała sprawdzić, czy formułka została zapisana według wzoru na kartce. Porównuje.

A ja wciąż jestem mocno zaskoczona tym, co się przed momentem wydarzyło.

Zerkam na dziewczyny, które wciąż uważnie przyglądają się niejakiemu Fabiowi. Nietrudno zauważyć, że jego pojawienie się trochę wszystkich rozproszyło. Kusi mnie, by odwrócić się za siebie i na niego spojrzeć, ale tego nie robię. Boję się, że mógłby to zauważyć, a ja nie potrzebuję dodatkowych problemów.

Szczupły, ale nie wychudzony, całkiem wysoki, czarnowłosy chłopak. Ma na szyi złoty krzyżyk, który wyraźnie odbija się na tle jego ciemnej koszulki. Tyle zdążyłam zauważyć, kiedy mijał moją ławkę.

Szybko o nim zapominam, starając się skoncentrować na myśli, że każda kolejna minuta przybliży mnie do przerwy. Próbuję więc przywołać wspomnienia tego, co przyjemne. Przypominam sobie moich dawnych przyjaciół. Zabawę w trigon<sup>1)</sup>, która nigdy nam się nie nudziła. Spotykaliśmy się nieopodal mojego domu, pomiędzy nieużytkami, gdzie na spalonej słońcem ziemi można było rysować patykiem pola do gry. Pamiętam, jak kiedyś podczas rzutu kamieniem Leo niefortunnie upadł na kolana. Obmyliśmy mu skórę wodą i opatrzyliśmy bandażem, który przemyciłam z domu. Czułam się wtedy jak prawdziwa pielęgniarka, którą zresztą wciąż mam w planach zostać. Albo nasze wspólne skakanie przez gumę, którą Alessio przywiózł z wycieczki. Był taki dumny, oznajmiając, że to absolutny hit w całej Europie.

---

1) Wg. eskk.pl: trigon – zabawa dziecięca wywodząca się z Włoch. Dzieci rysują na ziemi trójkąt o długości 4 kroków, następnie ustawiają się w każdym z rogów i rzucają do siebie jedną, dwie lub trzy piłki, w zależności od wieku i możliwości dzieci. Zabawa polega na tym, aby piłka jak najdłużej nie dotknęła ziemi. Brzmi prosto, ale w rzeczywistości wygrana w tej grze to niełatwa sztuka.

Słyszę śmiech, który sprowadza mnie na ziemię.

Wracam do lekcji. Zerkam na panią Lucię i widzę, że jej wzrok utkwiony jest właśnie we mnie. Rozglądam się po klasie. Wszystko wskazuje na to, że właśnie znów staję się obiektem zainteresowania pozostałych uczniów. Nie mając pojęcia dlaczego. Chrząkam nerwowo.

– Obudziłaś się, *la Bella Addormentata*<sup>2)</sup>?

---

2) *La Bella Addormentata* – Śpiąca Królewna.

Potakuję, zupełnie zdezorientowana. Nie powinnam tak odpywać myślami podczas lekcji.

– Odmienisz nam przez przypadki słowo „kot” czy mamy jeszcze poczekać? Chcesz się jeszcze zdrzemnąć?

W mojej głowie panuje kompletna pustka. Głos więźnie mi w gardle. Potrafię odmieniać wyrazy przez przypadki, to proste. Ale choć bardzo chcę, w tym momencie nie mogę się odezwać.

Nauczycielka zrezygnowana macha ręką i zleca to zadanie innemu chłopakowi. Pochyliłam się nad ławką i opieram czoło na dłoni. Co ja wyprawiam? Sama wystawiam się na pośmiewisko. W tym momencie marzę tylko o tym, by jak najszybciej stąd uciec.

\* \* \*

Wszyscy uczniowie wychodzą na zewnątrz. Czekam, aż w klasie ucichną ostatnie kroki, i wstaję z ławki, zakładając tornister na plecy. Idę niespiesznym krokiem w stronę drzwi i że-

gnam się z panią Lucią. Zobaczymy się jutro: kiedy zerkałam na plan, zauważyłam, że język włoski mamy w planie każdego dnia.

– Sofio, zaczekaj na chwilę – nauczycielka woła, kiedy już wychodzę na korytarz. Odwracam się w jej stronę, licząc na burę za to, co dzisiaj zrobiłam. Pani Lucia bierze pod pachę swój wielki zeszyt, po czym wkłada do piórnika jeden z wielu długopisów leżących na biurku.

– Wiem, że jesteś nowa i nie jest ci łatwo. Ale jeśli sama nie zawalczysz o szacunek, nikt nie zrobi tego za ciebie. Nie zaimponujesz im tym, że przysypiasz na lekcji – poucza mnie.

– *Mi scusi*. Przepraszam – dukam. – Ja nie spałam, ja...

– Myślałam byłeś gdzie indziej, wiem – dokańcza za mnie. – Mam nadzieję, że na następne zajęcia przyjdiesz bardziej przygotowana i wypoczęta – pani Lucia akcentuje ostatnie słowo.

– Oczywiście – przyznaję ze skruchą. Ma rację. Jestem beznadziejna. Kiedy widzę, że ze mną skończyła, odwracam się i wychodzę.

Mierzwię moje czarne długie włosy tak, by maksymalnie przykryły twarz. W tym momencie zupełnie nie przeszkadza mi to, że nie są proste, o czym kiedyś naprawdę marzyłam. Tęsknię za dawnymi problemami. Znowu chciałabym martwić się po prostu tylko włosami. Zmierzam w kierunku toalety, gdzie przesiedzę całą przerwę z dala od klasy. Znowu zbiera mi się na wymioty. Ta szkoła, to miasto – wszystko okazało się beznadziejne.

*Mamma*, bądź tu ze mną. Trzymaj mnie za rękę – zwracam się do niej w myślach. Chce mi się płakać.

– *Piano, piano*. Powoli! – Słyszę głos za swoimi plecami, ale się nie odwracam. Przecież te słowa wcale nie muszą być kierowane do mnie. Szarpnięcie blokujące mi możliwość zrobienia następnego kroku nie pozostawia jednak żadnych wątpliwości. Ktoś złapał mój tornister. Szamoczę się i zerkam za siebie.

Tak jak myślałam. To one. Maria, Alice, Giulia i jeszcze jedna, której imienia nie udaje mi się skojarzyć.

– Śpiąca Królewno, gdzie uciekasz? Czyżbyś uważała się za lepszą od wszystkich? Nie masz zamiaru z nikim rozmawiać? – Najwyższa z nich, Alice, splata ręce na piersi i wychodzi przed szereg.

Dobrze wie, że nie o to chodzi. Pierwszego dnia dosadnie pokazały mi, gdzie moje miejsce, wyzywając przed całą klasą. Teraz wszyscy zdają się mnie unikać, bojąc się im narazić.

– Chciałabym się z wami przyjaźnić, ale... – nie dokańczam, kiedy wszystkie trzy wybuchają śmiechem.

– Chciałabym się z wami przyjaźnić – przedrzeźnia mnie Maria, patrząc na koleżanki. Jakby chciała się upewnić, czy udało się je dostatecznie rozbawić. – Najpierw kup sobie nowy plecak – zwraca się do mnie, sięgając po uchwyt mojego tornistra. Podnosi go i puszcza zniechacka tak, że prawie się przewracam. Wyładowany książkami trochę przecież waży.

– Ta szmata – mówi o moim plecaku – jest dostatecznym dowodem na to, z jakiego środowiska się wywodzisz. W naszym gronie nie ma miejsca dla wieśniaczek, prawda? *Contadina*



*Addormentata*. Śpiąca Wieśniaczko – komentuje. To boli.

– Moi rodzice nie są wieśniakami. Ja też nie jestem wieśniaczką – bronię się. Nie rozumiem jak mogą mnie w ten sposób oceniać, wiedząc o mnie tylko tyle, że nie pochodzę z miasta.

– Ciii! – Ta czwarta, której imienia nie znam, kładzie na ustach palec. Całe grono milknie, zerkając w jedną stronę. Nie mam pojęcia, co skłoniło je do zamilknięcia. Może zbliżający się nauczyciel? Pewnie tak.

Patrzę przez ramię i prawie zapiera mi dech, kiedy przechodząca obok mnie postać ociera się o mnie ręką. Odsuwam się o krok. To on! Znam tego chłopaka. Już go dzisiaj widziałam. To Fabio Trovato w towarzystwie jakiegoś starszego od siebie chłopaka. Mijając mnie, patrzy mi prosto w oczy. Przenikliwie. Jakby był na mnie zły za to, że stanęłam mu na drodze. Uciekam wzrokiem, a potem odwracam się i z drżącym sercem czmycham w stronę łazienki.

Kończymy zajęcia równo o trzynastej. Za chwilę wrócę do domu na obiad. *Papa* już pewnie na mnie czeka. Obiecał mi, że pójdziemy dziś poszukać dziko rosnących cytrusów. Ponoć gdzieś je widział, kiedy ostatnio wracał z połowu. Ściągam z oparcia krzesła sweter, ale nie zakładam go na siebie. Na zewnątrz jest przecież bardzo ciepło. Klasa pustoszeje. Pakuję leżący na ławce zeszyt do muzyki i wychodzę na korytarz, mieszając się z tłumem uczniów z różnych klas zmierzających w stronę wyjścia. Zdaje się, że całe zło dzisiejszego dnia mam już za sobą.

*Grazie Dio!* Dziękuję Bogu za to, że udało mi się przetrwać kolejny dzień. Od kiedy zmarła *mamma*, przestałam się do niego modlić wieczorami, jak to było kiedyś. Nie wysłuchał mnie, kiedy prosiłam, by wyzdrowiała, dlatego już tak bardzo Mu nie ufam. Przekraczam próg potężnego budynku i stawiam pierwszy krok na chodniku. Kieruję się w stronę barierki oddzielających teren szkoły od drogi. Silne promienie słońca zmuszają mnie do zmrużenia oczu.

– Nie pożegnałaś się, Sofio – woła stojąca naprzeciwko postać. Rozpoznaję jej głos, choć niewyraźnie ją widzę. Ignoruję ją, bo nie zamierzam się wdawać w żadne sprzeczki. Alice i członkinie jej teamu najwyraźniej obrały sobie za cel nękanie mnie. Mogłyby iść do domu tymczasem czekają tutaj, żeby się nade mną pastwić.

– *Cosi stupida*. Idiotka – mówi Maria do swoich towarzyszek. Niby od niechcienia, a jednak dba, by słowa dotarły do moich uszu.

– Zostawcie mnie w spokoju! – w końcu zbieram się na odwagę, by to powiedzieć. Szybko jednak zaczynam tego żałować, bo tylko je to rozjusza. Idą w moją stronę wyraźnie pobudzone moją reakcją.

Jestem sama, co w starciu z ich czwórką daje mi marne szanse. Zastanawiam się nad ucieczką, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Przeraza mnie, że mimo iż niedaleko nas krążą inni uczniowie, nikt nie reaguje. Być może uznają to za koleżeńską sprzeczkę i nie chcą się wtrącać. Nie wszyscy wiedzą, że jestem tutaj nowa. To w końcu dość duża szkoła.

– Co powiedziałaś? – Alice, która wyraźnie góruje nade mną wzrostem, podchodzi do mnie i łapie mnie za bluzkę. Słyszę dźwięk pękającego szwu, który najwyraźniej dociera także

do jej uszu. Puszczając mnie, zerkając na mój rękaw. Na szczęście nie widać żadnej dziury. – Nie waż się zwracać do nas takim tonem. – Grozi mi palcem, a ja mam nogi jak z waty. Okrążyły mnie, więc czuję się jak osaczone zwierzę. Staram się nie wybuchnąć płaczem, choć do oczu już cisną mi się łzy.

– *Ehi, voi!* Nie macie nic lepszego do roboty?! – Za plecami Marii rozlega się jakiś głos. Dziewczyna odskakuje jak rażona prądem, raptownie przesuując się na bok.

Fabio Trovato staje tuż obok mnie wściekły jak diabli.

– Odwalcie się od niej, zrozumiano?

Nie musi mówić nic więcej. Cała czwórka rozbiega się jak na komendę. Boją się go? Kim jest, że ludzie tak na niego reagują? Z tego, co zdążyłam zauważyć, nie ma w klasie przyjaciół, choć budzi respekt. Ma za to starszych znajomych z przylegającej do naszego budynku szkoły średniej, z którymi spędza przerwy na rozmowach.

Zapada cisza. Zostajemy sami. Gdzieś nieopodal nas przemykają pojedynczy, ostatni uczniowie. Nie wiem, co robić. Nie potrafię na niego spojrzeć, choć jestem świadoma tego, że powinnam coś powiedzieć.

– *Grazie* – wyduszam podziękowania ze wzrokiem wbitym w jego buty. Są markowe. Drogie. Fabio Trovato z pewnością nie należy do niższej warstwy społecznej.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam. Tak naprawdę nic o nim nie wiem, poza tym, że chodzi ze mną do jednej klasy. Nie musiał się za mną wstawiać.

– Bo jesteś godna pożałowania – wypowiada słowa, które przecinają powietrze jak błyskawica. Instynktownie na niego zerkam. Naprawdę to powiedział? Otwieram usta ze zdziwienia. – Nie widzisz tego, że żywią się twoim strachem? Jeśli im na to pozwolisz, zawsze będą cię tak traktować. – Brzmi tak mądrze, jakby miał co najmniej dwadzieścia lat. – Dlaczego im na to pozwalasz? – pyta, najwyraźniej oczekując ode mnie odpowiedzi.

Wzruszam ramionami, bo nie jestem w stanie mu jej udzielić. Niby co miałabym mu powiedzieć? Że paraliżuje mnie lęk, kiedy przy mnie stają? Że moja pewność siebie po zamieszkaniu w Vieste spadła poniżej zera?

– Skoro nie wiesz, najwyraźniej naprawdę zasługujesz na takie traktowanie. – Chyba jest na mnie zły, bo odwraca się, żeby odejść.

– Dlaczego to robią? Czy to coś złego, że pochodzę z małej wioski? Nic im nie zrobiłam – mówię.

– Nie boli ich to, że jesteś z wioski. – Sprawia wrażenie, że jest pewien, co mówi. – Dręczą cię, bo jesteś ładniejsza niż one – dodaje. – Ale tego ci nie powiedzą.

Czuję, jak purpurowieją mi policzki. Ładniejsza niż one? Co może być atrakcyjnego w poszarpanych, nierównych włosach i pociągłej, chudej twarzy, którą gdzieś tam znaczą ohydne piegi.

– *Arrivederci, contadina* – żegna mnie, nazywając wieśniaczką. Na odchodne śmieje się pod nosem. Przed chwilą użył słowa, którym dziewczyny zwyczajnie mnie obrażają. Choć w jego

ustach zabrzmiało ono jakoś inaczej.

Gapię się na niego, kiedy podchodzi do swoich starszych kumpli, nie racząc mnie już nawet spojrzeniem. Kręci głową, gdy częstują go papierosami. Pozostali palą, pokazowo wypuszczając z ust kłęby dymu. Chwilę później zatrzymuje się przy nich ekskluzywny czarny samochód. Wsiadają do niego całą trójką, by za moment zupełnie zniknąć z mojego pola widzenia.

## Rozdział 2

### SOFIA

Następnego dnia, kiedy wchodzimy do klasy, mijają mnie Maria, Giulia oraz ich trzecia koleżanka. Alice nie ma. Nie ma też żadnych złośliwych komentarzy pod moim adresem. Nie mam pojęcia, czy to wynik wczorajszego zdarzenia, czy nieobecności przywódczyni ich grupy. Poprawiam niebieską lnianą sukienkę i wchodzę do klasy jako jedna z ostatnich, chociaż w szkole jestem już prawie od pół godziny. Nie chciałam się spóźnić. Zajmuję miejsce w swojej ławce, nie rozglądając się dookoła, choć wzrok delikatnie ucieka mi w stronę miejsca zajmowanego przez Fabia. Nie widzę go dokładnie, ale zauważam, że jest. I że tym razem nie spóźnił się na zajęcia.

Mija lekcja historii, podczas której *la maestra* opowiada nam o radykalnym ruchu Młode Włochy prowadzonym przez Giuseppe Mazziniego. Szczerze powiedziaławszy, wolę rozdziały dotyczące starożytności. Opowieści o potędze Rzymu oraz dawnych bogach. Trzy lata temu, kiedy *mamma* zaczynała podupadać na zdrowiu, pojechaliśmy z przyjaciółmi na wycieczkę klasową do naszej stolicy. *Papa* nakłaniał mnie do tego wyjazdu, twierdząc, że taka szansa może się już nie powtórzyć. Wahałam się, bo już wtedy moje myśli zaczynała zajmować choroba mamy. Ale pozostały mi piękne wspomnienia i zdjęcia, które nasza pani, Angelika, wykonywała nam przy Koloseum i wilczycy kapitolinińskiej.

– *Miei cari*. Moi drodzy – zwraca się do nas młoda nauczycielka historii – a teraz czas na małe wyzwanie. – Milknie, więc w klasie rozlega się szmer. Podekscytowani uczniowie zaczynają zgadywać, na czym będzie polegać zapowiadane ćwiczenie. Nie odzywam się, choć zawsze lubiłam takie wyzwania. Często zgłaszałam się do zadań, za które można było dostać dodatkową ocenę. – Doskonale wiecie, że w naszym mieście i w miastach sąsiadujących znajduje się wiele wspaniałych zabytków upamiętniających różne etapy historii tej części Włoch. Chciałabym, żebyście pobawili się w przewodników turystycznych: wybierzcie jeden obiekt, który opisze na plakatach, i o którym opowiecie. Mile widziane rysunki, zdjęcia i ciekawostki. – Nauczycielka z uśmiechem patrzy na nasze zdziwione miny. – I nie ma czytania z kartki – ostrzega. – Przewodnicy potrafią opowiadać z pamięci. Coś o tym wiem, bo przez jakiś czas pracowałam w naszym Museo Malacologico, z którego zresztą możecie czerpać inspirację. Sporo tam ciekawostek.

– Naprawdę? Pracowała tam pani? – dopytuje jakaś zafascynowana tą wiadomością dziewczyna siedząca w pierwszej ławce.

*La maestra* siada przy swoim biurku.

– Zapomniałam dodać, że macie zrobić to zadanie w parach. Nie mamy tyle czasu, żebyście mogli przedstawiać projekty indywidualnie. – Czuję, że prawie cała krew odpływa mi z twarzy. Muszę być błada jak ściana. – Szybka decyzja i zaraz powiecie mi, kto z kim będzie w parze. Zadbajcie, aby nikt nie pozostał sam. – Mam wrażenie, że mówi właśnie o mnie. W klasie zaczyna się gorąca dyskusja. Kto z kim by chciał być w parze, a kto z kim nie. Oczywiście bez mojego udziału. – Ciii, trochę ciszej. Nie jesteście w szkole sami – upomina wszystkich *la maestra*. – Już? – dopytuje, choć nikt jej nie odpowiada.

Nieśmiało rozglądam się na boki, ale ani jedna osoba nie jest zainteresowana współpracą ze mną. Wstyd mi, że zostanę sama. Mogłam się tego spodziewać. W starej szkole byłoby wielu chętnych do wykonania projektu ze mną. Teraz jednak siedzę ze wzrokiem utkwionym w blat.

– Czy są już jakieś pary? – Po paru minutach ponownie rozlega się głos nauczycielki.

Nie widzę, czy ktoś się zgłasza, bo wolę zapaść się pod ziemię, niż podnieść głowę. Słyszę jednak, że pada parę nazwisk. Maria zgłasza się z nieobecną Alice. Giulia zapisuje się z Matilde, tą czwartą, której imienia dotąd nie znałam. Acazio łączy się z Matteo. Flavia z Beatrice.

Wraz z każdą ogłoszoną parą czuję się coraz podłej. Mam do ojca żal, że ściągnął nas do swojego rodzinnego miasteczka. On urodził się tutaj, ale moim domem była i jest Toskania. I nic tego nie zmieni. Powinien się domyślić, że nie będzie mi tak łatwo zmienić otoczenie.

– Tak, Fabio? – pyta *la maestra*. Najwyraźniej musiał się zgłosić.

– Wykonam projekt z Sofią. Z Sofią Colucci – podkreśla.

Słucham?

W klasie nagle zapada cisza. Prostuję się, bo mam wrażenie, że chyba się przesłyszałam. Odwracam głowę w jego stronę.

Fabio patrzy na mnie dosłownie przez parę sekund. Nie uśmiecha się. Jest absolutnie poważny.

Wraca spojrzeniem do swojej książki.

Czy to jakiś żart?

Nauczycielka skrupulatnie notuje nasze nazwiska jak gdyby nigdy nic, a potem przechodzi do kolejnych par.

Zerkam na Marię, która wgapia się na mnie tak, jakbym była jakimś muzealnym unikatem. Dziwolągiem. Najwyraźniej nic z tego nie rozumie, podobnie zresztą jak ja.

A niech to. *La maestra* tłumaczy, że na wykonanie projektu mamy dokładnie tydzień. To oznacza, że nie zostało wiele czasu. I że będę musiała spędzić go całkiem sporo w towarzystwie Fabia.

Mija historia. Mija włoski. Mijają geografia i matematyka. Dochodzi trzynasta. Ten dzień jest zupełnie różny od poprzedniego. Nikt ze mną nie rozmawia, ale też nikt mi nie dokucza. Kończą się zajęcia, a ja uświadamiam sobie jedno. Że Fabio nie podszedł do mnie ani razu i nie podjął rozmowy na temat projektu, do którego przecież sam nas zgłosił. Nie mam zresz-



tą pojęcia, gdzie spędzał przerwy. Nigdzie go nie widziałam. Zaraz po wyjściu z klasy zniknął ze swoimi znajomymi. Być może szli zapalić, jak wczoraj.

Poprzedniego dnia stanął w mojej obronie. Przypuszczałam jednak, że po naszej rozmowie zaczął mną gardzić. Tak samo zresztą jak inni. Sam powiedział, że na to zasługuję. Tymczasem dzisiaj mnie wybrał. Założył się z kimś o coś czy co?

Fabio jest tajemniczy. Inny niż wszyscy. Nie wiem czemu, mam wrażenie, że rówieśnicy boją się do niego zagadać. Tyle zauważyłam, bo przecież przyszłam do tej klasy, kiedy wszyscy się już znali.

Teraz znowu się stresuję, bo nie wiem, co robić. Czuję, że chyba powinnam go poszukać.

Wychodzę ze szkoły i zatrzymuję się w miejscu. Patrzę na drogę, którą wczoraj szłam do domu. Teraz wędruje po niej kilkanaścioro rozgadanych nastolatków. Zerkam w drugą stronę, tam, gdzie wczoraj Fabio stał w towarzystwie swoich starszych kumpli. Dzisiaj go tam nie ma. Szkoda czasu, może uda mi się z nim porozmawiać na ten temat jutro. Mimo wszystko postanawiam zerknąć za szkołę. Mijam miejsce, przed które wczoraj podjechała czarna limuzyna. Poprawiam opadające rękawki sukienki i idę dalej. Róg gmachu szkoły pozostaje w tyle, a moim oczom ukazuje się bardzo klarowny obraz. Roześmiany Fabio pochłonięty rozmową z równie rozbawionym kolegą. O ile dobrze kojarzę, to jeden z tych, z którymi gadał wczoraj. Fabio trzyma ręce w kieszeniach ciemnych spodni, a na jego nadgarstku pobłyskuje wielki czarny zegarek. Pamiętam, że kiedyś prosiłam mamę o to, by kupiła mi podobny. Zrobiła to zresztą, ale zniszczył się, kiedy wpadłam do pobliskiej rzeczki. Najwyraźniej nie był wodoodporny, za to ja wylałam z tego powodu prawdziwe morze łez.

Wycofuję się, bo nie powinnam im przeszkadzać. Zresztą nawet nie wiem, jak miałabym do niego zagadać w takiej sytuacji. Ostatni raz zerkam w jego stronę.

Staję jak wryta. Bo jego wzrok pada właśnie na mnie. Fabio wyjmuję rękę z kieszeni i pokazuje swojemu znajomemu, by na niego zaczekał, a potem udaje się w moim kierunku.

– Czemu mnie obserwujesz? – pyta, jakby miał do mnie pretensje.

– Nie obserwuję cię. – Jestem zaskoczona jego atakiem. – Ja po prostu chciałam z tobą porozmawiać. – Zakładam za ucho włosy, które opadają mi na twarz. Po chwili jednak lekki wiatr znowu je mierzwi.

– O czym? – Wydaje się zdziwiony.

– O naszym projekcie. Skoro nas do niego zgłosiłeś – dukam – chyba powinniśmy się poradzić. Wybrać jakiś obiekt. – Ze stresu chyba dosłownie zasycha mi w gardle. – Umówić się, żeby go wykonać. – Kończę, nerwowo gestykulując rękami. Składam je jak do modlitwy i opuszczam.

Widzę, jak jego oczy rosną. Parska śmiechem. Na moment odwraca się w drugą stronę, po czym znowu patrzy prosto na mnie.

– Chyba nie mamy o czym gadać, póki go nie wykonasz. Potem dasz mi do wykucia moją kwestię i będzie po sprawie – stwierdza, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Póki go nie wykonam? Sama? – dopytuję, bo chyba się przesłyszałam. – Przecież mamy to zrobić w parach! – najpierw mówię, a dopiero potem zaczynam myśleć. Dałam się ponieść emocjom. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam. Chyba powinnam trzymać język za zębami i mu przytaknąć.

– Nie mam czasu na takie zabawy – odpowiada pogardliwie. – Wczoraj się za tobą wsta-  
wiłem, ty wykonasz moją część projektu. To chyba uczciwy układ.

Więc to tak. Układ. Opuszczam głowę. A ja przez chwilę łudziłam się, że chce mnie poznać bliżej. Sprytnie to sobie wykombinował.

– Dobrze. – Wzruszam ramionami. Próbuję udawać obojętną, ale nie potrafię kłamać. –  
W takim razie poszukam czegoś ciekawego – mówię, bo nie znam żadnych wartych uwagi  
obiektów w tym mieście. Poza klifami, które mogą robić wrażenie, ale chyba nijak mają się do  
historii. Może stary kościół?

– Opisziesz *Chianca Amara*, zrozumiano? – Fabio zaskakuje mnie swoją stanowczością.

– Gorzki Kamień? – Słyszę o tym pierwszy raz.

Przytakuje i nie mówi nic więcej. Odwraca się, najwyraźniej na dobre kończąc temat.

## Rozdział 3

### FABIO

Zaciskam pięści pod stołem, starając się odreagować. Mam nadzieję, że to spotkanie skończy się szybciej niż to, które miało miejsce w ostatni czwartek. Nudzę się. Nie mogę uczestniczyć w rozmowach, ale muszę słuchać.

– Francesco – *zio* Andre zwraca się do mojego ojca takim tonem, że już wszyscy domyślaliśmy się złych wieści. – Wiesz, że wciąż nie spłynęły pieniądze za towar przekazany Correttim.

– Przecież wysłaliśmy im ostrzeżenie – *mio padre* jest opanowany. Rzadko wybucha, tylko w kryzysowych sytuacjach. A wtedy wszyscy wiemy, co może się stać.

– Tak. Zgodnie z ustaleniami. Ponoć potrzebują jeszcze trochę czasu – odpowiada wuj Andre, wyraźnie niezadowolony.

– Czas to pieniądz – odpowiada spokojnie mój ojciec.

– Pierdolony Corretti! – wybucha mój kuzyn Tommaso. – Myśli, że może wodzić nas za nos. Rozpierdolimy paru z nich, to się nauczą!

– Ochłoń, Tommaso – ucisza go mój wuj, jego ojciec. – Młoda krew – zwraca się do wszystkich, tłumacząc zachowanie syna.

– To co, zwyczajnie pozwolimy im dyktować nam zasady? – Mój kuzyn wciąż nie potrafi się uspokoić. Odwracam głowę to w jedną, to w drugą stronę przyglądając im się uważnie. Przy długim stole, za zamkniętymi drzwiami, za które w swoim własnym domu nie może wejść moja matka, siedzą tylko najbardziej zaufani współpracownicy *mio padre*. Nasza *famiglia*. I ja. Jego najstarszy syn.

– A kto powiedział, że ujdzie im to płazem? *Can che abbaia non morde*<sup>3)</sup>, Tommaso. – Mój ojciec uśmiecha się pod nosem. – Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Nerwy i nieprzemyślane decyzje daleko cię nie doprowadzą. Nie potrzeba nam pokazowego rozlewu krwi i odwetu. Apulijskie ulice widziały już wystarczająco wiele.

---

<sup>3)</sup> Pies, który szczeka, nie gryzie.

W ciemnym pomieszczeniu robi się duszno. Patrząc na ojca i zastanawiam się, co planuje. Czasami nie potrafię go rozgryźć. Z jednej strony chce, żebym był blisko. Każe mi to wszystko oglądać. Słuchać. Z drugiej nie ma dla mnie zbyt wiele czasu. Kiedy pytam, nie zawsze odpowiada. Twierdzi, że na wszystko przyjdzie czas.

– Co masz zamiar zrobić? – dopytuje *zio*, widząc, że mój ojciec ma już jakiś plan.

– Corretti ma syna, prawda? – Siedzący w centralnym miejscu *papa* zadaje retoryczne pytanie. Wszyscy o tym wiedzą. Corretti ma dwóch synów. I dwie córki. Dziewczyny są jednak

nietykalne. Takie są zasady. A pilnowanie zasad wydaje się dla ojca równie ważne, co sam Bóg.  
– Najstarszego, jak mu tam, Oliviera. I tego trochę młodszego, Antonia, który jest jego oczkiem w głowie.

– Chcesz się z nim zaprzyjaźnić? – dopytuje *zio*, zaczynając się śmiać. Doskonale wiem, że wcale nie będzie tutaj chodziło o przyjaźń. Wiele razy widziałem, jak pracownicy ojca prowadzą do podziemi ludzi, którzy z pewnością nie trafili do nas dobrowolnie.

Niektórzy z nich wyglądali, jakby byli na wpół żywi. *Mamma* przez długi czas powtarzała ojcu, że nie powinienem tego oglądać. Że jestem za młody. Ale nadszedł czas, kiedy przestała się sprzeciwiać, bo on zwyczajnie nie zamierzał jej dłużej słuchać. Zresztą nie od dziś wiem, że w naszej rodzinie *mamma* ma niewiele do powiedzenia. Teraz zajmuje się moim młodszym rodzeństwem. Ja pozostaję już tylko pod władzą ojca. Czasami jednak tęsknię za chwilami, kiedy mnie przytulała. Nie pamiętam, kiedy robiła to ostatni raz. Mam wrażenie, że momentami patrzy na mnie jak na obcego człowieka. Ze strachem, a przecież wciąż jestem jej synem.

Wszyscy wydają się zadowoleni z decyzji *mio padre*. Przytakują mu. Zaczynają więc omawiać plan. Potem zmieniają temat na ten poruszony przez mojego drugiego wuja, dotyczący zakupu nowej broni. Pada informacja o konieczności szybkiego wyjazdu do Neapolu. Mam tylko nadzieję, że ojciec nie będzie chciał udać się tam osobiście, bo to oznaczałoby, że musiałbym pojechać z nim. Ostatnio co chwila jesteśmy w trasie.

Półtorej godziny później pokój spotkań pustoszeje. Wuj Andre wychodzi jako jeden z ostatnich, ekscytując się jeszcze z ojcem wynikami ostatnich meczów piłki nożnej. To ich łączy, zwłaszcza że nasza drużyna dostarcza im ostatnio sporo satysfakcji.

Kiedy zamykają się drzwi, *padre* głośno wzdycha. Bębni palcami o blat długiego stołu wyraźnie zamyślony. Jak zawsze. Skupiony na jakimś jednym punkcie, w który się wpatruje. Jakby zupełnie zapomniał o mojej obecności.

– *Figlio, figlio*, synu – odzywa się po chwili, wciąż na mnie nie patrząc. – Czasami zastanawiam się, czy nasza spuścizna jest naszym przekleństwem, czy wybawieniem. To ciężki kawałek chleba, ale cholernie dobrze smakuje, kiedy dobrze się go wypieczę.

Kiwam głową, choć nie do końca rozumiem, co chce mi przekazać. Milczę w oczekiwaniu, aż pozwoli mi odejść. Ale to nie następuje. Zastanawiam się nad tym, co usłyszałem. Postanawiam więc zaryzykować i o coś zapytać. Być może to będzie jeden z tych razy, kiedy postanowi udzielić mi odpowiedzi.

– *Padre*, powiedziałeś, że chcesz wziąć syna Correttich na zakładnika. Czy to zgodne z obowiązującymi nas zasadami?

Ojciec patrzy na mnie, jakby właśnie zrozumiał, że naprawdę wciąż tu jestem.

– *Ochio per occhio, dente per dente*, synu – odpowiada. Oko za oko, ząb za ząb. – Do tego zobowiązują nas zasady. Do konsekwencji. Oni mają coś naszego. Jeśli tego nie odzyskamy, musimy zabrać im coś równie cennego – tłumaczy, łapiąc mnie za ramię.

Rozumiem. Wiem, co chce przez to powiedzieć. Trzeba być konsekwentnym. W tym świecie nie ma miejsca dla słabych. Ani dla tych, którzy nie potrafią wywiązać się z umowy.

– A co ty byś zrobił, gdyby pewnego dnia porwano mnie? – pytam, bo jestem naprawdę ciekaw jego odpowiedzi. Czy zrobiłby wszystko, żeby mnie odzyskać? Czy jestem dla niego ważny?

Ojciec marszczy brwi. Jest mocno poruszony moim pytaniem. Skoro sam robi takie rzeczy, powinien być świadom tego, że pewnego dnia ktoś może zrobić to nam.

– Fabio Trovato, *mio figlio*, jest nietykalny – grzmi. – Wszyscy wiedzą, że gdyby stało ci się coś złego, ogień pochłonałby połowę Włoch, rozumiesz? – tłumaczy mi podniesionym głosem. Dobrze, że nie słyszy, jak mocno wali mi serce. Czasami mnie przeraża. Tym, w jaki sposób mówi. Zawsze budził mój respekt.

– Mogę odejść? – pytam, kiedy widzę, że znowu nad czymś myśli.

Kręci głową.

– Właściwie to mam dla ciebie pewną niespodziankę – deklaruje, przykuwając tym wyznaniem mogą uwagę.

Niespodziankę? Ostatni raz dostałem od niego niespodziankę, kiedy byłem dzieckiem. Na urodziny, zakończenie szkoły i wszystkie tym podobne okazje po prostu wciska mi pieniądze i poleca, żebym kupił sobie coś sam.

Wstaje od stołu, podchodzi do sejfu i wystukuje ciąg cyfr. Widzę, że wyjmuje ze skrytki dwa pistolety i zakłada na nie tłumiki.

Zerka na mnie, żeby upewnić się, czy aby na pewno na niego patrzę. Widok broni nie robi na mnie żadnego wrażenia. Wiele razy miałem okazję trzymać ją w dłoniach.

– Chyba już czas, żebyś nauczył się strzelać – stwierdza, kładąc gnata na blacie tuż przede mną.

Przyglądam się broni, próbując przypomnieć sobie nazwę modelu, po czym podnoszę na ojca wzrok, czekając, aż coś mi dopowie. Nauczyć się strzelać? O czym on mówi?

Milczy.

– Przecież strzelaliśmy już kilkadziesiąt razy. Ostatnio sam przyznałeś, że potrafię to robić – odzywam się więc pierwszy.

– Powiedziałem, Fabio, że czas nauczyć się strzelać – akcentuje ostatnie słowo. – Dotąd tylko się bawiliśmy. – Na jego twarzy pojawia się nikły uśmiech.

Próbuję się skupić.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – W moim żołądku dzieje się coś nieprzyjemnego. Właśnie teraz, na dźwięk jego słów.

Jest rozbawiony moją reakcją. Kręci głową. Nie musi dodawać nic więcej, bo doskonale wiem, co chce mi przekazać. *Perche dannazione!* Przecież mam dopiero czternaście lat!

– Celowałeś do tarcz, Fabio. Ale w prawdziwym życiu nie ma papierowych wrogów. Czas, żebyś poznał, co czuje człowiek, kiedy widzi w oczach konającego błaganie i strach.



– Nie chcę tego robić – odpowiadam nerwowo. Zerkam na niego przestraszony, bo wiem, czym może grozić sprzeciw. – Jeszcze nie teraz – odpowiadam nieco ciszej.

Jego źrenice rozszerzają się.

– Wstawaj, Fabio – cedzi przez zęby. – Nie wygłupiaj się – próbuje obrócić to wszystko w żart.

– Nigdzie nie idę. Nie jestem na to gotów, *papa* – dodaję błagalnym tonem.

Jest wściekły. Bierze zamach, a potem z impetem uderza ręką w stół.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz! Nigdy nie będziesz gotów, jeśli nie spróbujesz. Jesteś pieprzonym *codardo* – nazywa mnie tchórzem. Wpada w furję. Szarpie mnie za rękę, próbując mnie zmusić, żebym wstał. – To wszystko wina twojej matki. Niańczyła cię przez tyle lat, robiąc z ciebie spłoszonego królika. – Wiem, że za chwilę może mnie uderzyć, dotąd kuliłem się przed jego ręką, ale teraz stoję prosto, bo nie mogę przeboleć tego, co powiedział. Obarczył winą matkę. Nie powinna mieć przeze mnie problemów.

Ojciec dostrzega, że jestem przygotowany na jego cios, ale mnie nie uderza. Oddycha głęboko, jego nozdrza falują. Jest wyraźnie zdenerwowany. Wbija wzrok w podłogę i marszczy czoło. Jakby próbował ochłonać.

Źle mi z tym, że go rozczarowałem.

– *Perdonami*, Fabio – dyszy. – Wybacz mi. Przepraszam. – Podnosi głowę i ze smutkiem patrzy mi prosto w oczy. Przysporzyłem mu trosk? Powinien wiedzieć, że to nie jest dla mnie łatwe. Czego się spodziewał? Że będę się cieszył?

– Już zapomniałem, jak to było, kiedy pierwszy raz musiałem pociągnąć za spust. – Podchodzi do mnie. Łapie mnie za głowę i przyciąga ją do swojego czoła. Przez chwilę naprawdę się łudzę, że nie będę musiał tego robić. Trwamy tak przez kilkanaście sekund w zupełnym milczeniu. Jakby chciał dodać mi siły i pewności siebie. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem z nim tak blisko. – Pierwszy raz nigdy nie jest łatwy. Ale kiedyś musi nastąpić – odzywa się w końcu, zwalnając mnie ze swojego uścisku. – Musi, rozumiesz? Bo los wybrał za nas i trzeba to zaakceptować. Lepiej szybciej niż później. – Ojciec przenosi spojrzenie na stół i wskazuje bronią leżący na nim pistolet. Ten, który mam ze sobą zabrać.

Uginają się pode mną nogi. Chce mi się rzygać.

Zaczynam rozumieć, że już nie ma odwrotu. Nie mam wyboru.

Sięgam po pistolet i wraz z ojcem zmierzam w kierunku korytarza prowadzącego do podziemi.

## Rozdział 4

### SOFIA

Jedna z nóg stoliczka, przy którym siedzę, najwyraźniej jest krótsza od pozostałych. Cały się telepie, uderzając co rusz o ściankę regału. Albo podłoga jest krzywa. Kładę książkę na jego blacie i zaczynam ją przeglądać. Biblioteka jest spora, ale całkiem tu przytulnie.

Muszę siedzieć tutaj, bo nie mogę zabrać do domu lokalnej kroniki. Wszystkie informacje, które uda mi się znaleźć, muszę zanotować w zeszycie. Ale i tak się cieszę, że mam do niej dostęp.

W domu nie mam internetu. Nie mam nawet komputera. W Toskanii mieliśmy taki wiekowy, ogromny, ale działał całkiem sprawnie. *Papa* obiecał, że kupimy nowy, bo tamtego nie opłacało się zabierać. Nie było dla niego miejsca w naszym niewielkim aucie. Przy przeprowadzce zabraliśmy tylko to, co konieczne, a i tak trudno było się zmieścić. Zabraliśmy za to z setkę pamiątek po mamie. *Papa* chciał uciec przed wspomnieniami, ale i tak większość z nich przywiózł tutaj. To trochę dziwne. Mogliśmy już tam zostać. Dalej produkowałby to swoje wino i wszystkim żyłoby się lepiej.

Przewracam kolejną kartkę kroniki. Pełno tutaj zdjęć oraz informacji. Być może w celu przygotowania tego zadania mogłabym skorzystać ze szkolnego komputera, ale było mi wstyd poprosić. W oczach rówieśników jestem już wystarczającą ofiarą losu, więc nie muszą wiedzieć, że u nas naprawdę się nie przelewa i że nie mam takiego urządzenia. Poza tym nie wiem, co miałabym powiedzieć, gdyby pani zapytała, dlaczego nie ma ze mną Fabia. W końcu oboje powinniśmy być zaangażowani w to zadanie.

– Czy w czymś ci pomóc, *tesoro*? – zwraca się do mnie bibliotekarka – starsza kobieta w okularach zawieszonych na łańcuszku.

– Szukam wiadomości do projektu. Chciałabym opisać Gorzki Kamień – tłumaczę.

– O tak. – Kiwa głową, jakby wiedziała, o co chodzi. – Pewnie to zadanie z historii u pani Bianco, co? – stwierdza i widzi, że ma rację. – Uczniowie wciąż przychodzą tutaj w poszukiwaniu wiadomości, choć z roku na rok coraz mniej. Teraz przecież wygodniej poszukać w internecie. Podaj mi tę książkę – prosi.

Obiema rękami podnoszę oprawioną w skórę, ciężką księgę i wręczam bibliotekarce. Kobieta wertuje książkę, aż w końcu kładzie mi ją przed nosem otwartą na stronie, na której widnieją zarówno zdjęcia, jak i długi opis obiektu.

– Proszę – wskazuje. – To dość tragiczny kawałek naszej historii. – Podnosi brwi znad okularów. – Czy nie lepiej, żebyś opisała romantyczną legendę Pizzomunna i Cristaldy? – su-

geruje. – Dziewczynki zwykle wybierają właśnie ten temat. – Kobieta uśmiecha się do mnie, próbując mi doradzić.

– To nie jest wyłącznie moja decyzja. Pracę wykonujemy w parach i nie mogę samodzielnie zmienić wybranego obiektu – odpowiadam grzecznie. Przez chwilę wyobrażam sobie Fabia przedstawiającego na forum klasy romantyczną legendę. Nie wiem, jak by zareagował. Pewnie nie byłby zadowolony. To by do niego nie pasowało.

– Jak chcesz, *tesoro*. W takim razie notuj. Idę, bo mam do skatalogowania wiele nowych książek. Gdybyś czegoś potrzebowała, nie bój się zawołać.

– *Grazie mille* – dziękuję jej serdecznie i wracam do książki.

*La Chianca Amara* – czytam po cichu – to obiekt związany z jedną z najdramatyczniejszych historii Vieste. Położona w pobliżu katedry Santa Maria Assunta, upamiętnia rzeź, której dokonano na ludności miasteczka.

*W 1554 roku miał w Vieste miejsce najazd piratów dowodzonych przez niejakiego Draguta, który bez skrupułów zamordował pięć tysięcy osób. Ulice miasta spływały krwią, a masowe egzekucje odbywały się właśnie przy Chianca Amara. Nie była to jedyna masakra, jakiej dokonano w Vieste, ze względu na za-  
możność tej miejscowości, która przyciągała najeźdźców jak magnes.*

Odrywam wzrok od gęsto zadrukowanej strony i wstrząsa mną dreszcz obrzydzenia. To okropne. Nie chcę o tym opowiadać. Dlaczego Fabio narzucił mi akurat taki temat?! Przez chwilę zastanawiam się, czy samowolnie go nie zmienić. W końcu zostawił mnie z tym wszystkim zupełnie samą. Co się stanie, jeśli się mu sprzeciwię? Nie chcę mieć w nim wroga. W końcu to po jego interwencji udało mi się odzyskać spokój. Biorę więc długopis i przepisuję notatkę z kroniki do swojego zeszytu.

Mijają trzy kolejne dni. Wczoraj było pięknie, więc wybraliśmy się z ojcem na plażę. Opo-  
wiadał mi o tym, jak wygląda jego nowa praca. Ja mówiłam mu o szkole i o projekcie, nad któ-  
rym pracowałam dzień wcześniej. *Papa* dał mi pieniądze, żebym mogła kupić brystol i klej  
oraz pocztówkę przedstawiającą Gorzki Kamień, którą znalazłam w okolicznym sklepie. Wkleiłam ją do projektu, po czym dość nieudolnie namalowałam złowrogo spoglądającego  
przed siebie pirata.

Teraz wsłuchuję się w głos pani Lucii, która odczytuje wiersz znanego poety. Czekam na  
przerwę, bo muszę porozmawiać z Fabiem. Wykonałam już całą pracę, więc trzeba teraz do-  
gadać resztę. Każde z nas powinien przecież coś powiedzieć podczas prezentacji. Od rana boli  
mnie brzuch na samą myśl o tym, że muszę do niego zagadać. Od pamiętnej rozmowy obok  
szkoły nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Wciąż traktuje mnie jak powietrze, podobnie  
zresztą jak cała klasa.

Kiedy więc następuje koniec lekcji, pospiesznie zabieram rzeczy do plecaka i wychodzę  
z klasy jako pierwsza. Staję przy drzwiach i powoli nabieram powietrza. Powinnam wziąć się  
w garść. Klepię się po policzkach, żeby ochłonać. Czekam odwrócona w stronę opuszczających  
pomieszczenie rówieśników i wypatruję Fabia uważnie, żeby mi nie umknął.

– Fabio – zagajam nieśmiało, kiedy przekracza próg klasy. – Fabio – powtarzam, bo chyba mnie nie słyszysz. Ostatecznie jednak spogląda w moją stronę i się zatrzymuje. – Skończyłam już przygotowywać nasz projekt. Pamiętasz o nim w ogóle? – upewniam się.

– *La Chianca Amara* – precyzuje, lekko się uśmiechając.

– Chyba powinienes go zobaczyć, żeby wiedzieć, o czym mówić na lekcji. Powinniśmy się jakoś zgadać. – Nerwowo wykręcam sobie palce. Nie wiem, co z nimi zrobić, więc wkładam je do tylnych kieszeni spodni.

– Chyba tak – odpowiada krótko. Czeka, co mam mu do zaproponowania.

– Jeśli chcesz, mogę do ciebie wpaść – proponuję szybko. Nie wiem, czy byłby zadowolony z wizyty w starym domu pachnącym rybami.

– Wykluczone – odpowiada, jakbym popełniła jakąś gafę. Zerka na mnie gniewnie, jakbym była żebrakiem próbującym wtargnąć na teren jego posesji.

Przeraza mnie jego reakcja, ale pewnie to nic takiego. Może czułby wstyd przed znajomymi, że przyszło mu mnie gościć. Trochę mi przykro, ale staram się zlekceważyć nieprzyjemny ucisk w gardle.

– To może wpadniesz do mnie? Po szkole czy kiedy tam będziesz chciał – dodaje, bo to ostatnia z opcji, które mamy.

Zastanawia się. Podpiera pod boki i zerka gdzieś w zupełnie innym kierunku.

– No okej – stwierdza niezbyt zadowolony. – Pójdziemy po szkole do ciebie – dodaje i odchodzi.

Wpatruję się w drzwi wejściowe, kiedy gmach opuszczają kolejni uczniowie. Przystępuję z nogi na nogę, ozywając za każdym razem, kiedy otwiera się przeszkłone skrzydło. Wraz z każdą minutą coraz bardziej mam wrażenie, że Fabio zapomniał o spotkaniu. A może źle go zrozumiałam? Może wpadnie do mnie po szkole, a nie pójdzie ze mną? Ale przecież nie ma adresu. Idę za budynek, w miejsce, gdzie rozmawiałam z nim przedostatnim razem. Nie ma go tam. Człapię ponownie w stronę wejścia.

Już mam zamiar ruszyć w stronę domu, kiedy zauważam zatrzymującą się nieopodal czarną limuzynę. Dokładnie tę samą, do której Fabio i jego starsi znajomi codziennie wsiadają po zajęciach. Przyglądam się samochodowi, podchodząc ponownie do drzwi szkoły, i w końcu go dostrzegam. Fabio wychodzi zamaszystym krokiem, niedbale zarzucając na plecy czarną torbę z zeszytami. Kiwa mi, żebym poszła za nim.

– Chodź, bo nie mamy zbyt wiele czasu! – woła.

Truchtam w jego stronę.

– Myślałam już, że o mnie zapomniałeś.

Przewraca oczami.

– Za dużo myślisz, Sofia – mówi, kierując się prosto w stronę czarnego wozu.

– Pójdziemy autem? Znaczy – przerywam – ja też? – dopytuję.

– Tak, a co w tym dziwnego? – otwiera tylne drzwi i zachęca mnie, bym usiadła. Sam zajmuje miejsce z przodu, tuż obok kierowcy.

Nie odpowiadam: wewnątrz auta zapiera dech. Zatrząskuję drzwi i rozglądam się dookoła. Beżowe fotele i ogromna przestrzeń: mogłabym tu wygodnie spać! Ten samochód jest wart parę milionów euro. Jeszcze nigdy nie jechałam takim wozem.

– Sofio! – głos Fabia sprowadza mnie na ziemię. Zerkam na niego i widzę, że na mnie patrzy. On i mężczyzna, który siedzi za kierownicą.

– *Buon pomeriggio* – witam się, bo przecież nie odezwałam się, wsiadając do środka. Kierowca mi nie odpowiada.

– No nareszcie. Gdzie mamy jechać? – pyta Fabio.

Podaję mu swój adres i natychmiast nachodzi mnie wątpliwość, czy aby na pewno powinienam wsiadać do tego auta.

– Jedźmy tam – rozkazuje Fabio. – Powiedz tacie, że wrócę pieszo. – A więc to nie jest jego ojciec, jak przez chwilę myślałam. Chyba zresztą jest zbyt młody, żeby móc nim być.

– *No, no, no*, Fabio – oburza się kierowca.

– Mam telefon. Gdyby coś się działo, zadzwonię.

Mężczyzna nie wygląda na przekonanego. Widzę jego spojrzenie w lusterku zawieszonym niedaleko głowy. Przygląda mi się przez chwilę. Potem zerka na Fabia i niechętnie się zgadza. Czy on myśli, że ja mu coś zrobię? Może nie wyglądam jak dziedziczka wielkiej fortuny, ale daleko mi chyba do przestępczyni.

To nie jest normalne. Nikt w szkole nie jeździ czarną limuzyną z kierowcą ubranym w elegancką koszulę. Kim jest Fabio i kim są jego rodzice? Co się tutaj właściwie dzieje?

Podróż zajmuje nam niecałe dziesięć minut. Kiedy docieramy przed mój dom, dziękuję i wysiadam jako pierwsza. Fabio i jego kierowca o czymś jeszcze dyskutują. Mam więc dłuższą chwilę na przemyślenia. Zerkam na drzwi, które za chwilę otworzę. Jestem zażenowana, że będę musiała wpuścić Fabia do środka. Nasze cztery kąty w Toskanii były skromne, ale zadbane, pełne pachnących kwiatów i bardzo przytulne. Obecne lokum jest w rozsypce, *papa* dopiero zaczyna je ogarniać. W dodatku kiedy wracam ze szkoły, śmierdzi. Zwykle mijają dwie godziny, nim udaje się je w pełni wywietrzyć. Cud, że sama nie przesiąkam zapachem świeżych ryb. A może właśnie tak jest i nawet o tym nie wiem?

Słyszę dźwięk odjeżdżającego auta. Zostajemy z Fabiem sami.

– To tutaj? – pyta, wskazując brodą na długi budynek zbudowany z kamienia, a konkretniej na drzwi prowadzące do naszego mieszkania.

– Tak – robię krok do przodu i łapię rozklekotaną klamkę. – Chodź – zapraszam go do środka. Trzęsę się jak galaretką. Przecucie mnie nie myliło: znowu to samo. – *Mio padre* jest rybakiem – uprzedzam, bo wiem, że Fabio też to poczuje. – Ten okropny zapach wita mnie za każdym razem, kiedy wracam.

– Domyśliłem się – odpowiada. Głupio mi. Jeszcze bardziej niż przed chwilą.

– Udaje się go pozbyć dopiero wieczorem, a następnego dnia znowu to samo – paplam, co mi ślina na język przyniesie. Fabio nie odpowiada, za to uważnie analizuje wnętrze, w którym się znalazł. Świeżo odmalowany hol i tak wygląda raczej biednie. Nierówności na ścianach są tak duże, że gdyby powiesić tutaj obraz, z pewnością nie przylegałby do nich tak, jak powinien.

– Sofitina! *Ciao!* – Słyszę z daleka głos mojego taty. – A cóż to za melodie nucisz sobie pod nosem? – pyta, wychodząc z kuchni. Zatrzymuje się zaskoczony, widząc, że nie jestem sama. Wyciera ręce w materiał kolorowego zabawnego fartucha.

– Nie śpiewałam – odpowiadam. – Rozmawiałam z Fabiem – tłumaczę.

– Z Fabiem – powtarza *papa*. Lustruje mojego znajomego od stóp do głów. – Miło mi cię poznać, chłopcze – podchodzi i podaje mu rękę.

– *Buon pomeriggio, signore* – odpowiada Fabio, ściskając ojcu dłoń.

– Sofio, Sofio – powtarza mój tata, kręcąc głową. – Nie mówiłaś, że przyprowadzisz kolegę. Gdybym wiedział, przygotowałbym obiad dla was dwojga. Będziesz musiała się podzielić swoją porcją. – Mogłam się spodziewać, że będzie chciał go ugościć. Moi przyjaciele nigdy nie wychodzili od nas głodni.

– *Certo*. Oczywiście. – Uśmiecham się do ojca. To przecież naturalne.

– Dziękuję, ale naprawdę nie jestem głodny – odpowiada Fabio. Może to i dobrze, bo rozmowa przy jednym stole z moim tatą mogłaby być niezręczna. Lubi być dociekliwy.

– Pójdziemy do mnie. – Wskazuję palcem drzwi mojego pokoju. – Mamy do omówienia szkolny projekt – wyjaśniam. – Zjem potem, *papa*. – Mam nadzieję, że mi to wybaczy.

– Dobrze – ojciec szczerzy zęby. – Zaskakujesz mnie, córeczko – dodaje, a ja mam wrażenie, że to nie wróży niczego dobrego. – Przypuszczałbym, że prędzej przyprowadzisz do domu którąś z tych nowych koleżanek. Widzisz, mówiłem ci, że ani się obejrzysz, a będziesz mieć wielu nowych znajomych.

Zapada niezręczna cisza.

– Czy to źle, że przyprowadziłam kolegę? – pytam głupio, bo zupełnie nie wiem, co mam mu odpowiedzieć. Fabio nie powinien tego słyszeć. Patrzę na niego błagalnie, żeby mnie nie wydał.

– Nie, gdzie tam! Tego nie powiedziałem – tłumaczy się. – Źle mnie zrozumiałaś.

– Sofia z pewnością przyszłaby z koleżanką, gdyby nie fakt, że to nauczycielka dobierała nas w pary – odzywa się Fabio, ratując mnie z sytuacji. Właśnie skłamał. Dla mnie. I zrobił to tak, że sama mogłabym w to uwierzyć. Przykro mi, że musiał się do tego posunąć.

*Papa* potakuje, więc odchodzimy. Wpuszczam Fabia do swojego pokoju i ostrożnie zamykam drzwi. Serce wali mi, jakby za moment miało wyskoczyć na zewnątrz. Jestem głupia. Zwyczajnie głupia! Chce mi się ryczeć. Tak bardzo mi wstyd.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś? – pyta bez ogródek Fabio.



– O czym? – próbuję udawać, że nie wiem, o co mu chodzi. A przecież doskonale zdaję sobie sprawę z tego, na jaką odpowiedź czeka.

– O szkole. – Fabio patrzy mi prosto w oczy. – O twoich koleżankach – ostatnie słowo wypowiada niemalże z pogardą.

Zaciskam usta i opuszczam głowę.

– Nie chcę skarżyć – mówię cicho. – I nie chcę go martwić. Ma już dość zmartwień po śmierci mamy. To chyba by go dobiło – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Milczymy przez parę chwil. Fabio nie komentuje tego, co powiedziałam, dopóki na niego nie zerkam.

– Nie masz matki? – dopytuje. Wygląda na mocno zaskoczonego. Chyba się tego nie spodziewał.

Kiwam głową.

– Zmarła dwa lata temu. Ciężko chorowała. – Łamie mi się głos, ale postanawiam, że nie będę płakać, i tego nie robię.

– Dlaczego nic o tym nie wspomniałaś?

– Nikt nie pytał – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Przykro mi. – Jest zmieszany. Przez tę krótką chwilę wygląda całkiem przyjaźnie. Jakby zniknął pomiędzy nami dystans, który dzielił nas jeszcze kilkanaście minut temu.

– Jakoś sobie radzimy. Jakoś. – Opuszczam głowę. – Jak widać. – Uśmiecham się smutno. – Nie powinnam się nad sobą użalać – kończę ten temat, bo atmosfera robi się zbyt ponura. – A ty? Czym zajmują się twoi rodzice? – pytam bo uważam, że skoro opowiedziałam mu o sobie, jest mi winien to samo.

Fabio odwraca się w drugą stronę. Robi krok w kierunku mojego łóżka i zaczyna się rozglądać, jakby nagle zaczął go interesować wystrój mojego pokoju. Na szczęście posprzątałam. Chociaż tyle. Nie lubię bałaganu. Nie potrafię się w nim odnaleźć. Choć gdybyśmy mieli pieniądze, urządziłabym swój pokój zupełnie inaczej, w kolorach lawendy z tapetą na ścianach.

– Moja *mamma* – Fabio w końcu zaczyna mówić – nie pracuje. Myślę, że mogłabyś ją polubić. – Widzę, jak na jego twarzy rysuje się zadowolenie. Musi bardzo ją kochać. Jest szczęściarzem, że wciąż ją ma. – *Padre* – milknie – prowadzi własny biznes. – Fabio patrzy na mnie przez parę sekund, po czym kieruje wzrok w stronę okna. – Ma sieć hoteli, parę kasyn – wzrusza ramionami. Gołym okiem widać, że pochodzi z zamożnej rodziny. Nie zazdroszczę mu tego, choć w tym momencie trochę mi przykro, że nie jesteśmy choć odrobinę bardziej zamożni. Z pewnością byłoby nam łatwiej. Tata mówi jednak, że cierpliwość zawsze zostaje nagrodzona i że jeszcze się czegoś dorobimy.

– To wspianale, Fabio – odpowiadam szczerze. – Samochód, którym tutaj przyjechaliśmy, był niesamowity. Pierwszy raz jechałam taką bryką. – Zaczynam się śmiać. Fabio podnosi brwi, a po chwili uśmiecha się, odsłaniając zęby, na których nosi srebrny aparat.

– Cieszę się, że ci się podobało. – Fabio siada na moim łóżku i klepie ręką obok. – Chodź, musimy obgadać projekt – przypomina mi.

Tego dnia chyba ani on, ani tym bardziej ja nie spodziewaliśmy się tego, że będziemy ze sobą rozmawiać przeszło trzy godziny. Że jednak zjemy razem obiad i że będziemy śmiać się na cały głos. Dopóki nie zadzwonił jego telefon i nie został wezwany do domu.

Tamtego dnia Fabio przestał budzić mój strach i stał się moim znajomym. Najpierw dobrym, potem lepszym, aż po długich miesiącach zyskał miano mojego przyjaciela. Odtąd spędzaliśmy ze sobą przerwy. Nie wszystkie, rzecz jasna, bo wciąż przychodzili do niego jego starsi znajomi – kuzyni, jak się z czasem okazało. Ale to dzięki niemu Vieste powoli zaczęło stawać się moim prawdziwym domem, mimo że na początku obawiałam się, że nigdy to nie nastąpi.

## Rozdział 5

**FABIO**

*18 lat*

Morze jest wzburzone. Nieopodal o klify rozbijają się fale. Stoję, opierając się o murek: mam stąd doskonały widok na całą plażę. Wyjmuję z kieszeni telefon i sprawdzam godzinę. Powinna już tu być. Sofia rzadko się spóźnia. Zastanawiam się, czy do niej zadzwonić, ale postanawiam jeszcze chwilę się wstrzymać.

Odskakuję instynktownie, kiedy czuję z tyłu głowy jakiś dotyk. Ostatnimi czasy pozwalam się dotykać tylko jednej osobie. To musi być ona.

– Sofio – odwracam się. Staje na palcach, żeby mnie przytulić. Obejmuję ją i wtulam się w jej włosy. – Tęskniłem za tobą, maluchu – droczę się z nią. Wiem, że będzie się wkurzać.

– Ty tęskniłeś! – Sofia parska śmiechem. – Gdybym miała tęsknić na Sycylii, chyba byłabym w stanie się poświęcić. – Odchyła się i mnie puszcza.

Nie wie, że gdyby to zależało ode mnie, nigdy bym nie wyjeżdżał. Tak cholernie mi źle za każdym razem, kiedy muszę ją oszukiwać. Jest moją przyjaciółką. Jediną osobą na tym pieprzonym świecie, której mogę w pełni zaufać. Zawsze jest ze mną szczerą. Ja – niekoniecznie. Ale nie chcę jej wciągać w gówno, w którym tkwię od dawna. Nie zasługuje na to. Zresztą gdyby wiedziała, jak wygląda prawda, może nie chciałby mnie już znać.

Myśli, że przyuczam się do zawodu. Że ojciec zdradza mi tajniki sztuki zarządzania rodzinnym biznesem. *Cazzo!* Chociaż coś w tym jest.

Szkoda, że na spotkaniach „firmy” liczymy straty w ludziach, a nie w nieudanych transakcjach. I że towar, który rozprawadzamy, niewiele ma wspólnego z luksusem.

Sofia sądzi też, że przy okazji wyjazdów zwiedzam. Tymczasem o zabytkach Sycylii mam do powiedzenia niewiele, za to doskonale znam wszystkie vip roomy sycylijskich nocnych klubów. Nie jestem z tego dumny.

– Coś ci przywiozłem – mówię, wyjmując z kieszeni małą torebkę.

– Fabio! – Patrzy na mnie zaskoczona i kręci głową. – Nie było cię trzy dni. Naprawdę miałeś czas, żeby czegoś dla mnie szukać?

Uwielbiam, kiedy się uśmiecha. Wiedziałem, że sprawię jej przyjemność tym małym podarunkiem. Zresztą to nic wielkiego.

Rozpakowuje prezent i otwiera usta ze zdziwienia.

– To Etna! – wykrzykuje zaskoczona, po czym podnosi naszyjnik z wulkanem. – Fabio, to jest naprawdę cudowne. Możesz mi go zapiąć? – Nie czeka na moją reakcję. Przekazuje mi go,

odwraca się i podnosi włosy, odsłaniając opaloną szyję. Wciągam powietrze. Moje niezdarne zmagania z zapinką w końcu przynoszą efekt. Sofia łapie wisiołek, podnosi go i znowu się mu przygląda. – Jest niesamowity. Patrząc na niego, zawsze będę myśleć o ciebie.

– Myślałem, że zawsze o mnie myślisz.

Przewraca oczami i łapie mnie za rękę.

– Chodź na plażę – ciągnie mnie na sam brzeg morza. Zdejmujemy buty, a lekko nagrzwany piasek przyjemnie rozsypuje się pod naszymi stopami. Siadamy. Cieszę się, że wokół nie ma zbyt wielu ludzi. Lubię, kiedy jesteśmy sami.

Jest środek tygodnia. Poza tym jest maj – sezon turystyczny jeszcze w pełni się nie rozpoczął. Prawdziwy armagedon zacznie się gdzieś w okolicach połowy czerwca.

– Muszę ci się czymś pochwalić – zaczyna Sofia, grzebiąc ręką w piasku. Przesiewa go przez palce. To nic nowego, zawsze tak robi. – Wczoraj dostałam awans.

– Naprawdę? – dopytuję. Podobnie zresztą jak ja, Sofia wciąż się uczy, ale kilka razy w tygodniu dorabia przy robieniu pamiątek na sezon turystyczny. W ten sposób pomaga ojcu harującemu na dwa etaty. Dzięki Bogu ich sytuacja materialna znacznie się polepszyła. Pamiętam, w jakich warunkach mieszkali, kiedy odwiedziłem Sofię po raz pierwszy. – Nie ma mnie przez chwilę, a u ciebie takie zmiany. Moja nieobecność chyba dobrze na ciebie działa – mówię jej.

– *Certo*. Nie inaczej. – Sofia patrzy na mnie zadowolona. – Nie wkurzasz mnie, to i w robocie jestem się w stanie bardziej skupić – żartuje sobie. – Już nie muszę pakować lawendy do woreczków i robić kartek z nazwą Vieste – wzdycha i się śmieje. – Zatrudnili mnie w dziale księgowości, na razie jako pomoc.

– Ciebie? – udaję zaskoczonego. – Przecież nie skończyłaś jeszcze osiemnastu lat. Urodziny masz dopiero za dwa miesiące. Taki dzieciuch i księgowość? – Lubię się z nią drażnić. Cholera. Lubię wszystko, co jest związane z nią.

– Nie wszyscy z naszego rocznika wożą się limuzynami bogatych tatusiów. Niektórzy muszą dojechać szybciej, by samodzielnie zapracować na sukces – dowala mi.

Kręcę głową, bo nie mogę uwierzyć, że to powiedziała. Zaciskam usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Biorę w garść trochę piachu i sypię w jej stronę.

– Ej! – buczy lekko oburzona. – Właśnie o tym mówiłam! Nasypałeś mi w oczy.

Wiem, że to nieprawda. Sofia chwyta garść piasku i mi oddaje. Następnie kładzie się i na leżąco strzepuje z brzucha ostatnie ziarenka, po czym układa ręce pod głowę. Ja natomiast nie potrafię oderwać oczu od jej opalonej skóry, której fragment odsłoniła, podwijając bluzkę. Ma na sobie biały top i krótkie dżinsowe spodenki. Jej czarne włosy rozsypują się teraz po piasku, ale wcale się tym nie przejmuje. Nie jest już małym, przerażonym dzieckiem, które trafiło do nowej szkoły. Sofia stała się piekielnie atrakcyjną dziewczyną. Dostrzegam to. Bardziej, niż bym chciał.

– A ty? Co robiłeś na Sycylii oprócz pomagania ojcu? Spotkałeś kogoś fajnego? – Sofia wymownie porusza brwiami.

Nie na rękę mi o tym opowiadać. Czasami boję się, że zabrnę w tych wszystkich kłamstwach za daleko. Zapłaczę się tak, że już sam nie będę wiedział, co jest prawdziwe, a co jest tylko fałszem. Wracam pamięcią do ostatnich trzech dni.

– Poznałem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Serio? Kogo? – dopytuje.

Na moment spuszczam z niej wzrok i zerkam na morze. Myślam znowu jestem na spotkaniu z rodziną Correttich i oczami wyobraźni widzę Kirę, z którą próbowano mnie zeswatać.

– Była taka jedna dziewczyna. – Waham się, czy powinienem o tym wspominać, ale chęć wybadania reakcji Sofii staje się ode mnie silniejsza.

– Jak miała na imię? – Na razie wydaje się niewzruszona. Nie wiem, czemu tak bardzo chcę, żeby poczuła się choć trochę zazdrosna. Przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Kira.

– *Attraente?* Ładna? – brnie w to dalej.

– Całkiem niezła – Kręcę głową na boki, jakbym wahał się przed wydaniem werdyktu. Prawda jest taka, że nie dorasta Sofii do pięt. Nie ma tak pięknych długich włosów. Tak dużych oczu. Nie jest nią.

Sofia siada, podciągając kolana pod samą brodę. Nie mówi nic więcej. Wydaje się zła, choć przecież chciała, żebym jej o tym opowiedział.

– Czy coś się stało? – pytam, przysuwając się bliżej. Odgarniam włosy z twarzy Sofii.

– Obiecuj, Fabio, że nigdy nie rozdzieli nas żadna twoja dziewczyna. Że zawsze będziesz miał dla mnie czas i będziesz o mnie pamiętał. – Sofia wymaga ode mnie konkretnej deklaracji. Nie ma pojęcia, że nigdy nie byłbym w stanie o niej zapomnieć.

– No nie wiem – udaję, że się zastanawiam.

Zerka na mnie gniewnie.

– Wydrapię ci oczy! – wścieka się.

– Nooo wierzę, bo faktycznie taka z ciebie bestia. *Mostro!* Potwór – ironizuję.

– Jesteś wredny, Fabio. I głupi! Kiedyś imponowałeś mi dojrzałością. W szkole, kiedy się poznaliśmy. Ale najwyraźniej cofasz się w rozwoju – wyrzuca z siebie z prędkością światła. – Aż strach pomyśleć co się z tobą stanie za dziesięć lat – nakręca się.

– *Basta*, Sofia! – uspokajam ją. – Bo za chwilę zrównasz mnie z ziemią. – Śmieję się z jej wybuchu, co dodatkowo ją podburza.

– Nienawidzę cię! – Sofia wciąż nie potrafi się uspokoić. Dziwię się, że aż tak ją to poruszyło. Powinna wiedzieć, że żartuję. Podnosi się, siada i najwyraźniej chce wstać. Niemal rzuca się na nią, żeby ją przed tym powstrzymać. Niezdolna do wykonania żadnego ruchu, kładzie się na piasku

– Przecież żartowałem. Zawsze będziesz dla mnie najważniejsza. Powinnaś o tym wiedzieć. – Nachyłam się nad jej twarzą, ale Sofia nie chce na mnie patrzeć. Zerka gdzieś w przeciwnym kierunku, a jej przykryte opiętą koszulką piersi podnoszą się i opadają wraz z każdym oddechem.

– Nie powinieneś żartować z takich rzeczy. – Sofia nieco spuszcza z tonu, ale nie przestaje być na mnie zła.

Przykładam dłoń do jej gorącego policzka i obracam jej twarz w swoją stronę. Poddaje się temu ruchowi. Jej twarz wyraźnie łagodnieje, choć daleko jej do uśmiechu. Przykro mi, że tak ją zraniłem przez własną głupotę. Gdybym wiedział, że tak zareaguje, nigdy bym tego nie zrobił. Nie jej. *Dio è il mio testimone*. Bóg mi świadkiem.

Patrzę jej w oczy, a przez ciało przebiega mi niespodziewany dreszcz. Czuję jej słodki zapach. Zerkam na jej lekko rozchylone usta i zupełnie nie wiem, co się ze mną dzieje. Sofia milczy, wpatrując się we mnie, jakbym miał jej coś powiedzieć. A ja w tej chwili zapominam, jak mam na imię. *Cazzo!* Jedyne, czego jestem pewien, to tego, że chciałbym ją pocałować.

– Wybaczam ci – szepcze, wyciągając dłoń i kładąc ją na moim policzku.

Nie pomaga. Zastanawiam się, czy czuje to samo. Mój umysł szaleje. Tracę nad sobą kontrolę. Przybliżam się do niej tak, że niemal stykamy się czubkami nosów. Zaczynam jednak myśleć, analizować. Przecież mogę wszystko zepsuć. Jesteśmy przyjaciółmi. I tak powinno pozostać. Sofia zamyka oczy, a ja czuję, że to ostatni moment, by się opamiętać. Kładę dłonie w okolicach jej żeber i zaczynam ją łaskotać. Zupełnie zaskoczona, piszczy, próbując uwolnić się z mojego uścisku.

Wszystko wraca do normy, przynajmniej na jakiś czas. A ja na jakiś czas zapominam o robocie, która jutro czeka mnie na mieście. Kiedy Sofia jest blisko, wyobrażam sobie, że moje życie jest całkiem normalne.



## Rozdział 6

### SOFIA

– *Il numero da lei chiamato non e disponibile*<sup>4)</sup> – słyszę w telefonie kolejny już raz, kiedy dzwonię do Fabia. Zaczynam się martwić. Kiedy rozmawiałam z nim wczoraj rano, wspominał o tym, że po południu nie będzie dostępny, bo ma do załatwienia parę spraw. Nie pierwszy raz. Ojciec angażuje go w firmowe obowiązki już od wielu lat. Czasami mam wrażenie, że przez to Fabio nigdy nie miał prawdziwego dzieciństwa. Ale też chyba właśnie dlatego zawsze wyprzedzał kolegów z klasy bystrością, powagą i wiedzą.

---

<sup>4)</sup> Numer, pod który dzwonisz, jest niedostępny.

Jedno nie ulega wątpliwości. Kiedy przyjdzie czas, będzie świetnym następcą swojego taty. A ja będę z niego szalenie dumna. Zresztą, już jestem.

Zerkam na telefon. Mam nadzieję, że wszystko w porządku. *Merda!* Przeklinam pod nosem. Fabio obiecał, że zadzwoni w nocy. Nie zrobił tego – a przecież mija już czternasta następnego dnia. Niemożliwe, żeby jeszcze spał.

Może przesadzam.

Chowam komórkę do kieszeni i przeliczam pieniądze, które przed chwilą otrzymałam w magazynie pana Alberta. Jest niedziela, praca stoi, więc mój szef wezwał mnie po odebraniu wynagrodzenia. Dostałam podwyżkę. Chociaż jedna pozytywna wiadomość w tym ponurym dniu. Chcę się dorzucić ojcu do zakupu nowego stołu do jadalni, więc czym prędzej ruszam do domu, żeby go o tym poinformować.

Jem obiad, wgapiając się w wyświetlacz telefonu. Ale oprócz paru wiadomości reklamowych nie otrzymuję żadnego SMS-a. Żadnej, nawet krótkiej wiadomości.

– Coś cię gryzie, Sofitina? – dopytuje papa, jak zawsze używając zdrobnienia mojego imienia. Pomimo upływu lat dla niego wciąż pozostaję małą dziewczynką. W jego oczach chyba nigdy nie stanę się Sofią. – Może chciałabyś się wybrać na spacer po mieście? – proponuje. Czasami się przechadzamy, ale dziś to ostatnie, co przyszłoby mi do głowy.

– *Perdonami, papa* – proszę go o wybaczenie, bo nie chcę sprawić mu przykrości – ale boli mnie głowa. Spróbuję zasnąć, może to dobrze mi zrobi. Kiepsko spałam – przyznaję uczciwie, wstając od stołu.

Kładę się na swoim łóżku. W głowie mam tylko jeden obraz: Fabio Trovato. Pamiętam jak dziś moment, w którym zobaczyłam go po raz pierwszy. Spóźnił się na lekcję. Wyrósł od tego czasu. I choć naprawdę wystrzelił w górę, nadal nie ma zarostu, co niemiłosiernie go irytuje. Kiedy chcę go wkurzyć, głaszczę go po policzku, nazywając *mio bambino*. Choć w przeciwie-

ństwie do niego ja nie widzę w tym żadnego problemu. Wręcz przeciwnie, nie musi tracić czasu na golenie. Fabio ma za to gęste, krótko przycięte, czarne włosy i pełne usta. Ma też ciemne oczy, które w blasku słońca przybierają barwę bursztynu.

Jest przystojny. Bardzo przystojny. A jego pewność siebie dodaje mu uroku. Chce mi się śmiać, bo od kiedy zaprzyjaźniliśmy się już na dobre, dziewczyny z klasy zaczęły lgnąć do mnie jak muchy do miodu. Nagle w ich oczach stałam się fajna, ale mnie ich sympatia nie była już do niczego potrzebna. Nieszczera przyjaźń jest warta tyle, ile zużyty papier toaletowy.

Zdenerwowałam się ostatnio, kiedy mówił o innej kobiecie. Nie powinnam tego pokazywać, ale cała gotowałam się ze złości. Nie wiem dlaczego, ale to nie był pierwszy raz. Kiedy poprzednio widziałam go na zdjęciu z atrakcyjną blondynką, miałam ochotę pogryźć mu telefon, choć zdusiłam to w sobie i powiedziałam mu tylko, że jest brzydka. Wbrew temu, co myślałam, i on chyba o tym wiedział.

To wszystko jest dziwne, biorąc pod uwagę to, że Fabio jest moim przyjacielem. Powinnam chcieć jego szczęścia i daję słowo, że właśnie tego chcę. Ale choć boję się to przyznać nawet przed samą sobą, z każdym dniem przekonuję się o tym coraz dotkliwiej, że chciałabym jego szczęścia u mojego boku.

Na przekór rozsądkowi czuję, że po prostu się w nim zakochuję.

Ale Fabio nigdy nie może się o tym dowiedzieć.

\* \* \*

– *Il numero da lei chiamato non e disponibile.*

Dochodzi osiemnasta. Jestem kłębkiem nerwów. Przygryzam paznokcie, choć już wiele lat temu nauczyłam się nad tym panować. Otwieram szafę i wyjmuję z niej dzinsową katanę. Zakładam ją i wychodzę ze swojego pokoju.

– *Papa*, nie będzie mnie przez jakiś czas – obwieszczam ojcu, który siedzi w fotelu i ogląda jakiś naprawdę stary, czarno-biały film. Kiwa ręką, że zrozumiał, choć jest tak pochłonięty tym, co się dzieje na ekranie, że nie zwraca na mnie większej uwagi.

Pół godziny później pieszo docieram przed bramę wjazdową domu rodziny Trovato, a konkretnie willi, w której mieszka Fabio. Byłam tutaj kilka razy, choć znacznie częściej spotykamy się w moim domu. Albo na mieście. Mam wrażenie, że ojciec Fabia niezbyt za mną przepada, choć przecież nic mu nie zrobiłam. Zresztą w stosunku do swojego syna też nie jest szczególnie wylewny. Może po prostu ma taki sposób bycia? Mój przyjaciel mało o nim opowiada.

Przed wielką rezydencją stoi chyba z tuzin aut. W większości ciemnych, choć dostrzegam także dwie białe limuzyny. Żaden z samochodów nie wygląda tanio. Te wszystkie bryki musiały kosztować krocie, ale też chyba nie powinno mnie to dziwić. Majętna rodzina ma równie majętnych znajomych. Albo krewnych.

Ja jestem chyba niechlubnym wyjątkiem. Nie chcę o tym jednak teraz myśleć.

Zastanawiam się nad tym, co się tutaj dzieje. Fabio nie wspominał o tym, że ktoś ma dzisiaj w jego domu jakąś imprezę. Nikt nie ma też dzisiaj urodzin. Z tego, co pamiętam, więk-

szość członków jego rodziny obchodzi je w grudniu i styczniu, choć możliwe, że coś mi umknęło.

Staję przed brukowanym podjazdem, wzdłuż którego rosną imponujące palmy. Z tego, co zdążyłam zauważyć, ogrodem zajmuje się tu dwóch ogrodników. To zresztą widać.

Waham się, czy powinnam tam pójść i zapytać o Fabia, w końcu zjawiłam się tutaj niezapowiedziana. Chyba pierwszy raz w życiu. Ale nie po to maszerowałam przez pół godziny z nadzieją, że w końcu przestanę się o niego martwić. Mógł chociaż napisać krótką wiadomość, że odezwie się potem. Nie chcę się wpraszać, tylko zamienić z nim parę słów. To chyba nie okaże się nietaktem.

Naciskam guzik domofonu i słyszę powtarzającą się melodyjkę.

– *Buonasera* – słyszę męski głos po drugiej stronie.

– *Buonasera*. Czy zastałam Fabia w domu? – pytam, od razu przechodząc do rzeczy. Jestem zestresowana. Nie wiem, czy bardziej tym, że tak długo się nie odzywał, czy faktem, że najwyraźniej mają dzisiaj gości. Być może całkiem ważnych.

– *Si. Fabio e* – potwierdza jego obecność. – Ale jest zajęty – dopowiada. To trochę niegrzeczne tak mnie zbywać.

Milknę na moment, bo zupełnie nie wiem, co powinnam odpowiedzieć.

– Rozumiem. Nie zajmę mu zbyt wiele czasu, po prostu chciałam o coś zapytać – nie daję za wygraną. Domyślam się, że rozmawiam z ochroniarzem. Miałam okazję poznać już dwóch, którzy tutaj pracują. W przeciwieństwie do pana Trovato, ojca Fabia, okazali się bardzo sympatyczni. Jeden z nich wdał się nawet w udawaną przepychankę z moim przyjacielem, co wyglądało całkiem zabawnie.

– *Il momento* – mówi i wyłącza się.

Czekam na dalsze wieści, ale domofon milczy. Nie chcę jednak nachalnie dzwonić kolejny raz. Podchodzę więc do furtki i sprawdzam, czy jest zamknięta. Ale, podobnie jak brama, ani drgnie. Wszystko zamknięte na cztery spusty. Albo raczej szyfry.

To wszystko staje się naprawdę dziwne. Próbuję przypomnieć sobie moje ostatnie spotkanie z Fabiem, ale między nami nie wydarzyło się nic, przez co mógłby nie chcieć mnie widzieć. Przecież sam wczoraj zapowiedział, że będzie do mnie dzwonił.

Przyglądam się autom stojącym za bramą stanowiącą dla mnie przeszkodę i otulam się rękami. Nie wiem, czy to sprawka wiatru wiejącego od morza, czy raczej niepokoju, ale przeżywa mnie nieprzyjemny dreszcz.

Chyba nic tu po mnie. Zerkam na drzwi wejściowe, które wciąż pozostają zamknięte. Odwracam się i odchodzę. Nie wiem, co się stało, że nie raczył się do mnie odezwać nawet słowem, ale przynajmniej mam pewność, że jest w domu.

– *Sofio* – słyszę za plecami. Staję w miejscu i naprawdę zaczynam się wahać, czy powinnam się odwrócić. Targają mną złość i żal. – *Sofio!* – woła Fabio kolejny raz. Wiem, że to on. Zerkam za siebie.

Biegnie w moją stronę ubrany w ciemną koszulę i czarne spodnie. Na jego szyi niezmiennie wisi złoty krzyżyk, który teraz podskakuje z każdym jego ruchem. Kiedy widzi, że na niego czekam, zwalnia tempo, przechodząc do energicznego chodu.

– Sofio – wypowiada moje imię kolejny raz, wbijając kod tuż przy metalowej furtce. – Co ty tutaj robisz? – pyta zdezorientowany. Trzaska wrotami i zatrzymuje się parę metrów ode mnie, przeczesując ręką króciutkie gęste włosy.

Po jego minie widzę, że wcale się mnie nie spodziewał. I że chyba nie jestem dzisiaj pożądanym gościem.

– Co ja tutaj robię?! – automatycznie podnoszę ton głosu. Odwracam się i wskazuję na drogę znajdującą się za mną. – Przyszłam tutaj na piechotę, bo się o ciebie martwiłam. Miałaś wczoraj zadzwonić – dodaję z pretensją. Powinien się domyślić, że będę się o niego niepokoić.

– Sofio. – Fabio składa ręce i przyciska je do swojej twarzy. – Nie powinno cię tutaj teraz być. – Nerwowo obraca się i zerka w stronę domu, jakby go ktoś gonił. Jest pijany? Brał coś? Nigdy się tak przy mnie nie zachowywał. O co mu chodzi?

Powiedziałam mu, że się o niego martwiłam, a on mnie wyprasza? Obsesowy komentarz na moje starania? Że nie może mnie tutaj być? Świetnie. Brawo.

Cholera!

Nie poznaję go. Marszczę brwi, bo wciąż nie wierzę w to, co do mnie mówi.

– To jakiś żart?! – prawie krzyczę. – Wstydzisz się mnie przed swoją rodziną, tak? Przed znajomymi czy kimkolwiek, z kim się tutaj teraz zabawiasz. – Wskazuję na rozliczne auta. – Nie mogę tutaj być, gratuluję taktu, Fabio. Taki z ciebie przyjaciel. – Nie pozwalałam mu dojść do głosu. Ze zdenerwowania prawie zasycha mi w gardle. – A może przyjechała tutaj do ciebie ta twoja nowa koleżanka, co? Ta, którą niedawno poznałeś. – Opowiadam brednie, bo emocje biorą górę. – Jeśli chcesz wiedzieć – podchodzę do niego i szturcham go palcem – wcale nie miałam zamiaru wchodzić do twojego domu. Wcale nie miałam zamiaru tutaj przychodzić. Ale się o ciebie martwiłam, rozumiesz? – przerywam. *Cazzo!* – przeklinam, odwracając się na bok. – Jak widać, nie było warto.

– Nie używaj takich słów, Sofio, błagam. Zrozum mnie! Zaskoczyłaś mnie tą wizytą. Wszystko ci później wyjaśnię – prosi mnie o zrozumienie, jednak go nie dostanie, mimo że wygląda teraz jak zбитy pies.

– Nie tłumacz się. Jeśli chcesz, wcale nie musimy się spotykać. – Udaję niewzruszoną, choć nietrudno usłyszeć, jak bardzo drży mi głos. Nie przeżyłabym zerwania naszej przyjaźni.

– Nasz kierowca odwiezie cię do domu – mówi Fabio rozkazującym tonem.

Słucham?

Kładzie jedną rękę na biodrze, drugą drapie się po czole. Nie tłumaczy mi nic więcej. Jakby wszystko to, co do niego mówiłam, w ogóle do niego nie dotarło.

– Wypchaj się z tym swoim kierowcą. – Odwracam się na pięcie i odchodzę. Słyszę za sobą jego szybkie kroki. Łapie mnie za brzuch, przyciskając do siebie. Jest znacznie silniejszy ode

mnie. – Puszczaj! – Szamoczę się, próbując się uwolnić z jego objęć.

Dyszy, jakby przebiegł cały maraton. Nie potrzebuję jego luksusów. Jego domu. Jego towarzysztwa. Nie potrzebuję jego samego!

– Sofio, opamiętaj się. Błagam, wróć grzecznie do domu. Zaufaj mi, wszystko ci wyjaśnię. Sofio! – Kiedy wypowiada moje imię kolejny raz, brzmi tak rozpaczliwie, jakby miał się za moment rozplakać.

Przełykam ślinę i zaciskam powieki. Po raz pierwszy w życiu kompletnie go nie rozumiem. Fabio wyjmuję z kieszeni telefon, nie rozluźniając uścisku. Wyrwam się jednak i odchodzę. Kolejny raz.

– Przyślij mi tutaj Adriana. – Słyszę, jak mówi do kogoś przez telefon. – Sofio! – Jest rozczłony, że udało mi się wyrwać. – Cholera jasna, nie utrudniaj! – krzyczy.

– Nie podnoś na mnie głosu – odwracam się do niego. – Jesteś popaprany!

– Jestem. Bardziej, niż myślisz. Ale myślisz się, jeśli sądzisz że mam jakkolwiek wpływ na to, co się dzieje. – Gada od rzeczy. Bo niby co miałyby to znaczyć? – Musisz stąd odjechać.

Milknę. Zbliża się do mnie. Krok za krokiem. Jakby bał się mnie spłoszyć. Boję się. Boję się wszystkiego, co ma tutaj miejsce.

– Nie wiem, Fabio. Nic już nie wiem – opuszczam głowę, bo czuję, że za moment się rozsypię.

Fabio cofa się, kiedy brama wjazdowa się otwiera, a moim oczom ukazuje się jedno z wielu czarnych aut, które wcześniej widywałam na podjeździe. Fabio łapie za klamkę i wpuszcza mnie na tylne siedzenie.

– Zawieź ją do domu – mówi podenerwowany w stronę kierowcy. Mężczyzna, którego zdążyłam już poznać, potakuje. Jestem zszokowana. Zerkam na Fabia ostatni raz, ale unika mojego wzroku. Potem zamyka drzwi, zostawiając mnie pod opieką kierowcy.

Nie odzywam się ani słowem. Kiedy rezydencja znika za rogiem, pozwalam popłynąć łzom. Czuję na sobie wzrok Adriana. Zerkam w lusterko wsteczne i przeczucie mnie nie myli: napotykam jego wzrok. Przestaję się kryć z emocjami. Niech widzi. Nie wstydzę się tego, co czuję.

– *Andra tutto bene*. Wszystko będzie dobrze – zapewnia mnie kierowca. Nie od niego jednak chciałabym to usłyszeć, a od Fabia.

Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna czuję, że Fabio jest daleko. I nie chodzi tutaj o dzielące nas kilometry. Tracę go. A najgorsze jest to, że nie mam pojęcia dlaczego.

## Rozdział 7

### FABIO

Biorę głęboki oddech i otwieram masywne drzwi prowadzące do pokoju spotkań. Kiedy wchodzę do środka, czuję na sobie wzrok wszystkich zebranych. W sali panuje kompletna cisza. Zerkam na ojca: jest na mnie wściekły. Odsuwam krzesło i zajmuję miejsce tuż obok niego.

W środku panuje półmrok, trzy wiszące nad stołem lampy oświetlają raczej blat stołu niż twarze zgromadzonych wokół niego osób. Pomieszczenie pozbawione jest okien – ten bunkier został skonstruowany na polecenie mojego ojca.

– *Scusatemi* – przepraszam, bo czuję, że powinienem. Moje słowa przecinają powietrze jak błyskawica. Wyszedłem zaledwie na chwilę, ale to wystarczyło, by atmosfera zdążyła zgęstnieć. Robi mi się duszno.

– *Cosa succede qui?* Co się dzieje? – Don Corretti patrzy na mojego ojca, oczekując od niego wyjaśnień. Ignoruje mnie, chcąc pokazać, że jestem dla niego niewiele wart. – Wspomniałeś, że będziemy mogli tutaj spokojnie pogadać. Spokojnie – podkreśla. – Jak widać, są jednak sprawy ważniejsze od interesów. Nie podoba mi się to, Trovato. – Mężczyzna sięga po swoje cygaro. Sukinsyn!

– Już przecież wszystko dogadane. Nie było mnie zaledwie chwilę – tłumaczę się, bo przecież to ja wyszedłem. – Jeszcze raz proszę o wybaczenie – wypowiadam te słowa wbrew sobie, tłumiąc złość. Robię to tylko dla ojca. Dla niego honor i zasady to sprawy najwyższej wagi. Choć akurat z honorem Correttiemu nie zawsze po drodze.

– Czy możemy mieć pewność, że nie szykujecie czegoś za naszymi plecami? Że nie zniknąłeś, *ragazzino*, żeby przygotować coś przeciwko nam? Narada nie została zakończona. Ręce nie zostały podane. To niedopuszczalne – warczy, przyglądając się wszystkim po kolei, jakby szukał poparcia.

– To była tylko moja przyjaciółka – wciąż nad sobą panuję. – Nigdy nie trzymała sploty w ręce. Mogłaby co najwyżej kopnąć pana w jaja – nie wytrzymuję.

– Fabio! – Mój ojciec wstaje z impetem, odsuwając fotel. Wygląda, jakby chciał mi coś zrobić. – Dosyć tego! – Karci mnie jak małego chłopca.

– Daj spokój, Trovato – Coretti uspokaja go gestem, toteż ojciec w końcu siada. – Młody jeszcze wiele musi się nauczyć – kontynuuje Coretti, patrząc na mojego *padre*. – Szacunek to podstawa. – Mężczyzna zaciąga się cygarem i powoli wypuszcza z ust dym, nie spuszczając ze mnie wzroku.



Krzyżujemy spojrzenia tak długo, że chyba nie uchodzi to niczyjej uwadze. Nie mam zamiaru się przed nim płaszczyć. Gdyby nie ci wszyscy, którzy tutaj siedzą, naplułbym na niego, a potem okładałbym go tak długo, aż rozłupałbym mu czaszkę.

– Przejdźmy do rzeczy. – Coretti podciąga rękaw marynarki i zerka na złoty zegarek, odchylając głowę do tyłu. Najwyraźniej ma kłopoty ze wzrokiem. – W końcu po obu stronach padły już trupy. Ktoś musi za to odpowiedzieć – deklaruje.

Wbijam wzrok w swoje dłonie, zauważając, że lekko drżą. Nie powinny. Nikt nie powinien tego widzieć. To przecież nie strach, a zdenerwowanie.

Dzisiaj wiele rzeczy wymknęło mi się spod kontroli. A przecież ten dzień wcale jeszcze się nie skończył.

## Rozdział 8

### SOFIA

Biorę prysznic, po czym owijam się ręcznikiem. Drugim staram się osuszyć włosy, ale z końcówek wciąż kapie mi woda. Wyciskam więc jej pozostałości we frotowy materiał, po czym nanoszę odżywkę i rozczesuję niechciane kołtuny. Nie robię tego delikatnie, wręcz przeciwnie. Całą swoją frustrację wkładam w wykonanie tej czynności. Używam dużej siły, ciągnąc szczotką włosy w dół. Syczę, ale to na chwilę pozwala mi zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Następnie zakładam piżamę w kropki, którą dostałam od ojca na święta. Udaję się do swojego pokoju i siadam przy biurku. Wkładam do uszu słuchawki i włączam ulubioną playlistę.

Wyjmuję z szuflady szkicownik, wysłużony ołówek i szkicuję na kartce jakieś bliżej niesprecyzowane kształty. Nie jestem dobra w rysowaniu, ale lubię to robić, bo mnie to relaksuje. Spod moich rąk wychodzą dzieła na miarę średnio uzdolnionego przedszkolaka, dlatego nikomu ich nie pokazuję. No może oprócz Fabia, który po ich obejrzeniu za każdym razem patrzy na mnie z politowaniem i rzuca niewybrednym komentarzem.

Znowu ten Fabio. Znowu on. Niech to szlag trafi! Nie mogę przestać o nim myśleć.

Dociskam ołówek do kartki i szkicuję dom. Ten, w którym mieszkaliśmy z mamą w Toskanii. Czas zdążył zatrzeć szczegóły obecne w mojej pamięci, bo mimo że wciąż wracamy do Montefioralle na cmentarz, ani razu nie podjechaliśmy przed dawną posiadłość. To byłoby dla mnie i dla ojca zbyt wielkim ciosem. Teraz mieszka w niej inna, obca nam rodzina. Mam nadzieję, że wiodą tam szczęśliwsze życie niż my tutaj.

Dźwięki muzyki głośno pobrzmiwają mi w uszach. Ponoć to niedobrze, bo można uszkodzić sobie słuch. Dlaczego jednak większość babć i dziadków cierpi na niedosłuch, skoro w przeszłości nie było podobnych urządzeń? Chyba każdy problem zdrowotny można zrzucić na jakiś wynalazek. Tak jest wygodniej, a prawda jest taka, że jeśli ktoś będzie miał być głuchy, to będzie. Od tego czy od czegoś innego.

Skupiam się na malowaniu długiej, kamienistej ścieżki.

– *Dios mio!* Mój Boże! – Podskakuję, kiedy nagle czuję na ramieniu czyjąś dłoń. Wyszarpuję słuchawkę z ucha i odwracam się.

To mój tata.

– Boże, *papa*, przestraszyłeś mnie. Czy coś się stało? – dopytuję. Nigdy nie wchodzi do mojego pokoju bez pukania. A już na pewno nie o tej porze.

Odwracam szkicownik, by nie widział, co właśnie namalowałam. Ale w tym momencie nawet nie zwraca na to uwagi. Jest czymś wyraźnie zaabsorbowany.

– Pukam, wołam cię – wylicza – ale cisza. Już się bałem, że coś ci się stało.

– Słuchałam muzyki – tłumaczę, podnosząc w górę telefon.

Potakuje.

– Fabio przyszedł. Stoi przed drzwiami – obwieszcza.

Zerkam na zegarek. Dochodzi dwudziesta druga. Chrząkam, żeby zyskać na czasie. Nie chcę widzieć Fabia. Ale nie chcę też wciągać taty w sprawy, które go nie dotyczą. Nie powinienam się nim wysługiwać. Muszę pogadać z Fabiem sama.

– Chyba pomyliły mu się godziny – próbuję zażartować, choć prawda jest taka, że Fabio nieraz przesiadywał u mnie nawet do północy. – Dzięki, *papa*. Już do niego idę. – Wstaję, a serce zaczyna walić mi tak mocno, jakby miało za chwilę wyskoczyć.

Cholera jasna.

Zakładam kaptcie i powłóczę nogami w kierunku drzwi, odgarniając z twarzy wciąż jeszcze mokre włosy.

Staję przed drzwiami i dostrzegam, że nie są domknięte. Przez niewielką szparę nie widać jednak nic prócz bladego światła padającego z oświetlonej latarniami ulicy. Postawiono je tutaj nie dalej jak dwa lata temu ze środków pozyskanych przez miasto. Wcześniej mieszkaliśmy w ciemnościach, przez co czułam się zdecydowanie mniej bezpiecznie.

Raz kozie śmierć.

Łapię za klamkę i widzę, że stoi na ganku z nisko opuszczoną głową.

– Czego chcesz, Fabio? – rzucam mu na powitanie.

Podnosi na mnie wzrok. W półcieniu nie jestem w stanie zobaczyć wyrazu jego twarzy. Powinien się streszczać. Nie chcę słuchać wyjaśnień.

– Chciałem porozmawiać. Jestem ci to winien – odpowiada wyraźnie przygnębiony.

Nie odpowiadam, bo wbrew temu, co zakładałam, nie potrafię ot tak zamknąć mu drzwi przed nosem. Podczas tych paru godzin mój gniew zdążył już trochę opaść. Ale tylko trochę. Pozostał za to smutek.

– Chyba nie mamy o czym. Wszystko już wiem, domyśliłam się, że nie byłam dziś mile widzianym gościem – wzruszam ramionami. – Jest późno, daj mi spać, proszę.

– Sofio, proszę cię – zaczyna.

– Ja też cię proszę, Fabio. Najwyraźniej od dziś nie jesteśmy w swoich domach mile widzianymi gośćmi. – Zaczyna narastać we mnie frustracja. Fabio nigdy nie był niechcianym gościem. Każdy kontakt z nim był dla mnie czymś pięknym.

– Nie mów takich bredni, Sofio. – Kręci głową.

– Kiedy to nie brednie – łamię mi się głos. – *Dannazione!* Wciąż nie mieści mi się w głowie to, co się dzisiaj stało. Ale wiem jedno: powinienś już iść. – Łapię za klamkę.

– Sofio. – Fabio podchodzi o krok bliżej, jakby chciał mnie przed czymś powstrzymać.

– Boże... – łapię się za usta, a po chwili wyciągam rękę w kierunku jego twarzy. – Co ci się stało? – pytam. Nieprzyjemne uklucie ściska mnie w żołądku. Dopiero teraz to zauważam. Ma

rozbitą wargę i pokiereszowany policzek. Strup, który ciągnie się od ust aż po sam nos. – Fabio. – Momentalnie zasycha mi w ustach. Opuszcza głowę, nie mówiąc zupełnie nic. Jakby walczył sam ze sobą.

– Spadłem ze schodów – tłumaczy, a ja mam nieodparte wrażenie, że to kłamstwo. Fabio nigdy mnie nie oszukał, ale tym razem nie mówi prawdy.

– Wdałeś się w bójkę – stwierdzam. Przecież to oczywiste. Takich ran nie ma się od upadku na schodach. – Z kim? – dopytuję.

Kręci głową.

– To był nieszczęśliwy wypadek. Naprawdę się przewróciłem. Gdyby nie to, przyszedłbym tutaj wcześniej.

Nie wiem, co o tym myśleć. Fabio ewidentnie nie mówi mi wszystkiego. Czasami zachowuje się tak, jakby chciał przede mną ukryć dużą część swojego życia, zwłaszcza związanego z rodzinnymi interesami. Przywykłam, bo wiele razy powtarzał mi, że majątek, który posiada jego rodzina, jest jego przekleństwem. Że wolałby wieść normalne życie i że przy mnie ma wszystko, czego potrzebuje.

– Nie wygląda to zbyt dobrze – odpowiadam szczerze. – Wejdz – odsuwam się, wpuszczając go do środka.

Nie czekam na niego, tylko idę przodem. Słyszę, jak zamyka drzwi i udaje się za mną prosto do mojego pokoju.

Siadam na łóżku i przyglądam się mu, kiedy przekracza próg pomieszczenia.

Milczymy, jakbyśmy nagle zapomnieli, jak ze sobą rozmawiać.

Fabio, zawsze tak pewny siebie, teraz przypomina cień samego siebie.

Rana na jego twarzy nie wygląda zbyt dobrze. Szrama na policzku jeszcze jakoś wygląda, ale rozkwaszona warga naprawdę budzi współczucie.

– Chodź tutaj. – Wskazuję mu miejsce obok siebie, a kiedy siada, patrzę mu prosto w oczy. Ciemne, pełne smutku, wpatrujące się we mnie z nadzieją. Kładę rękę na jego policzku i delikatnie głaszczę po twarzy.

– Nie wiem, co ci się stało, ale wiem, że nie mówisz mi prawdy. Nie musisz, oczywiście, mi jej zdradzać – odzywam się w końcu. Być może poszarpał się z kimś na ulicy. Choć z drugiej strony to do niego niepodobne. Fabio budzi respekt. Zawsze budził, ale sam nikogo nie byłby w stanie skrzywdzić. To wrażliwy chłopak ukryty w ciele postawnego mężczyzny. Tak właśnie myślę. – Ale należy mi się jedno wyjaśnienie – zaczynam. – Powiedz, dlaczego tak zareagowałeś, kiedy do ciebie przyszedłam? To bolało, Fabio. Bardzo – drży mi głos. Nie chcę, żeby widział moje łzy. – Poczulałam się jak śmieć, którego postanowiłeś się pozbyć. Mogłeś ze mną chociaż pogadać. Nie oczekiwałam entuzjastycznego powitania i gościny.

Fabio przysuwa się i obejmuje mnie ramionami. Przyciąga mnie do siebie.

– Chodź tutaj – pomaga mi się wdrapać na swoje kolana. Tkwimy tak we wzajemnym uścisku przez parę minut w zupełnym milczeniu, choć w powietrzu wciąż wisi mnóstwo py-

tań. Cisza tylko je podwaja. Tyle rzeczy nie zostało jeszcze wypowiedzianych.

Opiera głowę o moje ramię, a ja opuszkami palców przesuwam po jego szyi. Fabio pachnie sobą. Niektóre rzeczy wcale się nie zmieniły. Są dokładnie takie, jak przed paroma dniami. Inne natomiast wywołały burzę.

Kiedy się odchyła i na mnie patrzy, po raz pierwszy w życiu widzę w jego oczach łzy. Otwieram usta w kompletnym szoku.

– Co się dzieje? – Marszczę brwi, przyglądając się jego twarzy.

– Mój ojciec miał dzisiaj bardzo niewygodnych klientów. Od wczoraj wiele spraw poszło nie po naszej myśli – mówi powoli, jakby analizował każdy wypowiedziany wyraz. –Wszystko stanęło pod znakiem zapytania. Sofio – przerywa na chwilę, odwracając ode mnie wzrok – ci ludzie, którzy u nas byli, negocjowali z nami warunki współpracy biznesowej. Chciałem trzymać cię od nich z daleka.

– Trzeba było mi to wyjaśnić, Fabio. Zrozumiałabym.

– Byłem zdenerwowany. – Zamyka oczy. – *Perdonami*, Sofio. To niebezpieczni gracze. Bardzo niebezpieczni. Bałem się o ciebie. Nie chciałem, żeby cię zobaczyli.

– Nie wygłupiaj się – próbuję rozszyfrować jego myśli. Chichoczę nerwowo, bo to, co mówi, brzmi absurdalnie. – Popsułabym wam negocjacje? Widzieliby że zadajesz się z pospółstwem i zaproponowaliby ci gorszy układ? – Celowo dobieram takie słowa; już sama nie panuję nad emocjami. Chce mi się śmiać i płakać jednocześnie.

Fabio wygląda jednak bardzo poważnie. Jakby mimo mojej reakcji śmiertelnie poważnie podchodził do tego, co przed chwilą powiedział.

– Nigdy tak o sobie nie mów – karci mnie. – Jesteś dla mnie najważniejsza.

– To co, bałeś się, że mogą mnie pożreć? Zabić? – parskam. – Fabio, za dużo filmów się naglądałeś – próbuję rozluźnić atmosferę. Rozumiem, że w biznesie miewa się różnych kompanów, klientów czy przeciwników. Ale bez przesady.

Ale on się nie śmieje.

– Nie chcę cię w to wciągać, *mia cara*. Nigdy nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało. Nigdy. – Fabio zaciska powieki. Pierwszy raz widzę go w takim stanie. Jest w rozsypce. Pęka mi serce.

– Oni ci to zrobili. – Dotykam jego ust najostrożniej, jak tylko potrafię. Tak, by nie sprawić mu dodatkowego bólu. Serce podchodzi mi do gardła. To wszystko zaczyna się układać w mojej głowie w jakąś całość.

Fabio kręci głową, burząc moją wizję.

– Nie oni. Mówię ci, Sofio. To był wypadek – dodaje, a ja wiem, że kłamie. Kilukrotnie całuję go w czoło, nie odrywając ust od jego skóry. Wtula się w moją szyję, a ja przeczesuję ręką jego krótkie ciemne włosy. Tak bardzo chciałabym mu pomóc. Tak chciałabym cofnąć czas. Wymazać z kalendarza dzisiejszy dzień. Niewiedza staje się tak bardzo niewygodna. Bolesna. Buduje bariery.

– *Ti amo*, Sofia – mówi, wyznając mi miłość. Robił to już nieraz.

– *Anch'io ti amo*. Też cię kocham – odwzajemniam się tym samym.

Fabio odchyła głowę i patrzy mi prosto w oczy jakby chciał coś dodać. Wpatruję się w niego, czekając na jakiś znak, ale widzę, że ze sobą walczy.

– Sofio – milknie – ty nic nie rozumiesz. – Delikatnie kręci głową. Jakbym popełniła jakiś nietakt.

– W takim razie mi wyjaśnij – odparowuję, choć tak naprawdę nie wiem, co miałby mi powiedzieć.

– Ja naprawdę cię kocham. Naprawdę – przekonuje. – Od dawna. Kocham cię jak przyjaciółkę, którą zawsze dla mnie byłaś. Ale to nie jest tylko przyjaźń. Kocham cię jak kobietę. – Z jego ust padają kolejne słowa, a ja wstrzymuję powietrze. Ciarki przechodzą mi po plecach.

Zapada cisza.

Dla mnie zatrzymuje się czas.

Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Nigdy nie spodziewałam się tego usłyszeć. Drzę, a on chyba to czuje. Niczego przed nim nie ukryję: ani wzruszenia, ani też szoku, bo zna mnie jak nikt na świecie. Kładę dłoń na jego policzku.

– Fabio – głos znowu więźnie mi w gardle. – Ja...

– Przepraszam – przerywa mi, jakby obawiał się, że zaraz go skarcę.

– *Ascoltami*. Posłuchaj mnie – proszę, a on to robi. Milknie. I nie ucieka już spojrzeniem. – Czuję to samo – szepczę, kiedy na mnie patrzy. A potem składam na jego ustach delikatny pocałunek.

Mój Boże.

Jakie to cudowne uczucie.

Jego miękkie wargi całują mnie, coraz bardziej się w to angażując.

Odrywam się od niego oszołomiona intensywnością tego przeżycia.

Bliskość Fabia nagle staje się zupełnie inna. Mniej swojska, bardziej intensywna. I znacznie bardziej ekscytująca.

– Co się z nami dzieje? – pytam, jakby miał mi dać na to odpowiedź.

Fabio patrzy na mnie niemalże z podziwem. Kładzie ręce na moich plecach i przybliża głowę do mojej szyi. Muska ją swoimi ustami. Składa na niej pocałunki, a każdy kolejny utwierdza mnie w przekonaniu, że nie chcę, by przestawał. Pieszczę jego ramiona. Pod czarną koszulą czuję spinające się bicepsy. Jest idealny, piekielnie idealny. Teraz właśnie przekracza pewne granice, a ja chcę to zrobić razem z nim.

Przytrzymuje mnie i wstaje, przyciskając do swojej klatki piersiowej. Zerka na mnie tak, jakby szukał akceptacji. Mój wzrok mówi mu jednak wszystko. Fabio kładzie mnie na łóżku. Podnosi skrawek mojej koszulki i całuje brzuch. Mam wrażenie, że za moment spłonę, tak mi gorąco.



– Fabio – dyszę, bo nie miałam pojęcia, że czyjś dotyk może zrobić ze mną coś takiego. Zamykam oczy, kiedy przysuwa się bliżej. Doskonale wie, że nie mam na sobie stanika. Nigdy nie zakładałam go na noc. Wkłada pod koszulkę swoją rękę. Kiedy jego palce stykają się z moim sutkiem, zapominam o tym, że muszę oddychać.

– Spokojnie – szepcze. – Nie chcę cię krzywdzić – mówi, kiedy zerkam na niego, leżąc na plecach.

– Nie robisz tego – w tonie mojego głosu słychać niemalże błaganie. Nie powinien przedstawiać. Fabio nie czeka na nic więcej, podnosi koszulkę w górę, przyglądając się moim piersiom. Pochyla się i bierze do ust jedną z nich. Drażni ją językiem. Wyginam się zaskoczona intensywnością doznań. Dotąd ich nie znałam.

– *Ti amo*, Fabio – powtarzam, kiedy wkłada rękę w moje majtki. Wciąga powietrze, a w jego oczach widzę ogień. Pożądanie. Jeszcze nigdy nikt tak na mnie nie patrzył. Fabio nigdy tak na mnie nie patrzył. Myślałam, że znam go na wylot. Tymczasem dziś pod wieloma względami stał się dla mnie kimś zupełnie innym.

– Jesteś taka mokra. – Uśmiecha się, chłonąc wzrokiem moją twarz. – I taka piękna. – Taksuje mnie spojrzeniem. Całą. Potem zsuwa ze mnie spodnie piżamy. Ponoszę biodra, by gumka mogła łatwiej przez nie przejść. Zanurza się pomiędzy moimi nogami.

Całuje mnie.

Tam.

Krzyczę.

– Ciiii, Sofio! – Na moment przestaje. Podnosi kącik ust, wyraźnie zadowolony. – Chyba nie chciałybyś, żeby przyszedł tutaj twój ojciec. Jeszcze pomyśli, że dzieje ci się coś niedobrego.

– Jakże bardzo by się mylił – dyszę. Na chwilę oboje wybuchamy śmiechem.

Kontynuuję. Wbijam palce w materac, kiedy przez moje ciało raz po raz zaczynają przebiegać dreszcze.

Odpinam guziki koszuli Fabia. Pomaga mi w tym. Podziwiam każdy skrawek jego ciała. Ręce, na których się wspiera. Jego tors. Sunę dłońmi po jego klatce piersiowej, schodząc w dół, do okolic brzucha. Sięgam po klamrę jego paska i po nieudolnych próbach udaje mi się z nią uporać. Fabio staje i rozpina spodnie.

– *Bella mia* – szepcze. A ja chcę być jego. Tylko jego. Chcę, żeby mną zawładnął.

Kiedy we mnie wchodzi, na moment zamykam oczy, ale szybko je otwieram, bo jego widok budzi bezpieczeństwo. Chcę go czuć. Chcę na niego patrzeć. Chcę słyszeć jego oddech. Porusza się, najpierw powoli, a każdy jego ruch przynosi nową falę doznań.

– Fabio! – wołam. Przyciągam go do siebie, łącząc się z nim w pocałunku. – *Dio!* – wzywam Boga, choć Bóg w tym momencie chyba pogroziłby nam palcem. Wyginam plecy w łuk, spinam się, przeżywając coś, co jeszcze dotąd nie było mi znane.

Nagle cały świat przestaje dla mnie istnieć. Jest tylko to jedno miejsce. Łóżko, w którym jesteśmy we dwoje. Jest tylko on.

Oddycham tak szybko, jak gdybym przed kimś uciekała. Nie jest łatwo mi okiełznać swoje ciało nawet wtedy, kiedy Fabio już przestaje. To wszystko wciąż jest dla mnie tak realne i tak mocno daje o sobie znać.

Kiedy się uspokajam, patrzę na niego. Leży obok mnie, równie oszołomiony tym, co się między nami wydarzyło. Potem kładzie się do mnie bokiem i przyciąga do siebie. Podciąga kołdrę i przykrywa nas, pieszcząc mój brzuch opuszkami palców.

– Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało – szepcze mi do ucha. – Jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Nie musi tego mówić. Dopiero teraz, analizując wiele naszych ostatnich spotkań, uświadamiam sobie, że przecież powinnam się była domyślić jego uczuć. Jak mogłam być tak ślepa? Jak mogłam być tak głupia, by nie powiedzieć mu o swoich?

– Obiecuj, że to nigdy się nie zmieni.

– Obiecuję – zapewnia mnie. – Jestem tego pewien jak niczego na świecie.

I tylko jedno pytanie zaczyna kołatać mi w głowie.

– Kim teraz dla siebie będziemy? – zastanawiam się. – To, co się stało, przekształciło naszą przyjaźń.

Nie mówi nic. Kolejny raz odwracam się, by zobaczyć jego twarz

– Będziemy dla siebie wszystkim.

## Rozdział 9

### FABIO

– Pakuj się, Fabio – wściekły ojciec ciska mi walizkę pod nogi. Matka stoi w progu, trzymając na rękach moją malutką siostrzyczkę.

– Powiedziałem ci, że nigdzie nie jadę. Nie jestem już małym chłopcem, *padre*. Zdaje się, że o tym zapominasz. – Wiem, że nie poprawiam sytuacji. Sytuacji, która stała się krytyczna. W każdej chwili mogą zjawić się tutaj ludzie Sicario, którzy rozpieprzą nas w drobny mak. Jeśli nie dziś, to jutro na pewno.

– Błagam cię, Fabio. – Matka niemal pada na kolana, jest zapłakana, podobnie jak wyrwijająca jej się z rąk Mia. Ma dopiero trzy latka. Nie ma pojęcia, co się dzieje.

Zagryzam wargi. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Don Corretti nie żyje. Podobnie jak dwóch jego synów. I córka. Pierdoleni Sicario. Nie stosują się do kodeksu. Wzięli się nie wiadomo skąd i nie wyznają żadnych zasad. Zabili kobietę. *Famiglia* bez honoru prędzej czy później padnie. Jej członkowie wybiją się sami. Ale przy tym mogą wybić także nas. A mój ojciec i Don Corretti nacisnęli im na odcisk. Jedni, jak widać, doświadczyli już gorzkiego smaku wendetty. Kolej na nas.

– Widzisz, co robisz? Chcesz mieć na rękach krew swojej matki? Siostry? Brata? – Ojciec podchodzi do mnie tak blisko, że prawie stykamy się głowami. Prawie. W ciągu paru ostatnich lat zdążyłem go przerosnąć. Dość znacznie.

– Przecież was nie zatrzymuję. – Nie rozumiem, dlaczego już nie siedzą w aucie i stąd nie spieszą. – Nie jestem tchórzem, *padre*. Nie mam zamiaru się przed nikim ukrywać. Potrafię wziąć na klatę ciężar naszych decyzji. Twoich decyzji. Ty też powinienes – celuję w niego palcem.

– Sugerujesz, że jestem tchórzem? – To wyprowadza go z równowagi. Łapie mnie za koszulę tak mocno, że urywa jeden z guzików. Matka błaga, żeby tego nie robił. Niepotrzebnie. Już się go nie boję. – Ja po prostu wiem, gdzie są granice. A Sicario ich nie mają. I ja potrafię dbać o rodzinę, Fabio. Nie jestem młodym gnojkiem, który unosi się dumą. Jeśli się nie ukryjemy, przynajmniej na jakiś czas, nic z nas nie zostanie.

Ojciec miał przygotowany plan awaryjny. Wezwał eskortę, spakował to, co potrzebne, wyjął z sejfu sfalszowane dokumenty i rozpieprzył wszystkie telefony. Chce, żebyśmy zniknęli. Bez śladu. Przepadli jak kamień w wodę. Rozpłynęli się w powietrzu. Ale ja tak, kurwa, nie potrafię!

– Nie jestem ci do niczego potrzebny. Jeśli boisz się tego, że będą mnie torturować, i tak niczego im nie powiem. Przecież nie będę miał pojęcia nawet o tym, gdzie będziecie.

– Milcz, Fabio! – szarpie mnie kolejny raz. Ale mnie nie uderza. – Nie po to poświęciłem ci tyle lat, żebyś teraz wystawił się na celownik. Rozumiesz? Jeśli ty zginiesz, zginie cała rodzina Trovato. Ja, twój dziadek i pradziadek przez lata pracowaliśmy na to, co mamy – grzmi.

Znowu mi o tym przypomina. Wrywam się i odwracam od niego. Opuszczam głowę, chowając twarz w dłoniach. W głowie mam tylko pieprzony mętnik. Ani jednej klarownej myśli.

– Nie mamy już czasu, Fabio. Chodź. Do chuja! – Ojciec przypomina dzikie zwierzę, które znalazło się w potrzasku. – Pakuj tylko to, co najpotrzebniejsze. Musimy wylatywać – ponagla mnie.

Tak bardzo go nienawidzę. Nienawidzę sytuacji, w której się znaleźliśmy.

Samolot ponoć już na nas czeka. Już teraz. Na lotnisko ma nas eskortować sama policja.

Kurwa!

– Nie zmienię zdania, wybaczcie. *Padre*, jeśli zabierzesz mi całe życie, które tutaj zbudowałem, i tak będę trupem, rozumiesz?

Dlaczego tak trudno mu to pojąć? Stany Zjednoczone nigdy nie były i nie będą moim domem. Patrzę na matkę. Tylko przez chwilę. Nie potrafię spojrzeć jej w oczy. Zza jej pleców wylania się mój młodszy brat. Urósł przez ostatni czas. Obejmuje ją w pasie.

Żal dosłownie rozrywa mi serce.

– A więc o to chodzi – mówi *mio padre*, jakby nagle go olśniło. – O nią, prawda? O Sofię? – W jego oczach widzę czysty obłęd. – Stawiasz jakąś dziewczuchę ponad rodzinę. Dałem ci wszystko, Fabio. Wiedzę, majątek, swój czas! – wylicza. – Dałem ci swoje zaufanie!

Marszczę czoło, próbując nie dać się ponieść emocjom.

– Jeśli naprawdę ją kochasz – mówi znacznie łagodniejszym tonem – ucieknij dla niej. Jeśli zostaniesz i będziesz się z nią spotykał, zabiją i ciebie, i ją. Jesteś aż takim głupcem, Fabio? – Znowu podchodzi do mnie bliżej. – Patrzysz krótkowzrocznie, kierujesz się emocjami. A ja ci mówię. – Szturcha mnie palcem. – Chcesz mieć pewność, że przeżyje i wróci do niej za jakiś czas, kiedy wszystko się uspokoi? Czy chcesz ją mieć teraz żywą, a za parę dni martwą – syczy. Patrzy mi prosto w oczy. Czeka. Chce się upewnić, że zrozumiałem.

Jego słowa przelatują mi przez głowę. Początkowo wydają się bezsensowne. I choć nie chcę tego przyjąć do wiadomości, wiem, że ma rację. Jak zawsze ma pierdoloną rację!

W tym momencie mam ochotę wyciągnąć gnata i strzelić sobie w łeb. Nie potrafię ot tak zniknąć. Nie wyobrażam sobie życia bez Sofii. Co z tego, że tylko przez jakiś czas. Jak długo będę musiał wytrzymać? Kilka miesięcy? Rok? Dwa? Skąd mam mieć pewność, że to wszystko się kiedyś uspokoi?!

Nie mam.

Ale nie wybaczyłbym sobie, nigdy, gdyby przeze mnie coś miało jej się stać.

Patrzę na matkę, szukając w jej oczach zrozumienia dla mojego bólu. Ale dostrzegam w nich tylko przerażenie. Zawsze starała się nas chronić i teraz najwyraźniej też przyświeca jej podobny cel.

– Już możesz mnie zabić – mówię zduszonym głosem, bo właśnie wali mi się świat. A potem otwieram szafę, wyjmuję z niej parę ciuchów i ciskam je prosto do walizki.

\* \* \*

Dwie godziny później patrzę przez okno samolotu na oddalający się ląd. Niebo jest błękitne, na horyzoncie nie ma nawet jednej chmury. Zaciągam żaluzję i odchylam głowę. Zamykam oczy, ignorując stewardesę, która pyta, czy życzę sobie czegoś do picia. Kobieta nie odpuszcza, co działa mi na nerwy. Chcę zostać sam.

– Colę z arsenikiem – mamroczę pod nosem.

– Może samą colę, proszę pana? – zwraca się do mnie, ignorując to, co powiedziałem.

Otwieram oczy.

– Wypierdalaj. Czego nie zrozumiałaś? – pytam, tracąc nad sobą kontrolę.

– *Mi figlio*, synku – słyszę za swoimi plecami kobiecy głos. Matka kładzie na ramieniu swoją drobną dłoń. – Wiem, że bardzo ci trudno, ale podjąłeś słuszną decyzję. Jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale ocaliłeś nas wszystkich. Ją, Sofię, także.

Zaciskam powieki. Po policzku spływa mi łza. Nie mogę sobie jednak pozwolić na więcej. To nic nie da.

Nie dam się nikomu złamać. Tylko tak uda mi się przetrwać.

Muszę być silny. Bo mam dla kogo.

Wkrótce do niej wrócę. Do Sofii.

Wkrótce wrócę do mojego domu.

## Rozdział 10

**SOFIA**

*25 lat*

– *Buongiorno*. – Uśmiecham się w stronę rodziny z uroczym chłopcem. – Proszę sobie oglądać do woli. Mamy duży wybór pamiątek dla klientów w każdym wieku. – Puszczam malcowi oko. Widzę, że to głównie z jego powodu rodzice chłopca zdecydowali się podejść. – Samochodziki, pajacyki na sznureczkach. – Pokazuję mu kolejne przedmioty leżące na moim straganie. – Mamy rzeczy oznakowane nazwą miejscowości, ale też typowe zabawki dla najmłodszych. – Milknę, dając im czas na spokojne zastanowienie się.

Cofam się o krok, zerkając w stronę morza. Brzegiem spaceruje całkiem sporo ludzi. Czasami też mi się to zdarza. Najczęściej wcześniej rano. Lubię podziwiać wschody słońca i budzące się życie. To przypomina mi o tym, że wciąż jestem.

– A może pištojet? – chłopiec wskazuje paluszkami na imitację broni ulokowaną na drewnianym stojaku.

– Wiesz co, może lepiej nie. To zapalniczka. Po naciśnięciu na spust z lufy wydostaje się płomień. Mógłbyś się poparzyć, a to boli – ostrzegam.

– Fajne. – Moje tłumaczenia przynoszą odwrotny skutek. – Chcię pištojet. – Mały ani myśli brać sobie do serca moje ostrzeżenia. Dzieci. Kto chciałby słuchać obcej baby?

– Poważnie? To zapalniczka? – Nagle zza pleców matki chłopca wyłania się ojciec. Moja uwaga go zaintrygowała. Bierze przedmiot do rąk i ogląda z każdej strony. – Mogę? – pyta, kładąc rękę na spuście. Musi sam sprawdzić, jakby mi nie wierzył.

– *Certo* – zgadzam się.

– Ale rewelacja. – Ojciec malucha wydaje się szczerze uradowany. – Bierzemy go, co synku? – Mężczyzna wyjmuje portfel z kieszeni spodni.

– No ładnie – karci mężczyznę partnerka. Zerkam na jej dłoń. Ma obrączkę, zatem to żona. – Broń to nie jest nic dobrego, Matteo – zwraca się do chłopca.

– Przecież nie jest prawdziwa. – Facet kręci głową niezadowolony. Nie rozumie swojej żony i jej podejścia do tej sytuacji. Ale nie zamierza ustąpić. – Jest przeciwna przemocy – mówi mi, wskazując na nią palcem i przewracając oczami. – To pacyfistka.

– Pacyfistka? – dopytuje chłopiec. Najwyraźniej nie zna znaczenia tego słowa. Nic w tym zresztą dziwnego. – Psecies mama jest pielęgnialką – kontynuuje.

– Jest pani pielęgniarzką? – patrzę na nią zaskoczona.

Zawsze marzyłam o tym, by wykonywać ten zawód. Przez wiele lat wmawiałam sobie, że na pewno uda mi się dobrać do wyznaczonego celu. A potem przyszło życie i wszystko zwerfikowało. Studiowanie okazało się zbyt drogie i zostałam tutaj. Od stanowiska pakowaczki woreczków zapachowych, poprzez pomoc księgowej, aż po sprzedawczynię. W międzyczasie dostałam propozycję pracy w małym biurze, gdzie musiałabym siedzieć sama w czterech ścianach. A ja potrzebowałam rozmów. Codzienny kontakt z ludźmi, nawet tymi skomplikowanymi, okazał się moją terapią. Dzięki temu nie miałam czasu na myślenie. Musiałam się uśmiechać. Aż w końcu na nowo nauczyłam się to robić.

Kobieta potwierdza słowa synka.

Wzdycham.

– W takim razie weźmiemy jeszcze tego pajacyka. Będzie przyjemnie dyndał nad twoim łóżeczkiem, dobrze? – przekonuje malca jego *mamma*.

Chłopiec zgadza się, wpatrzony w te wszystkie zabawki jak w obrazek.

Pakuję pamiątki w ozdobny papier i kasuję odpowiednią kwotę. Witam się z kolejnymi klientami, którzy tylko zerkają na stojący przede mną stół i szybko znikają. Na chwilę zostaję sama. Rozglądam się za niskim rozkładanym krzesłem, wydaję je spod blatu i daję nogom odpocząć.

I znowu zaczynam myśleć.

Dzisiaj mija dokładnie siedem lat.

Siedem lat temu Fabio Trovato zniknął z mojego życia, łamiąc wszystkie dane mi wcześniej słowa. Uciekł bez pożegnania.

Zapomniał o mnie. Z łatwością pozbył się mnie ze swojej codzienności, nie pozostawiając żadnej możliwości kontaktu. Przyrzekał, że zawsze będę dla niego ważna. Tymczasem okazałam się dla niego tylko śmieciem. Zniknął, ale zabrał ze sobą także część mnie. Moje zaufanie, mój śmiech, moją wiarę w ludzi. Zabrał mi prawie wszystko. Zostałam z niczym. Bo co mi po złamanym sercu, które ledwo umiało bić?

Dzisiaj mija dokładnie rok, odkąd ostatni raz stanęłam przy bramie wjazdowej rezydencji jego ojca. Zmieniła się. Wszystko dookoła zarosło, stając się miejscem, do którego bałby się wejść sam diabeł.

Ludzie w miasteczku mówili różne rzeczy. Snuli doprawdy surrealistyczne historie. O porachunkach, śmierci wszystkich członków rodziny Trovato, o mafii. To absurd, ale zamożne rodziny zawsze budziły kontrowersje. A ludzie od zawsze lubili tworzyć chwytliwe historie, które wraz z każdym przekazem mają wzbogacać się o nowe, niemające nic wspólnego z prawdą szczegóły.

– *Ciao!* – Z zamyślenia wyrywa mnie męski głos. Ściągam nogi z krzesła i ustawiam je pod stolikiem.

– *Ciao* – odpowiadam. Ciemnowłosy chłopak przygląda się wszystkim przedmiotom leżącym przed jego nosem. Mam wrażenie, że już go kiedyś gdzieś widziałam. Nie wygląda mi

na turystę. Łapie się pod brodę i sprawia wrażenie mocno zaangażowanego w wybór pamiątek. – Czy mogę w czymś pomóc? Chętnie doradzę – deklaruje.

Kiedy podnosi na mnie swoje piwne oczy, jestem już przekonana, że kilka razy widziałam go na plaży.

– Pewnie – szczerzy zęby. – Ile kosztuje ten statek? – pyta, podnosząc przedmiot wyżej, by mi go pokazać.

– Dwanaście euro – odpowiadam. Odkłada go z powrotem. Nie jest nim już zainteresowany.

– A ta lalka?

– Lalka trzydzieści dwa. To ręczna robota, dlatego cena jest tak wysoka – tłumaczę.

Znowu odkłada.

Chyba nic mu dzisiaj nie sprzedam.

– No dobrze – waha się, ale wciąż tu jest. Może jeszcze nie wszystko stracone. – A kawa?

– Przykro mi, ale nie sprzedaję kawy. – Przyglądam się mu zdziwiona. Czy ja wyglądam na magika, który z kapelusza wyczaruje mu ekspres, prąd i filiżanki? Przecież widać, że to nie kawiarnia! Choć nie od dziś wiadomo, że raz na jakiś czas zdarzają się i tacy mało inteligentni klienci.

– Wiem. – Podnosi brwi i parska śmiechem. Chyba czymś go rozbawiłam. – Kawa z tobą – odpowiada.

– Oj, nie. – Jestem zmieszana. – *No, no, no* – stanowczo odmawiam. Kiwam palcem w prawo i lewo żeby wiedział, że to wykluczone. – Tego nie mamy w pakiecie.

– Byłbym w stanie zapłacić naprawdę wiele. Naprawdę – akcentuje ostatnie słowo. – Podałobyś mi ci uśmiech, który przed chwilą zgasł. Rano wydawałaś się w znacznie lepszym humorze.

Zamieram.

– Czy ty mnie śledzisz? – Niepokoję się. Kim jest ten typ? To jakiś stalker? Był tutaj rano?

– A czułaś się śledzona? – Śmieje się, widząc moją poważną minę. – Nie rób ze mnie szpiega. Ja tylko patrzyłem, jak wielu innych – tłumaczy się. – Trudno pominąć cię wzrokiem w takim miejscu.

Chyba faktycznie ma rację. Mój stragan znajduje się w dość chętnie uczęszczanym punkcie, jeśli chodzi o to miasto. Niesłusznie go oskarżyłam.

Milczę, bo trochę mi głupio.

– *Scusa* – przepraszam go krótko.

– Wybaczę ci, jeśli dasz się zaprosić na kawę. – Nie poddaje się. – Co ci szkodzi, *bella*? To tylko jedna kawa.

Patrzę na niego niepewnie. Szczerze powiedziawszy, po pracy i tak nie mam nic lepszego do roboty.

– Jeśli się zgodzisz, będę najszcześniejszym człowiekiem na ziemi.



Zakładam ręce na piersi i staję na baczność. Uważnie się mu przyglądam.

– Czy ty mnie próbujesz podrywać? – Zerkam na niego z ukosa. Jestem bezpośrednia, ale wolę mieć jasność.

– Zastrześliś mnie tym pytaniem. Serio. – Wydaje się zaskoczony. – No i co ja mam ci teraz powiedzieć? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem, chyba prawdę – stwierdzam, bo to najrozsądniejsze wyjście.

– Domenico Gato – przedstawia się, wyciągając rękę w moją stronę. – I tak, *bella*, zapraszam cię dzisiaj na randkę.

To już chyba czas.

Czas zapomnieć o chłopcu, który mnie uratował, z którym dorastałam i który miał być ze mną na zawsze. Czas zapomnieć o przyjacielu i miłości, w którą wierzyłam jak w nic na świecie.

Czas wyrzucić ze swojego życia Fabia Trovato. Tak samo jak on wyrzucił ze swojego życia mnie.

# TERAZ

## Rozdział 11

### SOFIA

30 lat

– *Ave Maria*, Panienko, daj mi wytrwałość do pokonywania wszystkich trudności. Czuwaj nade mną, kiedy brakuje mi sił – szepczę, wpatrując się w ołtarz. – Amen. – Robię znak krzyża i podnoszę się z klęczek. Siadam na drewnianej ławce starej katedry Santa Maria Assunta.

Strzepuję pyłek z kolan i wypatruję osoby odpowiedzialnej za trzaski, które roznoszą się echem po całym wnętrzu kościoła. To pewnie *signora* Alda, która dba o porządek świątyni.

Przyglądam się imponującym łukom wieńczącym kolumny. Przenoszę wzrok na sufit pokryty imponującymi malowidłami. To miejsce pomaga mi się wyciszyć. W majestatycznym, ogromnym wnętrzu katedry czuję autentyczny spokój. Przychodzę tutaj tylko po to, by odzyskać równowagę. By porozmawiać z Bogiem, bo drugi człowiek nie jest w stanie zrozumieć tyle, co milczący On.

– *Buon pomeriggio*, Sofia – słyszę męski głos i już wiem, że to nie *signora* Alda była odpowiedzialna za roznoszące się po świątyni hałasy. Ksiądz Antonio, trzymając w ręku kadzidło, zmierza prosto w moją stronę. – Co u ciebie słychać, *ragazza*? – Pieszczotliwie głaszcze mnie po włosach.

– Wszystko w porządku. Byłam na zakupach, więc wstąpiłam na chwilę.

– Dobrze się składa, dziecko. Od paru dni poluję na twojego tatę, ale nigdy nie udaje mi się na niego natrafić. – Ksiądz wydaje się naprawdę ucieszony z mojej wizyty.

– Chodzi o parafialny festyn? – zgaduję. Domyślam się, że będzie chciał go znowu zaangażować. Zresztą jak co roku.

– *Dios mio!* – Ksiądz wznosi ręce ku niebu. – Jestem aż tak przewidywalny? Przewidywalność to nuda – śmieje się.

– Nie zgadzam się. – Kręcę głową. – Ojca kazania wciąż należą do bardzo interesujących – przyznają uczniowie.

– Jak zawsze uprzejma – komentuje. – *Bene*, Sofio, muszę iść, bo zaraz mam pogrzeb. Jak będziesz widzieć tatę, przekaż mu, żeby wpadł do mnie w wolnej chwili – prosi.

– *Si, certo*. Tak, oczywiście. – Co prawda od czasu ślubu nie mieszkam już z ojcem, ale widuję się z nim tak często, jak tylko mogę. W przeważającej mierze wtedy, kiedy Domenico jest

w pracy. Jakoś nie przypadli sobie do gustu. Niby ze sobą rozmawiają, a jednak zawsze towarzyszy tym dyskusjom jakieś napięcie.

Lubię festyny organizowane przez księdza. Zawsze są konkursy dla dzieci, muzyka i smaczne jedzenie. Tata jest odpowiedzialny za to ostatnie. A że popołudniami nie ma zwykle nic do roboty, chętnie pomaga. Tym bardziej teraz, kiedy po mojej wyprowadzce został zupełnie sam. Czasami naprawdę mi przykro, że nikogo sobie nie znalazł. Wiele razy poruszałam z nim ten temat. Mama na pewno by chciała, żeby był szczęśliwy. Mając inną kobietę, wciąż mógłby przecież nosić ją w sercu. Tymczasem on twierdzi, że kochał w życiu prawdziwie tylko jeden raz i nie zamierza już kochać nikogo więcej. Przestałam go więc namawiać.

Kładę rękę na swoim brzuchu i znowu zalewa mnie fala czułości.

*Bambino*. Dziecko.

Sama mam okazję przekonać się o tym, jak to jest przelać miłość na stworzenie, które nosi się pod sercem. Choć ma dopiero trzy miesiące i jest niewielką plamką widoczną na zdjęciach USG, dla mnie to już jest moje dziecko, o które zawsze będę się troszczyć. Niezależnie od tego czy będzie nim, czy nią, choć akurat Domenico wolałby syna.

Do świątyni wchodzi jacyś ludzie. Ubrana na czarno, dystygowana dama w długiej sukni i z woalką na głowie. Nie kojarzę jej. Trzyma głowę wysoko, idąc pod rękę z jakimś znacznie młodszym mężczyzną. Być może to jej wnuk. Facet ma na sobie te same żałobne kolory. Powinam się zmywać. Za chwilę kościół wypełni się ludźmi. Przestanę tutaj pasować w mojej białej sukience z falbanami. Ostatni raz zerkam na ołtarz i wychodzę z ławki. Czmycham prosto w stronę bocznych drzwi. Przed wejściem widać tłum rozgadanych ludzi. Są tak pochłonięci konwersacją, że nie zauważają, że próbuję się przecisnąć na zewnątrz.

– *Mi scusi*, czy mogę przejść? – Próbuję grzecznie zwrócić na siebie uwagę. Kobieta, której plecy mam przed oczami, cofa się, torując mi przejście. Wychodzę na zewnątrz i czuję nagły napływ gorąca. W katedrze było znacznie chłodniej i przyjemniej. Teraz, kiedy jestem w ciąży, stałam się dużo bardziej wrażliwa na takie rzeczy. Nie wspominając o ostatnich porankach, które również nie zawsze są dla mnie łaskawe i witają mnie bolesnymi skurczami żołądka.

Zerkam pod nogi, by dobrze wymierzyć kroki na schodach, których mam do pokonania dość sporo. Nie interesują mnie ludzie, którzy mnie mijają. Upadek mógłby skończyć się tragedią, a przecież w grę wchodzi życie małej istotki, za którą ponoszę odpowiedzialność.

– *Ehi! Tanti anni!* Tyle lat! – woła ktoś przechodzący po schodach dokładnie obok mnie. Podskakuję, bo donośny krzyk rozlega się tuż przy moim uchu. Prawie dostałam zawału. Chwytam się za klatkę piersiową. Przez moment zastanawiam się, czy te słowa kierowane są do mnie, ale widzę, że nie. Mija mnie nadawca tych słów. – *Fabio!* – krzyczy rozentuzjasmowany.

Nieruchomieję. Na dźwięk tego imienia przeszywa mnie nieprzyjemny dreszcz. A przecież wiele osób może je nosić. Automatycznie odwracam się, zerkając w miejsce, w którym

może stać adresat tego zawołania. Ale słońce zaczyna razić mnie w oczy, więc zwyczajnie odpuszczam.

– *Salve, Biagio!* – Spośród tłumu słyszę słowa powitania, które sprawiają, że uginają się pode mną nogi. Odwracam się kolejny raz.

To nie może być prawda. To nie może być, do licha, możliwe.

Opieram się o ścianę, żeby nie upaść.

Zaczyna mi się kręcić w głowie.

Powinno odwrócić się i uciec, ale nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu. Wpatruję się za to w człowieka, który stoi parę metrów ode mnie. W faceta, który ma włożone dłonie w kieszenie spodni i emanuje taką pewnością siebie, że przykuwa uwagę wszystkich. Mam wrażenie, że zaczynam się dusić.

Nie widziałam go przez tyle lat.

Pochowałam go. Przeplakałam. Wyrzuciłam ze swojego życia.

Szlag by to trafił!

Teraz tutaj jest. A może to wyobraźnia płata mi figle? Opuuszczam na moment głowę. Łudzę się, że kiedy ją podniosę, jego już nie będzie.

Ale on nie znika.

Mroczny, wysoki, przystojny. Inny niż kiedyś. Ale to wciąż on. Są rzeczy, które się nie zmieniły. Rozpoznałabym go wszędzie. Ma to same spojrzenie. Jego oczy pozostały takie same

Fabio Trovato, z krwi i kości, stoi na szczycie schodów katedry Vieste jak duch, który zjawia się nie wiadomo skąd. Nie jest już zjawą, która powracała w moich snach. On naprawdę tu jest.

Uśmiecha się do swojego rozmówcy, który przed chwilą na niego wołał, a potem przenosi swój wzrok w drugą stronę. Jakże celnie.

Patrzy prosto na mnie.

Wielkie nieba.

Widzę, jak jego oczy rosną. Rozchyła lekko usta i wyjmuję dłonie z kieszeni, jakby sam nie wiedział, co ze sobą zrobić.

– Sofia – jego usta bezgłośnie wypowiadają moje imię. Jest w szoku. Ale chyba nie większym niż ja.

Fabio Trovato. Mój przyjaciel z dawnych lat. W tym momencie wydaje się obcym mężczyzną. Znacznie bardziej dojrzałym niż wtedy, kiedy widziałam go po raz ostatni. Ma szerokie ramiona i gęsty, równo przystrzyżony zarost, nad którego brakiem kiedyś tak bardzo ubolewał.

Czuję, jak trzęsą mi się dłonie. Rozpadam się. Nie mogę uwierzyć, że powrócił. Po tylu latach. Automatycznie łapię się za brzuch, szukając siły, by nie upaść.

Fabio robi krok w moją stronę, a wtedy ja odwracam się i zaczynam uciekać, pokonując kolejne schody w takim tempie, że o mało nie potykam się o skrawek swojej zwiewnej sukienki.

Pędzę przed siebie w kierunku domu, dysząc tak, że słyhać to chyba w odległości kilku metrów. Jacyś ludzie oglądają się za mną, wołając, żebym na siebie uważała. Nieważne. W tym momencie nie mam czasu na myślenie.

Kiedy wbiegam w jedną z wąskich uliczek, opieram się o mur i próbuję odzyskać oddech. Zupełnie straciłam nad nim kontrolę. Wybucham płaczem. I nie mogę tego powstrzymać.

Przykucam i opieram głowę o kolana. Dokładnie tak, jak robią to zagubione dzieci.

Dziesięć minut później wchodzę do domu. Zdejmując buty, ostatni raz przecieram policzki. Mam nadzieję, że mój mąż nie zauważy śladów łez. Nie może wiedzieć o tym, co się stało. To sprowokowałyby go do zadania wielu niepotrzebnych pytań. I zapewne do kłótni.

Wyglądam włosy, bo są rozwiane i sterczą na wszystkie strony.

– Domenico – wypowiadam imię mojego męża, kiedy zauważam go siedzącego na kanapie w salonie. Zerka na mnie przez moment, po czym wraca do oglądania meczu. Jest fanem piłki nożnej. Futbol to jego druga miłość.

– Wróciłaś – stwierdza.

– Si – potakuję. Chcę powiedzieć coś więcej, ale łamie mi się głos. Na szczęście jest tak zaabsorbowany tym, co dzieje się na ekranie, że nie zwraca na mnie uwagi. Stoję tak w miejscu jeszcze przez parę sekund. – Przytul mnie. – Podchodzę do niego, rozpaczliwie błagając o dotyk.

Stuka ręką w kanapę, w miejsce obok niego. Przesuwa się odrobinę.

– Stało się coś? – Spogląda na mnie dosłownie przez moment. Boję się, że zobaczy zbyt wiele. Uśmiecham się sztucznie.

– No, no. Nie – zaprzeczam, przeciągając ostatnią samogłoskę. – Byłam świadkiem jakiegoś pogrzebu. Po prostu zrobiło mi się smutno.

Domenico parska pod nosem.

– Chodź tutaj. Twoje hormony ostatnio szaleją. Pogrzeby to normalna rzecz – stwierdza, rozkładając ręce. Nie ma pojęcia, o co tak naprawdę mi chodzi.

Siadam obok niego i kładę głowę na jego ramieniu. Domenico przesuwa dłoń na moje plecy. Nie mówi nic więcej. Najwyraźniej uznaje, że to mnie zadowoli. Nie mogę narzekać. Zamykam oczy i próbuję się wyciszyć. Tak bardzo wali mi serce.

– *Zoccolo!* – Nagle Domenico zrywa się z miejsca ożywiony jakąś akcją. Głos komentatora przybiera podniosły ton. Mąż przerzuca ręce za głowę. Wygląda, jakby miał za moment próbować podskoczyć. Jest pochylony i niezadowolony. – Kretyn! *Vaffanculo!* – Z jego ust pada cała wiązanka.

– Uspokój się, Domenico – proszę go cicho. Nie chcę go denerwować, ale jego słowa nie pomogą ani tym na boisku, ani tym bardziej mnie.

– Uspokój się. Uspokój. Domenico. Uspokój się. – Domenico odwraca się w moją stronę i przedrzeźnia mnie mało przyjemnym tonem. – Ten sędzia jest dupkiem – unosi się. – Wiadać, że przekupiony, chuj z nim! – Wskazuje ręką na telewizor. – Korupcja jest wszędzie! –

krzyczy. – A ty rano nie byłaś tak chętna do przytulania się, a teraz chcesz, żebym cię głaskał. Zastanów się, to powinno działać w obie strony – wyładowuje na mnie swoją frustrację.

– Kochanie – zaczynam – *ti prego. Fermati* – błagam go, żeby przestał. – Wiesz, że to nie to samo. Rano miewam mdłości. To nie moja wina – tłumaczę. – Ale to wkrótce minie. Poza tym ja tylko chciałam, żebyś mnie przytulił. Tylko tyle – mówię cicho.

– Więc teraz będziemy się przytulać tylko wtedy, kiedy ty będziesz mieć na to ochotę, tak? – Awantura zaczyna przybierać na sile. Rozpętała się dosłownie z niczego. Zaczynam żałować, że próbowałam o cokolwiek go prosić. Powinnam była wiedzieć, że nie warto wchodzić mu w drogę, kiedy jest zdenerwowany. – A ja ci udowodnię, że jest inaczej. – Podchodzi do mnie i szarpie moją białą hiszpankę, odsłaniając biustonosz. Wkłada rękę w jedną z miseczek i zaczyna ugniatać moją pierś.

– Domenico. – Zaciskam oczy. Jest zdenerwowany, wiem. Ale to go nie tłumaczy. Nie powinien tego robić. Jego ruchy sprawiają mi ból. Syczę, mocno mrużąc oczy. – To boli. Proszę, przestań – błagam go.

Nie jest taki na co dzień. Bywa nieprzewidywalny, ale tylko wtedy, kiedy traci nad sobą kontrolę. Nauczyłam się, że w takich momentach nie warto mu się sprzeciwiać. Stoję nieruchomo, godząc się na wszystko. Nie chcę go więcej prowokować. Otwieram oczy, a wtedy widzę, że patrzy mi prosto w twarz.

Odskakuje ode mnie jak rażony prądem.

– Przepraszam, Sofio. *Perdonami* – powtarza przerażony swoim zachowaniem. Jakby sam nie dowierzał w to, co się przed momentem stało. Składa ręce jak do modlitwy i przyciska je do swoich ust. – Piękna moja. – Obejmuje mnie i przyciąga do siebie. – Poniosło mnie. – Gładzi moje plecy. – Ale ze mnie tępak. Wybacz mi. Nie bądź zła. – Widzę, że żałuje. Próbuję się uspokoić, choć nie jest to łatwe. Całuje mnie w czoło, zapewniając, że więcej się to nie powtórzy.

To dobry człowiek. Nie rozumiem, dlaczego czasami tak się zachowuje. Jakby mu na mnie nie zależało. Jakby żałował tego, że się pobraliśmy.

Siadamy na kanapie. Kładę głowę na jego kolanach. Domenico trzyma moją rękę, gładząc jej wierzch kciukiem. Oglądamy razem mecz. Niby wszystko wraca do normy.

A wtedy w myślach powraca mi obraz sprzed kilkudziesięciu minut. Obraz oczu mężczyzny, i to nie tego, który jest moim mężem. Próbuję szybko wyrzucić go z głowy.

Zaczynam się pocić. Mam mokre plecy, a przecież tylko leżę. W myślach jak w kołowrotku kręcą się rozliczne znaki zapytania. Lęk, niepewność, obawy i niezrozumienie. W tym dniu moje życie kolejny raz wywróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. I nie wiem czemu mam nieodparte wrażenie, że to dopiero początek.

## Rozdział 12

### FABIO

*Sono siura che fosse lei.* To na pewno musi być ona.

Nic się nie zmieniła.

Wpatruję się w jej plecy, gdy ucieka. W końcu zrywam się z miejsca.

– Fabio – słyszę za plecami głos Jessiki. Ignoruję jej nawoływanie. Zerkam pod nogi, pokonując kolejne stopnie w rekordowym tempie. Patrzę przed siebie. Sofia zniknęła za rogiem. Biegnę w kierunku, w którym się udała. Rozglądam się i widzę powiewającą falbanę białej sukienki, w którą jest ubrana. Skręcam w prawo. Ludzie patrzą na mnie jak na obłąkańca. Nawet nie wiem, czy to nie jacyś dawni znajomi, ale nie mam czasu, żeby się im przyglądać. Blokuje mnie jakaś kobieta z niemowlęcym wózkiem. Jestem w stanie posunąć się do naprawdę różnych zagrywek, ale nie mam zamiaru taranować dzieci. Przepuszczam ją więc i biegnę dalej, docierając do rozgałęzienia uliczek. Zatrzymuję się i zerkam w obie strony. Ale ani z jednej, ani z drugiej nie widać Sofii.

Znikła.

Szlag!

Podnoszę rękę i spoglądam na zegarek. Nie mogę dalej jej szukać. Za pięć minut rozpoczynają się uroczystości pogrzebowe wuja. To z jego powodu tutaj przyjechaliśmy. W testamencie zażyczył sobie, że chce zostać pochowany w rodzinnym Vieste. Skurczybyk! To przez niego musiałem tu wrócić. Jego ostatnia wola okazała się naszym pieprzonym zobowiązaniem.

Powrót w te strony był kurewsko trudny. Szczerze powiedziawszy, miałem nadzieję, że nigdy już do niego nie dojdzie.

Z wielu powodów.

Wracam do kościoła. Przez moment zastanawiam się, czy nie pomyłę drogi, ale to miasteczko wcale się nie zmieniło. Wciąż cuchnie starością. Uliczki przywracają wspomnienia. Staram się otrząsnąć. Poprawiam pasek spodni i mankiety koszuli. Docieram do schodów.

– Fabio, gdzie się podziewałeś? Co się stało? – Mój powrót wiąże się z przyjęciem serii pytań Jessiki. – Zerwałeś się z miejsca, jakbyś ruszył w jakiś pościg. – Czeka na mnie przed wejściem na pierwszym stopniu.

– Miałem wrażenie, że zobaczyłem kogoś znajomego – odpowiadam jej, nie mając zamiaru dodawać nic więcej. To musi jej wystarczyć.

– Tę dziewczynę, która tutaj stała? W białej sukience? – dopytuje. – Wyglądała, jakby przed tobą uciekała. – Jessica nie odpuszcza i węszy. Widzę, że uważnie mi się przygląda.

Wkurza mnie, kiedy jest tak dociekliwa. Tysiące razy prosiłem ją o uszanowanie mojej przestrzeni, a wciąż z ogromnym zacięciem chce się w nią wpychać. Zostanie moją żoną, owszem, ale to nie oznacza, że ma prawo wpięprzać się w każdą dziedzinę mojego życia. Musi znać granice. W końcu to czysty układ. Korzystny dla naszych rodzin. Nigdy nie będzie niczym więcej.

– Być może – zbywam ją. Łapie moją rękę, jakby chciała dobitnie przypomnieć mi o tym, że jesteśmy razem. Spinam się, ale jej na to pozwalam. Mam wrażenie, że ta scena wywołała w niej ukłucie zazdrości.

– Ciekawe dlaczego – zagaduje. Nie mam zamiaru jej odpowiadać. Chyba to zauważyła. – Ciotka weszła już do kościoła – Jessica zmienia temat. Prawidłowe zagranie. Przez chwilę zrobiło się pomiędzy nami niezręcznie, choć prawdę powiedziawszy, mam to gdzieś. – Twoja mama też jest już w środku. Idziemy? – Wskazuje drzwi prowadzące do środka.

Sięgam do kieszeni spodni, wyciszam telefon i potakuję. Potem przekraczam próg świątyni.

Charakterystyczny zapach tego miejsca sprawia, że wracają cholerne wspomnienia. Znowu. To samo czułem, kiedy zobaczyłem tablicę z nazwą miejscowości Vieste. Nie mogę sobie pozwolić na te wspomnienia i nikt nie może o tym wiedzieć. Gram przed samym sobą, że nic mnie już nie wzrusza. Tak jest wygodniej.

Panująca w świątyni atmosfera mnie przytłacza. Msza jeszcze się nie zaczęła, a ja już mam dość. Zaczyna mnie nachodzić zbyt wiele obrazów z przeszłości.

Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie ten cholerny przyjazd. *Cazzo!* Nie byłoby tak źle, gdyby nie ona. Sofia. Że też musiała się tutaj zjawić akurat teraz.

Z jednej strony nie chcę z nią rozmawiać. Czas zdążył wiele zmienić. Tak byłoby lepiej i dla mnie, i dla niej.

Z drugiej zostaję tutaj na parę dni, więc jeszcze nieraz mogę ją minąć na ulicy. Będziemy udawać, że się nie znamy? Nie jesteśmy dziećmi. Już nie. Te czasy dawno minęły. Są naszą przeszłością.

Wspólną.

Kiedyś wiele nas łączyło.

Jestem wściekły. Cały czas mam przed oczami moment, w którym ucieka. Doskonale zdawała sobie sprawę, że to ja. Rozpoznała mnie.

Nie zamierzałem za nią biec. Ale nie spodziewałem się, że jej widok zadziała na mnie w taki sposób. Kiedy na mnie patrzyła, związane z nią wspomnienia stanęły mi przed oczami.

\* \* \*

Urna z prochami wuja zostaje ulokowana w rodzinnym grobowcu. To koniec. Nie nachodzą mnie żadne refleksje. W ciągu ostatnich kilkunastu lat zdążyłem przywyknąć do śmierci. Jest nieuchronna. Po prostu. Giną inni, w końcu padasz ty. *Zio Andre* i tak miał wiele szczęścia. W tym fachu nie każdy ma szansę dożyć tak słusznego wieku. Nie dosięgły go pie-



przone kule, ale pokonał zawał. Gdyby tyle nie fajczył, pewnie pociągnąłby jeszcze trochę. Trudno. Nigdy zresztą nie darzyłem go szczególną sympatią. Czasami miałem wrażenie, że rywalizuje z moim ojcem, zazdroszcząc mu jego pozycji.

– *Salve*, Fabio. – Męska dłoń znieca klepie mnie po ramieniu.

– *Salve* – witam się z typem, którego na wstępie nie kojarzę. Mrużę oczy, próbując przypomnieć sobie, z kim mam do czynienia.

– Nie poznajesz mnie? – Facet chyba to zauważył.

– Nie. – Kręcę głową. Nie mam zamiaru udawać.

– Lorenzo. – Podaje mi rękę. – Andre był także moim wujem. Ze strony matki.

– *Si*. – Pstrykam palcami. Faktycznie mieliśmy okazję spotkać się parę razy na rodzinnych uroczystościach.

– Co tam u ojca? – pyta ucieszony, że jednak go rozpoznałem.

Od jakiegoś czasu nie jest najlepiej.

– Miał udar. Wylądował na wózku i szczerze powiedziawszy, nie może samodzielnie funkcjonować. Był w kościele – tłumaczę, choć nie mam na to szczególnej ochoty. – Ale już odjechał.

– Co ty gadasz, Fabio! – nie dowierza. – Ten facet na wózku to był *zio* Trovato?

– Jak widać, wypadki chodzą po ludziach – stwierdzam obojętnie. Mógłby już sobie pójść. Szlag mnie trafia na myśl, że będziemy teraz roztrząsać rodzinne sprawy. Nie lubię powrotów do przeszłości. Najchętniej już dziś spakowałbym walizki.

Mam w Stanach wiele niedokończonych spraw. Wyjmuję z kieszeni telefon i zerkam na ekran.

Dwa nieodebrane połączenia od Jake'a. Zapewne dzwonił z raportem.

– *Scusami*. Wybacz – mówię w stronę Lorenza, traktując to jako pretekst do przerwania rozmowy. Kiwa głową, że rozumie. – Ważny telefon – wskazuję mu na komórkę i odchodzę na bok. Wybieram odpowiedni numer. – *Talk*. Gadaj byle szybko – mówię, kiedy po drugiej stronie słuchawki rozlega się znajomy głos. Zerkam w bok, upewniając się, że nie stoi obok mnie nikt niepowołany. – Jestem na cmentarzu.

– Wybierasz sobie miejsce dla siebie, boss? – Jake rzuca komentarzem, który w tym momencie niestety mnie nie bawi.

– Nie pierdol głupot. Nie mam na to czasu – gramię.

– Towar spłynął. Kasa za poprzedni też. To na poprawę humoru – przekazuje mi dobre nowiny. – Ze złych wieści tylko tyle, że w jednym z klubów w Bostonie wybuchła zadyma, ale szybko ją stłumiliśmy.

– W którym? – dopytuję.

– *After*. Właściciel nawciągał się koks i nie chciał płacić. Zgrywał cwaniaka. – Jake na chwilę przerywa. – Kiedy doszedł do siebie, ładnie przeprosił. Więc wszystko gra. Luz, boss.

– W porządku – odpowiadam. – Kiedy wrócę, pofatyguję się do niego osobiście. Dzięki – kończę rozmowę.

Stoję jeszcze przez moment w jednym miejscu i przyglądam się obejmującym się żałobnikom. Ciotka już nie płacze. Spotkanie z krewnymi, których tak dawno nie widziała, pozwala jej oderwać myśli. Została w Stanach razem z wujem i nami. Ich syn wrócił do Vieste pięć lat temu, by prowadzić tutaj swoje, a właściwie nasze interesy. Rodzina Sicario, przez którą mój ojciec zdecydował się na wyjazd, rozpadła się zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Głośno szczekali, spektakularnie zamilkli. Nie potrzebowali konfliktów z zewnątrz, bo wykończyli się sami. A my złapaliśmy nowe kontakty w Stanach. Tamtejszy rynek jest zupełnie inny, mniej tradycyjny, bardziej chaotyczny, ale też bardziej dochodowy. Trudniej współpracować z policją, za to jest znacznie więcej klientów sięgających po towar. Szybsze tempo życia, większy stres, większe zapotrzebowanie na narkotyki. W efekcie pokaźniejszy dochód.

Rozglądam się w poszukiwaniu Tommasa, mojego kuzyna i syna zmarłego wuja. Mignął mi kilka razy podczas mszy żałobnej. Utył i wygląda, jakby dobijał do pięćdziesiątki. A przecież nie ma jeszcze czterdziestu lat. Dobrobyt zdecydowanie mu nie służy. Od czasu jego wyjazdu z Ameryki widziałem go raptem dwa razy. Ostatni dwa lata temu, nim *mio padre* wylądował na wózku.

Mijam ciotkę, starszych przyjaciół wuja, którzy z nią rozmawiają, i przeciskam się przez tłum prosto w stronę kuzyna.

– *Mi dispiace*, Tommaso – zaczynam, kiedy do niego docieram. Mówię mu, że jest mi przykro, choć prawda jest taka, że śmierć wuja nieszczególnie mnie rusza. Odwraca się w moim kierunku.

– Fabio. *Don* Fabio – wita się ze mną mało wylewnie. Nie musi przypominać mi o tym, kim jestem. – Niepotrzebnie mi współczujesz. Wiesz, że moje relacje z ojcem były ostatnio zerowe. – Nie planuje tuszować prawdy, nawet w takim momencie. – Masz zamiar zostać na dłużej? – szybko przechodzi do konkretów. Najwyraźniej to przejmuje go bardziej niż śmierć własnego ojca.

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Tylko parę dni. Obiecałem pomóc twojej mamie załatwić formalności.

– Ponoć kazałeś wysprzątać rezydencję Trovato. – Widzę, że dobrze się orientuje. – Zdążyła zarosnąć przez te wszystkie lata.

– Słuszne spostrzeżenie. – Przyglądam mu się uważnie. Mówi w taki sposób, jakby miał do mnie o coś pretensje. Wyczuwam to. Pieprzony Tommaso. Jego własna matka wołała prosić o pomoc mnie niż rodzzonego syna. – Skoro mam tutaj swój dom, nie zamierzam spać w hotelu.

– Nie pomyślałbym, że jeszcze kiedyś nazwiesz to miejsce swoim domem – komentuje ironicznie. Co za typ. Zdążył zgorzknieć, i to cholernie mocno, od czasu, kiedy ostatni raz ze sobą gadaliśmy.

– Do czego pijesz, Tommaso, co? – pytam bez ogródek, mierząc go spojrzeniem. Nie będzie ze mną pogrywał w jakieś niejasne gierki. Nie odzywa się. Odwraca się na bok, mając mordę, jakby coś przeżuwał. Zaczyna działać mi na nerwy. Nie zamierza mi odpowiadać. – Jak zyski? – pytam, zostawiając prywatę na boku.

– Dostajesz raporty – stwierdza. – Zawsze na czas – dodaje.

Kolejny raz siłujemy się na spojrzenia. Tak zajadle, jakbyśmy zaraz mieli skoczyć sobie do gardeł. Co jest grane?

Tommaso odwraca się jako pierwszy i odchodzi. Chuj z nim. Naprawdę dziwnie się zachowuje. Ufałem mu, pozostawiając praktycznie wolną rękę, ale jak widać, będę musiał mu się przyjrzeć.

Jak ja kocham te powroty.

## Rozdział 13

### SOFIA

Od natknięcia się na Fabia minęły dwa dni. Zastanawiam się, czy spotkanie z nim nie było tylko iluzją. Wytworem mojej wyobraźni. Mówiło się, że Trovato z powrotem ściągnęli do Vieste: wraz z nimi powróciły plotki. Mam tylko nadzieję, że wrócił tam, gdzie uwił sobie nowe gniazdko. Nie powinien sobie rościć żadnych praw do tego miejsca. bo już dawno przestało być jego.

Ponoć ktoś z rodziny Fabia chciał powrócić po śmierci tam, gdzie jego korzenie. Nie miałam pojęcia, że bliscy mojego byłego przyjaciela opuścili tutejsze rejony w tym samym czasie, ale tak wczorajszego wieczoru mówił mojemu ojcu ksiądz. To smutne. Ten człowiek już nigdy nie poczuje apulijskiego wiatru we włosach. Nie powinno mnie to obchodzić, ale temat śmierci po prostu mnie przytłacza.

Wracam pamięcią do przeszłości. Przed oczami stają mi historie, które kiedyś opowiadał mi tata. Ponoć w przeszłości wierzono, że kiedy ludzkie dusze opuszczają ciało, wciąż bywają niebezpieczne i mogą wyrządzić wiele szkód. Dlatego po śmierci bliskich zasłaniano kiedyś lustra, bo poprzez odbicie zmarli mogli wciągać w zaświaty tych, którzy jeszcze żyli.

Zabobony.

Skupiam wzrok na pachnących woreczkach z lawendą i zawieszam je na jutowym sznurku. Krzątający się wokół ludzie raczej nie są zainteresowani pamiątkami. To w większości mieszkańcy Vieste. Turyści zjawiają się tutaj po południu i wieczorem, po całym dniu plażowania.

Gorąco dzisiaj. Narzucam na ramiona jasną chustkę, bo nie powinnam się zbyt wyświadczać na promienie słoneczne. Słońce świeci akurat pod takim kątem, że słomiany daszek straganu nie chroni mnie przed nim wcale.

Siadam na krześle i obserwuję przechodzących nieopodal ludzi. Chyba nikomu się nie spieszy – urok małych miasteczek. Dlatego chyba nigdy nie chciałabym mieszkać w Mediolanie czy Turynie. W pogoni za sukcesem w gigantycznych korporacjach człowiek może z łatwością zapomnieć, kim jest, i stać się cieniem samego siebie.

Chciałam zostać pielęgniarką, ale pozwoliłam marzeniom się rozproszyć i zostałam prostą sprzedawczynią, którą wciąż potrafi dostrzec sens życia i dla której nie są nim pieniądze.

Sięgam po telefon. Przeglądam stronę z wiadomościami, przesuwając palcem po szklanym ekranie. Pandemia odpuściła, więc w końcu można przeczytać o czymś innym niż statystyki zachorowań i zgonów. Kraj otworzył się na zagranicznych turystów, więc i w tym zakre-

sie zmiany są odczuwalne. Sprzedaż pamiątek więc rośnie. Wpatruję się w nagłówek artykułu poświęconego sprawie rozwodowej celebrytów i od niechcienia w niego klikam. Nie jestem tym jakoś szczególnie zainteresowana, ale w oczekiwaniu na ludzi muszę jakoś zająć sobie czas.

– *Buongiorno* – słyszę nad swoją głową.

Podnoszę wzrok i upuszczam telefon na ziemię.

– Cholera – mamroczę pod nosem, schylając się w poszukiwaniu urządzenia. Moje serce w ułamku sekundy przechodzi do cwału. Gram na zwłokę, wciąż grzebiąc pod straganem. Czuję się, jakbym znalazła się w pułapce, bo uświadamiam sobie, że przede mną stoi człowiek, którego nazwisko znam aż nader dobrze. Fabio Trovato we własnej osobie. – *Buongiorno* – odpowiadam obojętnym tonem. Nie chcę dać po sobie poznać, że jego pojawienie się wzbu-  
dziło we mnie silne emocje.

Kręci mi się w głowie. Znowu. Jak wtedy, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go na schodach. Liczyłam na to, że już wyjechał. Tak bardzo się myliłam.

Milczymy. Nie mam zamiaru z nim rozmawiać. Nie chcę nawet na niego patrzeć. Nie wiem, po co do mnie podszedł. Czekałam na niego tyle lat. Dla mnie przestał istnieć. I lepiej, żeby tak pozostało.

– Sofio. – Przeszywa mnie dreszcz. Jego głos nie brzmi już tak samo. Automatycznie podnoszę na niego wzrok. Boże... Jest znacznie większy, niż mi się wydawało. Ma ciemne włosy, które układają się w delikatne fale. – Posłuchaj, Sofio – zaczyna – chciałem ci powiedzieć, że zatrzymałem się w Vieste, ale tylko na parę dni.

– Nie wiem, po co mi to mówisz – przerywam mu, wzruszając ramionami i odwracam głowę, jakby nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Nie mam ochoty na niego patrzeć.

– Po to, żeby zapewnić pewien komfort i tobie, i sobie. Możliwe, że będziemy się mijać na mieście...

– Twój pobyt tutaj nie jest dla mnie komfortowy. – Próbuję zająć czymś ręce. Poprawiam drewniane figurki stojące na blacie. – Nie jest i nie będzie – dodaję. Nie dbam o to, żeby było miło. – Gdybym miała wybór, wolałabym już nigdy cię nie spotkać – wyrzucam z siebie to, co leży mi na sercu. Jestem z nim absolutnie szczerą. Zawsze byłam. W przeciwieństwie do niego.

Zerkam na Fabia. Przygląda mi się, zaciskając zęby. Wcale nie wygląda tak, jakby było mu smutno. Wręcz przeciwnie – chyba jest na mnie wściekły. Opiera się dłońmi o blat stołu, pochylając się w moją stronę.

– Nie wiedziałem, że wciąż tutaj mieszkasz. Nie sądziłem, że po tylu latach nadal będziesz w Vieste. Nie planowałem tego spotkania – deklaruje.

Nerwowo parskam śmiechem. Widzę, jak dygoczą mi ręce. Przetykam ślinę i prawie się nią zakrztuszam.

– A więc przepraszam, *signore* Trovato, że ośmieliłam się pana rozczarować – syczę. To moja wina? Tak chce to rozegrać? Może mam go jeszcze przeprosić za to, że żyję. – Przez najbliższe dni będę wychodzić wyłącznie do pracy, żeby więcej nie narażać pana na dyskomfort. Będę udawać, że mnie tutaj nie ma. – Znowu odwracam wzrok. Niech mi zniknie z oczu.

– Nie wygłupiaj się, Sofio.

– Nie nazywaj mnie tak. Nie jesteśmy ze sobą na ty – atakuję go. To jedyny sposób na to, by uratować samą siebie. Fabio nie może wiedzieć, jak niewiele brakuje, bym wybuchła płaczem. Jeśli przyszedł tu po to, by mnie złamać, prawie mu się to udało.

– Nie poznaję cię. – Marszczy brwi.

– I słusznie. Nie chcę, żebyś mnie znał. – Milknę na moment. – Teraz już nie – prawie dla-  
wię się tym, co mówię. – Pochowałam cię w swojej głowie dawno temu i chciałabym, żeby  
działało to w obie strony. – Przerывam, nabierając powietrza. Nie mogę analizować swoich  
słów, bo nie wydusiłabym z siebie nawet jednego. Nie mogę pozwolić dojść do głosu emocjom,  
których tak bardzo nie chcę ujawniać. – Chłopak, którego znałam kiedyś, przestał istnieć. Fa-  
bio zginął, doszczętnie rozpieprzając moje życie.

Otwiera oczy szerzej, jakby nie dowierzał w to, co słyszy. Opuszcza głowę. Zapada nie-  
zręczna cisza. Sądził że do mnie podejdzie i zaczniemy ze sobą miło rozmawiać? Po tym, co  
się wydarzyło? Zostałam naznaczona traumą oporną na przemijanie.

– Nie musimy ze sobą rozmawiać – rozpoczyna znacznie spokojniejszym tonem. – Rozu-  
miem cię. – Widzę, że chce coś jeszcze dodać, ale tego nie robi. – Masz prawo być wściekła.  
Nie musisz się mnie obawiać. Nie będę cię więcej nachodził. Ale powiedz mi tylko – zatrzy-  
muje się w pół zdania i zerka mi prosto w oczy – czy jesteś teraz szczęśliwa. Czy mimo  
wszystko udało ci się poukładać swoje życie?

Zamykam oczy i kiwam głową, nie wierząc w to, co słyszę.

– Co cię to obchodzi? – dopytuję. – Nagle zaczęło cię interesować moje szczęście? – nie  
daję mu odpowiedzieć. – Tak, jestem cholernie szczęśliwa. A właściwie byłam, dopóki się tutaj  
nie zjawiłeś! Mam męża, który daje mi to, czego potrzebuję – wyrzucam z siebie słowa z pręd-  
kością karabinu. Dopiero teraz zauważam, że przechodzący nieopodal ludzie uważnie nam  
się przyglądają. – A teraz odejdz. – Nie potrafię spojrzeć mu twarz. – Jestem w pracy i nie  
mogę załatwiać tutaj swoich prywatnych spraw. – Choć w przeszłości wiele razy marzyłam  
o naszym ponownym spotkaniu, teraz marzę o jego końcu.

Fabio pomógł mi zbudować pewność siebie. Był moją podporą. Nasza przyjaźń była jedyną  
relacją, w którą naprawdę wierzyłam. Kiedy zostawił mnie bez słowa, zabrał mi kawałek du-  
szy. Nigdy go nie odzyskałam, ale nauczyłam się bez niego funkcjonować.

– *Bene*. Dobrze. – Fabio prostuje się, przyjmując wszystko, co mu powiedziałam. – Chcę  
jednak żebyś usłyszała tylko jedno. Tylko jedno, Sofio. – Patrzy prosto na mnie. Jestem cieka-  
wa, co takiego ma mi do przekazania. – Nie wszystko jest takie, jak ci się wydaje. – Między

brwiami Fabia pojawia się zmarszczka. Poważnieje, a ja nie potrafię przestać na niego patrzeć.

Moje usta drżą, kiedy w jego oczach po raz pierwszy tego dnia widzę przeblysk przeszłości. Widzę chłopaka, z którym przeżyłam najpiękniejsze lata swojego życia. Zaciskam powieki, bo budowana przeze mnie tama zaczyna pękać.

Milczę. Fabio odwraca się i odchodzi.

Źle mi, tak bardzo mi źle.

Nagle spływa na mnie samotność. Ta przeżywana wśród wielu innych ludzi, spośród których żaden nie jest tym, który mógłby wypełnić pustkę.

\* \* \*

Kiedy wracam do domu, szykuję kolację. Bruschetty. Mozzarella, którą kupiłam w sklepie za rogiem, jest tak delikatna, że mogłabym ją pożreć bez żadnych dodatków. Kroję ją w kostkę, układam na natartych czosnkiem kromeczkach, i dodaję pomidory z ogródka mojego ojca. Chciałabym powiedzieć, że odkrył w sobie pasję ogrodnika, ale od zawsze potrafił zajmować się roślinami. Teraz po prostu ma na to czas.

– Domenico! – wołam męża, kiedy jedzenie jest już gotowe. Przychodzi i siada przy stole naprzeciwko mnie. – Jutro mam wizytę u lekarza, pamiętasz? Obiecałeś, że będziesz mi towarzyszył – przypominam.

– *Certo!* – odpowiada z pełnym przekonaniem. Porządnie nadgryza kanapkę i kontynuuje z pełną buzią. – Muszę zobaczyć swojego następcę – mówi, jakby był jakimś królem. Ale rozumiem, że po prostu bardzo się cieszy. Uśmiecham się do niego.

– Nie nastawiaj się na zbyt wiele. To na razie bliżej niesprecyzowany kształt. W końcu to dopiero trzeci miesiąc. Na poszczególne części ciała dopiero przyjdzie czas – tłumaczę mu, żeby nie był rozczarowany.

– Masz mnie za debila? Przecież wiem – mówi. Na chwilę zamieram, bo nie wiem, jak to odebrać. Zdążył się obrazić? Ale kiedy zaczyna się śmiać, oddycham z ulgą. – Daj mi rękę. – Wysuwa dłoń w moją stronę i chowa ją w swoim uścisku. – Uśmiechnij się, *bella*. Wyglądasz, jakbyś była nie w humorze. Ostatnio chodzisz jakaś przybita.

Odwracam się, bo nie wiem, co mam mu powiedzieć. Że dopóki rodzina Fabia nie opuści Vieste, będę tylko cieniem samej siebie? Że powrócił i wszystko mi się przypomniało? Nie zrozumiałby tego, a wspomnienie innego mężczyzny zadziałałoby na niego jak płachta na byka. Takich spraw nie powinno się wywlekać. Nigdy nie opowiadałam mu o tym, co łączyło mnie z Fabiem. Co więcej, myślę, że sama nie potrafiłabym sobie odpowiedzieć na to pytanie. Myślałam że byliśmy przyjaciółmi. Że darzyliśmy się miłością. A potem wszystko okazało się jednym wielkim kłamstwem.

– To chyba przez ciążę. Już ostatnio ci mówiłam, że mam huśtawki nastrojów. Ale wytrzymaj ze mną jeszcze chwilę. – Siłę się na uśmiech. – Drugi trymestr coraz bliżej, a wtedy ponoć

wszystkie dolegliwości mijają jak ręką odjął i kobieta ma większą ochotę na seks – sprowadzam temat na inny tor, byleby tylko nie mówić o tym, co dzieje się wewnątrz mnie.

– *Meravigliosamente!* – Domenico wyraża swój zachwyt, jakbym obwieściła mu, że wygrałam sporą sumę w Lotto. – Będę pamiętał o tym, co teraz powiedziałaś, Sofio. Nie wymigasz się. – Wymownie porusza brwiami.

To dla nas dobry dzień. W takich chwilach jak te czuję się prawie spełniona. Mam wrażenie, że mimo trudnych doświadczeń z przeszłości jakoś dałam radę i ruszyłam z miejsca.

Jaki byłby Fabio, gdyby znalazł się na miejscu Domenica? Jakim byłby mężem, gdyby nasza historia potoczyła się inaczej? Karcę się w duchu za te rozmyślania. Fabio odszedł i dzisiaj dobitnie dałam mu do zrozumienia, że nie chcę go znać.



## Rozdział 14

### FABIO

Wszystko wygląda tutaj tak, jakby dwanaście lat temu zatrzymał się czas.

Siadam w fotelu mojego ojca, stojącym przy blacie długiego stołu. Pokój Spotkań, do którego nie miały wstępu kobiety. No, może oprócz jednej, tej, której tutaj sprzątała. Wciąż wyraźnie pamiętam twarze Corettich, kiedy zjawili się tutaj niedługo przed naszym odjazdem. A potem te pojeby, rodzina Sicario, rozpieprzyły ich wszystkich.

Kazałem wysprzątać cały dom przed naszym powrotem. Przysłaliśmy klucze ekipie sprzątającej, by po przyjeździe móc się cieszyć luksusowymi wnętrzami i pięknym ogrodem. Ponoć wyglądał tak, jakby na skraju miasteczka wyrósł busz. Wiele roślin rzeczywiście było już nie do odratowania.

Zwołałem na jutro zebranie. Skoro już tutaj jestem, warto porozmawiać w cztery oczy z tymi, z którymi na co dzień kontaktuję się tylko za pomocą komunikatorów. Szyfrowane połączenia bywają niewygodne, ale szpiegów czyhających na jakiś ciekawy temat do przechwyceńia nie brakuje.

Po raz pierwszy w tym pomieszczeniu to ja zasiądem na fotelu, który kiedyś zajmował *mio padre*. Nikt nie spodziewał się tego, że przejmę jego zadania jeszcze przed jego śmiercią. Choroba wykluczyła go jednak z czynnego udziału w tej działce naszego życia, więc słusznie odsunął się na bok i przekazał władzę w moje ręce. W końcu od lat przygotowywał mnie na nadejście tego momentu.

Skłamałbym, mówiąc, że mi z tym źle. Pieprzona potrzeba kontroli dodaje mi wiatru w żagle. Ci, którzy mnie znają, nie boją się mnie, ale darzą mnie szacunkiem. Dla tych, którzy nie mieli ze mną bliższego kontaktu, stałem się ciekawym tematem do plotek. Nie zamierzam jednak niczego dementować. Niewiedza na temat wroga jest znacznie groźniejsza niż jego pełne poznanie.

– Tutaj jesteś. – Słyszę głos Jessiki i automatycznie zerkam w stronę drzwi. – Wszędzie cię szukałam. – Zastanawiam się, jak długo tutaj stoi. – Zaraz będzie kolacja.

– Niepotrzebnie – odpowiadam. – Nie jestem głodny.

– Twoja mama powiedziała, że kiedy byłeś mały, uwielbiałeś bułki z pieczenią. – Jessica podchodzi bliżej. Staje za moimi plecami i zaczyna masować mi ramiona. – Zamówiłam ci je w pobliskiej knajpie.

– *Porchetta* – poprawiam ją. Tak brzmi włoska nazwa tego przysmaku. Pamiętam, jak nasza kucharka przyniosła nam je po raz pierwszy. Odtąd nie chciałem jeść niczego innego.

Mamma pakowała mi kanapki z *porchetta* do szkoły. Minął szmat czasu. Nie jadłem ich od dnia naszego wyjazdu z Włoch.

Odchylam głowę do tyłu i wzdycham.

– Kurwa... – Wypuszczam z siebie powietrze. Nie wiedziałem, że będzie mi tak trudno. Wierzyłem, że po powrocie będę umiał się zdystansować.

– Co się dzieje, Fabio? Jesteś jakiś nieswój. To pewnie przez ten przyjazd – Jessica kontuuje masowanie – ale nie musisz się tak przejmować. Nic złego się nie dzieje. Chyba że o czymś nie wiem.

Mogłaby się zamknąć. Wcale mi nie pomaga. Nie chcę się nikomu spowiadać. A już na pewno nie jej.

– Nie twoja sprawa, Jess. Oduść – mówię, zrzucam ze swoich ramion jej dłonie i wstaję.

Podbiega do mnie, by spojrzeć mi w twarz. Patrzy na mnie dużymi, niebieskimi oczami.

– Fabio, traktujesz mnie jak powietrze! – Jest zła. – Wiem, że jesteś zamknięty w sobie, ale mam zostać twoją żoną. Jesteśmy zaręczeni. Zapomniałeś o tym? – pyta podniesionym głosem. – Czasami zachowujesz się tak, jakbym była dla ciebie kimś zupełnie obcym.

Nabieram w płuca powietrza i wypuszczam je z siebie powoli.

– W tym problem, Jess. – Wsuwam ręce w kieszenie spodni i staję do niej przodem – że nikogo nie zgrywam. Taki jestem i chyba musisz to zaakceptować.

– Mógłbyś przynajmniej udawać, że ci na mnie zależy.

– Zależy mi na tobie. Zobowiązałem się do tego, by cię chronić – tłumaczę jej. Marszczę czoło, bo wiem, czego ode mnie oczekuje. Miłości. Prycham pod nosem.

– Ale nie tak, jak bym tego chciała. Każda kobieta potrzebuje choć odrobiny czułości, Fabio – próbuje mnie przekonać. Nauczyć. Jestem opornym materiałem. Stałą, którą nie tak łatwo formować wedle swojej wizji. – Mój ojciec też robił różne rzeczy, ale nieraz widziałam, jak przytula się z moją mamą.

Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę.

– W takim razie szukaj takiego faceta, jak twój tata – kończę szorstko. – Droga wolna. Nasze małżeństwo nie będzie wynikiem jakichś zażyłości. Ma przypieczętować połączenie naszych rodzin. Tylko tyle. A włosko-amerykańska *famiglia* będzie przynosić zyski obu stronom. Dzięki temu zdobędę kontakty w Meksyku. Tamtejszy rynek niesie przecież za sobą ogromny potencjał, to inny świat.

Czasami sam mam ochotę to wszystko przerwać. Nie umrę przecież z głodu, bo majątek, który zdążyliśmy zgromadzić, pozwoliłby mi na luksusowe życie aż do śmierci. Zakładając, że żyłbym cholernych sto lat. A nie mam zamiaru.

– Dobrze wiesz, że nie będę nikogo szukać – jęczy. Kładzie dłoń na moim torsie i drapie mnie paznokciami. – Podobasz mi się, Fabio. I obiecałam ojcu, że zgodzę się na układ z tobą.

– Twój ojciec nie jest konserwatystą. Jestem pewien, że gdyby dowiedział się, że nie jesteś szczęśliwa, nie robiłby ci żadnych wyrzutów. – Mój przyszły teść ma dość luźne podejście do

tradycji. O ile w ogóle można o niej mówić w Stanach.

– Chcę tylko ciebie, Fabio.

Nie komentuję.

– Jak widać, nie można mieć wszystkiego. Albo jedno, albo drugie. – Jessica musi zrozumieć, że jeśli wybierze mnie, nigdy nie dostanie męża, o którym marzy.

Nie jest zadowolona. Przerzuca przez ramię długie blond włosy.

– Wiem, że nigdy nie pokochasz mnie tak, jak bym sobie tego życzyła. – Przerzywa. Być może myśli, że coś dodam. Ale uważam, że podsumowała to tak, jak trzeba. Jestem dupkiem. Po co mam składać obietnice, które nie będą miały pokrycia? Dawno nauczyłem się tego, że nie warto być miłym tylko dla pozorów. – Ale przynajmniej mógłbyś mnie zaakceptować. Nie jestem przezroczyista.

Zdecydowanie nie jest.

Mierzę ją wzrokiem od stóp po sam czubek głowy. Ma na sobie krótką kieckę odsłaniającą długie opalone nogi. *Delle gambe splendide* – nogi do samego nieba, jak mawia mój młodszy brat. Zerka na mnie spod długich sztucznych rzęs. Uwodzi mnie wzrokiem i skłamałbym, mówiąc, że nie potrafi tego robić. Cholerna flirtiara.

Łapię ją w okolicach talii, podnoszę i kładę na stole. Staję między jej nogami i rozpinam pasek spodni. Ten blat widział już wiele. Zdjęcia dokonanych egzekucji, stopy koksu, niewyobrażalne ilości szmalu. Ale chyba nigdy nie widział gołego tyłka. Czas go rozdzwiczyć.

Jessica jest zadowolona. Osiągnęła swój cel.

Wchodzę w nią, a wraz z każdym kolejnym pchnięciem w pokoju słychać coraz głośniejsze pojękiwania. Odgłosy rozkoszy. Jessica nie zamierza się hamować, podobnie zresztą jak ja.

Ogarnięty pożądaniem, skupiam swoje myśli na falującym biuście Jess.

Na chwilę na dobre udaje mi się zapomnieć o ciemnych oczach. Tych, które zerkały na mnie z czystą nienawiścią.

## Rozdział 15

### SOFIA

Wsypuję ziemię do doniczek i rozsadam kwiaty, bo rozrosły się tak, że już przestały się mieścić w jednej. Do dziś nie wiem, jak się nazywają: dostałam je od sąsiadki. Ustawiam rośliny wokół wejścia do domu i robię małą rundkę dookoła budynku. Ziemia jest sucha. Nie padało już od dawna. Muszę koniecznie przynieść konewkę i podlać ogródek.

Dziś mam wolny dzień. Wczoraj sprzedawałam pamiątki do wieczora, więc kolej na moją zmienniczkę. Zawsze robimy sobie grafik z miesięcznym wyprzedzeniem. Tak jest wygodniej. Najważniejsze, że potrafimy się dogadać i w razie sytuacji kryzysowych mogę liczyć na nią, a ona na mnie. Bywało tak, że na szybko się zastępowaliśmy.

Widzę przejeżdżające nieopodal auta. Mieszkamy niby przy głównej ulicy, a jednak nieco w głębi osiedla, tak że nie jesteśmy narażeni na ryk silników czy krzyki i rozmowy przechadzających się do późna turystów. Domenico dostał ten dom w spadku po swojej zmarłej ciotce. Musieliśmy go trochę odremontować i włożyliśmy w to wszystkie pieniądze, które otrzymaliśmy na wesele. Teraz mamy jednak godziwe warunki do życia. Swoją drogą Domenico powinien za chwilę wrócić do domu. Na szczęście ma stałe godziny pracy. Ostatnio opowiadał o tym, że liczy na awans. Nie mówił o tym mnie, ale słyszałam przypadkiem, jak rozmawiał o tym przez telefon ze znajomym. Zastanawiam się, co to za awans. Jako pracownik linii produkcyjnej części samochodowych mógłby zostać na przykład osobą nadzorującą dany dział. A potem? Potem to już chyba tylko jakimś kierownikiem. Staram się go wspierać, kiedy mi tylko na to pozwala. Nie wiem, dlaczego nie mówi mi o wszystkim. Może po prostu nie chce zapeszać. Zaczynam krążyć z konewką, kiedy słyszę za plecami dźwięk zbliżającego się auta. Czerwony, dobrze znany mi fiat parkuje tuż przed garażem. Odkładam konewkę i podchodzę do męża, żeby powiedzieć mu, że talerz z obiadem czeka na stole. Musi tylko zdjąć z niego folię.

– *Ciao, mio caro!* – witam się z nim czule. Domenico trzaska drzwiami auta i zarzuca na ramię małą torbę z ubraniami roboczymi.

– *Ciao* – rzuca od niechcenia. – Jestem padnięty. – Nie musi tego mówić. Gołym okiem widać, że w pracy nieźle go wypompowali. – I strasznie mnie suszy. – Nie czeka na mnie, tylko pędzi w kierunku domu. W zasadzie mnie też bardzo chce się pić. Idę więc za nim.

– Ciężki dzień? – zagaduję, kiedy odkłada torbę na krzesło i sięga po szklanekę. Nalewa do niej wody i wypija ją jednym haustem. Potem siada przy stole.

– Wkurwili mnie. W magazynach brakuje części, a oni mają pretensje do nas, że robota niewykonana. – Przewraca oczami. Zdejmuje z talerza folię i już ma zamiar zacząć jeść, kiedy włosy zaczynają lecieć mu do oczu. Odgarnia je zirytowany. Już tyle razy mówiłam mu, że powinien iść do fryzjera. Naprawdę się zaniedbał. – Cholera – mamrocze pod nosem, wyjmując z kieszeni cienką gumkę, którą jakiś czas temu przywłaszczył sobie ode mnie, i związuje swoje ciemne włosy w malutki kucyk.

Przyglądam się jego zmaganiom z fryzurą.

– Gdyby były krótsze, byłoby ci wygodniej – mówię, nienachalnie sugerując mu wizytę u barbera.

Zerka na mnie przelotnie.

– Czy ja ci się wtrącam w to, co ty nosisz na głowie? Może też wolałbym – zawiesza się na chwilę – żebyś na przykład przefarbowała się na blond – kontynuuję.

Moje ręce dosłownie zaczynają opadać.

– Domenico, dobrze wiesz, że farbowanie by je zniszczyło. Nie tak łatwo rozjaśnić tak ciemne włosy jak moje. Zresztą od zawsze noszę taki kolor i nigdy nie mówiłeś, że ci nie odpowiada.

– Jezu. – Kręci głową. – Podałem tylko przykład. – Najwyraźniej nie zamierza roztrząsać tego tematu.

– No nie wiem, czy to był tylko przykład. Zabrzmiało to inaczej – odpowiadam, mimo że nie chcę tego ciągnąć. Podchodzę do blatu i sięgam po szklankę. Ledwo wrócił, a już zdążył mnie zdenerwować. A może faktycznie przesadzam? Próbuję zatem zrzucić winę na hormony i wykrzesać z siebie choć trochę dobrego humoru.

Wracam do stołu. Mój mąż właśnie pałaszuje penne z kurczakiem według przepisu mojego ojca. Nie wspomina o tym, bo wiem, że Domenico na pewno by się czegoś doczepił.

Przyglądam mu się. Zeszczupłał. Nigdy nie był zbyt postawny, ale teraz dosłownie zapadają mu się policzki. Ma cienie pod oczami. Może to efekt braku snu. Szczerze powiedziawszy, nie pamiętam kiedy ostatnio kładliśmy się razem do łóżka. Zawsze przychodzi do sypialni grubo po północy. Wszystko przez zakłady bukmacherskie, w które nagle zaczął się angażować. Na szczęście operuje małymi kwotami, które nie zagrażają naszemu budżetowi. Staram się to tolerować. W końcu każde z nas ma swoją własną wypłatę i może zrobić z nią, co zechce.

– Podałabyś mi piwo? – pyta. – Albo dobra, siedź. Sam sobie wyciągnę. – Rusza w kierunku lodówki.

Wzdycham po cichu. Dobrze, że się zreflektował.

– Tylko pamiętaj, że na siedemnastą jesteśmy umówieni do lekarza – przypominam mu o wizycie, żeby się nie zagalopował i nie opróżnił kilku puszek. Nie chciałabym wchodzić do gabinetu ze ślaniającym się na nogach typem.

Odwraca się w moją stronę z nietęgą miną.

– Sofio. – Siada przy stole, kładąc puszkę przed sobą. – Na śmierć zapomniałem. – Stuka się w czoło. – Umówiłem się z chłopakami na mecz.

– Na jaki mecz? – Drętwieję. W ciągu paru sekund moje nadzieje na dobry nastrój pękają jak mydlana bańka. Domenico od czasu do czasu chadza ze znajomymi pobiegać za piłką. Kiedyś mi to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, byłam dumna, że mój mąż tak dba o kondycję. Od pewnego momentu każdorazowo zaczął jednak wracać z tych przyjacielskich rozgrywek w stanie dalece odbiegającym od normalności. A kiedy Domenico pije, nie jest sobą.

– Dziś przyjeżdżają kuzyni Pabla z Mediolanu. Ponoć same cwaniaki z miasta. Chcą się zmierzyć – tłumaczy, jakby to miało zmienić moje zdanie. Będą sprawdzać, kto jest lepszy? Jak dzieci. Chyba nie bez przyczyny mówi się, że faceci nigdy w pełni nie dorastają.

– O której masz tam być? – pytam, bo widzę, że mu na tym zależy.

– O siedemnastej trzydzieści.

– To po prostu trochę się spóźnisz. – Próbuję znaleźć jakiś kompromis, ale już czuję, jak na myśl o jego powrocie z meczu serce podchodzi mi do gardła.

– Nie ma mowy, Sofio. Musimy się z chłopakami przygotować – tłumaczy. – Poza tym ostatnio siedziałas u tego ginekologa przeszło godzinę.

– Bo się spóźnił – tłumaczę mu zdławionym głosem. Opieram łokcie o blat stołu i chowam twarz w dłoniach. – W takim razie odwołaj mecz, Domenico. Obiecałeś, że ze mną pójdziesz. W poczekalni było ostatnio pełno kobiet z partnerami. Tylko ja wchodziłam do gabinetu sama – wyrzucam mu, bo przecież wiedział o tej wizycie od dawna. Przyrzekał, że ze mną pójdzie.

– Pójde następny razem. Nic się nie stanie, jeśli mnie dzisiaj nie będzie. Dziecku przez to nie pomogę – próbuje mnie przekonywać. – Wiem, że sobie poradzisz. Za to cię kocham. – Słodzi mi, żebym odpuściła.

– Nic się też nie stanie, jeśli nie pójdziesz dzisiaj na mecz. Wybacz, Domenico, ale chyba nie jesteś drugim Ronaldo. Zapewniam cię, że chłopaki doskonale sobie bez ciebie poradzą.

Moja uwaga go obrusza, a przecież nie powiedziałam mu, że nieudolnie gra. Chodziło mi o to, że nie jest zawodowcem, bez którego drużyna się rozpadnie.

– Jesteś wredna, Sofio – syczy. – Poza tym tutaj chodzi o coś zupełnie innego. Nie wystawię kumpli! – podnosi na mnie głos.

– Bene. – Wstaję od stołu. Wściekłość aż wżera mi się w gardło. – Brawo, Domenico – rzucaj mu z jadem w głosie. – Kumpli nie wystawisz, więc wystaw swoją żonę – kończę gorzko i wychodzę na zewnątrz. Nawet nie próbuje mnie zatrzymać.

\* \* \*

Leżę na kozetce i wpatruję się w szary monitor, na którym widnieje kształt, który zaczyna przypominać dziecko. A może to tylko moja wyobraźnia? Doktor dokonuje pomiaru i wspomina coś o siedmiu centymetrach długości. Tyle mierzy życie, które się we mnie rozwija. Pokazuje mi fikające nóżki. Zalewa mnie fala szczęścia. Wzruszam się, bo widok rosnącego we mnie człowieka to coś, czego nie da się opisać słowami. To cud.

Najważniejsze jednak jest to, że wszystkie badania wypadają dobrze.

Ubieram się i wychodzę, zmierając w kierunku przystanku autobusowego. Chwilę później docieram do domu. Domenico nadal nie wrócił.

\* \* \*

Dochodzi dwudziesta. Wciąż jest jednak jeszcze jasno. Czekanie bywa męczące i stresujące. Zwłaszcza kiedy po meczu wraca do domu wstawiony mąż. A ja już wiem, że na pewno nie będzie trzeźwy. Siedzę w malutkiej altance znajdującej się obok domu, oszukując samą siebie, że wcale się przed nim nie ukrywam. Liczę na to, że wejdzie do domu i szybko zaśnie. Jeśli stanęłabym mu na drodze, mogłoby się to skończyć różnie. Tym razem nie zamierzam się przekonywać jak.

Żołądek zawiązuje mi się w supeł. Staram się myśleć pozytywnie ze względu na dziecko. Wiele razy przekonywałam się o tym, że bycie niewidzialną pomaga przetrwać wiele kryzysów. To jeden z takich momentów. Mogłabym pojechać do taty, ale co bym mu powiedziała? Że przyjechałam tak późno, bo Domenico po alkoholu bywa nieobliczalny? Nie chcę go martwić i wciągać w nasze sprawy. Małżeństwo z tym człowiekiem było przecież moim wolnym wyborem. A że mój mąż dopiero po ślubie pokazał swoją drugą twarz, to już problem, z którym muszę się zmagać sama.

Domenico nie jest złym człowiekiem. Kiedy do siebie dochodzi, każdorazowo mnie przeprasza. Tłumaczy się, a ja mu wybaczam, bo widzę w jego oczach ogromny żal. Będziemy mieli razem dziecko, musimy umieć jakoś się dogadać. Moja babcia zawsze powtarzała, że zepsute rzeczy trzeba naprawiać, a nie wyrzucać. Chciałabym naprawić nasze małżeństwo. Mam nadzieję, że Domenico to kiedyś zrozumie.

Zerkam na telefon. Mija kolejnych piętnaście minut. Zaczyna powoli się ściemniać. Chciałabym pójść spać, bo muszę wcześniej wstać do pracy. Nie mogę jednak tego zrobić. Gdyby mój mąż zastał mnie śpiącą w naszym wspólnym łóżku, na pewno by mnie obudził. A ja wolę nie rzucać mu się w oczy. Lepiej usunąć się gdzieś w cień i poczekać, aż zaśnie pierwszy.

Przyglądam się przejeżdżającym samochodom, kiedy nagle jeden z nich skręca na nasz podjazd. Zdezelowany niebieski mercedes. Przysuwam się do jednej ze ścian altanki, by schować się za kępką krzaków. Słyszę otwierające się drzwi i bełkoczący głos Domenica. Długo o czymś z kimś dyskutuje, rzucając przekleństwami na prawo i lewo. Potem auto odjeżdża. Wychyłam się nieznacznie i widzę, że Domenico się zatacza. Na szczęście zmierza prosto w stronę wejścia do domu.

Wypuszczam powietrze z płuc, uzmysławiając sobie to, że na moment przestałam oddychać.

Raz. Dwa. Trzy. Zaczynam odliczać w myślach. Rozluźniam pięści, zdziwiona tym, że zupełnie nieświadomie zaciskałam je tak mocno.

Poczekam jeszcze kwadrans i wrócę do środka. To był trudny dzień. Pomimo że fizycznie nie napracowałam się prawie wcale.

Powieki zaczynają opadać mi same. Zmuszam się, by nie odpłynąć na świeżym powietrzu. Noce bywają chłodne, a jeśli załapałabym jakieś przeziębienie, mogłoby się to odbić na zdrowiu dziecka.

Do planowanych trzydziestu minut czekania brakuje tylko pięciu, ale nie jestem w stanie dłużej wytrzymać. Wstaję i człapię w kierunku domu. Gdyby Domenico zamknął i zostawił klucz w zamku po drugiej stronie, zostawiłam otwarte okno balkonowe. Musiałam zorganizować sobie jakiś plan B. Mijam róg domu i staję tuż przed schodami. Jak zawsze, na ganku zapala się automatyczna lampka reagująca na ruch. A wtedy serce dosłownie przestaje mi pracować.

– Gdzie byłaś? – Męski głos mrozi mi krew w żyłach.

Na schodach, najwyraźniej rozbudzony włączonym światłem, siedzi mój pijany mąż.



## Rozdział 16

### FABIO

– *Vaffanculo!* Kurwa! – Przewijam film wyświetlany na ekranie telefonu jednego z moich ludzi i nie mogę uwierzyć własnym oczom. – Zabiję skurwysyna! – Zatrzymuję nagranie w momencie, kiedy mąż Sofii uderza ją prosto w twarz.

Mówiła, że jest szczęśliwa. Biorę zamach i walę pięścią w ścianę. Rozkurwię albo ten mur, albo moją rękę. Muszę dać upust emocjom. Zerkam na Franca, który cofa się o krok. Widzi w moich oczach furie, choć przecież nie jest niczemu winien. Wykonał kawał dobrej roboty.

Obserwował ich dom na moje zlecenie. Popytałem trochę na mieście i usłyszałem różne informacje. Między innymi takie, że mąż Sofii zachowuje się jak ostatni zjeb. Zwłaszcza kiedy wypije zbyt dużo.

– Przykro mi – odzywa się w końcu. – Co teraz, *don Trovato*?

Oddaję mu telefon.

– Teraz? – Pocieram brodę, zastanawiając się nad tym, co mu odpowiedzieć. – Prześlij mi to. – Wskazuję ręką na jego komórkę. Przechadzam się po pokoju, próbując pozbierać myśli. – Będę cię jeszcze potrzebował, ale dam ci znać, co i jak. Teraz – przerywam – muszę załatwić coś sam.

Kiwam ręką na znak, że może już odejść. Potem siadam w fotelu i sięgam po przyniesione przez Franca papiery. Na kartce formatu A4 mam wszystkie dane, które będą mi potrzebne w najbliższym czasie. Zdjęcie twarzy idioty, który popsuł mi dzisiaj dzień, adres jego domu, datę urodzin, miejsca, w których bywa, i co najważniejsze, godziny pracy. Już jest na moim celowniku, choć nie ma o tym pojęcia.

\* \* \*

Czekam przed jednym z kilku wielkich budynków znajdujących się w strefie przemysłowej.

Co rusz otwierają się drzwi wielkiej hali produkcyjnej. Ludzie, w większości mężczyźni, mijają mnie, zmierzając prosto na parking. Stoję blisko wejścia, by nie przeoczyć kogoś, z kim mam do pogadania. Liczę, że nasza rozmowa będzie owocna.

Podnoszę kartkę ze zdjęciem Domenica na wysokość oczu i ostatni raz przyglądam się jego twarzy. Wypatruję wśród ludzi jego gęby, ale najwyraźniej szczególnie nie spieszy mu się do domu.

Mąż Sofii wychodzi prawie jako ostatni. Nie jest sam, ale w zasadzie wszystko mi jedno. I tak rozegram to po swojemu. Teraz wkurwia mnie jeszcze bardziej, niż kiedy tu przyjecha-

łem, bo przez jego opieszałość zmarnowałem czas. Przez chwilę przyglądam się jego ruchom. Wygląda jak wynędzniały pies.

Przypomina mi się filmik, który widziałem rano. Może to i dobrze, bo czuję adrenalinę buzującą mi w żyłach.

Ruszam w jego stronę.

Mężczyzna zerka na mnie przelotnie, ale opuszcza głowę, jeszcze zupełnie nieprzejęty moją obecnością. Jeszcze, bo przecież nie może wiedzieć, kim jestem. Za moment się jednak przekona.

– Domenico Gato? – pytam, choć doskonale wiem, że to on. Jego dwóch kompanów patrzy najpierw na mnie, później na niego. On sam mruży oczy, jakby próbował mnie skojarzyć.

– *Si* – potwierdza uprzejmie. – A co? – dodaje już mniej przyjemnie. No proszę, jaki szorstki ton.

*Bene*. Dobrze. Przedstawienie zacząć czas.

– Musimy porozmawiać – odpowiadam, wciąż spokojnie.

– Nie mamy o czym. – Mężczyzna unosi brodę. Zgrywa się przed swoimi kumplami.

– A ja jednak myślę, że mamy. – Zerkam na zegarek. – Jedyńm, czego nam brakuje, jest czas, więc lepiej nie stawiaj oporu, Domenico – dodaję z uśmiechem na twarzy. To jest ten moment, kiedy po raz pierwszy wyczuwam jego lęk. Ucieka spojrzeniem, choć wciąż próbuje stwarzać pozory pewności siebie.

– Skąd mnie znasz? I kim jesteś, popaprańcu? – wyzywa mnie. A ja bardzo tego nie lubię. Cóż za finezja.

– Twoim koszmarem – odpowiadam wolno i wyraźnie. – Ale wkrótce mogę się też stać twoim przeznaczeniem.

– Co on pieprzy? – odzywa się jego kumpel i podchodzi do mnie z pięściami. Łapię go za koszulkę i zaciskam palce niedaleko jego gardła. A potem wyjmuję spluwę i przykładam mu ją pod brodę. Nie mam zamiaru jej użyć. Ale on nie musi o tym wiedzieć.

– *Basta, basta!* – prosi jego drugi znajomy za moimi plecami. Wiem, że nie odważy się podejść bliżej, więc nie muszę się nim przejmować. To jakiś frajer. Patrząc stojącemu przede mną typowi prosto w oczy i widzę, że zwyczajnie sra w gacie. Puszczam go i odwracam się w stronę Domenica. Reszta mnie nie interesuje. Zjawiłem się tutaj tylko z jego powodu.

Kiwam palcem, żeby ze mną szedł.

– Nic ci nie zrobię – zapewniam go. – Dzisiaj jeszcze nie. – Niech Domenico potraktuje to jako wstępne ostrzeżenie.

Jego znajomi zaczynają powoli się oddalać. A my zostajemy sami. Dokładnie tak, jak tego chciałem. Nie potrzebuję świadków.

Gość milczy. Już nie jest tak odważny, jak przed momentem. I nie tak hojny w gestach, jak wobec Sofii. Na tę myśl znowu zaczynam trząść się ze złości. Ale muszę się opanować.

– Wiesz, o czym będziemy gadać?

Kręci głową, że nie.

Wyjmuję z kieszeni telefon, włączam galerię i klikam na filmik przesłany przez Franca. Przysuwam Domenicowi ekran przed nos. Podkręcam dźwięk. Z urządzenia wydobywa się stłumiony, ledwo słyszalny krzyk Sofii. Nie mogę tego słuchać.

*Cazzo!* Jeszcze chwila i zrobię coś, czego nie planowałem. Zajebię go gołymi rękami. Zaczyna drżeć mi ręka. Wyłączam filmik, nie pozwalając Domenicowi obejrzeć go do końca, i chowam telefon w kieszeni.

Domenico przetyka ślinę i nerwowo pociera nos, ale najwyraźniej nie ma nic na swoje usprawiedliwienie.

– Wiesz, że to bardzo nieładnie bić słabszych od siebie? Że kobiety nie powinno się uderzyć nawet kwiatkiem? Wiesz, co się robi z typami, którzy się tego jeszcze nie nauczyli? – kontynuuję.

Na moment zapada cisza.

– Stary – duka – to się więcej nie powtórzy – słyszę, jak łamie mu się głos. Zerka na kaburę przy moim pasku, do której schowałem gnata. Zdaje się, że nie będzie już potrzebny. – Miałem słaby dzień.

– Ponoć słabe dni zdarzają ci się częściej. – Mrużę oczy, wwiercając w niego spojrzenie. Jest błądy jak ściana. Dosłownie zielenieje, a ja uwielbiam ten widok.

– Skąd znasz Sofię? – dopytuje. To nie on jest tutaj od zadawania pytań.

– Nie twój pierdolony interes – podnoszę głos, podchodząc do niego bliżej. Kuli się ze strachu i potakuje. Wyciąga ręce przed siebie, jakby próbował mi pokazać, żebym przestał. Dygoczą. – Tak więc mam nadzieję, *ragazzino*, że zrozumiałeś mój przekaz. – Klepię go dłonią po policzku. Parę razy, całkiem mocno, tak, że zamyka powieki. – Mam nadzieję, że będziesz już grzeczny.

– Kocham ją – odpowiada.

Kurwa!

Odwracam się. Nie powinien był tego mówić. To tylko pogarsza sprawę.

Chcę mu przypieprzyć. Zaciskam pięść. Tym razem z zupełnie innego powodu.

– Będę cię miał na oku, Domenico Gato. – Patrzą na niego jeszcze przez chwilę. Robię krok w przód, mijam go i szturchem tak, że prawie się przewraca. Zostawiam go nieopodal parkingu. Wbrew temu, co na co liczyłem, wcale nie jest mi lżej. Mam jednak nadzieję, że dzięki temu Sofia będzie miała choć trochę więcej spokoju.

## Rozdział 17

### SOFIA

Składam niewielkie krzeselko. Pakuję wszystkie pamiątki do kartonowych pudeł, a kiedy są już pełne, chwytam pierwsze z nich i ruszam w kierunku samochodu. Potem robię to samo z następnymi. Muszę zawieźć wszystko do położonego w pobliżu magazynu i się rozliczyć.

Dzisiejszy utarg jest całkiem niezły. Czasami bywają takie dni, kiedy żałuję, że kończy się praca, i muszę wracać do domu. Chętnie postałabym tutaj jeszcze parę godzin. Tak jak na przykład dziś – klienci pomogli mi odgonić ponure myśli.

Zawożę rzeczy oraz pieniądze i wracam dokładnie w to samo miejsce. Na szczęście nikt nie zdążył zająć mojego miejsca parkingowego. Zamykam drzwi i zmiierzam w kierunku plaży. Siadam na ławce i patrzę na lekko wzburzone morze.

Nie chcę wracać do domu. Nie dziś.

I wcale nie chodzi o to, że się boję. Bo dziś już nic mi nie grozi. Domenico będzie żałował tego, co zrobił. Tak jest zawsze. Czasami naprawdę zastanawiam się, czy wciąż mnie kocha. Nie krzywdzi się ludzi, których się darzy prawdziwym uczuciem. Wiem, że każdy z nas popełnia błędy. Ale można wyciągać z nich wnioski. Domenico tego nie robi.

Przecieram policzki. Są mokre. W takich chwilach cieszę się, że nie noszę makijażu. Pewnie cała bym się rozmazała. Kładę rękę na brzuchu. Gdzieś tam jest mała istota, dla której muszę być silna.

Mijają kolejne minuty, potem godzina. Nieważne. Dla mnie zatrzymał się czas. Zobojętowanie to chyba najgorszy stan. Brak radości. Brak strachu. Tylko ta potworna pustka.

I nagle wystarcza jeden moment. Jedno spojrzenie. Jedno imię, by chwila, którą przeżywam, okazała się jeszcze większym piekłem.

– Fabio! – słyszę kobiecy głos. – Czy to nie ta dziewczyna, którą goniłeś? – Nie muszę się rozglądać. Nieopodal mnie jakaś blondynka krzyczy płynną angielszczyzną, ciągnąc w moją stronę mężczyznę, który kiedyś zniszczył mi życie. – Tak, to na pewno ona – dodaje, patrząc na mnie.

– Jessica! Ogarnij się, bo naprawdę wyjdę z siebie – cedzi Fabio przez zęby niezadowolonym tonem. Ignoruję ich, spoglądając w drugą stronę. Dziewczyna jest jednak nieugięta. Woła do mnie, prowokując do tego, bym na nią spojrzała. Nie mogę dłużej udawać, że jej nie słyszę.

– *Ciao* – zagaduje do mnie blondwłosa piękność, próbując naśladować włoski akcent. Jej uroda zdecydowanie różni się od wyglądu typowych Włosek. Gołym okiem widać, że nie jest

stał. Skupiam na niej wzrok, omijając Fabia. Skoro już tutaj przyszli, łatwiej będzie mi porozmawiać z nią.

Trzymają się za ręce. Nietrudno się domyślić, że są parą. Nie wiem, czemu tak mnie to dziwi. W końcu mogłam się domyślić, że Fabio nie żyje w celibacie.

– *Ciao* – odpowiadam.

– *Mi scusi*, wybacz, że tak cię nachodzimy – przeprasza mnie dziewczyna. – Zdaje się, że znacie się z Fabiem. – Zerka to na mnie, to na niego, stawiając nas oboje w niezręcznej sytuacji. – To chyba ciebie widziałam na schodach przy kościele, prawda?

– Nie wiem, nie przypominam sobie. – Udaję, że nie wiem o co jej chodzi. – Ale faktycznie znam Fabia. Chodziliśmy razem do szkoły – odpowiadam, bo widzę, że on nie ma zamiaru się udzielać w tej dyskusji.

– Miło mi. – Dziewczyna uśmiecha się, wyciągając rękę w moją stronę. Wydaje się całkiem miła. – Jestem tutaj pierwszy raz. Ciekawie jest poznawać dawnych znajomych mojego narzeczonego.

– Idziemy. – Fabio odchodzi, a ona z oporem człapie za nim. Chwyta jego dłoń.

Opuszczam głowę, bo zaczyna mnie przytłaczać nadmiar emocji. Nie potrafię ich jednak opanować. To jest silniejsze ode mnie. Jeszcze raz zerkam zatem w ich stronę. I wtedy napotykam wzrok Fabia. Patrzy na mnie zupełnie inaczej niż ostatnim razem. Jakby się nad czymś zastanawiał. Zerka na mnie wzrokiem chłopaka, którego kiedyś znałam i któremu mogłam powiedzieć wszystko. Nie potrafię oderwać od niego wzroku. Wgapiam się jak zahipnotyzowana, bo nagle powracają do mnie wspomnienia przeszłości. Te przyjemne, które już nigdy nie powrócą. Uśmiecham się sama do siebie.

Fabio puszcza rękę swojej dziewczyny i zmierza w moim kierunku. Instynktownie odwracam się drugą stroną. Serce łomocze mi, jakby za moment miało wyskoczyć.

Kuca przede mną.

Fabio Trovato znów tutaj jest.

– Sofio – mówi. Nie reaguję. – Sofio, do cholery, spójrz na mnie! – Łapie mnie za dłoń. Jego dotyk jest elektryzujący. Automatycznie na niego zerkam.

Oddycham znacznie szybciej, niż powinnam. Błagam Boga w myślach, by pomógł mi się nie rozpłakać.

– Wszystko w porządku? – pyta z autentyczną troską wymalowaną na twarzy. Nie czeka na odpowiedź. Patrzy prosto w moje oczy. Wiem, że znajdzie w nich prawdziwą odpowiedź. Mimo to kiwam głową. Nie chcę, żeby się o mnie martwił. Patrzę na jego dziewczynę, która czeka, nic z tego nie rozumiejąc. Powinien wrócić do niej.

Widzę, że Fabio mi nie wierzy. Jego ciemne oczy zaczynają płonąć złością. Ściska moją rękę, jakby chciał dodać mi otuchy. Na moment zapominam o tym, co czułam przez ostatnie lata. Jakby rozłąka nigdy nam się nie przydarzyła.

– W porządku – szepczę.

Fabio puszcza mnie i wraca do swojej dziewczyny. Odchodzi, a ja zastanawiam się, czy zerknął na mnie jeszcze raz, dwa, czy może wcale. Nie patrzyłam na niego. Nie byłam w stanie więcej znieść jego widoku z inną kobietą. I właśnie ta myśl staje się dla mnie najbardziej przerażająca.

Wracam do domu. Przecież nie mogę spędzić całej nocy na plaży. Zrobiło się naprawdę chłodno. Jestem wrakiem samej siebie. Mam nadzieję, że Domenico już na mnie nie czeka. Wlokę się smętnie po schodach, jakby podnoszenie nóg każdorazowo sprawiało mi ból.

Kiedy wchodzę do jadalni, widzę mojego męża. Ma opuchniętą twarz, i to wcale nie od płaczu. Właśnie tak wygląda na kacu.

Tuż obok niego, w wazonie, który dostaliśmy w prezencie ślubnym od jego babci, stoi ogromny bukiet czerwonych róż. Przez chwilę naprawdę waham się, czy są przeznaczone dla mnie. Aż tak hojnie nie przeproszał mnie nigdy wcześniej. Czuję się nieswojo. Z jednej strony doceniam jego gest. Z drugiej – kwiaty niczego nie zmieniają.

– Sofio – zaczyna. – Wiem, że spieprzyłem.

Odwracam się w jego stronę i widzę jego błagalny wzrok. Nie odzywam się. Naprawdę nie wiem, co miałabym mu powiedzieć. Spieprzył? Zawiódł na całej linii. Dla mnie i dla swojego dziecka nie potrafił sobie odmówić zabaw przypominających mu o beztroskich dziecięcych latach. Też lubiłam grać w gumę czy puszczać papierowe statki na morzu, ale czas dorosnąć. Dlaczego on tego nie rozumie? Dlaczego nie robi tak samo?

Ale nie to jest najgorsze. Wciąż powraca do mnie to, co zrobił, kiedy wrócił z meczu. Na to nie ma żadnego wytłumaczenia. Żadnego. Nie zasłużyłam na takie traktowanie. Kiedy poprzedniego dnia zobaczyłam go siedzącego na schodach, nagle całe życie przebiegło mi przed oczami. Czułam, co za moment się stanie.

Teraz sięga po kwiaty.

– Kochanie, chciałbym bardzo cię przeprosić – mówi ze zboląłą miną.

– Zostaw je w wazonie. – Zerkam na niego przelotnie. Nie chcę mu tak łatwo wybaczać. To nie takie proste. Jego „przepraszam” nie sprawi, że będzie jak przedtem. Jeśli teraz mu wybaczę, wkrótce będzie tylko gorzej.

– Sofio, chodź tu do mnie – jęczy, jakby miał skonać. – To już więcej się nie powtórzy. – przekonuje mnie, ale nie jestem już tak naiwna. Wiele razy słyszałam od niego podobne deklaracje. Szkoda, że nie miały pokrycia.

– Oczywiście, Domenico. Jak zawsze – prychem.

– Przysięgam, *bella* – mówi do mnie czule. Nie robi to na mnie najmniejszego wrażenia. Brzydzą się jego obłudą. – Przysięgam na życie ojca i matki – deklaruje. Brzmi poważnie. I szczerze. Ale wciąż nie potrafię zapomnieć jego wczorajszego wyrazu twarzy. Był pijany, nie był sobą. Ale to on mnie uderzył. To była jego ręka. To on doprowadził się do takiego stanu. Dobrowolnie. Wiedząc, że alkohol budzi w nim agresję.

Patrzę na niego zaledwie przez chwilę, odwracam się i mówię na odchodne.

– Idę spać. Może pogadamy jutro.

Wbrew wszystkim obawom szybko morzy mnie sen. Wtedy jeszcze nie wiem, że za parę dni obudzę się w nowym piekle.

## Rozdział 18

### FABIO

Wypijam espresso, opróżniając filiżankę dwoma łykami. Podnoszę rękę, a kiedy zjawia się kelnerka, od razu zamawiam drugie. Dziewczyna po chwili stawia przede mną nową porcję płynnej kafeiny i szklankę z wodą do przepłukania ust.

– Kawa nie jest dobra dla zdrowia. Zwłaszcza w takich ilościach. – Popijająca cappuccino Jessica nie ma pojęcia, że popełniła nietakt, zamawiając taką kawę w godzinach mocno popołudniowych. Według włoskiej tradycji cappuccino pije się maksymalnie do dwunastej. Ale to jej sprawa. Zresztą, kultura amerykańska dalece odbiega od europejskiej, a co dopiero naszej, włoskiej.

Patrzę na Jessicę z politowaniem, bo uwaga dotycząca nadmiaru kafeiny wydaje się całkiem zabawna w obliczu zagrożeń, które na co dzień na nas czyhają.

– Oczywiście, Jess. Będę o tym pamiętał. Ale ponoć co nas nie zabije, to wzmocni – ironizuję. – A ja chciałbym być bardzo silny. Przyda mi się w robocie – odpowiadam trochę kąśliwie.

Przewraca oczami. Nie lubię, kiedy tak robi. Jessica jest niezwykle atrakcyjna: ma twarz lalki Barbie i ciało bogini. Nie powinienem tego mówić, ale poza wyglądem i rodzinnymi koneksjami nie ma jednak do zaoferowania zbyt wiele. Dlatego nie jestem w stanie wytrzymać w jej towarzystwie dłużej niż jedną pełną dobę.

Lubię to miejsce. Lubię kawiarnie. Brakowało mi ich w Stanach, gdzie ludzie nigdy nie mają czasu na spotkania. Korzystają z automatów, z których zamiast kawy otrzymują główniane imitacje o wyszukanych nazwach. Cieszą się, pijąc ją w papierowych kubkach w biegu, gnając do biurowców, na przystanki autobusowe czy lotniska. Tutaj czas potrafi się zatrzymać, a kawa smakuje jak kawa. Prawdziwie, intensywnie i włosko.

Czas zatrzymał się dla mnie także wczoraj wieczorem, kiedy zobaczyłem na plaży Sofię. Po raz pierwszy od mojego przyjazdu bardzo chciałem ją objąć. To mogłoby być cholernie niewłaściwe i mnie osłabić, a przecież nie mogę sobie na to pozwolić.

Wracamy do domu. W ogrodzie rezydencji na wózku inwalidzkim siedzi *mio padre*, obecnie trudno w nim rozpoznać bezwzględnego *dona*, którym jeszcze niedawno był. Czas potrafi wiele zmienić. Mama pokazuje mu kwiaty, które wczoraj posadził ogrodnik. Nigdy nie zwracał uwagi na takie rzeczy. Teraz jednak bardzo go cieszą.

Zdaje się, że bardzo tęsknił za tym miejscem. Podobnie zresztą jak ja. Tęsknił za nim przez lata. Lata, które początkowo były dla mnie powolnym umieraniem, ale z czasem stały się wy-



godną rutyną.

– W domu czeka na ciebie Franco. – Kiedy *mamma* mnie zauważyła, wskazuje ręką na rezydencję.

– *Bene* – odpowiadam. Przykucam przy tacie i klepię go po ramieniu. Spogląda mi prosto w twarz z dumą. Kiedyś tak bardzo zależało mi na tym spojrzeniu. Przyszedł taki czas, że zamarzyłem o tym, by w końcu zacząć spełniać jego oczekiwania. – Brakowało ci tego domu, prawda? – pytam, oczekując od niego szczerości. – Ameryka nigdy nie była *la nostra casa*, nigdy nie była naszą ojczyzną.

Ojciec potakuje. Uśmiecham się do mamy, bo wreszcie mają czas, żeby się sobą nacieszyć.

– Zostań z nimi, Jess – zwracam się do swojej narzeczonej i zmierzam w kierunku domu. Skoro przyszedł Franco, musi mieć dla mnie jakieś cenne informacje.

Kiedy docieramy do Pokoju Spotkań, zamykam drzwi. Pokerowa twarz Franca nie wyraża żadnych emocji. Staję naprzeciwko niego, opierając się zaciśniętymi w pięści dłońmi o blat stołu. Wskazuję mu krzesło. Robi to.

– Jakież wieści na temat Sofii? – pytam.

– A tak, Sofia. – Nagle go olśniewa i zaczyna grzebać w kieszeni spodni. Domyślam się zatem, że nie dlatego się tutaj zjawiał. Podaje mi wygniecioną kartkę. – To jej numer. – Przyglądam się ciągowi cyfr i od razu wbijam go w swój telefon. – Jeśli chodzi o tę sprawę, nie wydarzyło się nic nowego. Wczoraj wróciła do domu późno, dzisiaj jej stary wyszedł do pracy i nic poza tym. Żadnych konfliktów, przynajmniej takich, które dałoby się wyłapać.

– *Grazie*, Franco – rzucam mu. – Dobra robota.

Kiwa głową na znak, że zrozumiał.

– A teraz mniej przyjemna sprawa, *don Trovato*. – Franco patrzy na mnie z lekką obawą. Wie, że miewam wybuchy złości, choć chyba już do nich przywyknął. – Po okolicy krążą plotki, że wróciłeś, by przejąć pełne zyski z rejonu.

– Co? – Wzdrygam się. Kurwa. To jakiś absurd. – Kto rozsiewa takie brednie? – pytam.

– Jeszcze nie wiem – kładzie nacisk na pierwsze słowo. – Jeszcze – powtarza.

– Nie zamierzam wprowadzać żadnych zmian. – Kręcę głową. – Nie jestem aż tak zachłanny. Miałem wrażenie, że podział funkcjonujący od paru lat był uczciwy. Zresztą nadal tak sądzę.

– Też tak uważam, *don Trovato* – odpowiada spokojnie.

– *Cazzo!* – przeklinam kolejny raz. – Czyli ktoś chce nam namieszać – cedzę przez zęby.

– Zbuntować ludzi, *don*. Żeby nas osłabić – stwierdza. – Ludzie wiedzą, że przez wiele lat cię nie było i nie wszyscy mają tutaj do ciebie zaufanie.

– A Tommaso? – pytam, przywołując postać mojego kuzyna. To on trzyma pieczę nad całą Apulią. To do jego kieszeni spływają główne zyski. Ja tylko kontroluję, czy nie przekracza dozwolonych granic. – Powinien dementować takie informacje. Dla dobra całej naszej rodziny.

– Tommaso częściej patrzy do kieliszka, niż zwraca uwagę na słowa swoich ludzi.

Wciągam powietrze i kiwam głową. Z pełnym szacunkiem dla zmarłego wuja jego syn zaczyna coraz bardziej działać mi na nerwy.

– Dobrze, Franco. Zlec swoim ludziom, żeby się trochę pokręcili po mieście i posłuchali. Jestem ciekaw, skąd taka dezinformacja i po co to komu – mówię, próbując zachować spokój. W zasadzie jeszcze nic się nie dzieje, ale z takich plotek biorą się potem wszystkie większe problemy. Należy dusić je w zarodku. – Chciałbym spotkać się w cztery oczy z tymi, którzy sięją ten pieprzony zamęt.

Franco potakuje. Wie, co to oznacza. Muszą złapać i przywlec do mnie tych, którzy działają na niekorzyść całej *famiglii*. Za ciężkie grzechy trzeba słono zapłacić.

Wszystko wskazuje na to, że mój przyjazd tutaj jeszcze trochę będzie musiał się przeciągnąć.

\* \* \*

Kiedy zostaję sam, ponownie opadam na fotel. Jestem wściekły, bo nie powinien dziwić mnie fakt, że spuszczonej ze smyczy pies zdziczeje. Poczuję wolność i przestanie słuchać swojego właściciela. Byłem głupcem, jeśli miałem wrażenie, że mogę z daleka pociągać za sznurki, poświęcając się zagranicznym dealom, podczas gdy rodzime tradycje kuleją. Czas odwiedzić parę miejsc, żeby przypomnieć, kto tutaj rządzi i jak niebezpieczne mogą być efekty nieposłuszeństwa.

Biorę do ręki telefon. Włączam ikonę przenoszącą mnie do napisania wiadomości tekstowej. Wpatruję się w migający kursor zachęcający do nakreślenia paru słów.

Mija kilkanaście sekund, a ja nie umiem skleić porządnego zdania. Piszę wyraz, po czym go kasuję. Raz. Drugi.

Szlag.

Przeczesałem ręką włosy. Pieprzony powrót okazał się znacznie trudniejszy, niż przypuszczałem. Próbuję się skupić. Zaczynam stukać w ekran dwoma palcami:

JEŚLI BĘDZIESZ CZEGOŚ POWTRZEBOWAĆ, TO MÓJ NUMER. FABIO.

To tylko kilka słów, ale ich napisanie zabrało mi tyle czasu, co stworzenie kilkustronicowego elaboratu.

Waham się. Czekam. Kolejny raz czytam to, co napisałem. Zastanawiam się, czy powinienem zrobić kolejny krok.

Powinienem.

Działam pod wpływem impulsu. Wybieram numer Sofii i naciskam opcję „Wyślij”.

## Rozdział 19

### SOFIA

Siekam świeżą bazylię potrzebną do *arancini*. Odkładam nóż, sięgam po ryż i formuję z niego placek, na który nakładam zioła i pokrojoną mozzarellę. Próbuję skleić całość w kulkę, ale moje risotto nie ma chyba odpowiedniej konsystencji. Zmagam się z nim, próbując mimo wszystko dopieścić *arancino* tak, by osiągnęło wymagany kształt. Nie jest takie idealne, jak na zdjęciach z bloga, z którego wzięłam ten przepis, ale mam nadzieję, że okaże się smaczne. Gotowanie zawsze pomagało mi oderwać myśli od problemów.

Słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości. Spoglądam z daleka na ekran, ale widzę tylko jakiś obcy numer. Telefon się wygasza, więc dokończam formowanie ostatniej kulki. Dopiero potem myję ręce, osuszam je i podnoszę komórkę.

Przyglądam się wiadomości. Przez moment sądzę, że to znowu jakaś reklama, ale imię umieszczone na samym końcu szybko zwraca moją uwagę.

*Dios mio*. Mój Boże. Nie wierzę.

Skąd, do licha, Fabio ma mój numer? Przecież zmieniłam go parę lat temu i podałam go tylko nielicznym osobom. Sama zresztą mam zapisanych raptem kilkanaście najpotrzebniejszych kontaktów.

Przysiadam na krześle, wciąż wpatrując się w napisaną przez Fabia wiadomość.

A jeśli to nie on? Jeśli ktoś się pod niego podszywa? Różne pytania przechodzą mi przez głowę.

Po co jednak ktoś inny miałby to robić?

Fabio oferuje mi swoją pomoc. Teraz, po tylu latach. Może sobie darować. Zresztą ostatnio wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nasza wspólna przeszłość nie jest dla niego wygodnym tematem.

Nic z tego nie rozumiem.

Mimo tego, że serce wali mi jak oszalałe.

Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, co powinnam zrobić. Jeśli zobaczyłby to Domenico, na pewno by się wściekł. Czym prędzej zwyczajnie usuwam tego zupełnie niespodziewanego SMS-a. Trudniej jednak wybić go sobie z głowy. Tam nie ma magicznego przycisku z napisem „Skasuj”.

\* \* \*

Nakrywam stół czerwono-białym kraciastym obrusem. Te kolory kojarzą mi się z toskańskim domem. Stawiam na blacie talerz z *arancini*. W jadalni panuje niewygodna cisza, mimo

że nie jestem już sama. Cisza pełna wyczuwalnego napięcia.

Nie mam zamiaru pierwsza się odzywać. Poza oschłym powitaniem nie zamieniliśmy z Domenikiem ani jednego słowa. Nie jestem nawet ciekawa tego, dlaczego wrócił do domu półtorej godziny później niż zwykle. To nie ja zawiniłam.

Mój mąż siada naprzeciwko mnie. Wyraźnie nieswój. Zastanawiam się nad tym, czy faktycznie żałuje tego, co się stało, czy odgrywa tylko przedstawienie mające na celu załagodzenie sytuacji. Znowu. Aż do następnego razu. Bo mam nieodparte wrażenie, że następny raz znowu nadejdzie. To tylko kwestia czasu.

Domenico nadziewa na widelec jedną z kulek i skubie ją, jakby od niechcenia.

– Co robiłaś – milknie – przez cały dzień? – dopowiada i wkłada do ust odrobinę jedzenia. Prawie krztuszę się kawałkiem. Wzruszam ramionami.

– Gotowałam. Prasowałam ubrania. Czytałam książkę. Nic nadzwyczajnego. – Nie wysiłam się. W końcu nie mam obowiązku się przed nim spowiadać.

– Nigdzie nie wychodziłaś? – pyta. Nie jest w stanie spojrzeć mi prosto w oczy.

– Nie. – Kręcę głową. Marszczę czoło, zastanawiając się, o co właściwie mu chodzi. Co to w ogóle za przesłuchanie. Zaczął się mną interesować? – A co, gdybym wyszła? Byłoby w tym coś niewłaściwego? Bo nie rozumiem – dodaję z sarkazmem. – Z tego, co wiem, nie jestem więźniem tego domu. – Być może niepotrzebnie wybucham. Ale wciąż nie potrafię mu wybaczyć. Robiłam to tyle razy. Tyle razy! I za każdym razem obiecywał mi, że się zmieni.

– Nic takiego nie powiedziałem – tłumaczy się. Odkłada widelec. Kładzie łokcie na stole, spleta dłonie i przyciska je do czoła. – Po prostu się martwię.

– Martwisz? – pryham. – Ty martwisz się o mnie? – To jakiś absurd. Już chcę mu powiedzieć, że jedynym zagrożeniem, jakie na mnie czyha, jest on sam. Ale gryzę się w język.

– Ludzie twierdzą – przerywa, a ja chcę się dowiedzieć tego, co twierdzą ludzie. Zamieniam się w słuch. Cała. A poirytowanie, które we mnie rośnie, sięga zenitu. – Że do miasta powróciła mafijna rodzina. *La famiglia* Trovato. – Po raz pierwszy tego wieczoru Domenico podnosi wzrok i patrzy mi prosto w oczy. Czuję, jak robi mi się gorąco. Dlaczego mówi akurat o nich? Nigdy nie opowiadałam mu o tym, że znam tych ludzi. Nie ma o tym pojęcia. A przynajmniej nie powinien mieć.

Poza tym plecie bzdury. Trovato nie mają z mafią nic wspólnego. Miastowi od zawsze powtarzali na ich temat różne brednie. Zapewne z zazdrości. Zamożni ludzie bywają bardziej narażeni na krytykę i plotki, to normalne. Zresztą, jaka mafijna rodzina chciałaby zamieszkać w małym Vieste? Neapol, Sycylia, owszem. Ale nie miasteczko liczące mniej niż czternaście tysięcy ludzi.

Zapada cisza. Gryzę ryżową kulkę i próbuję ją przełknąć.

– Wierzysz plotkom? – odpowiadam krótko. – Ja nie. Nie pamiętam, by w Vieste kiedykolwiek była jakaś mafia. – Chcę jak najszybciej zakończyć ten temat.

Milczymy. Słychać tylko dźwięk sztućców obijających się o talerze.

– O ile dobrze kojarzę – zaczyna, więc na niego spoglądam – jednego Trovato powinnaś znać ze szkoły.

Świdruje mnie wzrokiem.

Serce podchodzi mi do gardła. Po co o to pyta? Dlaczego akurat teraz? Niemożliwe, by widział wysłanego przez Fabia SMS-a. Nie było go przecież w domu.

– Możliwe. – Udamę obojętną. – Coś mi tam świta – kłamię jak z nut. Domenico nie ma pojęcia, jaka więź łączyła mnie z Fabiem. Nigdy mu o tym nie opowiadałam, bo nie przewidziałam, że jeszcze kiedykolwiek zobaczę Fabia. A teraz? To także nie jest dobry moment, by mu się z tego zwierzać.

– Yhym. – Kiwa głową, najwyraźniej rozczarowany moją zwięzłą wypowiedzią. Być może postarałabym się bardziej, gdyby nie nasz ostatni konflikt.

Odchodzę od stołu jako pierwsza i myję brudny talerz pod bieżącą wodą. Odstawiam go na suszarkę i zostawiam Domenica samego.

Wciąż się zastanawiam, dlaczego wspomniał o rodzinie Trovato. To dziwne, że po tylu latach wciąż krążą wokół nich legendy. Choć przyznaję, że po raz pierwszy od wielu, wielu lat przez głowę przebiegają mi niepokojące myśli. Kiedyś nie byłabym w stanie uwierzyć w to, że krewni Fabia mogą mieć jakieś przestępcze powiązania. Dziś na moment zakiełkowało we mnie ziarenko niepokoju. A co, jeśli mają?

## Rozdział 20

### FABIO

– Gdzie idziesz? – Zakładam buty, kiedy nagle zauważam stojącą obok Jess. – Mówiłeś, że na dzisiaj już koniec z pracą. Nadchodzi wieczór. – Zakłada ręce na piersiach. Stoi przede mną w wysokich szpilkach i skórzanych spodniach podkreślających kształty. Być może jeszcze niedawno chętnie bym je z niej zdarł. Wybaczyłaby mi, bo Jessica lubi takie akcje. Ale w tym momencie mam zupełnie inne myśli.

– Nie okłamałem cię. Koniec z robotą – odpowiadam. – Nie wychodzę w celach służbowych. – Dziś już dość napsułem sobie nerwów, kontrolując speluny pełne ćpunów. Ta okolica schodzi na psy.

– W takim razie może pójdę z tobą? – ożywia się.

– Nie tym razem, Jess. Wybacz, ale muszę ochłonąć. – Nie tłumaczę jej, jak wyglądał mój dzisiejszy dzień i w jakich celach wychodzę na miasto. To, co powiedziałem, powinno jej wystarczyć.

– Idziesz sam? – dopytuje mimo wszystko. Męczy mnie. Wzdycham tak, by usłyszała. W takich chwilach budzi się w niej amerykańska natura niepokornej dziewczyny. Jeszcze dużo czasu minie, nim zrozumie, że nie będzie ze mną tak szczęśliwa, jakby tego chciała.

Potakuję.

– Nie czekaj na mnie – proszę. Otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz. Zbiegam ze schodów i patrzę na bramę.

Zatrzymuję się na moment, kiedy przed oczami staje mi scena sprzed wielu lat. Sofia, która zjawiała się tutaj niezapowiedziana w najgorszym możliwym momencie. Zupełnie nie trafiła. Bałem się, że jeśli zobaczą ją ci, którzy u nas byli, będą próbowali ją wykorzystać. Zawsze chciałem ją przed tym chronić. Przed światem, w który musiałem wejść. Przed światem, który teraz nosi moje imię.

Wsiadam do auta i kiwam ochroniarzom, by otworzyli mi bramę. Nie zabrałem z domu pilota, bo dopiero wczoraj naprawiono silowniki, które po tylu latach zwyczajnie przestały działać.

Naciskam pedał gazu i ruszam z miejsca z piskiem opon. Odchylam głowę, wspierając ją na fotelu nowego audi, i wsłuchuję się w basowy warkot silnika. Wbrew oczekiwaniom ten dźwięk wcale mnie nie uspokaja. Bo mimo tego, że doskonale potrafię nad sobą panować, jest jedna sprawa, która mnie niepokoi. Jedna jedyna, której muszę stawić czoła sam.

### SOFIA

Stoję przy swoim stoisku i macham ręką zza lady pokrytej pamiątkami.

– *Signor* Leonardo, proszę pozdrowić swoją żonę – zwracam się do starszego pana, który przez wiele lat był moim sąsiadem. Mieszkał tuż nade mną i moim ojcem. Pamiętam do dziś jego wnuczki, które przyjeżdżały do niego na wakacje z okolic Turynu. Zawsze bardzo za nimi tęsknił.

– *Grazie mille!* – Staruszek posyła mi szczerzy uśmiech. Ledwo chodzi, wspomagając się laską, ale często widzę, jak spaceruje. Twierdzi, że gdyby całkowicie stracił zdolność przemieszczania się, wolałby umrzeć. – Proszę zatem pozdrowić męża – woła.

Uprzejmie dziękuję, choć nie mam zamiaru wspominać o tym Domenicowi. Nasze relacje wciąż pozostają chłodne. Od czasu mojej ostatniej wizyty u lekarza ani razu nie zapytał, co z dzieckiem. Ma to wszystko gdzieś. Mówił mi kiedyś, że chce mieć syna. Tymczasem zastanawiam się, czy kiedy faktyczne przyjdzie na świat, będzie go w ogóle zauważał. Czy będzie potrafił postawić go ponad swoimi kumplami. Nie chcę znać odpowiedzi, bo wiem, że jaka jest prawda. Ostatnio zresztą już się przekonałam, co jest dla niego prawdziwym priorytetem.

Kolejny dzień pracy dobiega końca. Szkoda, bo powrót do domu wydaje mi się kieszką opcją. Niestety to jedyna możliwość. Pakuję kartony, zabezpieczając każdą figurkę z osobna. Kiedyś bardzo mnie to drażniło. Chciałam uwinąć się jak najszybciej i pędzić przed siebie. Dziś starannie owijam rzeczy folią bąbelkową, przedłużając moment, w którym będę musiała stąd odjechać.

Kilkanaście minut później zawożę rzeczy do magazynu i wracam na plażę. Dokładnie tak samo jak dwa dni wcześniej. Chcę choć przez chwilę posłuchać szumu morza. To mnie uspokaja. Wkładam kluczyki do małej torebki i przewieszam ją przez ramię. Zdejmuję buty i wchodzę na piasek. Drobinki przyjemnie łaskoczą mi stopy.

Idę, całkiem blisko brzegu morza. Gdybym zboczyła trochę w lewo, fale pewnie dałyby radę mnie dosięgnąć. Zostawiam za sobą imponujące białe klify i leniwie idę przed siebie, od czasu do czasu mijając jakichś pojedynczych turystów. Zdecydowana większość z nich siedzi teraz w knajpach. Spacerowicze wybierają wygodny chodnik położony wzdłuż murku odgradzającego plażę od głównej drogi.

Właśnie poprawiam ramiączko sukienki, kiedy nagle zauważam kogoś po swojej prawej stronie. Postać nie wygląda, jakby zamierzała mnie minąć. Idzie kawałek za mną, dostosowując się do mojego tempa. Czuję się, jakby ktoś mnie śledził. Ciarki przechodzą mi po plecach.

A może tylko mi się wydaje? Ostatnio w moim życiu wydarzyło się wiele rzeczy. Jestem tym wszystkim zmęczona.

Odwracam się, żeby się uspokoić.

I wreszcie widzę, że to nie był wytwór mojej wyobraźni.

To on.

– Fabio – jego imię samo wyrywa się z moich ust. Chcę przyspieszyć, tak podpowiada mi rozum, ale stoję jak wryta. Nogi trzęsą mi się jak galareta. – To nie może być przypadek – mó-

wię.

Jest sam. Staje naprzeciwko mnie i patrzy prosto na moją twarz.

Jest ubrany na czarno. Jak zawsze zresztą. Jego pierś zdobi białe logo jakiejś firmy. Jego oczy błyszczą w świetle latarni.

– Śledzisz mnie, prawda? – prawie polykam ostatnie słowo. Jestem podenerwowana, choć uważam, by tego nie zdradzać. – Dlaczego to robisz, Fabio? Czemu nie możesz zostawić mnie w spokoju?

Milczy.

– Skąd ta pewność? – odpowiada pytaniem na pytanie.

– Nie ma takich przypadków. Ludzie nie spotykają się na ulicy codziennie – tłumaczę, wciąż w miarę spokojnie. – Proszę cię, nie oszukuj mnie chociaż w tej sprawie – kończę, bo nie mam już sił na te gierki. Przegrałam.

Fabio góruje nade mną wzrostem. Sięgam mu ledwie do ramienia.

– Nigdy cię nie oszukałem – zapewnia. Łże.

Odwracam się na bok, by przetrwać jego słowa. Tak trudno mi je zaakceptować. Naprawdę nie chcę do tego wracać.

– Przejdźmy do rzeczy – próbuję wykrzesać z siebie resztki rozsądku. – Po co tutaj jesteś? – pytam.

– Bo wierzyłem w to, że kiedy spotkam cię po tylu latach, będę potrafił się zdystansować. Że po takim czasie będziesz mi obojętna – mówi.

Boże... Dlaczego mi to robi? Zaciskam powieki. Znowu wszystko do mnie wraca. Nasze rozmowy. Właśnie tutaj. Na tej samej plaży.

– Nie masz prawa tego mówić, Fabio. Nie jestem dla ciebie nikim ważnym. I najwyraźniej nikim ważnym nigdy nie byłam – cedzę przez zęby. Atak jest moją jedyną obroną. – Każde z nas ma swoje życie.

– Wiem – przerywa mi. – Ty masz męża. Ja wkrótce stąd wyjadę – Fabio stawia sprawę jasno. Więc o co mu chodzi? – Nie chcę być twoim wrogiem, Sofio. Nie po tym, co razem przeszliśmy – mówi smutno.

Stoi tak blisko mnie.

– Przeszłość nie istnieje. Możemy udawać, że nigdy jej nie było – mówię zdławionym głosem. – Próbowалам się tego kiedyś nauczyć. Wierz mi, było trudno – przerywam – ale z czasem przekonałam się, że nie ma rzeczy niemożliwych. – Rozkładałam ręce, jakby to wszystko było dla mnie niczym.

Kręci głową. Wiem, że mi nie wierzy.

– Wyjazd nie był moją decyzją. Chcę, żebyś o tym wiedziała – przerywa. – To po prostu musiało się stać. Dla twojego i mojego dobra.

Patrzę na niego, jakby właśnie postradał zmysły. Marszczę brwi, próbując zrozumieć, co chce mi przekazać. Za cholerę nie jestem w stanie tego pojąć.



Przeszywa mnie zimny dreszcz. Otwieram usta, żeby o coś zapytać. Ale postanawiam się powstrzymać.

– *Certo*, Fabio. Wybaczam ci, jeśli tego ode mnie oczekujesz – ironizuję. – Już nie jesteś moim wrogiem. A teraz możesz sobie iść. – Zrywam się z miejsca i sama odchodzę. Nie dam rady tego dłużej znieść. Pękam od środka.

– Sofio! – Fabio podbiega w moją stronę i łapie mnie za ramię. Potem za drugie i zaczyna obracać mnie w swoją stronę. Nie pyta mnie o zdanie. Przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej i obejmuje. Jakby chciał mnie uchronić przed wszystkim, co złe. Czuję jego zapach. Ten, który od zawsze kojarzył mi się z bezpieczeństwem i domem. Teraz pomieszany z wonią drogich perfum. Nie wytrzymuję. Łzy same zaczynają płynąć mi z oczu, a moim ciałem wstrząsa dreszcz. Opieram czoło na jego klatce piersiowej i pozwalam sobie na płacz. Fabio uspokaja mnie delikatnie, jednocześnie pozwalając mi na wzruszenie.

Kładę dłonie na plecach Fabia. Czuję pod palcami jego wysportowane, twarde ciało. Jakże inne, jakże bardziej doskonałe od ciała mojego męża. Przez głowę przechodzą mi myśli, które nigdy nie powinny się pojawić.

Nie powinnam tego robić. Nie mogę sobie pozwolić na taką bliskość. Odrywam się od Fabia, ale on wciąż mnie trzyma. Podnoszę wzrok, konfrontując nasze spojrzenia.

Fabio, który był moim przyjacielem. I którego kiedyś pokochałam.

– *Tranquillo*. Spokojnie – szepcze. Kładzie dłoń na moim policzku i ociera kciukiem słone krople spływające w kierunku moich ust. Zamykam oczy. Jego dotyk odbiera mi rozum. Na moment zapominam, kim tak naprawdę jestem.

– Nienawidzę cię, Fabio – mówię. Ale nie jestem zła. W moich słowach słychać tylko żal. – Umarłam, kiedy wyjechałeś. I nigdy nie narodziłam się na nowo. Nigdy – mówię ledwo słyszalnym głosem. – Nie jestem tą Sofią, którą byłam. Ona odeszła, na zawsze. – Próbuję przełknąć ślinę, bo te gorzkie słowa sprawiają, że zupełnie zasycha mi w gardle.

Fabio wciąż mnie obejmuje. Patrzy na mnie z góry, a potem łapie mnie za dłonie. Oddala się o krok, by móc mi się lepiej przyjrzeć.

– Dlatego nie proszę, żebyś mi wybaczyła. Wiem, że nie mogę tego od ciebie oczekiwać. – Milknie. Chce coś dodać, ale nie mówi nic więcej. Odwraca się, wbijając wzrok w piasek. – Zasługujesz na dobre życie, Sofio. A ja nie byłbym w stanie ci go zaoferować. – Nie wiem, dlaczego mi to mówi. Kiedyś było inaczej. Dobrze o tym wie. Razem patrzyliśmy w przyszłość i wierzyliśmy, że razem stawimy czoła wszystkim problemom. – Ale ty też nie byłaś ze mną szczerą. Nie ostatnim razem. – Patrzy mi prosto w oczy.

Nieruchomieję.

Mój oddech przyspiesza.

– O czym ty mówisz? – pytam. Próbuję sobie przypomnieć naszą ostatnią wymianę zdań.

Fabio podnosi dłoń do brody i pociera ją kciukiem. Dopiero teraz zauważam tatuaż, który zdobi jego palce. To litery, które układają się w jakieś słowo.

– Powiedziałaś, że jesteś szczęśliwa – mówi spokojnie. Słyszę dudnienie w mojej klatce piersiowej. Moje skronie pulsują tym rytmem. Uciekam wzrokiem w drugą stronę.

– Bo jestem – głos więźnie mi w gardle.

– Tak, Sofio. Jesteś – odpowiada lodowatym tonem. – Wprost emanujesz szczęściem. Dzisiaj i ostatnio, kiedy cię widziałem, również – prycha. – Płakałaś. Z radości, tak? – Doskonale wie, że to nie były łyzy szczęścia. Ale na co on liczy? Na to, że będę mu się zwierzać?

– Nic o mnie nie wiesz, Fabio – mówię cicho. – Nie znasz mnie. – Czuję, że za moment znowu się rozplączę.

– Na twoje nieszczęście, *mia cara*, jednak cię znam. I nie pozwolę, by ktoś wyrządził ci krzywdę.

Zamieram. Próbuję oddychać. Robię to coraz szybciej i coraz głośniej. Fabio wie o mnie więcej, niż przypuszczałam. Nie musi nic dodawać. Jego spojrzenie mówi wszystko. Wiem, że oczekuje ode mnie odpowiedzi.

– Zostaw mnie, Fabio. Nie powinieneś się wtrącać w moje życie! – krzyczę mu prosto w twarz.

I tak niczego nie zmieni. Mam męża, z którym już wkrótce połączy mnie dziecko. Dla niego muszę być silna. I to dla niego powinnam spróbować poskładać swoje relacje z Domenikiem. Nie potrzebuję dodatkowych problemów.

Odpycham Fabia pod wpływem impulsu. Sama jestem zszokowana tym, co zrobiłam. Zerkam na swoje dłonie. Nie mówię nic. Ogarnia mnie przerażenie.

Uciekam.

– *Cazzo!* – Kiedy zrywam się z miejsca, słyszę przekleństwo padające z ust Fabia.

Zaczynam biec przed siebie. Wiem jednak, że tym razem nie pozwoli mi odejść. Wystarczy jedynie parę sekund, bym się o tym przekonała. Łapie mnie za brzuch i odwraca. Zderzam się z jego potężnym torsem. Fabio spogląda na mnie z góry. Znowu czuję jego zapach, który zaczyna mącić mi w głowie. Zatracam poczucie kontroli. Jestem odurzona jego bliskością. Przez ciało przebiega mi iskra, której nie doświadczałam przez tak wiele lat.

Widzę jego usta blisko mojej twarzy. Okolone ciemnym, równo przystrzyżonym zarostem. Długi prosty nos, prawie stykający się z moim. Przez moment patrzy na mnie tak, jakby czekał na jakieś pozwolenie. A ja po prostu czekam. Już nie uciekam. W tym momencie nie chcę być nigdzie indziej. Wymazuję z pamięci wszystkie złe chwile.

Jego usta muskają moje. Są delikatne, a jednocześnie coraz bardziej odważne w swoich poczynaniach. Fabio przyciąga mnie do siebie jeszcze mocniej, a ja kładę dłonie na jego szyi, wspinając się na palcach.

– Fabio – szepczę. – Nie wolno nam. – Te słowa sprawiają mi ból. Nie chcę ich wypowiedzieć. Ale tak wygląda prawda.

– *Mia Sofia* – Fabio przelewa w moje imię cały swój żal.

– Nie jestem twoja, Fabio – mówię na przekór sobie. Z oczu znowu płyną mi łzy. – Mam męża.

– Którego nie kochasz – przypomina mi o tym, choć nie ma prawa. Otwieram usta. Nie mogę uwierzyć, że to powiedział. Te słowa ranią, ale nawet przed sobą trudno mi się przyznać, że są prawdziwe. Odsuwam się od Fabia. Cofam się o krok. – Gdyby było inaczej, nie pozwoliłabyś mi na to, co się przed chwilą wydarzyło – kończy.

– Jesteś podły, Fabio. Może jeszcze powiedz, że to ja cię pocałowałam. – Dlaczego Fabio to robi? Czemu mówi mi takie rzeczy?

– Przyznaj z ręką na sercu. Przyznaj, że tego nie chciałaś – mówi spokojnym tonem, kiedy moje serce dosłownie pęka. – Jeśli powiesz, że nie, zniknę z twojego życia na zawsze.

Zamykam oczy. Oczekuje ode mnie prawdy. Zna ją, ale próbuje wymusić na mnie potwierdzenie. Stawia mnie w sytuacji, w której to ja mam decydować, choć wie, że nie jestem w stanie.

Nienawidzę siebie! Jego też nienawidzę. Za to, że wrócił po tylu latach, rozpieprzając mi życie. Za to, że wyjechał w przeszłości, zostawiając mnie samą. Wciąż się z tym nie uporałam. Choćbym wmawiała sobie, że jest inaczej – nie jest.

Z ust wyrywa mi się cichy szloch. Biorę zamach i uderzam Fabia w twarz. Bo na to zasłużył. Bo chyba nigdy nie był mnie wart.

Nigdy tak naprawdę nie wyrzuciłam go ze swojego życia. Zniszczył mnie kiedyś i teraz wrócił, by znowu mnie zdeptać. Właśnie mu się to udało.

Zostawiam go. Tym razem już za mną nie idzie. Wcale się tego nie spodziewam. Wsiadam do auta, zatrzasnę drzwi i opieram głowę o kierownicę. Pozwalam sobie na krzyk. Bezsilność przejęła władzę nad moim ciałem. Nim ruszam z miejsca. Mija parę minut. Potem uruchamiam silnik. Naprawdę nie wiem, jak udaje mi się pokonać drogę do domu.

Kiedy wracam, Domenica nie ma. Może to i lepiej. Biorę prysznic i kładę się do łóżka, wiedząc, że tej nocy na pewno nie zmruję oka.

## Rozdział 21

### FABIO

Wychodzę z piwnic jednego z budynków Peschici i wycieram rękę w chusteczkę. Jest czerwona od krwi. Zgniatam ją i chowam do kieszeni.

Oddycham pełną piersią. W końcu. Ciemne, ciasne pomieszczenie cuchnęło moczem, więc powiew świeżego powietrza zdecydowanie mnie ożywia. Wbrew pozorom nie przepadam za przebywaniem w lochach. Nawet jako odwiedzający je gość. Przyglądam się kostkom prawej ręki. Nie doczyściłem jej. Dopiero parę sekund później uświadamiam sobie, że to nie jest krew tego pieprzonego sprzedawczyka, tylko moja. Przy zadawaniu kolejnych ciosów pękła mi skóra. To coś nowego. Sądziłem, że jest już odporna na takie rzeczy. Najwyraźniej wyżyłem się na nim odrobinę mocniej niż zwykle.

Żegnam się z ochroniarzami pilnującymi tego miejsca. Dziś mieli okazję poznać moje dobre serce, kiedy na powitanie wręczyłem im torby z najnowszym modelem beretty. Jeśli chcesz mieć dobrą armię, musisz nie tylko ją szkolić, ale także porządnie wyposażać. Widzę, że sprawiłem im tym przyjemność. Dostali nowe zabawki.

– Nie pomyślałbym, że tak szybko się ugnie, *don* – mówi Franco, który cały czas był ze mną w podziemiach. Trzymał pistolet gotowy do strzału tuż przed głową człowieka, który zasłużył sobie na swój los.

To jednak jeszcze nie był ten moment, w którym chciałbym pozbawić go życia. Zastraszając go, wyciągnąłem informacje, które były nam potrzebne. Nawet nie musieliśmy używać narzędzi. Wystarczyło, że miał je przed oczami. Zdaję sobie sprawę z tego, że budzą grozę. Mamy zatem nazwiska osób, za którymi Franco jutro się rozejrzy. W pieprzonej Apulii znowu zapanują spokój i porządek, jak za czasów, kiedy mój ojciec jeszcze był na miejscu. Idziemy w kierunku czarnego audi, którym tutaj przyjechaliśmy. Stoi zaparkowane nieopodal przydrożnej latarni.

– Kuzyn Trovato – odwracam się, słysząc za sobą głos Tommasa. Nie miałem pojęcia, że tutaj jest. Musiał zauważyć mój samochód. Nic w tym dziwnego, w końcu mieszka tylko parę domów dalej. Teraz stoi, zakładając ręce tuż nad mocno wystającym brzuchem. – Wiedziałem, że wpadniesz. Ale nie spodziewałem się, że jeszcze dzisiaj. – Patrzy na mnie z pretensją. Sądził, że każdorazowo będę się zapowiadał? Chyba żartuje!

Prawda jest taka, że nie zamierzałem tutaj dziś przyjeżdżać. Chciałem odpocząć, ale rozmowa z Sofią rozpieprzyła mnie emocjonalnie. Do tego stopnia, że nie byłem w stanie się pozbierać. Musiałem odreagować. Chciałem się wyżyć. To dlatego zadzwoniłem po Franca i wy-

ciągnąłem go z kina. Przyjechał od razu, kolejny raz udowadniając, że zasługuje na moje zaufanie.

– *Buonasera*, Tommaso. – Witam się z kuzynem, bo przecież od tego powinniśmy zacząć. – Mogłeś zostać w domu. Załatwiliśmy już to, co chcieliśmy. – Stawiam sprawę jasno. Nie jest mi tutaj potrzebny.

– Ochroniarz powiedział mi, że przyjechałeś z wizytą do naszych lokatorów. – Akcentuje ostatnie słowo. Obaj wiemy, kogo ma na myśli. Tych, którzy muszą odpokutować za nieposłuszeństwo.

– Strasznie śmierdzą. – Wkładam ręce do kieszeni i prostuję plecy. – Mógłbyś zlecić komuś, żeby trochę tam posprzątał.

– Zawsze byłeś wrażliwy na zapachy, Fabio. Już w szkole. – Wiem co ma na myśli. Kiedyś zwymiotowałem, gdy Tommaso wdepnął w psią kupę. Śmierdziało w całej naszej limuzynie. – Twój *padre* zawsze powtarzał, że twoje słabości mogą ci zaszkodzić.

Niby żartuje, ale przy tym jest cholernie złośliwy. Wkurwia mnie. Od kiedy tylko przyjechałem, nasze kontakty stały się bardzo oficjalne. Liczyłem na to, że będziemy ze sobą współpracować. Tymczasem mam wrażenie, że stałem się dla niego niewygodny. Kiedy ostatnim razem rozmawialiśmy przez internet, wydawał się znacznie miłszy. Starzeje się, pieprzony sukinsyn. I coraz bardziej przypomina swojego irytującego ojca.

– Moją jedyną słabością okazało się zaufanie. – Patrzę na niego z nadzieją, że zrozumie mój przekaz. Liczę na to, że nie jest aż tak głupi, by go zbagatelizować. – Teraz zamierzam nadrobić informacje, których przez ostatnich kilka lat zdążyło się trochę nazbierać. – Zerkam na Franca. Patrzy to na mnie, to na mojego kuzyna. Wyczuwa gęstą atmosferę.

– Zbastuj, Fabio – prosi mnie. – Słyszałem, że masz zamiar zostać jeszcze przez parę dni. – Tommaso podchodzi o krok bliżej. – Zarzucasz mi, że źle dbałem o nasze interesy, kiedy ty siedziałeś sobie w Stanach?

Nietrudno zauważyć, że jest podenerwowany. Moja obecność tutaj najwyraźniej nie jest mu na rękę.

Siedziałem? O czym on pieprzy? Mówi tak, jakby na mnie pracował za jakiś marny procent. Oddałem mu ten rejon, licząc na to, że będzie nim uczciwie zarządzał. Zawsze wierzyłem mu na słowo i brałem za to odpowiedzialność. W końcu to ja podpisuję się pod całym rodzinnym interesem. I tam, w Stanach, także dbam o dobre imię naszej rodziny.

– Obyś nigdy nie dawał mi powodu do takich zarzutów – odpowiadam mu.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, a potem odwraca wzrok. Stoi tak jeszcze przez jakiś czas. Odchodzi jako pierwszy. Parę sekund później znika za murem prowadzącym do lochów.

– *Buonanotte!* – Kiedy Tommaso jest już daleko, Franco wysyła w jego stronę ironiczne „dobranoc”. Uśmiecham się, bo trudno o powagę, kiedy facet stojący obok mnie trafnie imituje głos małego dziecka. Coraz bardziej przekonuję się, że uczciwie zasłużył na awans. Daję mu znak, że czas się zbierać.

Wracamy. Dziś zrezygnowałem z usług kierowcy, więc to ja podwożę Franca pod jego dom. Mieszka tuż nad samym morzem w starym kamiennym domu prababci. Stać go na wielkopowierzchniowy apartament, ale ma do tego miejsca sentyment. Tu się wychował, tu dorastał i tu chce zostać. Jeszcze wiele się może zmienić. Jest młody. Ma dopiero dwadzieścia pięć lat. Kiedy byłem w Stanach, mieliśmy świetny kontakt. Parę razy był u nas na dłużej, więc wiedziałem, że po powrocie do Włoch powinienem zwrócić się o pomoc właśnie do niego. Przez te ostatnie dni miałem okazję się przekonać, że intuicja mnie nie myliła.

– Franco – mówię, kiedy ma już wsiąść. – Jeśli jutro nie masz niczego w planach, wpadnij do nas wieczorem.

Jest zaskoczony. Czeka, wbijając we mnie wzrok, jakbym miał mu za chwilę oznajmić, że to tylko żart. A ja nie mam najmniejszego zamiaru tego robić.

– Chętnie – odpowiada wyraźnie zadowolony. Chwyta za klamkę i wychodzi, kiedy próbuję rozmasować sobie obolałą szyję. Zwalniam hamulec ręczny i ruszam z miejsca. Widzę go jeszcze przez moment w bocznej szybie. Sięga po telefon i się w niego wgapia, zamiast iść już wreszcie odpocząć. Zapewne pisze do swojej dziewczyny. W końcu perfidnie wyrwałem go z randki. Będę musiał mu to zrekompensować.

Spokojnie pokonuję kolejne metry nadmorskiej ulicy. Nie spieszę się do domu. Odruchowo zerkam w lusterko.

Mrużę oczy, bo Franco nie tylko nadal stoi tam, gdzie go zostawiłem, ale też do mnie macha. Zwalniam i zerkam na siedzenie pasażera. Pewnie coś zostawił. Niczego jednak nie widzę.

Mamroczę pod nosem niezadowolony. Franco macha dalej.

Upewniam się, że po moim pasie nie porusza się żadne auto, i wrzucam bieg wsteczny. Na pełnym gazie wracam, hamując z piskiem opon. Franco nie czeka, aż samochód w pełni stanie, i otwiera drzwi, dosłownie nimi szarpiąc.

– Co jest? – pytam, kiedy widzę jego przerażony wyraz twarzy. – Co ty odwalasz?

– Don Trovato – mówi, zerkając na mnie ze zgrozą wypisaną na twarzy. Ogarnia mnie niepokój, bo mam wrażenie, że coś poszło mocno nie po naszej myśli. Mam kiepskie przecucia.

– Dostałem od naszych cynk, że w domu pani Sofii dzieje się coś złego.

## Rozdział 22

### SOFIA

Budzi mnie jakiś gwałtowny ruch. Mrużę oczy, bo razi mnie zapalone nagle światło. Na wpół przytomna wyciągam przed siebie rękę i czuję, że kołdra zniknęła. Tak też mi się wydawało. Próbuję otworzyć oczy, ale przychodzi mi to z trudem.

– Co się dzieje? – mamrocze sama do siebie. Zastanawiam się, która jest godzina. Czy to już rano? W końcu udaje mi się otworzyć jedno oko.

Przy brzegu łóżka, trzymając w ręku róg mojej kołdry, stoi Domenico.

– Co się stało? – pytam.

– Gdzie byłaś po pracy? – pyta nieprzyjemnym tonem. Momentalnie siadam, przysuwając plecy aż do zagłówka. Opieram się o niego.

Domenico jest pijany. Widzę, że jego oczy są czerwone i puste, jak zawsze, kiedy przesadzi z alkoholem

Momentalnie zasycha mi w ustach.

– Byłam na plaży. Musiałam się przejść. Potrzebowałam spokoju – tłumaczę mu najcierpliwiej, jak tylko potrafię. – Połóż się obok mnie. Chodź spać, późno już – zachęcam go, klepiąc ręką w materac, bo w tym momencie ta opcja wydaje się najrozsądniejsza. Nie chcę z nim dyskutować, kiedy jest w takim stanie.

Znowu się upił. Znowu! Wcześniej nie robił tego tak często jak teraz. Nic z tego nie rozumiem. Przecież jeszcze wczoraj wyglądał tak, jakby żałował wszystkiego, co ostatnio zaszło. Teraz jednak nie czas na klótnie i zarzuty. Nie mogę go prowokować.

– Na plaży, tak? Spacerowałaś? – dopytuje, zaciskając usta. – Kurwa! – krzyczy.

Kulę się. Nie chcę patrzeć mu w oczy. Uzna to za prowokację.

– Domenico, uspokój się. Porozmawiamy jutro – proszę go. Mam wrażenie, że za moment padnę na kolana i zacznę go błagać, by zwyczajnie poszedł spać.

– Kim jest Fabio Trovato, szmato, co?! – wrzeszczy.

Zamieram.

– To... to... – zaczynam się jąkać. – To znajomy ze szkolnych lat.

– Kłamiesz, kurwa! Kłamałaś wczoraj, kiedy pytałem, czy znasz tę rodzinę. I robisz to teraz. – Domenico podchodzi do mnie i uderza mnie w twarz. Automatycznie łapię się za policzek. Pali. Szczypie. Zaciskam oczy, próbując się nie rozplakać. W końcu podnoszę powieki i patrzę mu w oczy.

– Proszę cię, Domenico, nie rób mi tego – próbuję go udobruchać.

– Pytam się, dziwko, ostatni raz. Kim jest Fabio?! – wrzeszczy. – Skłamał jeszcze raz, a rozpieprzę ci łeb – wyrzuca z siebie kolejne groźby. Brzmi, jakby naprawdę miał zamiar to zrobić. Zaczynam dygotać.

– Fabio był moim przyjacielem – odpowiadam. Głos grzęźnie mi w gardle, a kiedy udaje mi się powiedzieć to zdanie, mój głos drży.

Domenico łapie mnie za włosy i ciągnie w swoją stronę. Przytrzymuję się zagłówek, by zamortyzować upadek. Zapieram się nogami. Mój łokieć uderza o drewnianą podłogę. Syczę z bólu. Krzyczę, wołając o pomoc. Ale wiem, że nikt mnie nie usłyszy. Wypowiadam imię męża, błagając, by przestał.

– Z wszystkimi przyjaciółmi się liżesz, suko?!

Serce podchodzi mi do gardła.

Boże. Mój Boże. *Dios mio!* Marszczę brwi i zaciskam powieki. A więc o to mu chodzi. Domenico widział mnie z Fabiem.

Obserwował mnie.

To niemożliwe. Wcześniej nie odwiedzał mnie w pracy bez powodu prawie nigdy. A już na pewno nigdzie mnie nie szukał. Dlaczego teraz się tam zjawił? Może ktoś mu o tym doniósł. Ktoś przecież mógł nas widzieć.

Kręcę głową. Szybko. Raz za razem. Chcę mu wszystko wytłumaczyć, ale z moich ust wyrywa się tylko szloch.

– Domenico, posłuchaj – wołam, wyciągając rękę przed siebie. Mąż wciąż nade mną stoi. – Z Fabiem coś mnie kiedyś łączyło. Ale to przeszłość.

– Tak? Przeszłość? – Domenico nie pozwala mi skończyć. Zaciska zęby. – A ja odniosłem zupełnie inne wrażenie – cedzi przez zęby. Jest wściekły. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Bierze zamach nogą i kopie mnie w okolice brzucha. Udaje mi się osłonić go rękoma. Mimo to prawie mdleję. Mam wrażenie, że połamał mi palce.

– Domenico! – wołam. – Błagam cię, przestań!

– Zdradzasz mnie, pierdolona dziwko. *Una puttana!*

– Nie mów tak – błagam go, cała się trzęsąc. Próbuję się podnieść z podłogi. Wyciągam rękę przed siebie kolejny raz. Ale mnie popycha. Znow upadam obok łóżka.

– A jak mam mówić?! – Moje błagania tylko go nakręcają. – Może ten bękart też jest jego, co? Jaką mam pewność, że jest mój?! – Kolejny raz bierze zamach nogą. Kopie mnie. Tym razem celnie. Prosto w brzuch. Odchylam głowę, wydając z siebie wrzask. Przeszywający ból przenika całe moje ciało. Domenico prawie traci równowagę. Łapie się ściany.

– Nie! – krzyczę przeciągle. Łapię się za podbrzusze. Mam wrażenie, że całe płonie. Próbuję się podnieść. Podpieram się najpierw jedną, potem drugą ręką. W końcu udaje mi się wstać. Domenico tym razem mi na to pozwala.

Na moment wszystko dookoła zamilkło. Czuję jednak na przedramieniu zaciskające się palce Domenica. Odwracam się i widzę, że coś mówi. Ale nic nie słyszę. Jego twarz już mnie



nie przeraża. Nagle moje oczy zachodzą mgłą. Wszystko widzę w spowolnionym tempie.

A potem wszystko powraca do mnie ze zdwojoną siłą.

Zerkam w dół i widzę plamę krwi na mojej piźamie. Dotykam jej palcami, bo nie wiem, skąd się wzięła. Wypieram jedyną myśl, jaka przychodzi mi do głowy. To nie może być prawda. Nie może.

– Zabiłeś nasze dziecko. Zabiłeś nasze dziecko – powtarzam, a moje słowa przeradzają się w niekontrolowany krzyk.

Domenico patrzy na moje podbrzusze. Przez moment wydaje się zaskoczony tym, co zrobił. Jakby właśnie oprzytomniał. Jakby dopiero teraz to do niego dotarło. Łapię się za głowę, kurczowo ściskając w dłoni włosy. Mam ochotę je wyrwać, żeby zniwelować ból zabijający mnie od środka.

– To nie było nasze dziecko. – Domenico podchodzi do mnie i delikatnie mnie popycha. Na powrót powraca w niego szatan, który przed momentem nim miotał. – To zawsze było tylko twoje dziecko. – Szturcha mnie kolejny raz. – A ja ci wierzyłem. Wierzyłem, że mnie kochasz. Żałowałem, tyle razy, jak między nami było źle. Przepraszałem cię, suko! A ty na to nie zasługiwałaś. Nigdy! – Cofam się. Jest tak wściekły, że nie mam żadnych wątpliwości co do jego intencji. Już nic mnie nie zdziwi. Wyraz jego twarzy mówi, że jest zdolny do wszystkiego.

– Nigdy cię nie zdradziłam – szlocham. Pulsowanie w okolicach skroni dosłownie rozsadza mi głowę.

Domenico łapie moją brodę i zamyka ją w żelaznym uścisku.

– To boli – mówię błagalnym tonem.

– Ma boleć! – Domenico zgrzyta zębami, jakby chciał tym dodać sobie siły. Jego dłoń działa jak imadło. Zamykam oczy. Mam wrażenie, że umieram. Powoli i świadomie.

Próbuję krzyczeć, zamiast tego wydobywam z siebie jednak tylko słaby jęk. Tracę siły.

Już nie mam nadziei.

Ale wtedy w oddali rozlega się jakiś dźwięk. Kątem oka zerkam w stronę drzwi. Zresztą nie tylko ja. Oboje musieliśmy to usłyszeć.

W progu naszej sypialni staje Fabio, trzymając w dłoni pistolet.

– Cofnij się, Sofio – rozkazuje.

## Rozdział 23

### FABIO

Staję na progu domu Sofii. Mam nadzieję, że nic się jej nie stało. Wołam do Franca stojącego na dole, że narzędzia nie będą potrzebne, bo drzwi nie były zamknięte na klucz. Daję mu znak, że może odejść. Ta sprawa nie dotyczy przecież naszych interesów. Muszę załatwić ją sam. Franco idzie w kierunku auta. Ja zatrzaskuję drzwi wejściowe.

Jestem wściekły. Rozpieprzę Domenicowi łeb gołymi pięściami. Powinien czuć moją złość. Odpokutować za każdą krzywdę, jaką wyrządził swojej żonie. Nie planowałem dzisiaj tutaj przyjeżdżać. Ale mnie do tego zmusił.

Moi ludzie, których prosiłem o obserwację tego miejsca, zobaczyli, jak Domenico policzkuje Sofię w sypialni. Zastanawiam się, czy był trzeźwy, bo ponoć takie rzeczy mają tutaj miejsce tylko wtedy, kiedy typ wraca do domu pijany. Tymczasem całkiem niedawno prowadził auto.

Ostrzegałem go, ale nie posłuchał. Sądziłem, że zrozumie, co chcę mu przekazać. Właśnie stracił swoją jedyną szansę.

Ściana wąskiego holu jest ozdobiona ślubnym portretem Sofii. Jest uśmiechnięta. Trzyma w ręku bukiet małych słoneczników. Zawsze powtarzała, że to jej ulubione kwiaty. Boże... wyglądała tak pięknie.

Szlag mnie trafia, ale nie przyszedłem tu po to, by oglądać zdjęcia.

Słyszę krzyk Sofii. To sprowadza mnie na ziemię. Woła o pomoc. Krzyczy coś o dziecku, które właśnie zostało zabite. Potem rozlega się trzask. *Cazzo!* Rozglądam się, by jak najszybciej ją zlokalizować. Nie znam układu pomieszczeń w tym domu. Wrzask dochodzi z góry. Łapię się poręczy i wkraczam na schody. Wbiegam po dwa stopnie naraz, wsłuchując się w całą plejadę wyzwisk kierowanych w stronę Sofii. Domenico zarzuca jej, że ze mną spała.

On twierdzi, że to nie jest jego dziecko. Co za idiota.

Zabiję tego skurwysyna! Wywlokę go z tego domu i będę powoli odcinał kolejne kawałki ciała, aż zdechnie w męczarniach, jak na to zasługuje.

Docieram do otwartych drzwi.

Kurwa!

Zaciskam zęby. Ogarnia mnie furia, mimo to staram się panować nad emocjami. Ściany tego domu słyszały już nazbyt wiele.

Widok, który zastaję, nie pozostawia wątpliwości. Domenico trzyma Sofię za twarz, podciągając ją w górę. Jego palce zaciskają się w okolicach jej ust, bez wątplenia sprawiając jej ból.

Mimo że stoję niedaleko, wciąż mnie nie widzą. Jeszcze nie.

Nie jestem w stanie dłużej na to patrzeć. Ludzka krzywda nie robi na mnie wrażenia. Ale jak widać bywają wyjątki. Sofia. *Mia* Sofia...

W powietrzu unosi się zapach śmierci. Znam go aż nazbyt dobrze.

Zaciskam pięści, szykując się do ataku. Kiedy nagle zauważam jeden mały, ale bardzo ważny szczegół. Krew. Krew w okolicach podbrzusza Sofii, tworzącą na jej pizamie wielką czerwoną plamę.

Co to jest? Zgwałcił ją?

Sofia mówiła coś przed chwilą o zabitym dziecku. Ten chory skurwiol musiał jej coś zrobić.

Powinna trafić do szpitala. I to jak najprędzej. Muszę zadzwonić po karetkę albo ją zawieźć. Potrzebuje pomocy.

Chuj strzela plan, który zacząłem tworzyć w swojej głowie. Nie ma czasu do stracenia. Wyjmuję gnata, bo wszystko wskazuje na to, że nie mam innej opcji.

Trudno. Czasami sprawy lubią się komplikować. Odbezpieczam go i proszę Sofię, żeby się cofnęła.

Domenico ją puszcza. Patrzy w moją stronę, jakby stanął przed nim duch. Blednie.

Chcę zapytać Sofię, czy nic jej nie jest, ale zmieniam zdanie. Plama krwi na jej pizamie nie jest bowiem jedyną odpowiedzią. Ma opuchniętą twarz. Została pobita. Patrzy na mnie wielkimi, przerażonymi oczami.

Przenoszę wzrok na Domenica. Na jego twarzy pojawia się kpiarski uśmieszek. Wie, że przegrał. Nie dotrzymał obietnicy. Teraz za to zapłaci.

– Fabio Trovato – mówi. – Groźny jak poprzednim razem. – Domenico robi krok w moją stronę, ale orientuje się, że to nie jest właściwy ruch. Zatrzymuje się w miejscu. – Ruchałeś moją żonę, tak? W takim razie już wiesz, że jest w tym kiepska. – Odwraca się w stronę Sofii, upewniając się, czy to słyszała.

– Stul pysk! *Minchia!* Ostrzegałem cię, Gato. – Patrzę mu prosto w oczy. Domenico już czuje, co zaraz nastąpi. Strach jest czymś, czego nikt nie jest w stanie przede mną ukryć. Mężczyzna ściąga brwi. Jego podbródek nieznacznie się cofa.

Sofia milczy. Nie mogę na nią spojrzeć. Nie w tym momencie. Boję się własnej reakcji. Muszę się skupić.

– To zwykła kurwa. Bierz ją sobie. – Domenico wciąż nie przestaje. Prostuję więc rękę, kładę palec na spuście i celuję prosto w jego serce. – Ona... – zaczyna, ale nie pozwalam mu dokończyć.

Naciskam. W pomieszczeniu rozlega się świst wygluszony zamontowanym na lufie tłumikiem.

Patrzę, jak Domenico łapie się za klatkę piersiową.

Nie dowierza. A jego oczy utkwione są w jednym punkcie: we mnie. Umierają razem z nim. Domenico upada z hukiem, a na białej ścianie rozpryskuje się krew.

Trudno mi spojrzeć na Sofię, ale muszę to zrobić. Ta jedna pieprzona czynność w tym momencie zdaje się mnie przerastać.

Sofia obiema dłońmi trzyma się za otwarte usta. Jest w szoku. Nie potrafi oderwać oczu od swojego oprawcy. A kiedy orientuje się, że na nią patrzę, w sypialni rozlega się donośny krzyk. Nie musi nic mówić, bo wiem, co chce mi przekazać. Czuję, jak bardzo mnie teraz nienawidzi.

## Rozdział 24

### SOFIA

Fabio niesie mnie na rękach. Moja głowa bezwładnie wisi na jego ramieniu. Z trudem ją podnoszę. Musiałam stracić przytomność.

Gdzie ja jestem? Rozglądam się dookoła. To moje podwórko. Jest środek nocy. Jakiś obcy mężczyzna otwiera drzwi czarnej limuzyny, kiedy Fabio pakuje mnie na siedzenie pasażera. Zapina pasy, nachylając się nade mną. Widzę jego odsłoniętą szyję. Poblaskujący złoty łańcuszek z krzyżykiem wyłania się spod koszuli. Ten sam od lat.

Powoli dociera do mnie, co się stało. Mam na sobie zakrwawioną pizamę. Odwracam się i widzę, że do mojemu domu wchodzi jacyś obcy ludzie. Kim są? Nie wiem, co się dzieje.

Przed oczami staję mi martwy Domenico. Zaczynam płakać.

Fabio siada za kółkiem. Uruchamia silnik, ale nie rusza z miejsca. Odwraca się w moją stronę.

– Dasz radę wytrzymać jeszcze chwilę? – pyta, jakby przed momentem nic się nie wydarzyło. Jakby pytał o złamaną rękę czy zadrapanie kolano, które ktoś za moment opatrzy. Patrzę na jego ręce. Długie palce oplatające kierownicę. Przed momentem trzymały pistolet.

Czuję potworny skurcz w podbrzuszu.

Krwawię. *Santo Cielo*. Czuję, że dziecko, które nosiłam pod sercem, już nie żyje. To nie do zniesienia. Nie dam rady. Nie jestem aż tak wytrzymała.

Domenico, mój mąż, leży w naszej sypialni z kulką w sercu. A ja siedzę w aucie z człowiekiem, który mu ją w to serce wpakował. Przez tyle lat ufałam zwykłemu mordercy.

Teraz po prostu pyta mnie, czy wytrzymam?

– Nie dam rady, Fabio! – Zaczynam się szamotać. – Nie dam rady wytrzymać! Ani chwili, ani tym bardziej następnych dni! Zabrałeś mi wszystko! – krzyczę. Auto rusza z miejsca. – Kim jesteś, do cholery. *Chi cazzo sei?* – powtarzam. – Zwyczajni ludzie nie noszą przy sobie broni. Nie strzelają do innych bez mrugnięcia okiem. – Nie panuję nad emocjami. – Wypuść mnie, do cholery jasnej! – Chwytam klamkę i zaczynam ją ciągnąć, ale nie ustępuje. – Kurwa! – wrzeszczę, kiedy uświadamiam sobie, że auto ma zamek centralny. – Ty pieprzony dupku, otwórz!

Fabio milczy.

Patrzę w szybę. W moim umyśle panuje chaos. Poczucie bezsilności i straty miesza się z wściekłością. Oddycham głęboko. Raz po raz. Zamykam oczy, a moje policzki robią się mokre od łez. Fabio wciąż nic nie mówi. Kontynuuje jazdę w stronę szpitala. Tak, jak zapowiadał.

Staram się uspokajać. Ale to niewykonalne. Nie da się opanować nerwów po takich przeżyciach. Mam wrażenie, że nigdy tego nie udźwignę. To mój koniec.

– Jak długo to trwa, Fabio? – pytam przez łzy. W tym momencie uświadamiam sobie, że wszystkie informacje dotyczące rodziny Trovato były prawdziwe. Tylko ja naiwnie wierzyłam w to, że są plotkami. Tylko ja.

Fabio odwraca się w moją stronę, jedną rękę wciąż trzymając na kierownicy. Upewnia się, czy na niego patrzę. Widzę w jego oczach smutek.

– Od zawsze, Sofio – odpowiada.

Odwracam się i kładę dłoń na czole. Pulsowanie w skroniach znów daje o sobie znać. A więc od zawsze żyłam w kłamstwie. Fabio nigdy nie mówił mi prawdy.

– A więc twój ojciec nigdy nie był zamożnym przedsiębiorcą, właścicielem hoteli i restauracji? – te słowa same wymykają mi się z ust. Są przesiąknięte goryczą i żalem.

– Był – mówi i milknie. Tylko na moment. – Ale przy tym był także *donem* miejscowej mafii.

Przebiega mnie dreszcz. Widzę, że Fabio mi się przygląda.

– Był? – dopytuję. Przelykam gulę, która nagle rośnie mi w gardle. – Już nie jest? – To wszystko i tak nie ma już znaczenia.

– Nie jest. – Fabio kręci głową.

Trudno mówić o uldze, kiedy wokół wydarzyło się tyle okropnych rzeczy.

– Kto jest nim teraz? – Czuję, że muszę o to zapytać. Fabio nie odpowiada, a ja mam wrażenie, jakby ktoś na parę sekund zwyczajnie zatrzymał czas.

Odwracam się w jego stronę, oczekując objaśnienia. Skoro zaczął, powinien skończyć. A potem z jego ust pada jedno słowo, które wszystko wyjaśnia. W ciągu paru sekund zaczynam widzieć więcej niż przez całe swoje życie. Patrzę w ciemne, niemal czarne oczy Fabia. Zerkam na pełne usta, które powoli się rozchylają.

– Ja – mówi. Mam wrażenie, że nie jest z tego dumny.

\* \* \*

Podjeżdżamy przed szpital. Czuję, że skurcze w moim brzuchu stają się coraz bardziej dotkliwe. Kulę się, krzywiąc usta. To silniejsze ode mnie. Zaciskam zęby tak mocno, że prawie przegryzam sobie wargę. Jęczę. Czuję, że kolejna fala skurczów znowu nadchodzi. Taki cykl powtarza się od chwili, kiedy Domenico kopnął mnie w miejsce, w którym dotąd bezpiecznie mieszkało sobie nasze dziecko. Zniszczył jego dom.

Fabio parkuje niedaleko wejścia i gasi silnik. Tak bardzo się boję. Jestem przerażona. Człowiek, który siedzi obok mnie, jest zabójcą. Mój umysł stara się wyprzeć ten fakt.

Widzi, że nie reaguję, choć przecież doskonale wiem, że jesteśmy na miejscu. Sięga po kłamrę mojego pasa.

– Nie dotykaj mnie! – Szybko odsuwam się w stronę drzwi. Fabio podnosi ręce w obronnym geście, jakby chciał mi udowodnić, że nie zrobi nic wbrew mojej woli. Odpinam pas

sama. Serce wciąż mi kołacze, mój organizm nie funkcjonuje tak, jak powinien. – Co teraz się z nim stanie, Fabio? – mówię z trudem przez wyschnięte od nadmiaru emocji gardło.

– Z kim? – pyta.

Dobrze wie, o kogo pytam.

– Ludzie ot tak nie znikają. Policja będzie go szukać. Zabiłeś go, Fabio. W moim domu. Będą mnie przesłuchiwać – dukam. Nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie tego, co mnie jeszcze czeka. Mimo to nie płaczę. Mam wrażenie, że wyplakałam już wszystkie łzy.

– Nie będą cię przesłuchiwać. To mogę ci obiecać – odpowiada Fabio nieco zbyt pewnie. – A twój mąż po prostu zniknie. Będą go szukać – parska. – Przynajmniej w teorii. Nie musisz się o to martwić – zapewnia mnie. Jakby miało mnie to uspokoić. Moje sumienie nigdy już nie będzie czyste. Moje ręce będą ubabrane jego krwią. Daję się w to wszystko wciągnąć, wma-wiam sobie, że będę musiała kłamać. A przecież wcale nie muszę. Nie ja pociągnęłam za spust.

– Będą przeszukiwać nasz dom? A jeśli coś znajdą? – zasypuję Fabia pytaniami. Panikuję. Nie wiem, co robić. Mam tego wszystkiego dość. Wciąż nie wierzę w to, co się wydarzyło. – Co, jeśli powiem im, że to ty go zabiłeś? – pytam. Patrzą na niego zaledwie przez moment. Jakbym rzucała mu jakieś wyzwanie. – Ty draniu! Co jeśli wszystko im powiem? – pytam kolejny raz.

– Powiedz im. – Fabio sięga po komórkę i wyciąga ją w moją stronę. – Proszę, Sofio, zadzwoń na posterunek i powiedz im, że zabiłem twójego męża – mówi absolutnie poważnie. Postradał rozum. Albo nie wierzy, że to zrobię, albo jego znajomości sięgają aż tak daleko.

Szlag by to trafił. Zaciskam zęby. Czuję, jak po czole cieknie mi strużka potu.

Zapada niewygodna cisza.

Słyszę swój oddech. Głośny i szybki.

Spuszczam wzrok na trzymany w jego dłoni telefon i odwracam się w drugą stronę. Nie zamierzam go dotykać. Ani nigdzie dzwonić. Nie powinien mi tego proponować.

Nadchodzi kolejny skurcz. Czas pomiędzy nimi zaczyna się skracać. Dopiero co minął poprzedni. Skręcam się z bólu.

Widzę, że Fabio rzuca telefon na deskę rozdzielczą samochodu.

Wypuszcza powietrze z płuc i przeczesuje włosy ręką.

– Idziemy? – pyta. – Chyba nie powinniśmy dłużej zwlekać. – Nie czuję w jego głosie pretensji ani złości. Pomimo tego, co przed momentem powiedziałam. – Straciliśmy już zbyt wiele czasu – nagle przemawia rozsądnie, choć chwilę wcześniej robił rzeczy, które zwyczajnym ludziom nie mieszczą się w głowie.

– Co powiem lekarzom? – Oczekuję wskazówek, skoro ma odpowiedź na wszystko. Fabio łapie kłamkę otwierającą drzwi, ale zatrzymują go moje słowa.

– Nie będziesz musiała nic im mówić. Wystarczy, że jesteś ze mną – mówi z opuszczoną głową i wysiada. Nie rozumiem, co ma na myśli.

Nie pozostaje mi żadna inna opcja. Wychodzę z auta i przytrzymuję się słupka, bo czuję, że znowu kręci mi się w głowie. Fabio to zauważa. Bierze mnie na ręce i kieruje się w stronę oświetlonego wejścia do SOR-u.



## Rozdział 25

### FABIO

Czuję, jak ciało Sofii się spina, mimo że niosę ją na rękach. Nie mówi nic, opierając głowę na moim barku. Długie, zmierzwione włosy opadają na jej twarz, ale ich nie odsuwa. Zerkam na nią kątem oka. Ma mocno zaciśnięte powieki.

Cierpi. Nie mam co do tego wątpliwości. Dziwi mnie jedno. Że ja też odczuwam jej ból.

*Sei una merda*, Fabio – wmawiam sobie. Jestem skończonym kretynem. Gdybym jej tutaj nie zostawił, wszystko byłoby inaczej. Tak bardzo ją zawiodłem. To moja wina. Zawsze byłem przy niej, a kiedy najbardziej mnie potrzebowała, została całkiem sama.

Popycham nogą szklane drzwi prowadzące do poczekalni znajdującej się na parterze szpitala. Nie jestem zaskoczony, że o tej porze jest tu prawie pusto, nie licząc jakiegoś bezdomnego, który śpi na jednym z krzeseł. Dziwi mnie, że jeszcze nikt go stąd nie przegonił. Kiedy go mijamy, czuję zapach alkoholu pomieszanego z brudem. Wstrzymuję oddech i czym prędzej podchodzę do recepcji.

– *Salve!* – zwracam na siebie uwagę młodej pielęgniarki, która klika coś na telefonie. Widzę ją tutaj pierwszy raz. Raptownie wstaje, jakbyśmy przyłapali ją na jakimś gorącym uczynku. Nie obchodzi mnie, co robiła. Ważne, by zajęła się teraz nami.

– *Buonasera* – odpowiada pielęgniarka, szeroko otwierając oczy. – Co się stało? – zerka na Sofię. Wydaje się przerażona, zupełnie jakbym to ja ją tak urządził.

– Podejrzenie poronienia. Sofia została pobita – mówię, próbując opanować emocje.

– Czy mogę prosić o jakieś dokumenty? – pyta.

– Dziewczyno, ona cierpi, nie widzisz tego?! Wezwij lekarza! – karczę ją.

– Ale takie są formalności – próbuje się tłumaczyć. Jest zaskoczona moim wybuchem. – Ja... – jąka się, ale nie zamierzam jej dłużej słuchać. Odwracam się i zmierzam w kierunku drzwi, za którymi przyjmują lekarze. – *Signore!* Proszę pana, tam nie wolno – słyszę jeszcze za plecami. Biegnie w moją stronę, ale nie zwracam na nią uwagi.

Wchodzę za drzwi i pokonuję krótki korytarz. Wiem, gdzie powinienem iść. Po gabinecie krząta się ratownik medyczny, porządkując jakieś sprzęty. Lekarz siedzący nieopodal niego właśnie popija kawę.

– Pan Fabio. Tyle czasu! – Mężczyzna wstaje jak rażony prądem. W końcu długo mnie tutaj nie było. – To Sofia? – Najwyraźniej ją rozpoznał. – Co się stało? – Od razu przechodzi do rzeczy. Kojarzę lekarza ze szkoły. Jest parę lat starszy ode mnie i zna moją rodzinę. Wie, kim jesteśmy. Jak wszyscy w tym mieście. – Ona krwawi – zauważa.

– *Buonasera, dottore* Longo – witam się z nim, kładąc Sofię na kozetce. Widzę, że wstrząsa nią kolejna fala bólu. – Została pobita. – Głośno wypuszczam powietrze z płuc. Nie potrafię już dłużej na nią patrzeć. Ktoś powinien jej ulżyć. I to już, teraz! – Jest podejrzenie poronienia. – Patrzę na niego, ale stoi w bezruchu. – Pomóżcie jej, do cholery jasnej! – Nie potrafię się opanować. Longo patrzy na mnie zdeorientowany. Łapię się za głowę. – *Perdonami*. Proszę mi wybaczyć – dopowiadam, bo wiem, że moje nerwy nic tutaj nie pomogą. – Ona naprawdę cierpi.

Powietrze przecina jęk. W samochodzie nie było jeszcze tak źle. Widzę, że stan Sofii pogarsza się z minuty na minutę.

Ratownik medyczny podjeżdża z łóżkiem.

– Wieziemy ją na patologię ciąży – deklaruje, przejmując inicjatywę. Jestem mu za to bardzo wdzięczny. Podchodzę do niego i pomagam przenieść Sofię na łóżko. Potem wyjmuję z kieszeni dokumenty, które zabrałem z jej domu, i podaję je lekarzowi.

– Bardzo proszę o dyskrecję – mówię, kiedy przekazuję mu dowód Sofii. Patrzę mu prosto w oczy, by zrozumiał, co chcę mu powiedzieć. Muszę się upewnić, że nie będą jej zamęczać zbędnymi pytaniami. Ale lekarz nie jest głupi. Wie, o co mi chodzi. – Na pewno się odwdzięczę – dodaję, bo nie lubię być niczym dłużnikiem.

Zerkam na Sofię. Widzę, że na mnie patrzy. Pusto, bez żadnych emocji. Jakby nagle uszło z niej całe życie. Milczy.

Zaciskam zęby, bo ten widok rozrywa mnie od środka. Nie chcę jej tutaj zostawiać. Nie w takim momencie. Jej codzienność właśnie rozpieprzyła się w drobny mak. Znam to uczucie.

– Przywiozę ci ubrania – silę się na lodowaty ton, udając, że nic takiego się nie dzieje. Wychozę bez pożegnania, bo nie chcę, żeby na mnie dłużej patrzyła. Niedługo zobaczyłaby, że nie jestem taki twardy, jakiego próbuję zgrywać.

Wsiadając do auta, wykonuję telefon do znajomego gliny, żeby uprzedzić posterunek o zaistniałej sprawie. Jeśli dostaną jakieś wezwanie, nie będą się musieli fatygować. Podobne akcje nie są im obce. Ważne, żeby sprawa nie wyciekła do mediów. Są bardziej niebezpieczne niż wymiar sprawiedliwości i policja, która od lat stoi po naszej stronie.

Jeszcze przez parę minut wgapiam się w gmach szpitala, nie fatygując się, aby odpalić silnik. Opieram głowę na kierownicy, próbując jakoś się pozbierać. Mój umysł przypomina krajobraz po wybuchu bomby atomowej.

Kiedy ruszam, wciskam pedał gazu tak, że dźwięk silnika mojego samochodu słychać na sąsiednich ulicach. Jutro wyślę do Sofii kogoś z jej ubraniami. Wiem, że nie będzie chciała mnie oglądać. Mimo to muszę o nią zadbać. Zdaję sobie sprawę, że jej cierpienie jest w dużej mierze moją winą, choć gdybym mógł wybrać jeszcze raz, postąpił bym tak samo. Ten śmieć nie zasługiwał na to, by żyć. A już na pewno nie zasługiwał na Sofię.

A ja? Ja też na nią nie zasługuję. I nigdy nie zasługiwałem.

Mam tylko nadzieję, że kiedyś, gdy już do siebie dojdzie, będzie chciała mi wybaczyć.

\* \* \*

Stoję pod prysznicem. Woda z deszczownicy spływa mi po głowie. Pomieszczenie jest wielkie, ale zupełnie niemodne. Pamiętam, jak wiele lat wstecz ekipa remontowa układała na ścianach drogie wzorzyste kafle. Dziś to już przeżytek. Muszę czym prędzej sprowadzić tutaj jakiegoś fachowca.

Nagle otwierają się drzwi. Zza drewnianego skrzydła wylania się głowa Jessiki.

Gapi się na mnie i najwyraźniej nie zamierza na tym poprzestać. Wchodzi do środka, nie pytając mnie o zdanie. Ma na sobie czarny satynowy szlafrok przewiązany w talii cienkim paskiem.

Sądziłem, że spała. Najwyraźniej musiała udawać albo zwyczajnie się przebudziła.

Wyłączam wodę i sięgam po ręcznik. Przecieram ramiona i brzuch. W końcu przewiążuję się nim w pasie. Jess stoi i patrzy na mnie, jakby właśnie oglądała jakiś intrygujący film. Zaproponować jej cholerny popcorn?

– Gdzie byłeś, Fabio? Czekałam na ciebie prawie całą noc. – Milknie mocno zdenerwowana. – W końcu zasnąłam – tłumaczy z pretensją w głosie.

– Nie prosiłem cię, żebyś czekała, Jess – ucinam. – Dobrze wiedziałaś, że wychodzę.

– Bałam się, że coś ci się stało, kurwa! – podnosi głos. – Fabio! Jak mam ci ufać, skoro niczego mi nie mówisz?

Staję naprzeciwko niej i kładę ręce na biodrach.

– Nie lubię, kiedy przeklinasz. Jesteś zbyt delikatna, by to robić – upominam ją.

– Ja też nie lubię wielu rzeczy. – Jest naprawdę niezadowolona. – Ostatnio prawie wcale nie spędzamy ze sobą czasu. Nasz kontakt jest zerowy, Fabio. Zerowy – powtarza rozemocjonowana. – Nie oczekuję, że będziesz mi się zwierzał. Wiem, z czym wiąże się nasze środowisko. Nie liczę na to, że będziesz jadał ze mną romantyczne kolacje. Ale mógłbyś przynajmniej kłaść się ze mną spać – ścisza głos. Współczuję jej, bo nie traktuję jej uczciwie. Nie potrafię jednak inaczej. Nic do niej nie czuję. Nic poza pożądaniem i może odrobiną sympatii. I ona o tym wie. – Znikasz nawet nocami – kontynuuję. – Zdradzasz mnie, prawda? Jeździsz na dziwki, a potem wracasz do domu i udajesz, że mnie nie widzisz! – prawie krzyczy.

Milknie. Na moment zapada zupełna cisza. Przesadziła. Zdaje sobie z tego sprawę.

Opada mi szczęka. Mówi poważnie? Po tych wszystkich zarzutach, które dzisiaj usłyszałem od Sofii, po całym cholernym dniu naprawdę nie spodziewałbym się takich słów.

– Na dziwki? – parskam. To jakiś absurd. – Oszalałaś? Po co miałbym to robić? – Unoszę brwi kompletnie zdziwiony, bo nie wiem, dlaczego przyszło jej do głowy akurat to.

Wzrusza ramionami.

– Ty mi powiedz. – Jess podchodzi do mnie i dotyka mojej klatki piersiowej. Widzę, do czego zmierza. Jest nadąsana, ale doskonale wiem, że wystarczy jeden mój ruch, by jej nastrój uległ radykalnej zmianie.

– Musiałbym być desperatem, żeby za to płacić. Nigdy nie fascynowała mnie ta branża – zapewniam ją, mając na myśli szeroki przekrój działań. Od przyjemności po czysty biznes. Szkoda brudzić sobie ręce. Zostawiam to tym, którzy nie mają innej opcji.

Zaczynam się śmiać. Dzisiejszy dzień zafundował mi wiele niespodzianek. Mam już dość wszystkiego.

Powinniśmy iść spać. Ja powinienem. Ona może robić, co tylko zechce.

Mijam Jess i podchodzę do półki, na której leżą moje bokserki. Zrzucam ręcznik i po nie sięgam. Wyraźnie daję jej znać, że temat uważam za zamknięty. Nie będę się więcej tłumaczyć, bo nie jestem winny.

Czuję jednak na swoim barku dotyk kobiecej dłoni. Odwracam się. Jessica stoi obok mnie i patrzy wyzywająco.

– Skoro nie kłamiesz – przerywa na moment – udowodnij mi, że wciąż ci się podobam. – Dostrzegam jej rozszerzające się pod długimi rzęsami źrenice. Sięga po pasek szlafroka i go rozwija. Powoli i długo, nie spuszczać ze mnie oka. A kiedy czarna satyna opada, orientuję się, że to było jedyne ubranie, jakie miała na sobie.

Badam wzrokiem jej ciało kawałek po kawałku, zatrzymując się na sterczących sutkach. Widzę, że jest na mnie gotowa bardziej, niż przypuszczałem.

Zamykam oczy i kręcę głową z rezygnacją. Chcę, by zrozumiała, że to nie jest dobra opcja. Chcę mojej bliskości. Dobrze wie, że seks zadowoli ją tylko na chwilę. Mimo to wciąż zerka na mnie z pożądaniem. Nie odpuszcza.

To jedyne, co mogę jej dać.

Łapię ją za pośladki i podnoszę. Zgarniam z drewnianej półki parę tubek z kosmetykami. Spadają na ziemię. Kładę Jess na białce, a ona poddaje się moim ruchom. Rozgrzewam ją palcami, a potem ostro w nią wchodzę. Dokładnie tak, jak lubi.

Krzyczy, wbijając paznokcie w moje plecy. Znów dorobię się nowych szram. Ale to nieważne.

Jest całkiem dobrze. Lepiej, niż przypuszczałem. Na moment schodzi ze mnie stres, a mój mózg zalewa czyste pożądanie. Trzymam się Jess kurczowo i poruszam coraz szybciej. Nie potrzebuję wiele czasu. Zaciskam powieki i skupiam się tylko na tym, co tu i teraz.

Prawie mi się to udaje.

Prawie.

Bo kiedy patrzę na moją narzeczoną, w myślach cały czas widzę twarz innej kobiety. Twarz Sofii.

## Rozdział 26

### SOFIA

Budzę się. Przecieram napuchnięte powieki.

Zastanawiam się, gdzie jestem. Potrzebuję chwili, by zrozumieć, że tuż obok mnie stoi lekarz, a ja znajduję się w sali szpitalnej.

Próbuję sobie przypomnieć, jak się tutaj znalazłam. Ta pustka jest jednak tylko chwilowa. Kiedy powracają wspomnienia, zdaję sobie sprawę z tego, że pustka była prawdziwym błogosławieństwem.

Upadający Domenico. Fabio z pistoletem w dłoni. Przyjazd do szpitala. Kolejne obrazy przewijają mi się przed oczami. Gdyby tydzień temu ktoś powiedział mi, że to wszystko się wydarzy, stwierdziłabym, że postradał zmysły. Zamykam oczy, naiwnie wierząc w to, że w ten sposób przerwę ten straszny ciąg. Czuję potworną samotność. Jakbym nagle znalazła się na środku pustyni. Bez wody, bez jedzenia, bez wsparcia.

Odwracam twarz, próbując sobie przypomnieć, co było dalej. Pamiętam, że zawieziono mnie na oddział patologii ciąży. Kojarzę twarz pani doktor, która się do mnie uśmiechała. A potem... Potem nie kojarzę już nic...

Musiałam zasnąć.

– *Buongiorno* – mówi do mnie lekarz, jakby chcąc mi przypomnieć, że nie jestem w pomieszczeniu sama. Patrzę na okno i dopiero teraz uświadamiam sobie, że jest już dzień. Za oknem świeci słońce, a przyjechałam tutaj nocą. – Jak się pani czuje?

A jak mam się czuć?

Co może czuć człowiek, który jednego dnia stracił wszystko, co miał? To chyba powolna agonia.

Aparatura, do której jestem podpięta, wydaje coraz częstsze dźwięki.

– Spokojnie, *signora*. – Lekarz zerka na monitor. To chyba pomiar mojego tętna. – Zaraz przyniesiemy pani nową kroplówkę. Straciła pani sporo krwi.

– Zasnęłam? – dopytuję cicho.

– Musieliśmy panią operować – mówi, kompletnie zbijając mnie z tropu. Niczego nie pamiętam. Wpatruję się w niego, jakby za moment miał mi powiedzieć, że to jakiś żart. – Ale najważniejsze, że udało się uratować dziecko – oznajmia. Jego słowa najpierw do mnie nie docierają. Podnoszę głowę z poduszki, próbując wesprzeć się na łokciach. – Proszę leżeć. Absolutnie nie wolno pani wstawać. – Grozi mi palcem.

– Dziecko żyje? – pytam zdławionym głosem.

– Tak. – Uśmiecha się, widząc moją reakcję. – Ale to był ostatni moment, by zareagować. Gdyby przyjechała pani trochę później, nie mógłbym już nic zrobić. – Poważnieje, ale dla mnie to już się nie liczy.

W głowie kołaczą mi się jego słowa.

Moje dziecko żyje. Powiedział, że żyje. Z oczu płyną mi łzy szczęścia. Z trudem podnoszę obolałą rękę, w której tkwi wenflon. Kładę ją sobie na brzuchu.

*Dios.* Wznoszę oczy ku niebu i szepczę w myślach słowa modlitwy.

– Jest pani mamą bardzo silnego maluszka. Teraz będzie musiała pani bardzo uważać. Na siebie i na niego – dodaje.

Moje dziecko żyje. Maleńka istota pod moim sercem wcale mnie nie zostawiła. Wciąż ze mną jest.

W tym całym podłym bagnie, w którym się znalazłam, jednak nie zostałam całkiem sama. Mam powód, by walczyć.

Boję się przyszłości jak nigdy wcześniej. Ale teraz perspektywa przeżycia kolejnego dnia wydaje się odrobinę bardziej znośna.

*Dwa tygodnie później*

Samochód ojca zatrzymuje się przed moim domem. Teraz już tylko moim. Domenico nie żyje. Miałam dość czasu, by oswoić się z tą myślą. Choć wciąż nie w pełni to zaakceptowałam. Nie wiem, jak się odnajdę w tym nowym świecie. To nie jest takie proste.

Ojciec jest wściekły, że chcę pobyc tutaj sama. Twierdzi, że moje zachowanie jest nieodpowiedzialne. Powiedziałam mu o tym, co zrobił mój mąż, więc wcale mu się nie dziwię. Ale nie przeszła mi przez gardło cała reszta. Tata myśli, że Domenico uciekł. Dlatego tak bardzo się o mnie boi.

– Wejdę z tobą do środka, zabierzesz jakieś rzeczy i pojedziemy do mnie. Co, jeśli ten skurwysyn tutaj będzie? – Ojciec nerwowo wymachuje rękami. Tłumaczy mi to kolejny już raz. – Zrozum mnie, Sofio – prosi, głaszcząc mnie po ramieniu. – Ja wcale nie chcę cię denerwować. Ale nie wybaczę sobie, jeśli znowu coś ci się stanie.

– Wiesz, że już tutaj nie wróci. – Jestem tego bardziej pewna, niż może przypuszczać. – Nie odważy się. Przecież policja go szuka – kłamię jak z nut. – Zamknęliby go. Na bardzo długie lata – próbuję brzmieć przekonująco. Trudno mi jednak znaleźć w sobie siłę na udawanie czegoś, co tak daleko odbiega od rzeczywistości. – Policja patroluje ten teren. Wiedzą, że dzisiaj miałam wyjść, więc pewnie kręcą się w pobliżu – dodaje, choć czuję się naprawdę podle. Nie potrafię oszukiwać i widzę, że mój ojciec nie jest przekonany do tego, co mówię.

– Dziwię się, że nie dali ci żadnej ochrony. Przypuszczałem, że takie są procedury. Ale policji nigdy nie ma tam, gdzie powinna być. Za to jak człowiek przekroczy prędkość, to wiedzą, kiedy wyskoczyć zza krzaków.

Patrzę na dom, w którym do tego wszystkiego doszło. Nie chcę tutaj spać. Nie chcę już dłużej tutaj mieszkać. Wiem, że ilekroć kładłabym się spać, wciąż powracałyby do mnie wspo-

mnienia tego koszmaru. Za każdym razem, kiedy zerkałabym na podłogę, oczami wyobraźni widziałabym na niej martwego Domenica.

Muszę jednak zabrać swoje rzeczy. I muszę to zrobić sama. Nie wiem przecież, co zastanę w środku. Dlatego tata nie może wejść tam ze mną. Gdyby zobaczył zaschnięte plamy krwi, zorientowałby się, że w mojej wersji coś się nie zgadza. Przeżyłby szok, a ostatnio miewa problemy z sercem. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś mu się stało.

Boję się powrotu, ale chowam ten lęk głęboko w sobie. Jeśli pozwolę mu przemówić, przegram. Myślałam o nim przez ostatnie dwa tygodnie, za każdym razem czując, jak ogarnia mnie paraliż. To wszystko jest wciąż tak świeże.

Zaciskam zęby i łapię klamkę drzwi auta. Zaczyna drzeć mi broda.

– Za parę godzin będę u ciebie, tato – uspokajam ojca, nie patrząc mu w twarz. Muszę udawać, że sobie radzę, choć nie radzę sobie wcale.

Ojciec wyjmuje z bagażnika moją walizkę. Bagaż, który dostarczył mi do szpitala obcy mężczyzna o imieniu Franco. Farbowany blondyn o sympatycznym wyrazie twarzy przekazał mi tylko tyle, żebym nie martwiła się o zaginionego męża, bo wszystko dobrze się skończy. I że policja nie będzie oczekiwała żadnych zeznań. Wiedziałam, z czyjego polecenia się przy mnie znalazł. I jakie drugie dno kryją jego zapewnienia.

Kiedyś wierzyłam, że świat jest czarno-biały. Prosty podział. Jedno zasługiwało na karę, drugie na nagrodę. Teraz widzę, że pod warstwą iluzji kryje się zupełnie inna rzeczywistość. Ta, na którą pozostawałam ślepa. Świat, w którym można bezkarnie zabijać.

Mafia. Wciąż brzmi to jak kiepski film. A ja nieświadomie pozostawałam przyjaciółką gangstera, który chronił mnie przed złem, choć jednocześnie sam był nim przesiąknięty.

A teraz? Kim Fabio jest dla mnie teraz?

W czasie pobytu w szpitalu byłam traktowana jak księżniczka. Sala z pojedynczym łóżkiem, firma cateringowa, która przywoziła mi posiłki jak z najlepszej restauracji. Najpierw tego nie tykałam, ale jedzenia wciąż przybywało. Na próżno tłumaczyłam, że przecież wystarczy mi szpitalne jedzenie. Miałam wybór: wyrzucać wszystko do kosza albo jeść. Z rozsądku wybrałam tę drugą opcję, choć wiedziałam, że to jego sprawka. Chciał o mnie zadbać, choć sam nie zjawił się w szpitalu ani razu.

Staję przed schodami prowadzącymi do domu. Wgapiam się w drzwi, próbując złapać oddech. Moje nogi stają się ciężkie, jakby były ze stali. Nie współpracują z moim ciałem. Tak trudno mi wykonać pierwszy krok. Ojciec nie odjeżdża. Wciąż uparcie czeka w aucie. Odwracam się w jego stronę, siląc się na sztuczny uśmiech.

– *Papa* – zaczynam. Widzi, że do niego mówię, więc otwiera szybę. – Proszę cię, jedź – staram się mówić spokojnie i macham ręką, by się oddalił. – Chcę побыć chwilę sama. – Opuszczam głowę. – Przysięgam ci, że nic mi się nie stanie. – Musi mi w to uwierzyć. Nie wiem, jak mam go przekonać.

Jest zdenerwowany, jednak w końcu przekręca kluczyk w stacyjce i z impetem rusza z miejsca. Warkot starego silnika staje się coraz bardziej intensywny. Ojciec odjeżdża, a ja patrzę na niego, aż wreszcie znika, włączając się do ruchu na głównej drodze.

Wchodzę do domu. Czuję, jak mocno bije mi serce. W powietrzu unosi się zapach tego budynku i mojego małżeństwa. Przecież tworzyliśmy ten dom we dwoje. Idę przed siebie, wpatrzone w jeden punkt. Nie chcę się rozglądać, bo mam wrażenie, że mogę ujrzeć coś, czego nie chciałabym zobaczyć. Jakby za moment Domenico miał stanąć mi przed oczami wściekły za to, co mu zrobiłam. Panikuję, jednak tylko na moment.

– Wszystko masz pod kontrolą – wmawiam sama sobie.

Uspokajam się. Zerkam na brzuch i myślę o małej istocie pod moim sercem.

– Już dobrze – mówię, chcąc pokazać samej sobie, że nie jestem tutaj jednak sama. Moje dziecko nigdy nie pozna swojego ojca. Będę musiała wymyślić jakąś bzdurną historię na jego temat i przedstawić go w pozytywnym świetle. Bo niby co miałabym kiedyś powiedzieć? „Posłuchaj, kochanie, twój ojciec chciał cię zabić i o mały włos mu się to udało”. Tak przecież brzmiałaby prawda.

Zamykam oczy. Odliczam do dziesięciu. Kiedy już jestem przy sześciu, idę na górę. Przeciąganie tej chwili w niczym mi nie pomoże. Wlokę się po drewnianych schodach, z każdą sekundą coraz bardziej przekonana, że jednak nie dam rady. Już chcę usiąść, kiedy uświadamiam sobie, że przecież obiecałam sobie, że będę silna. Postanawiam więc działać. Nie analizuję. Po prostu robię. Docieram do sypialni i otwieram drzwi. Zerkam na podłogę.

Jest zupełnie czysta. Przykucam, ale na ziemi nie leży nawet jeden paproch.

Podobnie jest ze ścianą: nie ma na niej nawet małego śladu krwi. Przejeżdżam po niej palcem. Wącham ją. Ktoś niedawno musiał ją pomalować.

Staję jak wryta.

Spoglądam na łóżko. Nawet ono jest elegancko zasłane. Sypialnia jest tak uporządkowana, że przez moment zastanawiam się, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę.

Przypominam sobie słowa Fabia. Powiedział, że ktoś to wszystko posprząta. I dotrzymał słowa.

Wciąż jednak zastanawia mnie jedna rzecz.

Skąd wiedział, kiedy się zjawić? Jak przewidział, że w tamtym momencie dzieje mi się krzywda?

Zerkam na szafki, na ściany i lustro, jakbym miała natrafić na jakieś kamery, ale nie dostrzegam nic. Staram się nie popaść w paranoję, ale musi być jakieś wytłumaczenie. Nie wierzę przecież w telepatię. Takich rzeczy nie robi się na podstawie zwyczajnego przeczucia. Podchodzę do okna i pomimo tego, że wciąż jasno świeci słońce, zamykam okiennice. To okno mogło być dla kogoś źródłem informacji.

Na myśl przychodzi mi tylko jeden wniosek. Logiczny i oczywisty. Fabio musiał mnie śledzić.



Otwieram szafę i wyjmuję z niej najpotrzebniejsze ubrania. Pakuję je po kilka do reklamówek, żeby nie dźwigać walizki. Lekarz kazał mi się oszczędzać.

Schodzę po schodach, niosąc ze sobą kolejny tobołek. Skupiam się na wykonywanej czynności, bo od natłoku przemyśleń mogłabym oszaleć. Miałam na nie dość czasu, leżąc sama w szpitalu. Stawiam reklamówkę w holu i zatrzymuję się, by na moment odetchnąć. Wtedy dostrzegam, że czegoś tu brakuje. Już wchodząc do domu, miałam wrażenie, że coś się tutaj zmieniło. Mrużę oczy i zerkam na pustą ścianę, na której pozostał tylko gwóźdź.

Zniknął mój ślubny portret, na którym stałam w białej sukni u boku Domenica.

Fabio najwyraźniej zadbał o to, by na wiele sposobów wypłenić męża z mojego życia. Choć nie miał prawa tego robić. Nie zapytał mnie przecież o zdanie. Zastanawiam się, czy zniszczył także inne nasze wspólne zdjęcia, te pochowane w albumach. Nie było ich zbyt wiele.

Powrócił, by poukładać wszystko po swojemu.

Narasta we mnie złość.

Wracam do kuchni, wyjmuję z szafki moje ulubione kubki i wkładam je do niewielkiego kartonu po czajniku.

Czuję się nieswojo. Wszędzie go widzę. Domenico jest na każdym krześle. Przy kuchennym blacie, na kanapie w salonie. Czuję jego obecność i nie pomoże w tym usunięcie głupiego portretu. Jestem coraz bardziej sfrustrowana.

Sięgam po kluczyki i zmiierzam z pełnym kartonem do drzwi. Chcę jak najprędzej opuścić to miejsce. I po prostu już tutaj nie wracać.

Łapię za klamkę.

Tekturowy pakunek prawie wypada mi z dłoni. Przed drzwiami, z założonymi rękoma, czeka na mnie oparty o murek Fabio.

– *Salve*, Sofio – mówi, wpatrując się prosto w moje oczy.

## Rozdział 27

### FABIO

Wiem, że jestem ostatnią osobą, której się tutaj dzisiaj spodziewała. Widzę to w jej spojrzeniu. Jest przerażona. Zupełnie niepotrzebnie. Cofa się o krok, łapie za drzwi i chce je zamknąć. Reaguję na czas, wkładając ramię pomiędzy ościeżnicę a drewniane skrzydło.

Niewiele brakowało.

– Odejdź, Fabio! – krzyczy, kiedy orientuje się, że nie udało jej się przede mną uciec. Próbuje się ze mną siłować, jakby zdążyła już zapomnieć o tym, że powinna się oszczędzać.

– Przestań, Sofio! – karzę ją. – Przecież doskonale wiesz, co powiedział ci lekarz. Powinnaś uważać. – Dopiero co opuściła przecież szpital.

Milknę jak na zawołanie. Jej napór na drzwi maleje. Popycham je delikatnie i wkradam się do holu. Staję przed Sofią. Konfrontuję się z jej pełnym niezrozumienia spojrzeniem. Kręci głową. Nie chce, żebym tu był, doskonale o tym wiem. Zerka w bok, po czym znowu patrzy prosto na mnie.

– Skąd wiesz, że muszę się oszczędzać? Nie odwiedziłeś mnie ani razu. Jak się dowiedziałeś, co powiedział mi lekarz?! – Usta Sofii wykrzywiają się w grymasie niezadowolenia. – Jesteś chory, Fabio! Skąd, do cholery, wiedziałeś, w którym momencie przyjść tamtego wieczoru?! – wybucha. Jej usta się nie zamykają. A zdania, które wypowiada, przypominają serię z kałasznikowa kierowanego w moją stronę. Jest wściekła, ale nie jest głupia. Rozumiem jej rozgoryczenie. – Śledziłeś mnie, prawda? – pyta, zaciskając pięści. Widzi to wszystko inaczej niż ja. Ma do tego prawo.

– Nie denerwuj się, Sofio. Porozmawiaj ze mną spokojnie – proszę.

– Znowu kręcisz! – Zaciska usta. Schyla się i kładzie karton na podłodze. – Przez ciebie moje życie spieprzyło się do reszty, nie widzisz tego? Domenico nie żyje, bo masz się za Boga, który wymierza sprawiedliwość. Nie jesteś nim. Potrafisz tylko niszczyć – obrzuca mnie oskarżeniami, a ja przyjmuję je na klatę. Pochylam głowę. To cholernie bolesne. Znacznie bardziej niż fizyczna kara, która nie jest mi przecież obca.

– Nie śledziłem cię. Nie jestem stalkerem – zaczynam. – Ale zleciłem moim ludziom obserwację twojego domu. A wiesz, dlaczego? – milknę. – Bo dowiedziałem się, jakim frajerem jest twój mąż. Nigdy nie miał prawa cię uderzyć, nigdy! – syczę. – A wiem, że to robił. Sam widziałem, jak przez niego płaczesz, i nie mogłem tego znieść, rozumiesz?

Żałuję wielu rzeczy, ale nigdy nie będę żałował tego, że rozpierdoliłem tego śmiecia. O mało jej nie zabił, ale nie mogę tego powiedzieć. Nie w takim momencie. Nie chcę jej więcej

o tym przypominać.

Sofia otwiera usta i wydaje z siebie westchnięcie. Kładzie ręce na skroniach i je rozmasowuje. Uspokaja się. Ale tylko na moment. Potem zaczyna krzyczeć.

– *Vai a farti fottere!* Pieprz się, Fabio! – wyrzuca z siebie. Wygląda tak, jakby chciała mnie zabić. Przypomina lwicę, która chce o siebie walczyć. Tymczasem wiem, że jest inaczej. Że te wszystkie słowa to tylko warstwa pozorów.

Jestem spokojny. Gdyby chodziło o kogoś innego, już dawno straciłbym cierpliwość. Ona budzi we mnie coś, czego nie doświadczam u boku nikogo innego. Nie poznaję sam siebie.

– Nigdy nie miałem się za Boga – odnoszę się do słów, które przed chwilą wypowiedziała. – Ale zadam ci jedno jedyne pytanie. Mogę? – Przerrywam, wyczekując jej reakcji. Milczy, więc kontynuuję. – Bądź szczerą ze mną i z samą sobą. – Jej oczy rosną. Czeka na dalszy ciąg. Każda sekunda budzi między nami dziwne napięcie. Ta cisza wyraża więcej niż słowa. – Wolałabyś, żebym tego wieczoru się nie zjawił?

Sofia ucieka spojrzeniem.

Toczy wewnętrzną walkę. Jestem ciekaw, czy zadała już sobie to pytanie. Powinna znać odpowiedź.

– To nie fair. – Przetyka ślinę.

– Być może – przytakuje, bo chcę, żeby wiedziała, że ją rozumiem. – Ale odpowiedz mi – nalegam. – *Allora*. Teraz.

Zamyka oczy. Przyglądam się jej długim ciemnym rzęsom, przypominając sobie o tym, kiedy pierwszy raz zacząłem zwracać na nie uwagę. Powracają do mnie sceny sprzed wielu lat, kiedy siedzieliśmy beztrudnie na plaży. Kiedy po raz pierwszy ją pocałowałem. Wstrzymuję oddech.

– Wolałabym – zaczyna, ale zaraz milknie. – Wolałabym, Fabio, żebyś nigdy nie wyjechał. – Sofia podnosi na mnie wzrok. – Wolałabym mieć przy sobie przyjaciela, który zawsze przy mnie był. Na którym mogłam polegać. Chciałabym, żeby nigdy mnie nie oszukał. Żeby żył uczciwie, jak każdy inny człowiek.

– Nie znasz tego świata. – Wiem, co teraz czuje. Chcę coś dodać, ale mi przerywa.

– Nie znam i nigdy nie będę chciała poznać. – Jest sfrustrowana. – I jak się okazuje, nigdy go nie znałam. Nie znałam też człowieka, który zawsze był częścią mojego świata. Kłamiąc mi prosto w oczy.

– Przy tobie zawsze byłem prawdziwy – mówię, a te cholerne słowa wypływają prosto z mojego pieprzonego serca. Wydawało mi się, że już go nie mam. Że nie jestem zdolny do takich uczuć. Tymczasem za moment zacznę łamać mi się głos. – Znałaś Fabia, do którego nie dopuściłem nikogo innego – zwiergam się jej jak głupi szczeniak. Ale nie chcę przed nią udawać. W przeciwieństwie do niej, ja jestem teraz w pełni szczerzy.

Stoi bez słowa. Uspokaja się. Po to, by za moment wybuchnąć ze zdwojoną siłą.

– Nie mów tak! – Sofia kręci głową. Mam wrażenie, że za chwilę zasłoni uszy. Boi się przeszłości. Najgorsze jest to, że ma do tego prawo, bo przecież bardzo ją zraniłem. Zaczyna całą dygotać. – Ty podły oszuście. – Wymachuje rękami, nie patrząc mi jednak w oczy. Nie potrafi zerknąć mi prosto w twarz. Jakby wcale nie chciała mi tego powiedzieć. – Żałuję, że się w ogóle poznaliśmy! – wpada w furię.

Mam tego dosyć. Łapię ją za nadgarstki i unieruchamiam jej ręce. Za moment robi sobie krzywdę. Podchodzę do niej tak blisko, że musi się oprzeć o ścianę. Dociskam ją swoim ciałem. Ostrożnie, tak, by nic jej nie zrobić. Znajduje się w potrzasku. Nie wiem, jak mam już do niej przemówić, żeby, do cholery, zaczęła wreszcie słuchać.

– Puszczaj mnie! – Wciąż próbuje się szamotać.

– Jeśli przestaniesz się szarpać, będzie ci wygodniej. A mi ułatwisz sprawę – mówię opowianym głosem, choć przychodzi mi to z trudem.

– Czego chcesz? Czego ode mnie oczekujesz? – rzuca z nienawiścią. – Nie mam zamiaru wsłuchiwać się w twoje brednie – stawia sprawę jasno. – Cholerny don Trovato – zwraca się do mnie po nazwisku, tytułując mnie funkcją, jaką przyszło mi pełnić w szeregach *la famiglia*. Chce zbudować pomiędzy nami dystans. Ale jej na to nie pozwolę.

– Widzę, że miałaś sporo wolnego czasu i już zorientowałaś się w temacie. Don? – pytam przekornie. Podnoszę brew, nie kryjąc zdziwienia, bo zauważam, że złapałem ją na niezręcznej wpadce.

Jej nastrój ulega radykalnej zmianie.

Czerwieni się. Jej policzki dosłownie purpurowieją. W innej sytuacji uznałbym to za uroczyste.

– Chyba tak cię nazywają, prawda? – odpowiada. – Dla mnie to jakiś absurd. – Zerka w bok, zupełnie mnie lekceważąc. Widzę jej lekko zadarty nos. Puszczam jedną rękę i odgarniam z jej policzka ciemne, falujące włosy. A ona oddycha. Coraz szybciej. I coraz głębiej. Jej nozdrza wyraźnie się rozszerzają.

Boże. Jest taka piękna. Sofia, dla której kiedyś przepadłem, robi ze mną coś, czego nie powinna. Przy niej tracę kontrolę. Na powrót staję się chłopcem wierzącym w to, że przyszłość będzie prosta i kolorowa.

Powinienem natychmiast to wszystko zakończyć.

– Życie bywa absurdalne. Ale czasami warto zerknąć głębiej – wbrew rozsądkowi szepczę tuż przy jej ustach. Rozchyła je, ale wciąż nie odwraca się w moją stronę. Uwalniam z uścisku jej drugą rękę. Sofia jest spokojna, mimo że już jej nie trzymam. Już nie ucieka. Czeka na mój kolejny ruch. Nie spodziewałem się tego. Cholera. Zerka na jej wargi. Tak bardzo chciałbym się w nich zatopić. Tęskniłem za tym. Sofia zamyka powieki i już wiem, że wcale nie nienawidzi mnie tak bardzo, jak deklarowała. Biję się z myślami. Rozum podpowiada mi jedno, a emocje drugie. Równoważę podszepty z obu stron, podejmując decyzję, której tak naprawdę wcale podjąć nie chcę. – Może kiedyś zmienisz zdanie i zechcesz dobrowolnie mnie wysłu-

chać, *la Bella Addormentata* – dodaje, nazywając ją Śpiącą Królowną, jak zrobiła to kiedyś w szkole jedna z nauczycielek.

Odsuwam się. Sofia otwiera oczy. Widzę, jak rosną. Jest oszołomiona.

A ja nie mam zamiaru korzystać z jej słabości. Kiedy się do siebie zbliżamy, wiem, że czuje to samo, co ja. Cholerne pożądanie, które tak trudno zagłuszyć.

– *Arrivederci*, Sofia – mówię, patrząc na nią smutno. Opuszczam głowę, a potem łapię za klamkę, otwieram drzwi i wychodzę z jej domu.

Dopiero kiedy wsiadam do auta, zaczynam czuć, jak schodzą ze mnie emocje.

## Rozdział 28

### FABIO

– *Parlare* – mówię zaraz po tym, kiedy odbieram połączenie od Jake’a, mojej prawej ręki, jeśli chodzi o interesy w Stanach. – Znaczy, gadaj – poprawiam, reflektując się, że przecież rozmawiam z gościem porozumiewającym się tylko po angielsku.

– Dzień dobry, *boss* – Jake śmieje się do słuchawki.

– Humor dopisuje – stwierdzam.

– Tak. Mam dobre wieści – informuje już na wstępie. – Mogę mówić?

– Gdybyś nie mógł, nie odebrałbym połączenia. – Przewracam oczami. To chyba logiczne. Wstaję z kanapy i podchodzę do okna. Odsuwam zasłonę, którą dzisiaj powiesiła tutaj Jess, i zerkam na ogród. Zaczyna się już ściemniać.

– Towar dojechał dwa dni temu. Leży już w naszych magazynach – informuje mnie o paczkach z kokainą sprowadzoną z Meksyku.

– Wszystko się zgadza? – dopytuję.

– Tak. Przyszło nawet z nawiązką – tłumaczy. – Co z nią robimy?

– Puśćcie to na Boston. Tam zawsze schodzi najwięcej – zalecam, choć zapewne dobrze o tym wie.

– Też tak sądziłem. Ale potrzebowałem potwierdzenia.

– Okej – stwierdzam krótko. Zerkam na zegarek. Dochodzi dwudziesta pierwsza. – Coś jeszcze? – dopytuję o konkrety, bo nie mam zamiaru prowadzić z nim zbędnej gadki. Aż tak bardzo nie tęsknię.

– To wszystko. Kiedy wracasz, *boss*? Zdaje się, że powinieneś być już z nami.

Nie jestem w stanie udzielić mu konkretnej odpowiedzi. Sam jej przecież nie znam.

– Muszę jeszcze trochę zostać i doprowadzić sprawę do porządku – odpowiadam wymijająco. A mam tutaj do załatwienia naprawdę wiele spraw. I w tym momencie wcale nie myślę o odwiedzeniu paru miejsc na Sycylii i uporządkowaniu interesów prowadzonych w Apulii przez Tommasa. Chodzi o Sofię. Od naszego ostatniego spotkania minęły dwa dni. Byłem przekonany, że do mnie napisze. W końcu ma mój numer. Jakiś czas temu wysłałem jej wiadomość. Tymczasem ona milczy.

– W porządku, *boss* – odpowiada Jake z typowo nowojorskim akcentem. – My tutaj sobie radzimy. Proszę pozdrowić panią Jessicę – dodaje.

– Dzięki, stary. Trzymaj się. – Klikam czerwoną słuchawkę, a potem jeszcze przez chwilę bezsensownie wgapiam się w okno.

\* \* \*

Budzę się wcześniej rano. Zerkam na puste miejsce w moim łóżku. Jest zaścielone. Jess musiała już wstać. Wspominała coś o wizycie u kosmetyczki. Miała pretensje o to, że musiała szukać czegoś tutaj, w Vieste, i że w Stanach przypadnie jej wizyta w salonie. Przecież jej tutaj nie trzymam.

Zamykam oczy, próbując na chwilę przestać myśleć o pretensjach, problemach, układach i pieprzonych interesach. Czasami można od tego zwariować.

Ale już wiem, że nie będzie mi dane porządnie wypocząć. Na dzisiaj Franco miał zwołać okolicznych *caporegime*, żeby obgadać najważniejsze sprawy. I już wiem, że na pewno będę się wkurwiać, bo nie wszyscy tutaj wywiązują się ze swoich obowiązków tak, jak powinni. Biorę do ręki telefon i zerkam na wyświetlacz. Oprócz ustawionego alarmu, który miał zadzwonić dokładnie za pół godziny, nie mam na ekranie żadnego powiadomienia.

Zmierzam w kierunku łazienki, by wziąć poranny prysznic i trochę się odświeżyć. Zakładam spodnie dresowe i ciemny T-shirt. Za parę godzin zjawi się tutaj sprzątaczką, która ma pomóc ogarnąć starą szafę i przełożyć wszystkie ubrania do nowej. Ten dom wymaga gruntowego remontu i wymiany wszystkich mebli. Myślałem, że nie będę tego robił, ale nie mogę patrzeć, jak dawna posiadłość rodziny Trovato staje się ruiną. Poza tym *mio padre* ponoć powiedział wczoraj mamie, że chciałby tutaj zostać.

Mam ochotę na mocną kawę. Zbiegam po schodach, zapinając na szyi złoty łańcuszek z krzyżykiem, z którym nie rozstaję się, od kiedy podarował mi go ojciec. To pamiątka po dziadku. Miałem wtedy chyba z pięć lat.

Zauważam, że ktoś nas odwiedził.

Ochroniarz stojący przy drzwiach zasłania mi widok, więc zastanawiam się, kogo wpuścił do domu bez pytania mnie o zdanie. Ale kiedy słyszy, że idę, odsuwa się na bok, a moim oczom ukazuje się postać, której o tej porze na pewno się tutaj nie spodziewałem.

– Panie Trovato – mówi ochroniarz. – Pański kuzyn. – Wskazuje na Tommasa. Nie musiał tego dodawać, przecież doskonale widzę.

– *Salve!* – Tommaso jest ubrany w dobrze skrojony garniak. Nieco zbyt formalny strój jak na poranną wizytę.

– *Salve* – odpowiadam. – Myślałem, że spotykamy się później – przypominam mu, bo przecież po południu mamy zaplanowane spotkanie. Wkładam ręce do kieszeni.

– Wiem. Będę, tak jak kazałeś. Ale wpadłem jeszcze na chwilę pogadać na osobności – stwierdza. – Że tak powiem, prywatnie – dodaje.

Nie odpowiadam mu tylko kiwam głową, żeby za mną poszedł. Zmierzam w kierunku salonu i wskazuję mu miejsce w fotelu.

– Kawy? – pytam.

– Nie trzeba. Zaraz spadam – tłumaczy. Nie chce to nie. Nie zamierzam go przekonywać.

– To co cię sprowadza? – pytam. Nie ukrywam, że jego obecność tutaj mnie dziwi. W końcu ostatnio rozstaliśmy się w dość niemiłej atmosferze. Szkoda, bo kiedyś mieliśmy ze sobą cholernie dobry kontakt. Dogadywaliśmy się, mimo że jest starszy ode mnie.

– Fabio, chciałem przeprosić. – Sięga po winogrono leżące na stole, a potem znowu na mnie zerka. – Ostatnio miałem trudne dni i jakoś tak... – przerywa. – Zrobiło się między nami chujowo.

Rozumiem, co ma na myśli.

– To fakt. Trochę się popierdoliło. – Nie zamierzam udawać, że tego nie widzę. – Ale doceniam twój gest. – Nie wspominam, że się tego po nim nie spodziewałem.

– Nie chcę kwasu. Mój ojciec nie byłby szczęśliwy, gdyby wiedział, że rodzinne więzi cierpią przez interesy. Chyba nie masz do mnie zaufania. – Nie pyta. Stwierdza. Dobrze, że jest tego świadom. – Po prostu ostatnio wypłynęło na wierzch trochę gówna, paru moich żołnierzy się sprzedało i muszę to ogarnąć.

Nagle zrobił się sentymentalny? Przywołuje postać zio, swojego ojca, a to do niego zupełnie niepodobne. Może w końcu ruszyło go sumienie. Patrzę na niego przenikliwie. W końcu zdążył sporo namieszać. Kiedy siedziałem w Stanach, twierdził, że wszystko jest tak, jak należy. Nagle po moim przyjeździe coś się wysypało. Jeśli potrzebował pomocy, powinien powiedzieć, a nie zgrywać nieomylnego.

– W takim razie działaj – daję mu zielone światło.

Milczy.

– Wiem, że ostatnio odwiedziłeś parę moich miejscówek z kontrolą – zaczyna, jakby próbował wy badać moją reakcję.

– Wieści szybko się roznoszą. – Szczerze powiedziawszy, właśnie na to liczyłem. Im większa presja, tym bardziej będzie się przykładać do roboty. Jeszcze mi za to podziękuj.

Przyznaję, że mam z nim problem. W jego interesach na pierwszy rzut oka wszystko wygląda w porządku. Nie wiem, skąd dodatkowe zyski, skoro cały towar trafia tutaj, do Apulii, w takich ilościach, w jakich zaplanowano. Skądś się to wszystko bierze. Nie chcę zaglądać Tommasowi do kieszeni, bo chuj mi do tego. Ale chociaż nie prowadzimy oficjalnej księgowości, wszystko powinno się zgadzać. I powinienem o wszystkim wiedzieć. Zbyt wiele już usłyszałem, by móc zostawić ten region w spokoju. Drażę, ale tak, żeby nic nie zauważył.

– Niektóre chyba aż za bardzo. Ponoć ludzie gadają, że przyjechałem tu, żeby przejąć twój rejon. – Wolę go uprzedzić, zanim plotki dotrą do jego uszu. Nie chcę złamanego grosza z tego, co sobie wypracował.

– Naprawdę? – dziwi się, zjadając kolejne winogrono. – Nie słyszałem. Ale nie przejmowałbym się plotkami. Gdybym miał wątpliwości, zapytałbym u źródła, Fabio. – Uśmiecha się. Chcę mu wierzyć, ale zachowuję dystans.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. – Mimo wszystko podaję mu rękę.



Potem jeszcze chwilę rozmawiamy o odświeżaniu domu, o moim ojcu i dawnych czasach. Kiedy kończymy temat interesów, okazuje się, że jeszcze potrafimy ze sobą żartować. Wyjazd za granicę najwyraźniej oddalił nas wszystkich od siebie. Potrzeba czasu, by znów to wszystko odbudować. Pochłonięty pożarem dom płonie w kilka godzin i zostają zgliszcza. By móc posprzątać i postawić go od nowa, często potrzeba lat. Nie łudzę się, że nasza relacja od razu stanie na nogi. Ale mam nadzieję, że konsekwentna współpraca i chęci sprawią, że nasza *familia* znowu zjednoczy się jak w przeszłości.

## Rozdział 29

### SOFIA

– *Papa* – zwracam się do ojca, leżąc na wysłużonym tapczanie. – Naprawdę nie musisz mi przynosić obiadu do łóżka. Nie jestem obłożnie chora. – Nie chcę sprawiać mu problemu. Mieszkam u niego od trzech dni, a on wciąż obchodzi się ze mną jak z jajkiem.

– Chora nie. Ale musisz dbać o dziecko. – Ciągłe próbuje mi o tym przypominać. Przecież nie zapomniałam.

Podnoszę się z pozycji półleżącej i siadam naprzeciwko niego.

– Zagrożenie już minęło – tłumaczę. – Zastanawiam się nad tym, żeby wrócić do pracy.

– Ty chyba zwariowałaś! – karci mnie.

Śmieję się, widząc jego oburzoną minę. Kiedyś się jej bałam. Tata zawsze robił ją wtedy, gdy coś zbroiłam. Wiedziałam wtedy zawsze, że czeka mnie nieprzyjemna reprimenda. Ale czas zdążył wiele zmienić. Także perspektywę, z jaką na wszystko spoglądam. Wiem, że *papa* się o mnie martwi na wyrost.

– Przecież sprzedawanie pamiątek to nie jest ciężka praca. Jeśli będę miała siedzieć w domu beczynnie przez kilka miesięcy, oszaleję z nudów.

– Źle ci ze starym ojcem? – Od razu łapie mnie za słówka. Wzdycham, bo przecież nie o to mi chodziło.

– Tego nie powiedziałam. Ale ty też masz swoje życie i swoją robotę. Przez większą część dnia po prostu leżę. Za chwilę roztyję się jak ciotka Maria. – Pompuję w policzki powietrze i chichoczę, rozbawiając przy tym ojca. W przeszłości tata, żeby zniechęcić mnie do jedzenia słodczy, straszyl mnie, że będę wyglądać jak siostra mojej matki. Była otyła i bardzo zaniedbana. Ale przy tym szalenie miła i pozytywnie zakręcona. Zmarła przedwcześnie, bo jej serce nie wytrzymało obciążenia.

– Oj, Sofio, Sofio. – Tata kręci głową. – Czasami wciąż zachowujesz się jak mała dziewczynka.

Czasami wciąż tak się właśnie czuję. Jak małe zagubione dziecko.

\* \* \*

Godzinę później *papa* wychodzi.

Kolejny raz ogarnia mnie potworna samotność. Łapię się na tym, że nie potrafię już cieszyć się ciszą. Zaczynam się bać. Nie mam męża. Matki wychowujące dziecko w pojedynkę mają podwójnie trudne zadanie. Zastanawiam się, jakim ojcem byłby Domenico. Nie potrafię

powstrzymać się przed płaczem. Znowu. Obecność ojca sprawia, że jakoś się trzymam. Kiedy znika, jest po prostu gorzej.

Podciągam nogi pod brodę na tyle, na ile potrafię, bo mój brzuch robi się już delikatnie zaokrąglony. Przed oczami staje mi widok krwi. Znowu zaczynam to wszystko analizować. Nie wiem, czy poradzę sobie sama. Ale co niby miałabym zrobić? Skorzystać z pomocy psychologa i opowiedzieć mu o tym, że mój przyjaciel gangster zabił mojego męża? To brzmi jak czysty wymysł. Prędzej zamknęliby mnie w szpitalu psychiatrycznym jako jakąś wariatkę. Tym bardziej, że Domenico został uznany za osobę zaginioną: po jego zwłokach nie pozostał żaden ślad.

Zbiera mi się na wymioty. Biegnę do łazienki.

Ledwo udaje mi się zdążyć. Wiszę nad muszlą klozetową, próbując opanować kolejny skurcz żołądka. Na nic. To wydaje się silniejsze ode mnie, za to na moment przynosi ulgę.

Opieram się o ścianę. Chce mi się ryczeć. Chciałabym wykrzyczeć swój ból i przerażenie. Ale to chyba nigdy się nie skończy. I nie chodzi tu o mój rozstrojony żołądek, ale o moje poczucie przegranej.

Wstaję. Spoglądam w lustro.

Włosy kleją mi się do twarzy. Jestem spocona i blada jak ściana.

Kim się stałam? Wchodzę pod prysznic. Kąpię się, myję włosy, potem zaczynam szorować zęby. Biegnę do pokoju w samej bieliźnie i sięgam po wiszącą w szafie czerwoną sukienkę.

Czuję się lepiej. Jakby woda przyniosła mi nową energię, choć życie wciąż jest tak samo skomplikowane, jak przed chwilą.

Spoglądam w lustro. Mój zaokrąglony brzuch coraz bardziej rzuca się w oczy. Właśnie w tym momencie pojawia się spontaniczna myśl.

Jedna z opcji. Trudne wyzwanie będące niezbędnym krokiem wstecz. Takim, który być może pozwoli mi zaakceptować przeszłość. A to niezbędne, by w końcu ruszyć dalej. Rozważam ten pomysł. Bo z jednej strony się chcę przed nim bronić. Jest niewygodny. Z drugiej jestem coraz bardziej przekonana, że to może mi naprawdę pomóc wyjść z sytuacji, w której się znalazłam. Ostatni raz spoglądam w lustro. Ubieram się.

A potem sięgam po kluczyki auta, zamykam drzwi domu i siadam za kierownicą.

\* \* \*

Kiedy jadę na szczyt wysokiego pagórka malowniczą drogą, wzdłuż której rosną wiekowe cyprysy, czuję, jak moje serce mocno daje o sobie znać. Kiedyś przechodziłam tędy niemal codziennie. Czas naprawdę zdążył wiele zmienić. Powstały tutaj nowe domy i mały sklepik. A jednak niektóre rzeczy pozostały takie same. Powracają obrazy z przeszłości. Mijam gęste zarośla, a moim oczom ukazują się wielka brama.

Jestem zestresowana. Nic w tym dziwnego. Dawno mnie tutaj nie było.

Przed posiadłością Trovato, jak za starych czasów, stoją jednak czarne limuzyny. Ogród, jeszcze jakiś czas temu zarośnięty, wrócił do życia. Potężne palmy prowadzące do domu góru-

ją nad całą posiadłością. Zatrzymuję samochód nieopodal furtki i idę w kierunku domofonu.

Tylko raz zjawiłam się tutaj niezapowiedziana. Odprawiono mnie wtedy z kwitkiem. Nabieram powietrza w płuca. Muszę się ogarnąć, bo znowu przychodzą mi do głowy wyłącznie czarne scenariusze. Już nie tylko wizja spotkania z Fabiem zaczyna mnie przerażać. Ale też świadomość, że pod tym dachem mieszkają ludzie robiący naprawdę złe rzeczy. Znam ich od tylu lat. Znam mamę Fabia, miłą i uczynną kobietę. To wszystko wciąż nie mieści mi się w głowie. To ludzie, którzy mają wiele na sumieniu.

– *Buon pomeriggio!* – Prawie podskakuję, kiedy zza płotu wyłania się męska postać. Szczupły, postawny, łysy mężczyzna w ciemnych okularach. Nie mam pojęcia, kim jest. – Jeszcze nie działa. – Nie mam pojęcia, o czym mówi. Dopiero potem orientuję się, że wskazuje na domofon. Stoję jak sparaliżowana. – A pani do kogo? – pyta, przekręcając głowę na bok.

– Do pana Fabia – reflektuję się w końcu. – Mam nadzieję, że udało mi się go zastać.

– A była pani umówiona? – pyta. Znowu się zaczyna. Umówiona? Mówi się, że Włosi słyną z gościnności. Tymczasem forteca rodziny Trovato jak zawsze rządzi się swoimi jakże odmiennymi zasadami. Tutaj chyba dla nikogo nie ma otwartych drzwi.

– Nie byłam. Ale chciałam z nim porozmawiać. Gdyby był pan tak dobry i powiedział mi, że przyszła Sofia...

– Sofia? Sofia Colucci? – dopytuje, jakby mnie znał. Używa mojego panieńskiego nazwiska.

Kiwam głową.

– Tak – wyduszam z siebie. Karcę się w myślach za swoją niepewność. Już jestem kłębkim nerwów, a jeszcze nie zdążyłam zamienić z Fabiem ani jednego słowa.

Mężczyzna otwiera furtkę i gestem zaprasza mnie, żebym weszła. Dopiero po paru sekundach orientuję się, że powinnam ruszyć się z miejsca. Robię to, a wtedy on sięga po krótkofalówkę i zapowiada moją wizytę. Po drugiej stronie nie odzywa się żaden głos, ale przypominam sobie, że mężczyzna ma w uchu słuchawkę. Być może usłyszał coś właśnie w niej.

To chyba nie był dobry pomysł. Znowu pojawiają się u mnie dziwne skurcze żołądka. Jeszcze tego brakuje, żebym puściła pawia u podnóża schodów prowadzących do rezydencji rodziny Trovato. Wmawiam sobie, że wszystko będzie dobrze. Że jestem silna.

Otwierają się drzwi wejściowe. Podnoszę wzrok.

– Sofia! – Słyszę męski głos i doskonale wiem, do kogo należy.

Fabio patrzy na mnie, jakby zobaczył ducha. Zatrzymuję się, wbijając w niego wzrok.

Boże mój. Na tle jasnej ściany emanuje mrokiem. Ubrany na czarno, ze złotym krzyżykiem pobłyskującym na szyi.

– Cześć, Fabio – mówię cicho, a nogi odmawiają mi posłuszeństwa. – Przyszłam niezapowiedziana, ale zabrałam auto – odwracam się i pokazuję mu na pojazd stojący przed bramą – żebyś nie musiał angażować limuzyny, kiedy spektakularnie mnie odprawisz. – Nie kończę,

bo pewnie doskonale wie, co chcę mu przekazać. Przy mojej poprzedniej niezapowiedzianej wizycie nawet nie przekroczyłam furtki.

– Czekalem na ciebie – odpowiada, choć mam nieodparte wrażenie, że chyba jestem ostatnią osobą, której się tutaj spodziewał. Schodzi niżej i podaje mi swoją dłoń. Jest taka ciepła. Duża. – Zjesz z nami – oznajmia, kiedy znajduję się w progu drzwi wejściowych.

Z nami? To znaczy z kim? Z jego narzeczoną, rodziną? Ojcem, matką?

– Dziękuję, Fabio, ale chciałam tylko z tobą porozmawiać – wymawiam się szybko.

– Nalegam.

To słowo brzmi jak rozkaz. Podnoszę głowę i zderzam się z jego spojrzeniem. Ciemne oczy Fabia lustrują właśnie moją twarz. Ciarki przechodzą mi po plecach. Ale to nie strach. To coś zupełnie innego.

Nie mówię nic. Idę za nim, kierując się w stronę dawnej jadalni. Zastanawiam się, czy wciąż tam jest. Nie było mnie tu tak długo. W domu trwa remont. Jakiś mężczyzna maluje ściany, podczas gdy drugi zdejmuje właśnie wielki obraz, który wisiał tutaj od lat. Rozglądam się atakowana wspomnieniami. Fabio widzi moją niepewność. Łapie mnie za rękę. Kolejny raz. I skłania mnie do tego, bym poszła za nim. Będąc o krok od jadalni, czuję się tak, jakbym chciała stąd uciec. I nigdy nie wracać. To nie był dobry pomysł. Powinnam poczekać na niego w ogrodzie i tam załatwić to, co trzeba.

Kiedy Fabio otwiera drzwi, moim oczom ukazuje się suto zastawiony stół. To wewnątrz wciąż wygląda prawie tak, jak kiedyś. Chyba tylko stół i krzesła są nowe. A przy nich nowa osoba. Jessica. Narzeczonego Fabia. Chyba tak ją nazwał, kiedy ostatnio miałam okazję ich spotkać.

A niech to lichu!

Przeszkodziłam im we wspólnej romantycznej kolacji. Mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Odwiedziła nas Sofia – mówi Fabio, choć jego dziewczyna zdążyła się już domyślić.

– *Salve* – witam się z nią. – Ale ja chyba naprawdę powinnam już iść. Porozmawiamy kiedy indziej – dukam, szykując się do wyjścia.

– Wykluczone, Sofio – grzmi Fabio. Podchodzi do jednego z krzeseł, odsuwa je i wskazuje mi miejsce. Waham się, czy aby na pewno powinnam to zrobić. Nie chcę jednak zachowywać się jak wystraszony królik. Skoro zdecydowałam się tutaj przyjść, nie mogę teraz uciekać.

Fabio sięga po czysty talerz i szklanę. Jakby faktycznie był przygotowany na gości. Albo, co gorsza, jakby za moment miał do nas dołączyć ktoś jeszcze. Już sama nie wiem, która opcja okazałaby się gorsza. W pomieszczeniu panuje niezręczna cisza. Nietrudno zorientować się, że moja obecność nie jest im na rękę. Czuję się zażenowana. Zastanawiam się, co mam im powiedzieć. Że przyszedłam porozmawiać o tym, dlaczego Fabio kiedyś uciekł? Dlaczego mnie zostawił po tym, jak wyznał mi miłość? Że kiedy się kochaliśmy, myślałam, że jestem dla niego wszystkim? To mam mu powiedzieć, kiedy tuż obok siedzi jego narzeczonego?

Być może gdybym przyszła tutaj z mężem, byłoby inaczej. Normalniej. To mogłoby być jak spotkanie dawnych znajomych. Ale Domenica już nie ma. I to on, Fabio, jest za to odpowie-

działny.

– Miło, że nas odwiedziłaś – ciszę przecina cienki, niemal dziecięcy, ale wciąż kobiecy głos. Zerkam na Jessicę, która siedzi tuż obok mnie. Jej ręka przesuwana się w kierunku Fabia. Kładzie ją na jego dłoni. Uśmiecha się. – Prawda, kochanie? – dopytuje, jakby chciała, żeby na nią spojrział. Doczekuje się tego.

– *Certo*. Oczywiście!

Trudno mi na to patrzeć. Wciąż wpatruję się w miejsce, w którym łączą się ich dłonie. Czuję ukłucie zazdrości. Próbuję skupić się na czymś innym. Fabio chyba to zauważył. Marszczy brwi, kiedy na mnie patrzy.

– Częstujcie się! – Sięga po miskę z makaronem penne.

Nie mam zamiaru jeść. Jessica najwyraźniej też. Jej talerz jest pusty, musieli dopiero zacząć. A moja obecność chyba skutecznie odebrała jej apetyt.

– W takim razie co cię do nas sprowadza? – pyta dziewczyna, opierając łokcie o stół. Splata dłonie, przykładając je do swojego policzka. Oczekuje ode mnie odpowiedzi, a ja jej nie przygotowałam. Nie miałam planu B. Myślałam, że będziemy z Fabiem sami.

– Ja... – zaczynam. Wbijam wzrok w talerz. – Chciałam tylko porozmawiać. Spytać, co u was słychać.

Jessica potakuje, ale widzę w jej ruchach zawahanie. Doskonale zdaje sobie sprawę, że wcale nie o to mi chodziło.

Jestem coraz bardziej sfrustrowana i zła na Fabia. Za to, że nie ratuje sytuacji. Siedzi z lekkim uśmiechem na twarzy i uważnie mi się przygląda. Jakby rzucał mi wyzwanie. Kiedy był u mnie, każde z nas próbowało grać według własnych zasad. Wyszedł, ale najwyraźniej teraz chce się na mnie odegrać. Nie po to tutaj przyszedł. Nie chcę toczyć z nim żadnej wojny. Jestem, bo zapragnęłam usłyszeć, co ma mi do powiedzenia. Obiecał mi szczerość, kiedy będę już na nią gotowa.

Prawda jest taka, że bardziej gotowym być się nie da, a zarazem że nigdy nie będę gotowa w stu procentach. Nie da się tego zrobić. Nie w sytuacji, która nam się przydarzyła.

– U nas? – Wzrusza ramionami. – Fabio musi załatwić jeszcze parę spraw i wracamy do siebie – odpowiada. – Trochę się nam przedłużyło, ale nie ukrywam, że chciałabym być już w domu.

Przenoszę wzrok z niej na niego. Fabio ma niewzruszony wyraz twarzy. Jest jak głaz. Już kiedyś potrafił taki być. Umiał zachowywać emocje tylko dla siebie. Ja nigdy nie posiadałam takiej zdolności. Byłam jego przeciwieństwem.

– Rozumiem. – A więc wyjeżdżają. Znowu. No pewnie. Przyjechał, namieszał, a teraz ucieknie. Nie powinno mnie to dziwić. Przecież znam ten scenariusz. Czuję drapanie w gardle, jakby nagle coś zaczęło mnie w nim piec. Chrząkam, żeby pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia. – Czyli Włochy nie robią na was wrażenia, co? Ciebie rozumiem – mówię do Jessiki. – Stany to zupełnie inny świat – przerywam, bawiąc się szklanką – ale po Fabiu bym się tego

nie spodziewała. *Fino allora*. Aż do teraz – wzdycham. – Zawsze był patriotą. Zresztą sądziłam, że wiąże go z tym krajem wiele wspomnień – milknę. – Jak widać, nie okazały się dostatecznie przyjemne – odpowiadam cierpko. Dziewczyna siedząca obok mnie patrzy na Fabia pytająco.

– Nie rozumiem. – Przygląda mi się zaskoczona. Zastanawia się chwilę. – Czy możemy przejść na angielski? Kiedy ktoś mówi tak szybko, jeszcze nie wszystko ogarniam – tłumaczy, ale widzę, że nie chce mnie urazić. Jest naprawdę zdezorientowana. Mimo to ignoruję jej prośbę. Wbrew pozorom to wcale nie są słowa adresowane do niej.

– Nie ma czego rozumieć. – Wzruszam ramionami. – Cieszę się, że oboje odnaleźliście tam swoje szczęście. Może i ja spróbuję wyjechać – kontynuuję. – Marzyłyby mi się Francja. Paryż – wymyślam na poczekaniu. Kłamię przy tym jak z nut. Nigdy nie wyjechałabym z Włoch. Tu jest mój dom. – W końcu ja – akcentuję to słowo – miałabym powód, by wyjechać. – Nabieram powietrza, by móc kontynuować. Jessica potakuje, czyli jednak ostatecznie coś rozumie. – Faceci, których spotykam, to same dupki. Do diabła z nimi! A może to z Włochami jest coś nie tak? – zastanawiam się. – Radzę ci uważać. – Śmieję się. Jessica nie jest świadoma tego, ile prawdy jest w tym śmiechu.

– Nie strasz, bo się rozmyślę – chichocze, przykrywając usta. Przechyliła się w stronę Fabia i łapie go za ramię. – Już cię lubię, Sofio. Dogadałybyśmy się. – Kobieta wydaje się szczerą. Puszczą Fabia, zwraca się do mnie i delikatnie dotyka mojego ramienia. Czuję rozgoryczenie, bo przez moment przeszła mi przez myśl paskudna rzecz. Chciałam wyżyć się i na niej, by zabolowało także i ją, choć nie jest niczemu winna. – Co ci zrobili? – dopytuje mnie o szczegóły.

Milczę, wpatrując się w porcelanowy talerz w kształcie kwadratu.

– Jeden z ich okazał się kłamcą. – Wzruszam ramionami. – Wmawiał mi, że mnie kocha, a potem zwał. Jak tchórz. Nie stać go było nawet na to, żeby się pożegnać – mówię. – Wiesz, najgorsze jest to, że naprawdę go lubiałam. Ale chyba nie był wart tęsknoty. – Macham ręką.

– A to kretyn – komentuje oburzona, używając angielskich słów. Nie ma pojęcia, że właśnie obrzuca błotem człowieka siedzącego obok niej.

Fabio porusza się na krześle, zwracając przy tym moją uwagę. Zerkam na niego mimowolnie, choć nie zamierzałam tego robić. Gromi mnie spojrzeniem. Jakby chciał przeszyć mnie nim na wylot. Przeszywa mnie dreszcz, ale to wcale mnie nie zniechęca. Wręcz przeciwnie.

– A drugi – nie zamierzam przestać. Patrzę Fabiowi prosto w oczy. – Drugi był moim mężem. Pomógł mi, kiedy cierpiałam. To dzięki niemu stanęłam na nogi. Kiedy inni odeszli, on został. – Przenoszę wzrok z Fabia na Jessicę. – Był wyjątkowym kochankiem. Ach... – wzdycham. – Żaden mężczyzna nie był w stanie rozpalić mnie tak jak on – mówiąc to, czuję niewymowną satysfakcję, że Fabio to słyszy.

– *Basta!* Dość tego, Sofio. Wybacz, ale nie interesują nas twoje łóżkowe przygody – Fabio przerywa mi, jakbym popełniła ogromny nietakt. Jessica patrzy na niego mocno oszołomiona.

– Dlaczego? Przestań, przecież to bardzo ciekawe. Ja akurat... – chce coś powiedzieć, ale Fabio jej przerywa.

– *Ne ho le palle piene!* Mam tego, kurwa, dosyć! – wybucha. Wygląda jak chodząca furia. – Nie pytałem cię o zdanie, Jess, więc może zachowaj je dla siebie.

Powinna się czuć niezręcznie. Ale wbrew pozorom wcale tak nie jest. Nigdy z nikim nie rozmawiam na takie tematy. Teraz czuję, że triumfuję. Chociaż tak mogę wbić mu szpilkę. Miałam nadzieję, że moje słowa go zabolą. I najwyraźniej mój cel został osiągnięty.

Zapada cisza.

Jessica, nie mówiąc nic więcej, sięga po pomidory przekładane mozzarellą. Fabio rzuca obok talerza serwetkę, po którą niedawno sięgnął. Jest zdenerwowany. Jeszcze przed chwilą siedział przy stole ze spokojem wymalowanym na twarzy.

– Przepraszam. Chyba się zagalopowałam. – Udaję skrucę. – Wybacz, Fabio, jeśli cię zdenerwowałam – zwracam się do niego, ale nie raczę go spojrzeniem. Przeciagam wzrokiem po stole. Dania, które się na nim znajdują, przygotowano chyba dla całego pułku wojska. Nie ma szans, by zjeść to w dwójkę. Co ja gadam! Tego nie przejadłaby nawet czwórka osób.

– To co się stało z twoim mężem? – przerywa ciszę Jessica. Odwracam się w jej stronę. Podobnie jak Fabio. Nietrudno zgadnąć, że ten temat nie jest mu na rękę. Przygląda mi się, jakby chciał mi powiedzieć, że mam milczeć.

Szczerze powiedziawszy, nie spodziewałam się, że będzie kontynuowała tę kwestię.

– Zmajstrował mi dziecko i... – przeciagam. Kolejny raz zapada cisza. Wgapiam się w talerzyk, zastanawiając się, jak zakończyć tę opowieść. – I odszedł.

– A to sukinsyn! – obrusza się dziewczyna. – *Oh my God!* Dziewczyno, jesteś w ciąży? – Przykrywa ręką usta.

– Tak. – Kiwam głową. Czuję, jak pod powiekami zbierają się mi łzy. Huśtawka nastrojów. To na pewno wina ciąży.

Co ja sobie wyobrażam, mówiąc to wszystko? Że zrobię komuś na złość? To ja mam nieudane życie. Nie oni.

– Gratuluję! – Jessica przygląda mi się ze współczuciem. – I jednocześnie przykro mi. – Nabija na widelec plaster sera i wkłada go sobie do ust. – A ty, Fabio, nic nie powiesz? – pyta, próbując włączyć go do rozmowy. – Jesteś przecież facetem. Chyba nie ma usprawiedliwienia dla takiego zachowania. Jak można zostawić matkę z dzieckiem?

Jasne, że nic nie powie.

Domenico mnie nie zostawił. I on dobrze o tym wie. Był draniem. Człowiekiem, który o mało nie zabił własnego dziecka. Zrobił coś gorszego niż porzucenie nas. Ale bądź co bądź nie odszedł dobrowolnie.

Nie chcę patrzeć na Fabia.

– Może Sofia powinna w końcu zacząć ufać tym, którzy na to zasługują. Rozejrzeć się i zobaczyć, że nie wszystko jest takie, jakie się wydaje – odnosi się do rozmowy, w której opowia-



dałam mu o moim szczęśliwym małżeństwie. Powiedziałam też wtedy, że nie chcę go znać. Przelykam ślinę, a w moim gardle znowu pojawia się ucisk. – Wąskie horyzonty to naiwność – dodaje. A ja czuję, że to właśnie jest mój kres.

Nazwał mnie naiwną. Odsuwam krzesło od stołu i wstaję.

– Na mnie już czas – deklaruje, nie spoglądając ani na niego, ani na nią.

– Sofio! – karci mnie Fabio. Nie mam zamiaru go dłużej słuchać. Idę w kierunku drzwi, łapie za klamkę i wychodzę. Przemierzając hol, przyspieszam, by jak najszybciej wydostać się na zewnątrz. Ochroniarz, który pilnuje wejścia, zerka w moją stronę, widząc, że coś jest nie tak. A ja słyszę za sobą trzaskające drzwi: najwyraźniej ktoś jeszcze wyszedł z jadalni. Zastanawiam się, co zrobiłam z kluczami do samochodu, ale chyba zostawiłam je na siedzeniu. Jednak nawet gdyby leżały na stole w jadalni, nie zawróciłabym. Wołałabym biec do domu na piechotę.

– *Ciao* – żegnam się z ochroniarzem. Ten zerka za moje plecy, jakby potrzebował czyjegoś pozwolenia, by mi otworzyć. W końcu otwiera, pozwalając mi poczuć powiew rzeńskiego powietrza. Wychodząc poza mury budynku, zaczynam płakać. Chciałam oczyszczenia, ale go nie doznałam. W zamian za to usłyszałam, ile jestem warta.

– Sofio – słyszę, mimo że ochroniarz zatrzasnął już za mną drzwi. Odwracam się instynktownie. Fabio stoi tuż obok mnie z rękami włożonymi w kieszenie eleganckich czarnych spodni. Na jego nadgarstku pobłyskuje duży złoty zegarek. – Nie uciekaj.

– Idź do niej, Fabio. – Ocieram policzki. Nie ukrywam już, jak bardzo mnie to wszystko zraniło. To bez sensu. I tak wszystko widzi.

– Gdybym chciał z nią teraz być, nie wybiegłbym za tobą. – Fabio przysuwa się o krok.

– Żałuję, że tutaj przyszłam. – Kręcę głową, wbijając wzrok w swoje sandały. – Jak widać, moje niezapowiedziane wizyty tutaj nie nigdy nie kończą się dobrze. – Odwracam się i chcę odejść. Ale Fabio łapie mnie za rękę. Przyciąga w swoją stronę. Nie mam nawet siły się szarpać. – Zostaw mnie, proszę – łkam. – Pozwól mi odejść. Zakończmy to raz na zawsze. Już dawno powinniśmy byli to zrobić – mówię.

Fabio marszczy brwi. Jakby próbował zrozumieć, co do niego mówię. Kręci głową. Odgarnia włosy z mojej twarzy i zakłada je za ucho. Jego dotyk budzi we mnie tęsknotę, która nie powinna się pojawić. Wszystko mi się miesza.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść – mówi. Jego głos wywołuje ciarki na moich rękach. Spoglądam na niego, bo wciąż go nie rozumiem.

– O czym ty mówisz? – szepczę.

Fabio zamyka oczy, a potem podnosi powieki i patrz mi prosto w twarz.

– Dwanaście lat temu w Apulii rozpętała się mafijna wojna. Do gry weszła rodzina Sicario, która nie uznawała żadnych zasad. Żadnych – zaznacza – poza jedną. Chcieli wybić wszystkich, którzy stanęliby im na drodze – przerywa. To wszystko brzmi tak, jakby opowiadał mi jakiś film. – Bez skrupułów wymordowali rodzinę Corettich, naszych sojuszników. W biały

dzień, na ulicach miast, wkraczając do prywatnych domów. Chcieli zabić i nas. Moją matkę, moje rodzeństwo. Ciebie, Sofio. Zabiliby i ciebie, gdyby tylko się dowiedzieli, że miałaś ze mną coś wspólnego. – Łapie mnie za ramiona. – Nikt nie znał wszystkich ludzi Sicariów, bo pojawili się znikąd. A to sprawiało, że byli nieuchwytni. Dlatego by przeczekać ten trudny moment, musieliśmy wyjechać. Nie chciałem tego. Przysięgam. Wybrałbym śmierć, gdyby to było zależne ode mnie. I gdyby to wszystko dotyczyło tylko mnie. – Milknie. – Ale nie dotyczyło. Niestety. – Odwraca się w drugą stronę. – Sicario w końcu wybili się sami. – Fabio powoli wypuszcza powietrze z płuc. Zamyka powieki. Jakby wracał pamięcią do dawnych czasów. – Nigdy nie zapomnę chwili, kiedy stąd wyjeżdżałem. Nie miałem ze sobą telefonu. Miałem za to wrażenie, że moje życie właśnie się kończy. Przez kilka cholernych lat czułem się jak trup.

– To dlaczego wróciłeś dopiero teraz? – pytam. W tej układance nie wszystko przecież pasuje.

– Chciałem wrócić wcześniej. Nie było dnia, żebym o tym nie marzył. Wiedziałem, że powrót będzie trudny. Że będziesz mnie nienawidzić. A ja tylko chciałem cię chronić, Sofio. Przeczekać i wrócić.

– Mogłeś się przecież odezwać – słyszę, jak łamie mi się głos. Powrót do tamtych czasów na nowo otwiera wszystkie rany.

– A co, jeśli zaczęłabyś mnie szukać? Co jeśli sprowadziłabyś na siebie gniew Sicariów? Nie masz pojęcia, jak niebezpieczni potrafią być ludzie owładnięci chęcią władzy. Nie mogłem na to pozwolić. Nie zasługiwałaś na takie życie, Sofio. Zawsze byłaś dla mnie wszystkim i nigdy nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało. – Dotyka dłonią mojego policzka. A ja mu na to pozwalam. Opieram głowę o jego dłoń. Rozsypuję się od środka. – Kiedy minęło ryzyko, chciałem wrócić i o wszystkim ci opowiedzieć, pokazać ci prawdziwego siebie. – To wszystko brzmi bardzo szczerze. W jego głosie słyszę ból. Tym razem nie kryje już emocji. – Gdzieś tam jeszcze po cichu łudziłem się, że na mnie czekasz. – Nie musi kończyć. Wiem już, co chce mi powiedzieć.

– Ale wtedy był już Domenico, prawda? – pytam zduszonym głosem.

Nie odpowiada. Zaciska usta.

– Myślałem, że odnalazłaś szczęście. – Nabiera powietrza w płuca. – Dlatego usunąłem się w cień.

Nie mogę w to wszystko uwierzyć. Zerkam na ogród znajdujący się przed posiadłością rodziny Trovato. Ale nie skupiam się na niczym szczególnym. Próbuję się pozbierać. Poukładać sobie te wszystkie słowa. Nagle wszystko to, w co wierzyłam, nabrało zupełnie innego znaczenia.

– Fabio. – Odwracam się w jego stronę. Ale zaraz milknę. Słowa więzną mi w gardle. Mężczyzna, który przede mną stoi, z zimną krwią zamordował mojego męża. Teraz budzi we mnie uczucia, które nigdy nie powinny się pojawić. Ale nie potrafię przestać czuć. Nie mam takiej mocy, bo rozkazać swojemu sercu pracować inaczej. To, co dzieje się w moim wnętrzu,

po prostu mnie przerasta. – Nigdy o tobie nie zapomniałam. I nigdy nie wyrzuciłam cię ze swojego serca. *Allora*. Liczyłam na to, że mi się to udało, ale widzę, że nie – kończę. Czuję słone łzy spływające po moim policzku. – Na niektóre rzeczy jest już jednak za późno. – Przecieram je wierzchem ręki.

– *Mia cara* – przerywa ciszę. A jego głos sprawia, że wstrzymuję oddech. – *Mia Sofitina* – mówi do mnie tak, jak kiedyś. Nauczył się tego od mojego ojca.

Zbliża się do mnie. Jednym ruchem łapie moje plecy i przyciąga do siebie. Obezwładnia mnie, choć poza delikatnym dotknięciem wcale mnie nie trzyma. Kiedy nasze usta się stykają, przepadam. Skubie moje wargi, a potem zatapia się pomiędzy nimi. Jego usta są słodkie od czerwonego wina. Przypomina mi się wieczór, kiedy po raz pierwszy piliśmy razem ten trunk w moim pokoju. *Papa* nie miał o tym pojęcia: mieliśmy wtedy może po piętnaście lat.

Kładę rękę na jego policzku. Ciemny zarost łaskocze wewnętrzną część mojej dłoni. Czuję impuls przebiegający całe moje ciało. Jakbym zapomniała, gdzie jestem, kim jestem i czego chcę. Liczy się tylko ta chwila. I on.

Odrywa się ode mnie. Jest zdezorientowany. Nie mniej ja. W jego wzroku kryje się wiele znaków zapytania. Jakby próbował wyczytać teraz z mojej twarzy wszystkie odpowiedzi. A ja nie wiem prawie nic. Poza tym, że wciąż coś do niego czuję.

– Nigdy... – zaczyna mówić, ale nagle otwierają się drzwi. Nie kończy. Odwracam się i widzę przyglądającą się nam Jessicę. Jej mina mówi sama za siebie. Nie całujemy się, a jednak nietrudno się domyślić, że do czegoś pomiędzy nami doszło.

– Co się tutaj dzieje? – dopytuje kompletnie zdezorientowana, patrząc to na mnie, to na Fabia.

– *Pardon, don Fabio*. – Zza pleców Jessiki wychyla się ochroniarz. Jakby czuł się winny, że wypuścił ją na zewnątrz. Fabio pokazuje mu gestem, że może odejść. Zerka na mnie, a potem przenosi wzrok na swoją narzeczoną.

– Jess, musimy poważnie porozmawiać – mówi.

## Rozdział 30

### SOFIA

– Jesteś jakaś rozpalona, *mia figlia* – mówi do mnie ojciec, kiedy wracam już do domu. Wchodzę do kuchni, gdzie właśnie moczy w oliwie kawałek bułki.

– Podziel się – zagaduję, żeby zmienić temat, choć wcale nie jestem głodna. Ponoć w ciąży powinno się jeść odrobinę więcej niż zwykle, tymczasem w ciągu ostatnich dni jakoś w ogóle trudno mi się zmusić do spożywania posiłków.

– Biegałaś? – Ojciec mruży oczy i mi się przygląda. – Masz całe czerwone policzki.

– Nie – odpowiadam i przykładam otwarte dłonie do twarzy. – Ale w samochodzie było gorąco. Szwankuje mi klimatyzacja – wymyślam na poczekaniu, choć w zasadzie nie do końca mijam się z prawdą.

– Musisz pojechać ją naprawić – stwierdza. A więc dał się nabrać na to, co mu powiedziałam.

Zastanawiam się, jak udało mi się pokonać drogę do domu w tak krótkim czasie. Musiałam naprawę pędzić, ale najgorsze jest to, że kompletnie nie pamiętam trasy. Kiedy na schodach domu Fabia pojawiła się Jessica, po prostu odeszłam. Zostawiłam ich samych. Nikt już mnie nie wołał. Z oddali słyszałam tylko kobiecy krzyk. Fabio mówił do niej spokojnie, ale w końcu to nie on zastał ją w sytuacji, która na pewno dawała do myślenia.

– A jak tam dziecko? Kiedy znowu musisz jechać na badania? – dopytuje mnie *papa*, gdy siadam obok niego. Przytulam się do jego ramienia, przeżuwając kęs pieczywa. W tym całym bałaganie tylko on wydaje się być nieskomplikowany. Taki zwyczajny. Jak zawsze.

– Za trzy dni. Muszę jeszcze sprawdzić na kartce ze szpitala. A maluszek – zerkam na brzuch – chyba ma się dobrze. Może w końcu pokaże nam, kim jest, bo nie wiem, jakiego imienia szukać – przyznaję mu szczerze.

– A o jakim myślałaś? Masz jakieś ulubione?

Ojciec zbiera okruszki z położonej na stole ceraty i wrzuca je na talerz. Potem opiera łokcie na blacie i patrzy na mnie.

– Szczerze powiedziawszy, nie do końca. W szczególności jeśli to będzie chłopiec.

– To będziesz mieć dziewczynkę – przepowiada mi, beztrąsko się przy tym śmiejąc. – Jeszcze zobaczysz, że stary ojciec ma rację.

– Nie jesteś stary, *papa*. – Klepię go w ramię. – Ale jeśli się nie mylisz, to... – przerywam. – Chciałabym nazwać ją Eva.

Ojciec podnosi brwi. To imię wciąż budzi w nim ogromne emocje.

– Jak twoja mama – mówi wzruszony. Minęło tyle lat, a z jej odejściem wciąż trudno mu się pogodzić. Czas leczy rany, owszem. Z czasem nie myślimy o stracie tak często. Zaczynamy na nowo uczyć się życia z niewypełnioną luką. Ale puste miejsce od czasu do czasu daje o sobie znać, bo nie da się go wypełnić niczym, jeśli naprawdę się kogoś kochało.

Przytulam go, bo przecież wciąż ma mnie. Rozmawiamy jeszcze chwilę, a później udaję się do swojej sypialni. Kiedy kładę się na łóżku, w głowie wciąż kotłują mi się tysiące myśli. Kim jest dla mnie Fabio? Próbuję odpowiedzieć sobie na to pytanie, ale to okazuje się dla mnie zbyt trudne. Ale jedno wiem już na pewno. Nie moim wrogiem.

\* \* \*

Czuję, że przysypiam. Z jednej strony wciąż jestem świadoma tego, że leżę na łóżku. Z drugiej przed oczami pojawiają się niepowiązane ze sobą wizje, zlepki dziwnych zdarzeń, które nie mają zbyt wiele wspólnego z rzeczywistością. Widzę mojego ojca biegnącego z pistoletem po ulicy. Ni stąd, ni zowąd obok niego zjawia się Fabio. Obaj celują do mnie z broni. Potem przenoszę się w zupełnie inne miejsce. Trzymam na rękach małe dziecko. Chłopca. Niemowlę z wielkimi zębami i ostrymi rysami twarzy. Otrząsam się i znowu wiem, że to tylko sen. A jednak chwilę później przez parę sekund goni mnie rozwścieczony byk. Jest coraz bliżej. Spinam się, szykując na uderzenie. Kiedy następuje, znowu wracam do sypialni w domu ojca. Oddycham z ulgą.

– Sofio – słyszę i otwieram oczy. Momentalnie siadam, wciąż mając w głowie goniącego mnie byka. Oddycham szybko, jakbym naprawdę zdążyła się zmęczyć.

– Co jest, *papa*? – pytam, bo widzę, że nade mną stoi. Może krzyczałam przez sen? Nie wiem. Ale ojciec wygląda na mocno zaskoczonego.

– Masz gościa – mówi. Zrywam się na równe nogi.

– Kogo? – dopytuję. Przyglądam zmierzwiłone włosy i próbuję przypomnieć sobie, aby na pewno się z kimś nie umawiałam. – Kogo, *papa*? – dopytuję, bo wciąż się nie odzywa. Zerkam na drzwi.

Stoi w nich Fabio Trovato.

Ubrany w białą, dopasowaną koszulę z podwiniętymi rękawami odsłaniającymi opalone ciało. W ciemnych spodniach podkreślających długie nogi wygląda jak model wyjęty z jakiegoś magazynu. Zerka na mojego ojca, jakby pytał go o pozwolenie, a potem na mnie. I wchodzi do sypialni.

– Chłopcze... – ciszę przerywa mój ojciec, uważnie mu się przyglądając. – Nie było cię tyle lat.

Sam wciąż nie może uwierzyć w to, że widzi go w swoim domu. Właśnie tutaj, a przecież wiedział o jego przyjeździe. W miasteczku mówi się o tym, że Fabio przekazał proboszczowi katedry kolosalną sumę na remont ołtarza. Anonimowo, ale ojciec Antonio nie wytrzymał i podzielił się tą radosną nowiną z dwojgiem lub trojgiem parafian. A to wystarczyło, by w parę dni dowiedzieli się o tym wszyscy. Także mój tata.

– Nie chciałbym, żeby moja córka znowu przez ciebie płakała. Ona...  
– *Papa* – przerywam, zabierając w końcu głos. – Potem wszystko ci wytłumaczę – mówię mu. – Ale teraz, jeśli możesz, zostaw nas samych – proszę go. Chcę, żeby wiedział, że sobie poradzę.

Ojciec patrzy na mnie przez chwilę. Potem odwraca się w kierunku drzwi. Klepie Fabia po ramieniu jak starego przyjaciela. Jak własnego syna.

– Dziękuję za prezent – deklaruje, zatrzymując się przy nim na chwilę. Dopiero teraz zauważam, że trzyma w ręku butelkę wina.

– Nie ma za co – mówi Fabio, a kiedy ojciec zamyka drzwi, w pokoju zapada cisza.

## Rozdział 31

### FABIO

Minęło tyle lat, a ona nie zmieniła się prawie wcale. Zaokrągliła się tylko tu i ówdzie, przez co wygląda jeszcze bardziej apetycznie niż kiedyś. *Cazzo!*

To wciąż ta sama zagubiona Sofia. Smakująca jak cholernie uzależniający słodki miód. Dla mnie bardziej niebezpieczna niż koka, którą sprowadzamy. Nie musi mówić nic. Wystarczy mi jej oczy, bym zauważył, że wciąż mnie pragnie. Patrzy na mnie tak, jak kiedyś. Teraz jednak mogę dać jej o wiele więcej.

Podchodzę do niej i przytulam ją. Jest taka mała, krucha. Poddaje się moim ruchom, opierając głowę na mojej piersi. Całuję ją w czoło. Dopiero teraz wyciąga ręce i obejmuje nimi moje plecy.

– Sofio. – Odchylam się od niej i kładę rękę pod jej podbródek. Skłaniam ją do tego, by na mnie spojrzała. – Tak bardzo za tobą tęskniłem. Nie było dnia, żebym o tobie nie myślał. Jednego pieprzonego dnia.

Sofia przygryza wargę. Wzrasta we mnie pożądanie. W tym momencie nie potrafię się skupić na niczym innym. Chcę ją poczuć całym sobą. Nachylam się i całuję jej usta. Przyjmuje mnie, rozchylając wargi tak, bym mógł zatopić się w niej głębiej. Kładę dłoń z tyłu jej szyi. Zsuwam sukienkę, przenosząc pocałunki na jej ramię.

Jęczy. A jej głos brzmi jak melodia. Nie chcę przestawać jej słuchać. Zastanawiam się, jak będzie brzmieć, kiedy pozwoli mi na więcej. Buzują we mnie emocje. Wiem, że nie będę w stanie się powstrzymać. Łapię ją za pośladki, podnoszę i docieram do łóżka. Kładę ją powoli na pościeli. Staram się być delikatny, co nigdy mi się nie zdarza. Nie chcę jej skrzywdzić.

Całuję ją kolejny raz. Sofia zamyka oczy, a na jej twarzy widzę czystą rozkosz. Chce tego. Nie próbuje mnie powstrzymać. Kładę więc rękę na jej sukience i zsuwam ją jednym ruchem. Moim oczom ukazuje się biały stanik.

– Fabio – szepcze. – A Jessica? – Wydaje się mocno skupiona. Cała Sofia. Nie byłaby sobą, gdyby o to nie spytała. – Ja nie wybaczyłabym sobie...

– Cii – uspokajam ją. Zamykam jej usta pocałunkiem. – Jessicę właśnie eskortuję na lotnisko. Wraca do Stanów.

Jej oczy mówią, że mi nie wierzy. Opiera się na łokciach, przyglądając się mojej twarzy. Czeka, aż powiem coś więcej.

– Sofio... – wzdycham. – Mój związek z Jess nigdy nie był prawdziwy. To była tylko czysta transakcja. Coś, co miałyby się opłacać nam obojgu – tłumaczę jej, choć wiem, jakie to po-

chrzanione i smutne związać się z kimś tylko dla korzyści. Jeśli biznes wkracza także w sferę uczuciową, życie staje się strasznie jałowe. – Ale kiedy pojawiłaś się ty, zrozumiałem, że ta transakcja może być błędem – wyznaję jej całą prawdę.

– Z jej strony wyglądało to inaczej. Ona wyglądała – przerywa – jakby jej na tobie zależało.

Widziała ją zaledwie chwilę. Dwa razy. A zdążyła wyciągnąć wiele słusznych wniosków. Zawsze była czujnym obserwatorem.

– Być może – przyznaję. – Ale od początku wiedziała, że nie wolno jej oczekiwać ode mnie niczego więcej.

W oczach Sofii wzbierają się łzy. Nie powinna już płakać.

– Wszystko wywróciło się do góry nogami. – Sofia kręci głową i zamyka oczy.

– Tak, *mia cara* – mówię. – Wszystko. Ale nie wszystko się zmieniło.

Nie jestem dobry w gadaniu. Chciałbym jej opowiedzieć o tym, co się teraz ze mną dzieje. Co działo się od dnia, kiedy znowu ją zobaczyłem. Nikt mnie jednak tego nie nauczył. Nie umiem mówić o miłości.

Sofia kładzie rękę na mojej brodzie i gładzi ją palcami. Delikatnie się uśmiecha, a to tak cholernie piękny widok, że zwyczajnie się wzruszam.

– Jesteś znacznie piękniejsza niż Sofia w moich wspomnieniach.

Zawstydza się. Mruży oczy.

– A ty masz w końcu swój upragniony zarost – próbuje odwrócić od siebie uwagę.

Śmieję się. *Dios*. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak naprawdę się śmiałem.

– Upragniony? – udaję, że nie wiem o czym mówi. – Przecież miałem go od zawsze. – Wzruszam ramionami.

Tylko ona jedna знаła moje bolączki i słabości. Tylko jej zwierzałem się naprawdę. Była moim życiowym celem i choć chciałem ją przed sobą chronić, teraz chcę ją wciągnąć w to pie-przone bagno bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Bo przyszłość bez Sofii Colucci będzie wy-brakowana. Ja bez Sofii jestem po prostu niepełny.

Badam ją wzrokiem. Centymetr po centymetrze. Widzi to i się rumieni.

– Fabio. – Przełyka ślinę. – Zawstydzasz mnie – mówi szczerze.

Pochyliam się i zaczynam muskać ustami jej szyję. Trudno mi się powstrzymać przed zdar-ciem z niej ubrania, ale nie chcę się spieszyć. Nie, kiedy pode mną leży kobieta za którą tęskni-łem przez tyle lat. Zsuwam się niżej, docierając do białego stanika. Nie ma ramiączek, więc pewien etap możemy pominąć. Jej ciało jest już na mnie gotowe. Odchylam palcem miseczkę. Biorę do ust ciemny, sterczący sutek i pobudzam go językiem. Sofia wzdycha, kładąc rękę na moim ramieniu. Ścisza mnie, kiedy odchylam drugą miseczkę. Zataczam palcami kółka wokół drugiej brodawki. Drażnię ją, a wraz z każdym kolejnym ruchem robi się coraz bardziej sztywna. Piersi Sofii są tak jędrne, pełne. Chwytam jedną w dłoń, jakbym chciał dać Sofii do zrozumienia, że są moje. Sofia należy do mnie. I nikomu nie pozwolę tego zmienić.



Zrywam z niej sukienkę. Podnosi biodra, pozwalając mi przeciągnąć ją w dół. Nie zamierzam się zatrzymywać. Łapię za materiał i puszczam go dopiero w momencie, kiedy już nie styka się z jej ciałem. Sunę dłonią po wewnętrznej stronie jej uda, obserwując jej reakcję. Lekko otwiera usta, wyginając plecy. A ja kładę otwartą rękę na jej zaokrąglonym brzuchu. Wstrzymuję powietrze, bo gdzieś tam pod jej skórą zdążyło narodzić się życie. Zauważa moją konsternację.

– Jestem w ciąży – przypomina mi, choć wcale nie musi. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

– Wiem. Wiem o twoim stanie więcej, niż mogłabyś przypuszczać – szepczę jej zgodnie z prawdą.

– No przecież – parska i kręci głową. Odwraca twarz, by po chwili powrócić do mnie z uśmiechem. Ale ten uśmiech gaśnie. W oczach Sofii pojawia się lęk.

Przysuwam się wyżej i kładę się obok niej tak, bym mógł znaleźć się na wysokości jej twarzy. Jej usta są tak blisko mnie.

– Nie dam rady, Fabio. – Przerzywa. – Zostanę matką dziecka, które nie będzie miało ojca – kończy zduszonym głosem. Gładzę jej brzuch, ale po chwili przenoszę dłoń na jej policzek.

– Zawsze będę cię chronił – obiecuję. A nie rzucam słów na wiatr. – Ciebie i tę małą istotę, którą nosisz pod sercem. – To przecież część niej samej. Wzruszenie kolejny raz ściska mnie za gardło. Sofia sprawia, że staję się pieprzonym mięczakiem. *Don Fabio Trovato* miewa swoje słabości. Sofia zawsze była jedną z nich.

– Ale ty wyjedziesz. – Marszczy czoło. Przejeżdżam kciukiem po jej wargach i wypuszczam powietrze z płuc.

– Nie wyjadę – deklaruję. I choć będzie mnie to sporo kosztowało, nie zamierzam jej oszukiwać. – Wróciłem i nie zamierzam się nigdzie ruszać. – Przyglądam się jej twarzy. Dużym migdałowym oczom i długim rzęsom.

Sofia zanurza rękę w moich włosach, podciąga głowę i wpija się w moje usta. Tym razem robi to sama. Zdaje się, że otrzymała już odpowiedzi na wszystkie pytania, które chciała znać.

Zataczam okrężne ruchy w okolicach jej pępka, a jej skóra pokrywa się gęsią skórką. Schodzę ręką niżej, zanurzając ją pod materiał białych majtek. Jest taka wilgotna.

– *Dios*. Boże. Sofio – szepczę, ślizgając opuszką po jej małym guziczku. Sprawiam, że z jej ust raz po raz wyrywa się cichy jęk. Zgina nogi, a ja schodzę niżej. Wkładam palec do jej wnętrza i poruszam nim rytmicznie. Delektuję się tą chwilą, a jej wyraz twarzy i reakcja jej ciała sprawiają mi taką satysfakcję, że mógłbym robić to kilka razy dziennie. Marzyłem o tym widoku, nie mając pojęcia, że płonąca rozkoszą twarz Sofii jest tak diabelnie kusząca. Milion razy bardziej, niż byłem to sobie w stanie wyobrazić.

Sofia sięga po materiał mojej białej koszuli. Odpina guziki jeden po drugim, aż w końcu rozchyła ją i próbuje ją zdjąć. Pomagam jej w tym. Sunie palcami po moim nagim torsie. Natrafia na blizny, ale nie zadaje zbędnych pytań. Schylam się i zatapiam pomiędzy jej uda.

Jęczy, kiedy docieram językiem do jej najbardziej skrytych zakamarków. Jak tak cholernie dobra. Słodka. Każdy jej jęk motywuje mnie do intensywniejszych ruchów. Reaguje na wszystko. Czuję napinające się mięśnie, aż w końcu delikatnie unosi plecy i wzdycha.

– Ciii – uspokajam ją. W domu jest przecież jej *padre*.

Podnosi głowę. Jej oczy płoną pożądaniem. Odpinam pasek spodni i zsuwam je. Obserwuję jej twarz: gdyby pojawił się na niej choć cień zawahania, po prostu bym przestał. Nachyliam się nad nią, a kiedy przyciąga dłońią moją głowę, całuję jej usta.

Po chwili w nią wchodzi. Jest taka ciasna. Tak bardzo mokra. Gotowa na mnie.

– Fabio – szepcze moje imię – tak bardzo za tobą tęskniłam. – Przerywa, oddychając krótko i płytko. – Nigdy więcej mnie nie rań – mówi. Sunie palcami po mojej twarzy i ustach. Jakby chciała się przekonać, czy naprawdę tu jestem.

– Jesteś moja, Sofio. Zawsze byłaś – deklaruje. – Rozumiesz? I przysięgam ci, na honor całej *la famiglia*, że już nikomu cię nie oddam. – Nie teraz, kiedy w końcu ją odzyskałem. Kiedy w moim pieprzonym życiu pojawiło się jakieś światło.

Nie potrafi wykrzesać z siebie już ani jednego słowa. Biorę ją tak intensywnie, że nie muszę zbyt długo czekać na jej finał. Kiedy zaciska dłonie na moich ramionach, wiem, że mogę pozwolić sobie na dojsście. Skumulowana przyjemność przypomina mi o tym, że dotąd seks był dla mnie tylko mechanicznie wykonywaną czynnością. Teraz jest czymś innym. Bo w końcu jest przy mnie osoba, której prawdziwie pragnąłem. Przez całe popaprane życie.

\* \* \*

Sofia leży na moich kolanach. Jej powieki opadają. Jest senna. Głaszczę ją po głowie, chcę ukołysać ją do snu. Będę musiał wracać: w końcu czeka na mnie Franco. Ponoć ma jakieś wieści dotyczące działalności mojego kuzyna. Mam nadzieję, że wkrótce wszystko się wyjaśni.

– Mogę zadać ci pytanie? – Sofia patrzy mi prosto w oczy. Jest tak wykończona, że nie mam pewności, czy będzie pamiętać naszą rozmowę. Cięża, emocje, ostry seks... Sam czuję, jak schodzi ze mnie energia. A nie powinna. W przeciwieństwie do Sofii muszę zachować trzeźwy umysł jeszcze przez jakiś czas. Zerkam na zegarek. Dochodzi dziesiąta.

– Pytaj, o co chcesz. – Uśmiecham się na jej widok. Jeszcze parę dni temu nie pomyślałbym, że będziemy tak blisko. Że jedyne moje marzenie, jedyna cholerna rzecz, o której śniłem, po prostu się spełni.

– Ale odpowiedz mi szczerze – szepcze. Przytakuje. Nie mam zamiaru jej okłamywać. Już nigdy. – Ilu ludzi zabiłeś do tej pory? – Jej źrenice nieco się rozszerzają.

Wypuszczam powietrze z płuc. To nie jest dobry temat.

– Sofio... – zaczynam.

– Jestem gotowa na prawdę – przerywa mi.

– Nie prowadzę statystyk. – Na chwilę odwracam wzrok, ale szybko do niej wracam. – Ale nie tak wielu, jak myślisz.

– Kilkudziesięciu? – drąży.

Zaprzeczam. Nie eliminuję każdego wroga, który stanie mi na drodze. Nie tak wygląda ten biznes. Więcej pożytku jest z żywych niż z trupów. Zresztą od zabijania są inni. Ja brudzę sobie ręce tylko wtedy, kiedy chcę spojrzeć ofierze w oczy. Kiedy ktoś cholernie mocno nadeprnie mi na odcisk.

– Kilkunastu, Sofio – odpowiadam. – Choć tak naprawdę sam nie wiem – opuszczam głowę. – Ale to nie powinno mieć teraz żadnego znaczenia.

Wygląda tak, jakby to zrozumiała. Dziwię się, z jakim spokojem to przyjmuje.

– A twój pierwszy raz, pamiętasz go? – pyta. Nie jestem pewien, co ma na myśli.

– Hmm?

– Kiedy zabiłeś człowieka po raz pierwszy, co czułeś? – precyzuje.

Wracam myślami do przeszłości. Jeśli sądzi, że nie pamiętam, to bardzo się myli. Takie dni nigdy nie wychodzą człowiekowi z umysłu. Towarzyszą mu aż do śmierci. I choć od tamtego czasu z lufą mojej broni spotkało się już wielu, we wspomnieniach powraca strach. Pretensje do ojca, że skazał mnie na taki los.

– Nie chciałem tego zrobić. – Zerkam na nią, bo widzę, że czeka. Nie wiem, na jak długo odpłynąłem w swoich rozważaniach. Wzdycham. – Byłem przerażony. Bałem się, a jednocześnie byłem wściekły na mojego ojca.

– Towarzyszyły ci ludzkie emocje – podsumowuje, jakbym teraz nie był do nich zdolny. Fakt, że od tego czasu wiele się zmieniło. Ale wciąż jestem człowiekiem. I wciąż czuję.

– Sądzisz, że teraz mi nie towarzyszą? – Chciałbym poznać jej punkt widzenia.

Odwraca się na moment.

– Nie wiem, Fabio. Zabiłeś Domenica bez cienia zawahania.

– Bo zrobił ci krzywdę. Nie zabijam ludzi za niewinność. Eliminuję tych, którzy na to zasłużyli – odpowiadam jej. – W stosunku do nich również odczuwam ludzkie emocje, Sofio. – Przerzywam na moment. – Gniew, chęć zemsty i pragnienie wyrównania rachunków.

Milknie. Wiem, że to dla niej zbyt wiele. Sama jednak o to pytała, ja tylko dałem jej odpowiedź. Zamyka oczy.

– To wciąż brzmi tak surrealistycznie – odzywa się, wciąż na mnie nie patrząc. – Nie potrafię tego zrozumieć.

– Ale ja rozumiem ciebie. – Gładzę jej policzek. Wiem, co przeżywa. – Mogę sobie wyobrazić, co czujesz.

– To jest złe, Fabio. To całe zabijanie. Nie wyobrażam sobie tego, że mogłabym świadomie pobawić kogoś życia. – Sofia szeroko otwiera oczy i marszczy brwi. Mówi o czymś, co dla niej jest oczywistością. Ale niekoniecznie dla mnie. To jest mój świat. Ja muszę w niego wierzyć. W nim zostałem wychowany. Nie znam innego. – Wolałabym cofnąć czas i tkwić w nieświadomości. Byłoby lepiej, gdybyś mi tego nie mówił. – Plecie bzdury. Relacja budowana na kłamstwie nie ma szansy na przetrwanie.

– Miałbym cię okłamywać? – dopytuję zdziwiony.

Widzę, że próbuje to przelknąć. Nie potrafi skupić wzroku na jednym punkcie.

– Nie, ale...

– Mafia to nie tylko zabijanie, Sofio. To biznes. Obrót towarem, pieniędzmi, to także pomaganie ludziom potrzebującym pomocy. Masz pojęcie, ilu przedsiębiorców się do nas zwraca? – Chcę pokazać jej inną stronę tego środowiska, choć zdaję sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy organizacją charytatywną. Ale *la famiglia* to nie ubojnia, do której zapędzamy niewinne bydło.

– Nie chcę cię oceniać – jej głos łagodnieje. Wyciąga dłoń w moją stronę. Zamykam ją w uścisku. Jest taka krucha. Ciepła. Schylam się i całuję Sofię w usta. Rozchyła wargi, a ja skubię je zębami i zatapiam się w ich miękkości. To uzależniające.

– Dziękuję – szepczę. – Za to, co mówisz.

– Chcę cię zaakceptować takiego, jakim jesteś – dodaje, a ja na chwilę odsuwam się od jej twarzy. Patrzą jej prosto w oczy. – Razem z tym wszystkim, co za sobą ciągniesz. Bo dla mnie nigdy nie będziesz żadnym *donem*. Dla mnie będziesz po prostu Fabiem.

To najpiękniejsze słowa, jakie mogłem dzisiaj usłyszeć.

## Rozdział 32

### SOFIA

Odprowadzam Fabia do drzwi i patrzę, jak wychodzi. Odwraca się do mnie i posyła mi szczerzy uśmiech. Nie wygląda jak mroczny gangster, przywódca grupy przestępczej, który ma na rękach krew. Ale teraz jestem już w pełni świadoma, że nim jest. Że człowiek, którego kocham, skrywa drugie oblicze.

Jego biała koszula delikatnie powiewa pod wpływem podmuchów wiatru. W końcu znika za rogiem. Znowu zostaję całkiem sama. Zamykam drzwi wejściowe na klucz i wracam do pokoju, ale słyszę odgłosy dochodzące z kuchni. Tata jeszcze nie poszedł spać. Z pewnością mam w tym swój udział.

Z jednej strony chcę uniknąć rozmowy z ojcem. Z drugiej jednak wiem, że odwlekanie jej niczego nie zmieni. Będzie jeszcze gorzej. Przechodzę przez krótki korytarz i widzę, że *papa* wyciera szmatką kwiecistą ceratę. Kupił ją niedawno na pobliskim targowisku.

– Nie śpisz? – pytam, zwracając tym samym na siebie uwagę. Ojciec zerka na mnie przez moment, a po chwili wraca do wykonywanej czynności. Nie wiem, jak to interpretować. Pewnie jest na mnie zły. W końcu to jego dom, a ja spotkałam się tutaj z Fabiem.

– Nie mogę zasnąć – mówi jednak, bardziej do siebie niż do mnie.

– Przepraszam, jeżeli czujesz się przez to wszystko niekomfortowo. Jutro zabiorę swoje rzeczy i się stąd wyniosę – szukam wyjścia z tej sytuacji. Mam przecież dom, w którym mieszkałam z Domenikiem.

– Przecież nie każę ci stąd uciekać. – Tata odwraca się w moją stronę. Kładzie jedną rękę na stół, drugą opiera na biodrze.

– Ja... – Przerzywam. Nie potrafię spojrzeć mu prosto w oczy. – Ja tego nie planowałam – dukam.

Milczy. Kiwa głową, jakby na potwierdzenie.

– Nie da się zaplanować życia, Sofio. A ono, *mia figlia*, potrafi zaskoczyć. – Nie wiem, co mam mu odpowiedzieć. Wzdycha i siada na stojącym obok stolika taborecie. – No to się porobiło.

Opieram rękę o futrynę, a potem wspieram na niej swoje czoło. Kręci mi się w głowie.

– Już sama nie wiem, co mam robić – przyznaję. – Nie miałam pojęcia, że kiedy powróci, wszystko powróci razem z nim.

– Mówi się, *bambina*, że prawdziwa miłość nigdy nie przemija. A ty jesteś tego najlepszym przykładem – stwierdza, jakby to była oczywistość.

Zaciskam oczy, a kiedy je otwieram, robię parę kroków w jego stronę.

– Boję się, *papa*, tego, co czuję.

– A co, jeśli Domenico powróci? – dopytuje. Jego zmarszczki stają się jeszcze głębsze niż na co dzień.

Kręcę głową. Dopiero potem jestem w stanie wydusić z siebie jakieś słowa.

– Nie powróci – szepczę.

Ojciec przez chwilę patrzy mi prosto w oczy. Nie pyta o nic więcej. Nie powiedziałam mu prawdy, ale mam wrażenie, że właśnie ją odkrył.

Zapada cisza pełna dziwnego napięcia. Tata opiera łokcie na stole i chowa twarz w dłoniach. Pociera policzki, jakby próbował się ocucić. Chciałam mu tego oszczędzić. Nie miałam jednak pojęcia, że moja relacja z Fabiem zabrnę tak daleko.

– Wiesz, *papa* – zaczynam zduszonym głosem – o rodzinie Fabia krąży po mieście wiele historii.

– Od zawsze krążyły – zaskakuje mnie ojciec. – Ludzie wiedzą, czym zajmują się Trovato. W okolicy każdy zna ich nazwisko – stwierdza, splatając palce obu dłoni. Wpatruje się w swoje ręce.

Przełykam ślinę.

– Ty też wiesz? – Zerkam na niego, czekając na to, co ma mi do powiedzenia.

– Masz mnie za głupca? Przecież mieszkamy tutaj od wielu lat. Mam oczy i uszy. Nie jestem ani ślepy, ani głupi. – Patrzy prosto na mnie.

– A wtedy, kiedy przyjaźniłam się z Fabiem, też wiedziałeś? – pytam coraz bardziej zszokowana.

– *Si, Sofitino*. Wiedziałem – mówi powoli.

Otwieram usta. Serce wali mi, jakby zaraz miało wyskoczyć. Próbuję coś powiedzieć, ale zasycha mi w gardle.

– I nie zabroniłeś mi się z nim spotykać? – Nic z tego nie rozumiem.

– A cóż by to zmieniło? – Wzrusza ramionami. – Twoja mama zawsze mówiła, że nie można oceniać ludzi po tym, skąd pochodzą, tylko po tym, jacy są. Już zapomniiałaś, jak w szkole nazywano cię wieśniaczką? – dopytuje. Oczywiście, że nie zapomniałam. Te słowa doskonale zapadły mi w pamięć.

– Skąd o tym wiesz? – zamieram. Przecież nigdy mu o tym nie wspomniałam.

– Od twojej nauczycielki. Powiedziała mi o tym kiedyś na zebraniu – odpowiada. – Ponoć właśnie wtedy Fabio wyciągnął do ciebie pomocną dłoń.

– Tak było – stwierdzam, wciąż oszołomiona jego słowami.

– Nie chciałaś, żeby cię oceniano przez pryzmat tego, skąd jesteś – przypomina.

Pamiętam jak dziś pierwsze dni w szkole. Czułam się podle. Chciałam wrócić do Montefioralle i porzucić to całe Vieste w diabły.

– Czy ty mi coś sugerujesz, *papa*? Czy ty go bronisz? Czy... – Nie kończę.

– Nie bronię – przerywa mi. – Zawsze uczyłem cię uczciwości, moja córko. Zawsze chciałem, żebyś wyrosła na dobrego człowieka. I nie popieram życia poza granicami prawa. – Widzę w jego oczach, że chce coś dopowiedzieć. – Ale świat nie jest taki prosty, jak myślałaś. – Milknie na moment. – A Fabio zawsze był dla ciebie dobry.

– Potem uciekł – przypominam, bardziej sobie niż jemu.

– Ludzie mówili o tym, że Trovato mieli swoje powody.

Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Bawię się rąbkami nowej ceraty, próbując zająć czymś ręce.

– Przez tyle lat żyłam w nieświadomości. Wszyscy wiedzieli. Wszyscy. Tylko nie ja – mówię z żalem w głosie. Z jednej strony *papa* mnie nie okłamał. Z drugiej nie powiedział nic, co otworzyłoby mi oczy. – Jak mogłam być tak naiwna?

– Widziałaś tyle, ile chciałaś widzieć. Wiedziałaś to, co dopuszczałaś do swojej głowy. – Wcale mi nie pomaga. Daje mi moment na przemyślenie. Nie wypowiada ani słowa, ale jego mina mówi wszystko. Chce mi coś jeszcze przekazać. – A teraz, Sofio? Teraz, kiedy już wiesz, czym się zajmuje? Co zrobisz? – zadaje mi kluczowe pytanie. – Dziwisz się, że mając pełną świadomość, nic nie zrobiłem. A kiedy i ty ją masz, jakiego wyboru dokonasz? Czy ta wiedza coś zmieni?

Przejrzał mnie. Zasypał pytaniami, dając mi przy tym do zrozumienia, że odpowiedź jest dla niego oczywista. I dla mnie też. Szukam winowajców, wytłumaczenia i usprawiedliwienia. A jednocześnie wiem, że nie będę chciała z tym walczyć.

– Kochasz go? – pyta.

To mocne słowa, wymagające głębokiego przemyślenia, bo rzucone na wiatr zupełnie tracą znaczenie. Natłok emocji prawie rozsadza moją głowę. Nie potrafię się wyciszyć. Te dwa wyrazy nagle zaczynają mnie przerastać. Jeszcze niedawno mówiłam je innemu mężczyźnie, bo wierzyłam, że są prawdziwe. Kiedyś pełne młodzieńczej pasji wyznanie z czasem stało się jednak mechaniczne. Zauroczenie przerodziło się w usilną chęć udowodnienia sobie, że mogę być jeszcze kogoś warta. A nasze problemy w małżeństwie tłumaczyłam rutyną. Myślę o Fabiu. O tym, co nas kiedyś łączyło. O wspomnieniach, których nigdy nie udało mi się wymazać z pamięci. O dzisiejszej nocy i o tym, że nawet kiedy go znienawidziłam, to uczucia do niego wciąż było we mnie żywe. Bo przecież nigdy nie przestało mi na nim zależeć, nawet kiedy to sobie wmawiałam.

– Kochasz – mówi ojciec. Robi to za mnie. Kiwa głową, widząc, że nie zaprzeczam. Zresztą chyba się tego nawet nie spodziewał. – Jesteś dorosła, Sofio. To ty decydujesz o swoim życiu i ty ponosisz konsekwencje swoich wyborów. – W jego głosie wyczuwam troskę. – Więc uważaj na siebie, bo ogłupione miłością serce potrafi odebrać rozum. To ono wygrywa w tej walce. – Uśmiecha się.

Wstaję z krzesła i podchodzę do niego. Otwiera ramiona i tuli mnie jak kiedyś, kiedy byłam małą dziewczynką. Wtedy niejednokrotnie nie rozumiałam jego rad. Słowa ojca zawsze wydawały mi się nieaktualne. Teraz chyba do nich dojrzałam.

– A swoją drogą – dodaje pod nosem – skurczybyk wyrósł i zrobił się kurewsko przystojny.  
– Odrywam się od niego i zerkam zupełnie zdziwiona. *Papa* śmieje się z mojej reakcji.

– Ty przeklinasz? – dziwię się, bo od kiedy zmarła mama i ojciec przejął pełną odpowiedzialność za moje wychowanie, zawsze gryzł się w język.

– Ostatnio miałaś mało czasu do swojego staruszka. Byłem sam, więc poczułem, że już nie muszę się hamować. – Puszczą do mnie oko. – Tyle mi zostało z życia, że sobie poprzeklinać mogę.

– Tato. – Przewracam oczami. A potem zaczynam śmiać się razem z nim.

Schodzi ze mnie stres. Całe nerwy i niepewność. I dopiero teraz uświadamiam sobie, w jakim lęku żyłam przez ostatnie dni. Przecież odpowiedź na to wszystko cały czas leżała tak blisko mnie. Wystarczyło się na nią otworzyć. Kocham Fabia Trovato. I zawsze go kochałam, pomimo tego, kim jest i co zrobił.



## Rozdział 33

### FABIO

Wsiadam do czarnego audi i odjeżdżam z parkingu. Otwieram schowek i zerkam, czy gnat leży na swoim miejscu. Nie zabierałem go do domu Sofii, bo nie chciałem jej przestraszyć, choć zawsze powinienem mieć przy sobie broń. Staję się nieostrożny, ale niech mnie piekło pochłonie, jeśli skłamię, że nie jest tego warta. Sofia daje mi to, czego zawsze mi brakowało. Czuję, że jestem pełny. I chciałbym dać jej to samo.

Wciskam pedał gazu, by jak najszybciej znaleźć się przed domem, ale krzątający się po okolicy turyści skutecznie mi to utrudniają. Wiem, że Franco już na mnie czeka. Cholera. Od dobrych trzydziestu minut. Kiedy udaje mi się wydostać z nadbrzeżnego deptaka pełnego spacerujących ludzi, rozwijam prędkość. Docieram przed otwartą bramę, macham ochroniarzowi na powitanie i docieram pod same schody rezydencji, która wreszcie zaczyna odzyskiwać swój dawny blask.

– *Salve*, Franco – witam się z chłopakiem bo widzę, że siedzi na schodach domu. Trzaskam drzwiami auta. – Czemu nie wejdiesz do środka?

– Witaj, *don* – odpowiada. – Tak przyjemnie na zewnątrz. Miło sobie pokontemplować.

– *Certo*. Jasne. – Parskam śmiechem, bo wiem, że żartuje. – Trochę się zasiedziałem, przepraszam, że musiałeś na mnie tyle czekać. – Nie muszę się mu tłumaczyć, ale chętnie to robię, zwłaszcza że zawsze jest wobec mnie w porządku. – Chodźmy. – Mijam go i wskazuję gestem, by za mną poszedł. Otwieram drzwi i wpuszczam go do holu. Wie, gdzie się udać, oboje zmierzamy prosto w kierunku Pokoju Spotkań.

– *Don* – zagaduje, kiedy idziemy ramię w ramię. Zerkam na niego z góry, bo jest znacznie niższy niż ja. – Czy mogę o coś spytać?

– A co to za budowanie napięcia? – pytam zdezorientowany. – Pytaj – dziwię się, że nie przeszedł do sedna od razu.

Wydaje się speszony, więc uważnie mu się przyglądam.

– Czy to prawda, że pani Jessica się wyprowadziła? Czy to znaczy, że zerwaliście? – dopytuje.

– Wieści szybko się rozchodzą. – Kręcę głową zrezygowany. Nie wiedziałem że takie wiadomości także bywają warte roztrząsania. – Tak, Franco – potwierdzam, skoro już zapytał. – Z nami koniec.

Chwytam kłamkę drzwi pokoju spotkań i puszczam go przodem. Odwraca się do mnie, jakby chciał coś dodać.

– Z całym szacunkiem, ale jakoś mi, szefie, do siebie nie pasowaliście.

– Zbastuj, Franco. Nie prosiłem cię o opinię na ten temat – karczę go, a jednocześnie trudno mi się powstrzymać od uśmiechu. – Nie musisz mnie pocieszać, jeśli to miałaś na myśli. – Staję przed swoi fotelem, odsuwam go i opieram się o długi stół. – A teraz powiedz mi, co dla mnie masz – przechodzę do rzeczy, bo przecież nie na darmo ciągnąłem go tutaj w środku nocy. Powiedział przecież przez telefon, że ma konkrety.

Franco sięga po coś do wewnętrznej kieszeni marynarki. Rzuca na stół szarą kopertę. Jestem zaskoczony. Przyglądam się mu, a potem sięgam po przedmiot i zerkam do środka. To jakieś zdjęcia. Widać, że robione nocą. I to w dodatku z daleka. Przybliżenie nieco rozmazało krawędzie.

– To Tommaso – stwierdzam, widząc postać mojego kuzyna w towarzystwie jakichś kobiet. Gołym okiem widać, że to dziwki. – Rozumiem, że postanowił zamoczyć kutasa w jakichś przypadkowych kurwach, tak? – A ja sądziłem, że naprawdę kocha Marię, która przecież od paru lat jest jego żoną.

Franco przeczy. A ja już doskonale wiem, co chce mi powiedzieć.

– *Don* – zaczyna – Tommaso od dłuższego czasu bawi się handlem kobietami. Sprowadza je ze Wschodu i sprzedaje do domów publicznych. – Patrzę na niego kompletnie dezorientowany i dosłownie nie wierzę w to, co słyszę.

– Co? – zapada długa cisza. Jego słowa powoli do mnie dochodzą. – *Cazzo!* – wydam z siebie wrzask, bo brak mi innych słów. Rzucam zdjęcia na blat, a parę z nich spada na podłogę. – Kłamał mi prosto w oczy. Zabiję skurwiela! – Ruszam z miejsca. Jestem tak nabuzowany, że rozszarpie go gołymi rękami.

– *Don Fabio!* – Franco próbuje mnie zatrzymać. – To zdjęcia spod Neapolu przesłane przez naszych ludzi. Pańskiego kuzyna nie ma teraz na miejscu. Ma wrócić za dwa dni.

– Na pewno nie są spreparowane? – Szukam innego wytłumaczenia, choć wiem, że go nie ma. Przecież doskonale znał zasady. Rodzina Trovato nigdy nie bawiła się w prostytutkę. Zhańbił nasze nazwisko. Czuję napływ adrenaliny. Złość zaraz rozpierdoli mi żyły. Wciąż nie wierzę w to, co zobaczyłem. Sięgam po jedną z fotek leżących na podłodze i jeszcze raz się jej przyglądam. Tommaso trzyma pod ręce dwie smukłe blondynki, które się do niego uśmiechają. Pewnie odurzone jakimiś dragami. – Kurwa! – krzyczę, podnosząc się z miejsca. – Będzie musiał za to zapłacić, Franco. – W mojej głowie płonie żądza wyrównania rachunków. Mógłbym zlecić te sprawę moim ludziom, ale chcę usłyszeć, co będzie miał mi do powiedzenia. Chcę spojrzeć temu pieprzonemu idiocie prosto w oczy.

– Wiem, *don*. Wiem, co to oznacza. – Franco odwraca głowę. – Chciałabym wpaść z lepszymi wieściami, ale...

– Przecież, do cholery, to nie twoja wina. *Non importa!* – Macham ręką. – Jedź do domu i odpocznij. – Odwracam się w jego stronę i opieram ręce na biodrach. Czuję kolejne uderzenie gorąca. Już dawno nikt tak bardzo nie wyprowadził mnie z równowagi.

– *Certo*. Oczywiście, *don*. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, dzwoń – mówi. Stoi w jednym miejscu jeszcze przez chwilę i odchodzi.

– Dzięki, Franco. Jakkolwiek to brzmi – żegnam się z nim. – Nie zawodisz, czego nie można powiedzieć o innych – mamrocę pod nosem bardziej do siebie niż do niego.

Kiedy znika za drzwiami, siadam w fotelu, zaciskam pięści i opieram o nie głowę. Powoli wypuszczam powietrze z płuc. Nie mogę pozwolić na to, by jakiś pierdolony popapraniec zniszczył to, na co nasza rodzina pracowała od pokoleń. I nigdy nie pomyślałem, że będę musiał to zrobić, ale jeżeli nasze przypuszczenia się potwierdzą, Tommaso będzie musiał odejść. Za to, co zrobił, zapłaci najwyższą z możliwych cen.

## Rozdział 34

### FABIO

Podwijam rękawy koszuli po same łokcie. Nastaje świt, a ja nie zmrużyłem oka nawet przez minutę. Wchodzę przez drewniane drzwi na schody prowadzące do podziemi w towarzystwie dwóch moich żołnierzy. Z daleka uderza mnie zapach mieszanki potu, krwi i moczu. Staram się oddychać ustami, choć wiem, że mój nos za chwilę będzie musiał się do tego przyzwyczaić. Upewniam się, czy mam ze sobą gnata, choć nie zamierzam go używać. Pokonujemy wąski korytarz i mijamy jedną z cel. Ale to najwyraźniej nie ta. Przed kolejną stoi jakiś człowiek i kiwa palcem, że najwyraźniej dotarliśmy do celu. Wyjmuje z kieszeni klucz i wkłada go do kłódki. Przekręca, po czym wchodzi do środka i wywleka wysokiego otyłego gościa. Nie patrzy na nas, za to pochyla głowę i pluje mi pod nogi.

Kurwa.

Moi żołnierze zrywają się z miejsca, ale rozkładam ręce, blokując im drogę. Widzą, że powinni przestać.

Robię krok do przodu, biorę zamach i uderzam faceta prosto w twarz. Jego głowa odskakuje do tyłu. Z nosa zaczyna mu płynąć krew, ale nie może jej wytrzeć, bo ma skute ręce.

Zaciska oczy, po czym je otwiera i patrzy w moją stronę.

– Fabio – duka. A krew momentalnie brudzi mu zęby. Znam go.

– *Don Fabio*, śmieciu – mówię wściekły do granic możliwości. To jeden z ludzi na usługach Tommasa. Kiedyś jeden z żołnierzy ojca. Jak widać, wiele się zmieniło.

– Nie wiedziałem, że to ty. – Przygląda mi się tak, jakby widział ducha. Znam go z czasów, kiedy było go o połowę mniej. I miał jeszcze włosy. Ale nigdy nie był blisko mnie. Pierdolony pies.

– Zabierzcie go – rzucam i udaję się w stronę głównej sali. Nie mam zamiaru z nim dyskutować.

Staję z boku i sięgam po paczkę fajek. Nie palę na co dzień, ale w takich sytuacjach muszę odreagować. Zaciągając się, obserwuję, jak wloką tego popaprańca do jednej ze ścian i sadzają go na krześle. Nie wyrywa się: wygląda tak, jakby nic sobie z tego nie robił. Skuwają go, by nie mógł się ruszyć. Najpierw nogi, potem ręce. Pamiętam, kiedy sam musiałem to robić. Mój ojciec stał nieopodal, przyglądając się moim poczynaniom, i oceniał moje starania. Teraz zupełnie przestał angażować się w rodzinny interes. *La famiglia* pozostała dla niego jedynie wspomnieniem.

Wyrzucam peta na podłogę. Wzdycham i idę w kierunku mężczyzn, którzy już na mnie czekają. Stoją wyprostowani i patrzą w moją stronę, chcąc dać mi do zrozumienia, że wszystko już gotowe. Rozsuwają się, bym mógł stanąć przed żołnierzem Tommasa. Wpatruję się mu prosto w oczy, przez moment nie mówiąc zupełnie nic, a potem uderzam go pięścią prosto w brzuch. Bez ostrzeżenia, tak, żeby wiedział, że nie mam zbyt wiele czasu na czcze gadki. Stęka, a to przecież dopiero początek. Jeszcze przed momentem wydawał się taki hardy.

– I co? *Stronzo!* – Schylam się w jego stronę. Znajduję się bardzo blisko jego twarzy. – Chyba sięgałeś tam, gdzie nie trzeba. Wiesz, czemu tutaj jesteś, prawda? – Daję mu pierwszą szansę.

Kręci głową, że nie wie. Śmieję się pod nosem. A więc nie chce skorzystać z taryfy ulgowej. Pokazuję palcem stojącemu obok mnie żołnierzowi, że ma działać. Wie, co robić. Sięga po kleszcze. Grubas puszcza w jego stronę wiązaną niewłaściwych słów. Zdaje sobie sprawę z tego, co go czeka. Sięgam po leżący nieopodal bandaż, podchodzę do niego i pakuję mu go w mordę. Ma złamany, zalany krwią nos, więc zamknąłem mu jedyny kanał przepływu powietrza. Zaczyna się dusić. Widzę, jak próbuje wydawać z siebie odgłosy i czekam. Potem wyjmuję bandaż.

– Bierzcie się do roboty. – Wskazuję na kleszcze. Wnętrze sali wypełnia przeciągłe wycie. Zakładnik wierzga jak rozsierzdzony byk.

– Jakie interesy prowadzi Tommaso pod Neapolem? – zadaję mu kolejne pytanie. Głośno. Tak, by przebić się przez jego jęki.

Milczy. Podchodzę do niego bliżej.

– Nie wiem. Nie ufa mi aż tak, żeby mnie wtajemniczać w takie sprawy – bełkocze. Widzę, że zaczyna tracić przytomność. A przecież jeszcze nic specjalnego mi nie powiedział. Cucę go, uderzając w policzek z otwartej dłoni. Otwiera oczy.

– Kłamiesz. I dobrze o tym wiem. Nie sprzedawaliście tam zwykłego towaru – stwierdzam, choć on sam powinien mi to powiedzieć.

– Tommaso jest teraz w Neapolu. Jak widać, mnie nie zabrał. Nie wiem, o czym mówicie. – Udaje głupiego.

Kucam naprzeciwno.

– Teraz cię nie zabrał. Ale ostatnio tam byłeś. – Franco zlecił naszym ludziom rzetelny research. Dzięki temu ten gnój trafił w nasze ręce. – Więc nie pierdol, że nie wiesz, o czym gadam – przestaję być spokojny. Wstaję i sięgam po obcęgi. Najchętniej od razu wpakowałbym mu kulkę w łeb, ale jest mi jeszcze potrzebny.

– Nie, proszę. – Zerka na narzędzie w mojej ręce. Już nieraz miałem okazję go używać. Kiedyś sam jego widok budził we mnie odruch wymiotny, ale już przywykłem. – Proszę. – Zaczyna płakać. – Proszę! – wyje. To mnie nie powstrzyma. Nie ma litości dla tych, którzy mi szkodzą. Pakuję jego tłusty paluch pomiędzy zaostrzone szczypce. – Wszystko powiem! –

krzyczy tak, że zaczyna piszczeć mi w uszach. W ostatnim momencie powstrzymuję się przed ściśnięciem rączek.

– Masz ostatnią szansę – rzucam, odsuwając się od niego o krok.

– Tommaso handluje ukraińskimi kurwami. – Potwierdza tylko to, czego zdążyliśmy się już dowiedzieć. – Trzy lata temu podłapał kontakt z jakąś rosyjską grupą.

– Jak działają? – pytam.

Milczy, więc znowu się do niego zbliżam.

– Tranzyt odbywa się przez Węgry i Chorwację. Potem płyną do Włoch jachtem jednego z rosyjskich oligarchów.

Odwracam się i zerkam na jednego z żołnierzy stojących obok mnie.

– *Cazzo!* Kurwa! – klnę pod nosem. Głowa zaczyna mi pękać od namiaru emocji. Próbuję to wszystko sobie jakoś poukładać. Ale to nie jest takie proste. – Dlaczego Neapol? – dopytuję, bo zdaje się, że na chwilę obecną usłyszałem od niego chyba wszystko, co było mi potrzebne.

– Bo tutaj wiedziałoby zbyt wiele ludzi. Tommaso nie chciał, żeby to do ciebie dotarło – potwierdza to, czego już zdążyłem się domyślić.

Pocieram dłonią czoło, zastanawiając się jak to wszystko rozegrać.

– Zabierzcie go z powrotem do celi. Może się jeszcze przydać – polecam, po czym odwracam się i ruszam w stronę wyjścia. Muszę umyć dłonie. Zdążyła już na nich zakrzepnąć krew.

## Rozdział 35

### SOFIA

Posypuję plastry pomidorów bazylią i oregano. Układam je na talerzu i idę się przebrać. Wciąż mam na sobie koszulę nocną. Biorę szybki prysznic i ubieram się, a potem wracam do kuchni, by zjeść śniadanie. Wstałam dość późno, ale brak większych obowiązków i cięża robią ze mnie leniwca. Pomiedzy kolejnymi kęsami rozmyślam o wczorajszym dniu. Dziś jestem o wiele spokojniejsza, jakby noc sama zdążyła wszystko poskładać w moich myślach w całość.

Myję brudny od soku pomidorowego talerzyk, wycieram go i chowam do szafki. Jej drzwiczki wydają charakterystyczne zgrzytnięcie. Od wieków, nie licząc obrusu na stole i firanek, w tej kuchni nie zmieniło się absolutnie nic.

Otwieram lodówkę i robię przegląd zapasów. Powinnam się wybrać po świeże warzywa na targowisko, choć o tej porze pewnie pozostało na nim tylko to, co nie zdążyło się sprzedać.

Ktoś puka do drzwi.

Zamykam lodówkę i idę otworzyć. Pociągam za klamkę.

– Fabio. – Jego widok rodzi w moim brzuchu przyjemne łaskotanie. Mężczyzna stojący na progu, ubrany cały na czarno, patrzy na mnie tak, jakbym była dla niego wszystkim.

– *Buongiorno, mia cara* – mówi.

– *Buongiorno* – odpowiadam. Wpatruję się prosto w jego oczy i widzę w nich szczerość przyjaciela z dawnych lat. Spada na mnie natłok emocji, robię krok do przodu, wychodząc za próg, i obejmuję Fabia za szyję. Zamyka mnie w swoim uścisku, a ja wdycham jego zapach. Opierając się o jego twardą pierś, mam wrażenie, że wreszcie wszystko wróciło na swoje miejsce. Na przekór poplątanej przeszłości. – Wejdz. – Odrywam czoło od jego ciała i zerkam w jego oczy.

– Nie, Sofio. Zaczekam tutaj na ciebie.

– Na mnie? – marszczę czoło, czekając na to, aż coś dopowie.

– Porywam cię gdzieś. – Uśmiecha się tajemniczo, a mnie przechodzi dreszczyk ekscytacji. Podnoszę brwi, oczekując, że coś dopowie. Milczy, odwracam się więc i wchodzę do domu. Staję przed lustrem, rozpuszczam włosy, zabieram torebkę i do niego wracam.

\* \* \*

Jakieś pół godziny później parkujemy pomiędzy drzewami, tam, gdzie nie dosięgają nas promyki słońca. Gaśnie warczący silnik luksusowego samochodu Fabia. Odwracam się w jego stronę i widzę, że na mnie patrzy, wyraźnie z siebie zadowolony.

– Gdzie jesteśmy? – dopytuję, bo zupełnie nie poznaję tego miejsca. Rozglądam się dookoła, ale otoczenie wygląda tak, jakby Bóg o nim zapomniał. Nie ma tutaj żadnych ludzi. Od kiedy zaparkowaliśmy, pobliską drogą nie przejechało ani jedno auto.

– Będziesz musiała mi zaufać. – Fabio wysiada z wozu i otwiera bagażnik. Coś z niego wyciąga. Widzę w bocznym lusterku, że zakłada na nos ciemne okulary. Po chwili staje po mojej stronie i otwiera mi drzwi, trzymając w ręku koszyk wypełniony czymś po same brzegi. Wsiadam, czując mocne uderzenie gorąca. W środku chłodzonym klimatyzacją było znacznie przyjemniej.

Łapie mnie za rękę i zamyka samochód pilotem. Jego ciepła, duża dłoń dodaje mi pewności siebie. Wchodzimy pomiędzy drzewa, drepcząc po zbitej, pozbawionej trawy ziemi.

– Mam nadzieję, że nie prowadzisz mnie na rzeź – rzucam podejrzliwie, a on tylko lekko się uśmiecha. Kręci głową, jakby sam nie mógł uwierzyć w to, co powiedziałam.

– Zdemaskowałam mnie. Zabiję cię nad brzegiem morza i rzucę twoje ciało na pożarcie rekinom – stwierdza z poważnym wyrazem twarzy, chociaż doskonale wiem, że żartuje.

Oddalam od siebie świadomość, że znajduję się u boku człowieka, który faktycznie wydaje wyroki i dla którego śmierć bywa chlebem powszednim.

– Przecież żartuję. – Przygląda mi się, a ja uświadamiam sobie, że odrobinę się zamyśliłam.

– Wiem, Fabio – odpowiadam pospiesznie.

– Ej, Sofio. – Zatrzymuje się i pociąga moją rękę tak, bym znalazła się naprzeciwko niego. Puszczam mnie, odkłada koszyk i zamyka moją twarz w swoich dłoniach. – Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy. – W jego głosie pobrzmiewa smutek, jakby bał się tego, że faktycznie mogłam tak pomyśleć.

– Przecież wiem – zapewniam go. – Przysięgam, że wcale nie przeszło mi to przez głowę. Po prostu to wszystko... – przerywam – jest dla mnie nowe.

Potakuje, dając mi znać, że rozumie. A potem czule muska moje usta, pozwalając mi się rozpuścić w przyjemnym cieniu rzucanym przez drzewa.

– Chodź – mówi, sięgając po ekwipunek. – Jesteśmy już blisko.

Mijamy gęste krzewy, a kiedy zarośnięta ścieżka zamienia się w skaliste podłoże, moim oczom ukazuje się widok, który zapiera w piersiach dech.

Milknę, chłonąc piękno krajobrazu. Dopiero po chwili zauważam, że Fabio nie patrzy na to, co ja. Spogląda na mnie.

– Dio – wypowiadam jedyne słowo, jakie jestem w stanie z siebie wykrzesać. Rozciągająca się u podnóża naszych stóp mała dzika plaża jest pusta. Otoczona białymi klifami z jednej strony i drzewami piniowymi z drugiej wygląda jak obraz z pocztówki.

– Zejdziemy na dół, dobrze? – Podaje mi rękę.

– Skąd znasz to miejsce? – pytam, choć wcale nie oczekuję odpowiedzi. – Jest niesamowite! – Wciąż nie potrafię przestać się zachwycać. Złote drobinki piasku oświetlane promienia-



mi słońca mienia się jak małe diamenty.

Uśmiech Fabia jest dopełnieniem tego wszystkiego. Odsłaniając białe zęby, daje mi do zrozumienia, że jest równie szczęśliwy co ja.

– Warto było tu przyjechać – dodaje tylko.

Idę za nim po skalistym podłożu, gdzieniegdzie porośniętym wyrastającymi spod kamieni roślinkami. Trzymam się ramienia Fabia, a on mówi mi gdzie mam stawiać stopy, by było bezpiecznie. Ufam mu, jakbym zapomniała o tym, co było złe, a między nami zostały tylko pozytywne wspomnienia. Wkrótce schodzimy na sam dół: z tej perspektywy widok okazuje się nie mniej imponujący. Fabio wybiera zacienione przez drzewa miejsce i rozkłada na piasku koc, a kiedy zdejmuję go z koszyka, dostrzegam wypełniające go jedzenie, owoce i ciastka.

– Przygotowałeś wałówkę dla całej armii? – Wskazuję na jego zapasy.

– Nie – odpowiada. – Dla kobiety w ciąży. – Rozkłada ręce, jakby to było najbardziej oczywistą rzeczą na świecie.

– Bez przesady – chichoczę, a potem siadamy na kocu i oboje wpatrujemy się w rozciągające się przed nami morze.

Opieram głowę na ramieniu Fabia. Zamykam oczy i wdycham czyste powietrze. Co jakiś czas powiewa przyjemna morską bryza. Moja czerwona sukienka przesuwa się coraz wyżej, odsłaniając już połowę mojego uda. Ściągam ją w dół.

– Siedzimy nad brzegiem morza jak kiedyś – zaczynam, wspominając czasy sprzed jego wyjazdu.

– To zawsze mnie uspokajało. Ty, morze i nasze rozmowy – przyznaje.

– Historia zatoczyła koło, prawda? – Patrzę na niego, kiedy przesypuję dłonią piasek. Przyłapuje mnie na tym.

– Prawda. – Milknie na chwilę. – Teraz jesteśmy bogatsi w doświadczenia. Wtedy byłem głupcem. Wiesz, jak trudno było mi powiedzieć, co do ciebie czuję, nim w końcu to zrobiłem? Nie masz pojęcia, ile razy się do tego zabrałem. Imponowałaś mi, a jak tak bardzo bałem się, że mnie odrzucisz. Nie chciałem zniszczyć naszej przyjaźni.

Miałam dokładnie tak samo. Wie o tym. Zastanawiam się tylko nad tym, czym mu imponowałam. Nigdy nie wyróżniałam się niczym szczególnym. Nie byłam też najmądrzejsza w klasie.

– Też mi się podobałeś. – Uśmiecham się. – Pamiętam, że byłam o ciebie bardzo zazdrośna. – Przypominam to sobie. Niewiele wtedy wiedziałam o życiu, ale moje intencje względem Fabia były prawdziwe. – Choć... – waham się, czy mu o tym powiedzieć.

– Choć co? – dopytuje.

– Teraz jesteś przystojniejszy – stwierdzam. – Teraz jesteś mężczyzną, który nie pasuje do takiej kobiety jak ja. – Nie oczekuję, że będzie zaprzeczał. Nie po to mu o tym mówię.

Fabio sięga do koszyka, zrywa z kiści winogron jedną kulkę i wkłada mi ją do ust.

– Muszę zająć ci czymś usta, bo bredzisz. – Patrzy na mnie z politowaniem. Odchyła się do tyłu i opiera na łokciach.

Przegryzam soczysty owoc, delektując się jego smakiem. Po chwili kładę się na kocu. Podkładam rękę pod głowę, by było mi wygodniej.

Patrzę w jasne, bezchmurne niebo poprzecinane gałęziami drzew, które mamy nad głową. Na morze, które tego dnia wygląda piękniej niż zwykle. Może to magia chwili? Nie mam pojęcia. Ale jedno jest pewne: niektóre miejsca stają się wyjątkowe nie poprzez to, jakie są, ale z kim w nich jesteśmy.

– Tak dawno nie kąpałam się w morzu – stwierdzam rozmarzona. – Gdybyś powiedział, że tutaj przyjedziemy, zabrałabym strój. – Odwracam się w jego stronę, a on przewraca się na bok, wspierając głowę zaciśniętą dłonią.

– Po co ci strój? – pyta. – Przecież oprócz nas nikogo tutaj nie ma.

– Jesteś szalony – parskam śmiechem. – Aż tak odważna nigdy nie byłam.

– Skąd możesz wiedzieć, jak daleko sięgają twoje granice, skoro nigdy nie próbowałaś ich przekroczyć? – mówiąc to, uważnie śledzi moją twarz. Jego oczy są przenikliwe, pełne żaru. Rzuca mi wyzwanie.

Pewnie słyszy, jak mocno bije mi serce. Tracę rozum. W tym momencie liczy się tylko to, że Fabio jest obok. Odurza mnie swoją obecnością, jestem jak pijana, która traci kontrolę nad rzeczywistością.

Wyciąga rękę i kładzie ją w okolicach mojego kolana. Sunie nią coraz wyżej. Dociera do sukienki i powoli zaczyna ją podciągać. Nie przestaje przy tym na mnie patrzeć.

Kompletnie zasycha mi w gardle.

A on kontynuuje. Lekko podnoszę biodra i pozwalam mu podnieść sukienkę w okolice mojego brzucha.

– Pozbądźmy się tego – szepcze. A ja podnoszę plecy i po chwili zostaję w samej bieliźnie. Na powrót kładę się na kocu. Dłoń Fabia wędruje w okolice mojego krągłego brzucha. Kładzie ją na moim pępku, a jej ciepło przyjemnie roznosi się po całej skórze.

– Teraz ty. – Wskazuję na jego czarną koszulę. Gramolę się niezdarnie, siadając naprzeciwko niego. Odpinam po jednym guziku, docierając w końcu do samego dołu. Rozchyłam koszulę, podziwiając jego wyrzeźbione mięśnie. Robi mi się gorąco, choć miałam wrażenie, że już goręcej mi być nie może. Przypominam sobie wczorajszy wieczór, kiedy Fabio doprowadził mnie na szczyt. – Idziemy? – pytam, bo muszę ochłoniąć. Kiwam głową w stronę słonej wody.

Fabio zdejmuje spodnie, podaje mi rękę i oboje biegniemy do morza. Chcę zamoczyć stopy, by móc przyzwyczaić się do chłodnej wody, a wtedy on łapie mnie na ręce i po chwili oboje zanurzamy się po samą szyję. Piszczę, bo uczucie chłodu przez moment jest dla mnie szokiem.

– Wariacie! – Zanoszę się od śmiechu. Łapię go za szyję, kiedy czuję, że pod nogami zaczynam tracić dno. Dawno nie pływałam, choć przecież potrafię to robić. Fabio łapie mnie za

pośladki i przyciąga do siebie. Wilgotną ręką sunę mu po głowie, zupełnie mierzwiąc jego czarne, zaczesane do tyłu włosy. Kładę rękę na jego policzku, kciukiem przejeżdżając mu po ustach. Schylam się, by móc go pocałować. On mi na to pozwala i przejmuje kontrolę. A jego ręka błądzi w okolicach zapięcia mojego biustonosza. Nogami kurczowo oplatom jego uda, jakbym się bała, że zaraz spadnę. – Trzymaj mnie – proszę go. Wtedy czuję rozluźniający się pod moimi piersiami materiał. Fabio zsuwa ramiączko stanika z okolic mojego barku. Odpiął go. Przytrzymuję stanik jedną ręką, by utrudnić mu to, co chcę zrobić.

– Jesteśmy tutaj sami – próbuje mnie uspokoić. Szepcze do mnie tak czule, że dosłownie czuję, jak zaczynają mięknąć mi nogi.

– Wiem, Fabio. Ale ty tutaj jesteś. – Czuję, że się czerwienię. Zachowuję się jak małolata. Przecież wczoraj widział mnie w pełnej okazałości. To otoczenie tak na mnie działa.

– Jestem. I chcę odkrywać każdy centymetr twojego ciała – mówi z pełnym przekonaniem. – Bo nigdy nie przestaniesz mnie zachwycać, Sofio.

Zamykam oczy. Czuję przy sobie jego ciało. Trzyma mnie, a ja mam wrażenie, że tu jest moja przystań. On nią jest. Ekscytacja uderzająca mi do głowy miesza się ze wspomnieniami. I to, co nowe, świeże, w połączeniu z dawnymi doświadczeniami staje się mieszanką nasuwającą tylko jedną myśl. Chcę go więcej.

– A co, jeśli ci na to nie pozwolę? – pytam, rzucając mu wyzwanie.

– Wtedy przestanę i poczekam na twoją zgodę, *mia cara* – mówi to, co chcę usłyszeć.

Rozluźniam rękę, którą przytrzymuję materiał, a on zdejmuję mój biustonosz, pozwalając mu unosić się na powierzchni wody. Czuję sztywniejące sutki, a Fabio celowo podnosi mnie wyżej, by móc złapać w usta jeden z nich. Odchylam głowę, kiedy przebiega przeze mnie intensywny impuls i dociera w miejsce, które jest na niego gotowe.

Mój oddech przyspiesza. Fabio zerka na mnie i śmieje się, wyraźnie zadowolony z mojej reakcji. Przytula mnie. Moje piersi przywierają do jego ciała. Całuję jego szyję i zanurzam palce we włosach. Drapię go, a to najwyraźniej sprawia mu przyjemność. Mruczy, zamykając mnie w swoim uścisku. Mimo że woda jest lekko chłodna, jest mi bardzo ciepło.

– Widzisz? – zaczyna, mówiąc obok mojego ucha. – Przekraczanie własnych granic bywa całkiem przyjemne – przywołuje swoje własne słowa. – A wiesz, co bywa w tym najlepsze?

Patrzę mu prosto w twarz.

– Nie.

– Nagroda! – W jego oczach tańczą ogniki.

Przymykam powieki, próbując rozszyfrować, co chodzi mu po głowie. A on nie każe mi długo czekać: bierze mnie na ręce i niesie w stronę brzegu. Powoli brodząc w wodzie, nie mówi nic więcej. Oplatom jego szyję, czując na swoim czole jego oddech. Opieram głowę na jego ramieniu. Kiedy docieramy na plażę, ostrożnie kładzie mnie na kocu i zajmuje miejsce obok mnie. Jedną ręką podpira się na łokciu, drugą kładzie na moim brzuchu. Ale sięga wyżej, by po chwili zacząć zataczać koła wokół mojego sutka.

Przygryzam wargę, a kiedy Fabio to zauważy, pochyla się i muska moje usta. Tym razem jego ręka zaczyna wędrować niżej, pod materiał moich mokrych majtek. Jego sprawne palce wślizgują się do mojego wnętrza, a kiedy zaczyna nimi poruszać, wstrząsa mną przyjemny dreszcz

– Twoja nagroda, *mia cara* – szepcze.

– Fabio – jęczę, dysząc coraz głośniejszym głosem. Powtarzam jego imię bo to jedyne słowo, jakie jestem w stanie z siebie wydobyć.

– Uwielbiam na ciebie patrzeć. Ale kiedy dochodzisz, lubię to dwa razy bardziej – mówi, kiedy już prawie osiągam spełnienie. – Moja Sofia.

Podnoszę się i łapię jego ramię, kiedy zaczynam już zupełnie tracić kontrolę nad własnym ciałem. Pozwalam mu sobą władać. Wydaję z siebie jęk i opadam na plecy, a moje piersi unoszą się i opadają, kiedy próbuję złapać oddech. Świat przed moimi oczami dosłownie zaczął wirować.

Fabio wyjmuję rękę z moich majtek. Kładzie się na plecach i nie mówi nic więcej. Obracam się na bok i kładę głowę na jego piersi.

– A ty? – pytam nieśmiało. Nietrudno zauważyć, że jest gotów na znacznie więcej.

– Co ja? – Odwraca się w moją stronę.

Wzdycham. Nie ułatwia sprawy. Powinien się domyślić, o co tak właściwie mi chodzi.

– Ty chyba też zasługujesz na nagrodę – stwierdzam, próbując ładnie ubrać w słowa to, co chcę mu przekazać.

– Aaa! – Fabio wygląda tak, jakby nagle go olśniło, choć doskonale wiem, że udaje. Wiedział o tym od początku. – Czyżbyś chciała się odwdziaczyć?

Lustruje moją twarz. Czuję, jak płoną mi policzki. Nie jestem w tym dobra, ale nie powinienam go tak zostawić.

– Tak – odpowiadam cicho.

Kładę rękę na jego twardej piersi. Dopiero teraz czuję, jak mocno wali mu serce. Ślizgam nią po jego wilgotnym torsie. Docieram do brzucha i zatrzymuję się na linii jego bokserów. Widzę, że uważnie mi się przygląda. Obejmuje moją dłoń i przenosi ją wyżej. Ku swoim ustom. Składa na niej pocałunek.

– Wybacz, Sofio, ale jestem zbyt wstydliwy. Przekraczam wiele granic, ale seks na plaży to coś, do czego nie byłbym w stanie się posunąć. – Próbuje być poważny, ale przychodzi mu to z trudem. Patrzę na niego kompletnie osłupiała, a on zwyczajnie się ze mnie nabija. Otwieram usta naburmuszona.

– Ty... – zapowietrzam się i dosłownie nie wiem, co mam powiedzieć.

Siadam na nim okrakiem i zaczynam go łaskotać. Wiem, że zawsze był na to podatny. Nadal jest. Ostrożnie mnie z siebie zrzuca i czmycha w stronę wody. Zrywam się za nim, a kiedy morze sięga mu do pasa, rzuca się na główkę, znikając na moment pod powierzchnią wody. Zaczynam go szukać, przemierzając kolejne metry po piaszczystym dnie, a on wynurza się

nieopodal mnie. Staje, przeciera twarz i zaczesuje mokre włosy do tyłu. Na jego brodzie pobłyskują małe kropelki. Biorę zamach i pryskam w niego wodą. Zaczynamy się chlapać, choć i w tej konkurencji zdaje się przegrywać. Wracam na brzeg, wykręcając wodę z włosów. Śmieję się kiedy kładę się na kocu. On jeszcze przez chwilę pływa. Potem do mnie wraca, a dobry humor zdaje się go nie opuszczać.

Siada za mną, oplatając mnie swoimi długimi nogami. Opieram się o jego wilgotny tors. On obejmuje mój brzuch, głaszcząc go tak, jakby pod jego dłonią rosło jego własne dziecko. Ogarnia mnie wzruszenie.

– *Grazie*, Fabio – dziękuję mu, a ze wzruszenia łamie mi się głos.

A potem jeszcze długo ze sobą rozmawiamy. Szczerze. Na tematy trudne i łatwe. O Jessice, o jego działalności w Stanach, o Domenicu oraz o jego własnym ojcu. Kiedy znikają tajemnice, coraz bardziej przekonuję się do tego, że jestem w stanie zaakceptować jego przeszłość. Już nie wydaje mi się taka straszna, jak wcale nie tak dawno temu.

\* \* \*

Zmierzamy w kierunku samochodu. Do zachodu słońca jeszcze bardzo daleko, ale Fabio powiedział, że musimy wracać. Minęło pięć godzin, a ja mam wrażenie, że byliśmy tu zaledwie godzinę. A już na pewno o parę godzin za krótko.

– Tak mi szkoda, że musimy już wracać – przekazuję Fabiowi to, co leży mi na sercu, kiedy otwiera bagażnik i pakuje do środka koszyk. Teraz już pusty. Właśnie kończę jeść ostatnią nektarynkę i wrzucam pestkę pomiędzy drzewa.

– To będzie nasze miejsce. I możemy tutaj przyjeżdżać, kiedy tylko będziesz miała na to ochotę – uspokaja mnie. Perspektywa kolejnych dni spędzonych u jego boku wydaje mi się marzeniem, które właśnie się realizuje, choć wspomnienia wracają do mnie cały czas.

– Boję się, że znowu cię stracę, Fabio. Teraz już na pewno bym tego nie przeżyła. – Słowa więzną mi w gardle.

Podchodzi do mnie i obejmuje jedną dłonią moją twarz.

– Nigdzie się nie wybieram, *bambina* – mówi spokojnie, a ja chcę mu wierzyć. I robię to. Bo chciałabym, by nasza relacja była budowana na zaufaniu.

Otwiera drzwi auta i wpuszcza mnie do środka.

– Zaraz włączę klimatyzację. Niby zaparkowałem w cieniu, ale wewnątrz auta i tak jest cholernie gorąco – stwierdza, a potem obchodzi auto i zajmuje miejsce obok mnie. Uruchamia silnik i rusza z miejsca.

Zerkam tęsknie na oddalające się drzewa.

– Od tych nektarynek kleją mi się całe palce – rzucam, starając się, by niczego nie pobrudzić. Fabio hamuje i klika na jeden z guzików deski rozdzielczej.

– Mam tutaj chusteczki. Co prawda służą do czyszczenia kokpitu, ale powinny pomóc – mówi mi, a przy moich kolanach automatycznie otwiera się schowek.

Zerkam do środka, obserwując zanurzającą się tam dłoń Fabia.

Nagle serce podchodzi mi do gardła.

– Co to jest? – Wskazuję palcem przed siebie, nie zauważając nawet, że Fabio właśnie podaje mi chusteczki. Opuszcza wzrok, ale tylko na chwilę. Patrzy mi prosto w oczy.

– Broń – odpowiada szczerze. Potakuję, chcąc mu pokazać, że rozumiem. Zamyka schovek, bym nie musiała dłużej na nią patrzeć. – Nie bój się. Nie wystrzeli sama – uspokaja mnie, a przecież wcale nie o to mi chodzi. To jeden z elementów jego życia. Przecież powinnam być tego świadoma.

– Zawsze masz ją przy sobie, prawda? – pytam zduszonym głosem.

– Zawsze w pobliżu. – Nie zamierza owijać w bawełnę. Biorę chusteczki i wycieram ręce. – Wszystko w porządku? – dopytuje wyraźnie zmartwiony.

Oddycham głęboko.

– Chyba już tak – odpowiadam i czuję, że powoli zaczynam się uspokajać.

## Rozdział 36

### FABIO

Stoję przed grupką kilku moich żołnierzy, opracowując plan dotyczący przyjazdu mojego kuzyna.

– Jutro macie go zgarnąć, kiedy tylko podjedzie przed swój dom, zrozumiano? – Spotykamy się w domu Franca. W niewielkim pokoju obwieszonym ozdobną bronią. Swoją drogą imponująca kolekcja: znajduje się tu nawet złota kusza. Podarowałem mu ją nie dalej jak tydzień temu.

– *Don*, zawieziemy go do podziemi przy *via Cimitero* – podsumowuje jeden z moich ludzi.  
– Będzie żywy – wspomina o dość istotnym szczególe.

Przez moment zastanawiam się, czy mogę ufać wszystkim tu obecnym. W końcu to nie ja, a Tommaso miał nad tymi rejonami bezpośrednią kontrolę. Ale Franco wybrał pewniaków. Świadomych tego, czym jest *la famiglia*, i tego, że niezależnie od hierarchii każdy zostanie ukarany za pogwałcenie zasad. Bez żadnych wyjątków.

– Musi być żywy – potwierdzam. – I nie zdejmujecie mu worka z głowy, dopóki się nie zjawę. Musi mieć czas, by przemyśleć, co zrobił i co go wkrótce czeka.

Kilkanaście minut później zerkam w pochmurne tego dnia niebo. Wykonuję połączenie do Stanów, by pogadać z Jakiem. Wciąż próbuję prowadzić interesy, na odległość, choć jestem teraz bardziej świadomy, że na dłuższą metę to po prostu się nie uda. Kiedy sprawa z kuzynem zostanie zakończona, a ja ochłonę, będę musiał przemyśleć ten temat. Ojciec Jessiki nie jest zadowolony z obrotu spraw, a ja coraz poważniej zastanawiam się, czy nie oddać mu całej działki i nie zamknąć amerykańskiego rozdziału raz na zawsze.

\* \* \*

Wieczorem podjeżdżam przed dom ojca Sofii. Dziewczyna czeka na mnie przed budynkiem, ściskając w dłoniach końce przewieszanej przez ramiona chustki. Rozpoznaje mój samochód i nim zdążę wysiąść, by otworzyć jej drzwi, pakuje się na miejsce pasażera. Potrzebuję jej towarzystwa. Tylko ona jest w stanie odciągnąć moje myśli od tego, co stanie się jutro. Czuję niepokój, choć próbuję go z siebie wyprzeć.

– *Ciao* – wita się ze mną. Wciąż nie ma pojęcia, dokąd mam zamiar ją zabrać. Całuję ją krótko, a to wystarcza, by moje myśli zaczęły podążać w jednym kierunku. Cholera. Powinienem ochłonąć, ale Bóg mi świadkiem, że mam teraz tylko jedno marzenie. Chciałabym znaleźć się z nią tam, gdzie będziemy sami. Sofia kładzie rękę na mojej dłoni. Patrzę na jej promienny uśmiech i mięknię. Jest tak niesamowicie piękna. *Mia bella*.

Pół godziny później wchodzimy do jednej z lepszych restauracji Peschici, położonej nad urwiskiem przy brzegu morza. Zanurzona w półmroku wygląda jak idealne miejsce na randkę. Nie jestem pieprzonym romantykiem, ale zależy mi na tym, by Sofia była szczęśliwa. Widząc wyraz jej twarzy, czuję, że postępuję tak, jak powinienem. Zajmujemy miejsce przy oszklonej ścianie, które wcześniej zarezerwowałem. Stolik był zajęty, ale wystarczyło się przedstawić, by zagraniczni turyści zostali przeniesieni w inne miejsce. Nie wspominam jednak o tym Sofii, bo i po co.

– Fabio – odzywa się dopiero po chwili. Wpatrzona w widok za oknem wygląda tak, jakby właśnie znalazła się w raju. – Tu jest cudownie.

Znała to miasto, ale najwyraźniej nie od tej strony. Sam byłem tutaj tylko raz, i to całkiem niedawno. Załatwianie interesów w takich miejscach przynosi czasami niespodziewane korzyści. Takie jak na przykład pomysł na dzisiejszy wieczór.

Oczy Sofii nagle zachodzą łzami.

– Co się dzieje? – pytam. Martwię się, że jednak zrobiłem coś nie tak.

Mruga raz za razem, a potem zerka w górę, żeby nie pozwolić łzom popłynąć. Łapię ją za rękę, by dodać jej otuchy. Choć nie jestem w tym dobry.

– Wciąż nie wierzę, że to dzieje się naprawdę. – Zaciska usta. Pomiedzy jej brwiami pojawia się delikatna zmarszczka.

– To wszystko? To miejsce? – Nie miałem pojęcia, że doprowadzi ją do łez.

– My, Fabio – tłumaczy. Łapie moją dłoń. Jej skóra jest tak delikatna, a jej ciało tak kruche. – Nie spodziewałam się, że to powiem... – milknie, bo obok nas pojawia się młoda kelnerka.

– *Buonasera* – mówi. Jest niska i przesadnie zaokrąglona. Ale uśmiecha się tak szczerze, że szybko zaskarbia sobie moją sympatię. – Przyniosłam karty. Dzisiaj polecamy kurczaka *saltimbocca* i spaghetti *allo scoglio*. – Kładzie przed nami menu.

Sofia nie ma zamiaru go przeglądać. Po krótkiej rekomendacji pracownicy od razu wie, na co ma ochotę. Zamawiamy wodę i oboje decydujemy się na pierwszą z zasugerowanych opcji. Kelnerka odchodzi. A ja mam wrażenie, że nie dokończyliśmy z Sofią jakiejś rozmowy. Odsuwam kartę dań, ponownie łapiąc rękę kobiety, która siedzi naprzeciwko mnie. Śmiało zerkam na jej twarz: nie mam zamiaru raczyć jej ukradkowymi spojrzeniami. Jest tak piękna, że szkoda czasu na pozory. Ma lekko zaróżowione policzki. Tego wieczoru spięła włosy w kucyk, odsłaniając szyję, którą chciałbym pieścić.

– Chyba chciałaś coś powiedzieć – odzywam się po chwili. Odwraca się i kręci głową.

– Nie pamiętam już. To chyba nie było nic ważnego. – Uśmiecha się. Mrużę oczy, przyglądając się jej mimice, bo mam wrażenie, że nie mówi mi prawdy. Ale nie zamierzam naciskać.

Wychodzimy z restauracji dwie godziny później. Jeszcze przez chwilę stoimy na wielkim tarasie i przyglądamy się szumiącemu morzu. Jest lekko wzburzone, a w oddali widać migoczące światło latarni morskiej. Będąc tutaj sam, raczej nie zwróciłbym na nią uwagi. Ale Sofia



widzi więcej, a dzięki niej widzę to i ja. Obejmuję ją od tyłu, wciągając zapach jej włosów. Jest uzależniająca. Niezmienny od tyłu lat. Pamiętałem go nawet w czasie rozłąki. Kojarzył mi się z dzieciństwem.

– Nie chcę jeszcze wracać – mówi, odwracając się w moją stronę. – Smutno mi kończyć tak udany wieczór.

Gdybym mógł, wydłużyłbym dla niej dobę. Ale niestety nie mam takiej mocy.

– Potrzebujesz snu, Sofio. – Przyciągam ją do siebie i kładę rękę na jej brzuchu. A potem sięgam niżej. Wciąga powietrze i zatrzymuje je w płucach. Widzę w jej oczach wyzwanie.

Mija parę sekund.

– Szkoda czasu na sen. Kiedyś będę spała całą wieczność – szepcze.

Kręcę głową, bo już wiem, że jej ulegnę. Zerkam na zegarek.

– W takim razie chodźmy. – Przemierzamy parking i skręcamy w jedną z wąskich uliczek.  
– Uważaj na nierówny bruk – przypominam jej, kiedy mijamy fragment chodnika pamiętającego jeszcze chyba czasy świetności Imperium Rzymskiego.

Idziemy w głąb miasta. Dalej od morza, gdzie wciąż spacerują żądni przygód turyści. Rejony znajdujące się dalej są uśpione, ale wciąż klimatyczne. Ogarnia mnie spokój, którego tak potrzebowałem. Odzyskuję równowagę psychiczną, bo rozmowa z Sofią jest jak najlepsza terapia. Tego człowiek nie jest w stanie kupić za żadne pieprzone pieniądze. Ale tego też nie da się dostać za darmo: pragnienia szczęścia drugiego człowieka. Ja chcę uczynić Sofię najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Obejmuję ją i przytulam do siebie. Na moment zamyka oczy, dając mi się prowadzić.

– Wierzysz w przeznaczenie, Fabio? – Zaskakuje mnie swoim pytaniem. – W to, że choćby życie stawało do góry nogami i wszystko dookoła zaczynało się walić, jeśli człowiekowi pisana jest dobra przyszłość, będzie ją miał? – Patrzy na mnie, jakby naprawdę oczekiwała, że jej odpowiem.

Nie wierzę w przeznaczenie. Wierzę w nasze wybory. Choć nasza historia jest mieszanką jednego i drugiego, a to, co przed chwilą powiedziała, naprawdę nas dotyczy.

– Myślę, że życie to zlepek decyzji – odzywam się po chwili. – Być może przeznaczenie próbuje zabrać w nim głos, ale to od nas zależy, jaki ostatecznie nadamy mu kierunek.

Być może to mało romantyczne, ale takie jest moje zdanie. Kiedy Sofia z głową w obłokach wierzy w los zapisany w gwiazdach, ja ściągam ją na ziemię. Kiedyś tak o nas powiedziała. To jej słowa. Ale wspominała też, że ściągając ją, czekam na nią z wyciągniętymi rękami, by ją złapać i zapewnić jej miękkie lądowanie.

– Więc jeśli nie dałabym ci drugiej szansy...

– Znalazłbym inny sposób, by do ciebie dotrzeć – przekonuję ją.

– Fabio – zaczyna. Przystaje na moment z opuszczoną głową, tuż obok drzwi prowadzących do jakiegoś mieszkania. Potem podnosi ją i zerka mi prosto w oczy. – A gdyby Dome-

nico był inny? – przerywa. – Gdyby był dla mnie dobry? – Nie kończy, bo doskonale wiem, co ma na myśli.

Uciekam spojrzeniem. Pocieram brodę i wypuszczam z siebie powietrze. Te wydarzenia będą do nas powracać, to nieuniknione. Ale musimy się nauczyć z nimi żyć. Z ciężkim bagażem uciążliwych wspomnień.

– Gdyby był dla ciebie dobry, już by mnie tutaj nie było. Przez wiele lat wierzyłem, że twoje małżeństwo jest szczęśliwe, więc nie wracałem. Bałem się, że jeśli cię spotkam, nie będę w stanie sobie poradzić – wyznaję, co leży mi na sercu. Zawsze była moją słabością. Jedyną, jaką miałem.

Potakuje. Nie chce wiedzieć nic więcej. Rusza dalej, a kiedy jestem przekonany, że w tej sprawie już wszystko sobie wyjaśniliśmy, zatrzymuje się kolejny raz.

Przeszywa mnie dziwne uczucie, kiedy widzę, jak na mnie patrzy speszona, jakby nie wiedziała, od czego zacząć.

– Wiesz – zaczyna, a ja nie mam pojęcia, o czym mówi. – Tam, w restauracji, kiedy czekaliśmy na przyście kelnerki, chciałam ci coś powiedzieć – wyznaje. A ja uświadamiam sobie, że przecucie mnie nie myliło. Nie miałem zamiaru na nią naciskać, bo nigdy nie chciałbym, by poczuła się przymuszana do dzielenia się wszystkimi myślami.

– Co takiego? – Ujmuję w dłonie jej twarz, by dodać jej odwagi. Chcę żeby wiedziała, że cokolwiek mi powie, jestem na to gotowy. Rozchyła usta. Słyszę jej przyspieszony oddech.

– Kocham cię, Fabio – szepcze, a jej wyznanie sprawia, że uginają się pode mną kolana. Przez moment zupełnie nie wiem, co powiedzieć. Pokonany jej słowami, milknę jak ostatni nieudacznik. A przecież powiedziała coś, na co czekałem przez tyle straconych lat.

Tulę ją do siebie. Kładzie głowę na mojej piersi, a ja głaszczę jej włosy, by wiedziała, że jestem blisko.

– Ja ciebie też – mówię. Próbuję walczyć z cholernym drżeniem głosu, bo nie mogę sobie pozwolić na to, by wzruszenie przejęło nade mną władzę. – Ja ciebie też kocham – mówię, bo czuję, że powinienem wypowiedzieć te słowa. Stoimy tak wtuleni jeszcze przez parę minut, nie mówiąc nic więcej. Milczenie mówi za nas. I bicie mojego serca, które na pewno słyszy. A tego wieczoru moje serce bije dwa razy szybciej niż zwykle.

\* \* \*

Wracamy do domu. Peschici żegna nas widokiem wysuniętego w stronę morza jęzora skał. Widzę, że Sofia zerka w okno, zachwycając się wszystkim dookoła, jakby właśnie odkrywała te tereny na nowo. Dziwne: czuję to samo, a przecież bywam tutaj ostatnio prawie co drugi dzień.

Wjeżdżamy na obrzeża Vieste. Czuję, jak powoli ogarnia mnie zmęczenie. Jestem tylko człowiekiem, a ostatnie noce nie dały mi wypocząć. Działiałem jak robot, ale teraz powoli wyczerpują mi się baterie. Potrzebuję snu, by z samego rana wyruszyć w umówione miejsce. U boku Sofii niemal zdążyłem o tym zapomnieć.

– Patrz! – Sofia wskazuje na oświetlone okno pobliskiego budynku. – Pamiętasz tę piekarnię? Przyszliśmy tutaj kiedyś nocą po świeże pieczywo.

Zupełnie o tym zapomniałem. Faktycznie, pracowała tutaj kiedyś taka starsza kobieta, która nie była zbyt zadowolona z faktu, że przerywamy jej pracę. A jednak ostatecznie poczęstowała nas ciepłym chlebem.

– Pamiętam – odpowiadam, przypominając sobie te wszystkie chwile. Mieliśmy może szesnaście czy siedemnaście lat.

– Nigdy później nie jadłam tak dobrego *pane* jak wtedy – deklaruje, śmiejąc się. A jej wesoły głos brzmi tak słodko, że wciąż chcę go słuchać.

Sofia pamięta o takich szczegółach. Tym zawsze mi imponowała.

Wjeżdżam w boczną uliczkę i zatrzymuję auto za innymi samochodami.

– Co ty robisz? – pyta zdezorientowana.

– To, co myślisz. – Szczerzę się. – Siedź tutaj i zaczekaj – proszę.

Potem zabieram portfel, wysiadam z auta i znikam za rogiem budynku. Ta część miasta najwyraźniej śpi. Wokół panuje kompletna cisza. Tylko jedno okno okazuje się oświetlone. Właśnie to, do którego zmierzam. Podchodzę do drzwi i stukam. Czekam parę sekund, ale nikt nie otwiera. Próbuje drugi raz. Ale znowu odpowiada mi tylko cisza. Nastawiam ucho i słyszę, że wewnątrz jest dość głośno. Z pewnością dlatego nikt mnie nie słyszy. Zerkam na okno, ale jest położone zbyt wysoko, bym mógł zastukać na szybę.

Szlag by to trafił.

Zerkam na numer telefonu umieszczony tuż pod nazwą piekarni. Wyjmuję komórkę z kieszeni i już chcę wklepać numer, kiedy zauważam, że mam nieodebranych wiele połączeń od Franca i parę SMS-ów.

Cholera. Chyba czegoś ode mnie chcą.

Widzę urywek jednego komunikatu i ogarnia mnie niepokój.

Co się, do kurwy nędzy, dzieje? Co jest tak ważne, że człowiek nie może przez parę godzin pobyć z dala od całego tego bagna? Celowo wyłączyłem dźwięk w komórce.

*Don, odbierz, do jasnej cholery! Tommaso już wrócił do miasta.*

Przesuwam palcem po ekranie, przechodząc do kolejnej wiadomości.

*Żyjesz? Wysłałem już ochronę.*

*Don, zadzwoń. Sprawa jest poważna. Gdzie jesteś? Jedź do domu.*

Czytam dalej. Inne SMS-y wyglądają podobnie.

Czuję narastające napięcie.

Tommaso miał wrócić nad ranem. Zerkam na zegarek. A przecież dopiero minęła północ. O co ten cały szum? Celowo zrezygnowałem z ochrony, żeby Sofia mogła się czuć komfortowo i ja również. Nie potrzebowałem świadków moich miłosnych uniesień.

Chowam telefon do kieszeni. Miałem jeszcze tylko załatwić Sofii ten pieprzony chleb, ale najwyraźniej powinienem się związać. Coś musiało wymknąć się nam spod kontroli. Jak mogło

do tego dojść? Nie mam pojęcia, skąd ten cały popłoch. Niech sobie wrócił, przecież do rana nam nie ucieknie. Musimy tylko prowadzić w planie trochę zmian.

Odwracam się.

Wtedy słyszę charakterystyczny dźwięk. Dźwięk, którego nie da się pomylić z żadnym innym. Odgłos przeładowywanej beretty.

Kurwa!

Jakieś pięć metrów ode mnie stoi zakapturzona postać i trzyma w ręce gnata wycelowanego w moją stronę. Już po samej posturze jestem w stanie się domyślić, z kim mam do czynienia.

Pierdolony Tommaso.

Wypuszczam z siebie powietrze, a on powoli wyłania się z cienia, nie przestając we mnie celować. Już wiem, co Franco miał na myśli.

Mój pistolet został w aucie. Podobnie zresztą jak Sofia.

*Cazzo!*

Niech to wszystko szlag jasny trafi! Próbuję rozważać różne scenariusze, ale Tommaso jest zbyt blisko, bym mógł uciec, i zbyt daleko, by powalić go na ziemię. Tym bardziej, że ma nade mną pieprzoną przewagę.

– Zdejmij kaptur, Tommaso. Nie musisz się ukrywać – mówię, kiedy zaczyna się zbliżać. Robi to, prezentując mi swój kpiarski uśmiech, od którego krew gotuje mi się w żyłach. Pierdolona zakała rodziny. Wuj Andre teraz pewnie przewraca się w grobie.

– No, proszę, proszę. Fabio – mówi, lustrując mnie od góry do dołu. Rozgląda się na boki. – A gdzie twoi ludzie? – dziwi się. – Zostawili cię? – Zaczyna się śmiać.

Mam ochotę rzucić się na niego i rozpieprzyć mu ten głupi łeb. Mimo to wciąż stoję, udając, że wcale mnie to nie wzrusza.

– Nie jestem pierdolonym tchórzem, Tommaso, bym na każdym kroku musiał się otaczać ochroną. Nigdy nie splamiłem honoru rodziny, bym musiał się czegoś obawiać – syczę, robiąc krok w jego stronę. Potrząsa bronią, jakby chciał mi przypomnieć o tym, że ją ma.

Nieopodal pomrukuje jedna z latarni, a potem zupełnie gaśnie. To na moment go rozprasza. Zerka w bok zdezorientowany, jednak nie tak długo, bym mógł sensownie zareagować.

Przez głowę przebiega mi jedna myśl. Mam nadzieję, że Sofia nie wyjdzie z auta. Cholera jasna! Nie powinno jej tutaj być.

– Za dużo wiesz, Fabio. Za dużo – powtarza. – Gdybyś tak nie węszył, wszystkim żyłoby się lepiej – mówi powoli i wyraźnie. Nie ma w nim już krztyny chłopaka, którego znałem. – A honor rodziny to przeżytek. Liczy się zysk. – Spluwa na ziemię. Nie mogę uwierzyć w to, co się z nim stało.

– Nasza rodzina od lat przestrzegała tych samych zasad. Od lat pracowaliśmy na szacunek, ty pojebie! – Nie potrafię się opanować. – Zabij mnie, Tommaso. I tak już jesteś trupem. Moi ludzie znajdą cię wszędzie.

– *Certo*, Fabio. Ponoć miałem zostać trupem jutro... – przerywa. – A nie, nie – coś tam mamrocze pod nosem – to już dziś, bo jest już po północy. Doszły mnie słuchy, że miałeś względem mnie całkiem ambitny plan. – Przekrzywia głowę i wwierca we mnie spojrzenie. Zagryzam zęby. Rośnie we mnie frustracja. A więc ktoś mnie sypanął. Dlatego Tommaso tutaj jest i dlatego Franco tyle razy próbował się ze mną połączyć. – Tym sposobem przynajmniej nie będę sam. – Znowu zaczyna się śmiać. – Wyprzedzisz mnie jednak, kuzynie, w drodze na tamten świat. Nie spodziewałeś się tego, co? – pyta. – Wielki *don* Fabio będzie gryźć glebę. Może pochowają nas obok siebie.

Nie ma czasu na takie brednie. Nie mam żadnych szans. Moja ochrona nie zdąży. Nawet jeśli przyjadą, Tommaso strzeli.

Jeśli będziemy przeciągać, zjawi się tutaj Sofia. A tego nie byłbym w stanie znieść. Na samą myśl ściska mnie w gardle. Ma przed sobą całe życie. Musi wychować dziecko. Kurwa! Muszę ją ocalić. Tommaso na pewno by ją zabił. I zrobiłby to na moich oczach, bym przed śmiercią jeszcze pocierpiał.

– Strzelaj. – Kiwam do niego głową. – Strzelaj, śmieciu! – krzyczę. Prowokuję go. Myślę o Sofii. O jej uśmiechu. Zamykam oczy, ale nic się nie dzieje. Podnoszę powieki i widzę, że Tommaso wciąż stoi. Kurwa. Nie ułatwia mi sprawy. – Strzelaj, tchórze! – wołam. Na jego twarzy wypisana jest czysta furia. – Zrób to! No, dalej! – Chcę się na niego rzucić, bo nic więcej mi nie zostało. Robię w jego stronę krok, drugi.

Wtedy słyszę odgłos wystrzału.

Instynktownie przymykam oczy.

Stało się. To mój koniec. Choć jeszcze nie dociera do mnie ból. Jestem oszołomiony.

Słyszę Sofię. To moja wyobraźnia. Staram się o niej myśleć. Sofia... Mam nadzieję, że jeszcze będzie szczęśliwa...

Rejestruję jednak obraz, który każe mi zapomnieć o śmierci. Ściągam brwi, wpatrując się w jeden punkt.

Tommaso leży na ziemi z zakrwawioną głową.

Co się stało?

Wyciągam ręce przed siebie. Są zalane krwią. Zerkam na swoją klatkę piersiową, ale nie jestem ranny. Patrzę w bok. I wtedy wszystko zaczyna się składać w jedną całość.

Nieopodal mnie stoi Sofia z pistoletem w dłoni. Zupełnie nieruchomo.

Spluwa wypada jej z ręki. Ona osuwa się na ziemię. Pada na kolana.

– Nieee! – woła. Zaczyna zawodzić. Łapie się za głowę, a kiedy nogi pozwalają mi się ruszyć, podbiegam w jej stronę. Chcę ją podnieść, ale mi na to nie pozwala. Siadam obok niej i próbuję ją objąć. – Nie! Fabio! – łka. – On nie żyje! On nie żyje! – powtarza w kółko. – Ja go zabiłam!

– Sofio – próbuję do niej dotrzeć – posłuchaj mnie, Sofio! – Głos więźnie mi w gardle. Po raz pierwszy od wielu lat w moich oczach pojawiają się łzy. – Tak bardzo cię przepraszam –

mówię, ledwo wydobywając z siebie głos. – Tak mi przykro, że musiałaś to zrobić.

Wydaje z siebie przeszywający krzyk, a potem milknie. Zerka w moją stronę. Jej oczy są przekrwione. Widzę w nich tylko lęk.

– Zabiłam człowieka – mówi, jakby wciąż nie mogła tego pojąć. To wciąż nie dociera także do mnie.

– Uratowałaś mnie. – Pierdolić wzruszenie. Nie mam zamiaru go kryć. Płaczę jak ostatni mięczak, a ona to widzi. Dotyka mojej twarzy. Pociera mój policzek kciukiem, jakby chciała się upewnić, czy to, co widzi, jest prawdziwe. Czy nie jest tylko złudzeniem. – Gdyby nie ty... – Nie potrafię dokończyć zdania.

– Nie każ mi więcej tego robić, Fabio. – Wstrząsa nią szloch. Kręci głową, na moment spuszczając ze mnie wzrok. – Obiecuj mi to. Obiecuj, że już nigdy nie będę musiała chwycić za broń.

– Obiecuję – wyduszam z siebie, kiedy łapie mnie za szyję i tuli się do mnie tak, jakbym właśnie powrócił z jakiegoś szalenię długiej podróży. – Zaczniemy wszystko od nowa.

Mam nadzieję, że kiedyś będzie w stanie mi to wszystko wybaczyć. Nie zasługuję na nią i nigdy nie miałem prawa wciągać jej w to całe zło. Ale są takie uczucia, które okazują się sensem naszego życia, i choćby nie wiem co się działo, nie da się ich zagłuszyć.

Chociaż nie wierzę w przeznaczenie, wierzę w miłość, a ta potrafi zrodzić się w najbardziej podłym świecie. Wystawia na wiele prób, ale jeśli jest prawdziwa, trwa na przekór wszystkiemu.

Oczami wyobraźni widzę lepszy świat. Sofię w spokojnym domu, na który zasługuje i który muszę jej dać, choćbym miał przyplacić za to życiem. Tymczasem trzymam ją mocno. Tulę ją jak najcenniejszy skarb, bo tak naprawdę nie mam na świecie nic poza nią. Wszystko inne po prostu traci znaczenie.

Straciliśmy wiele czasu, teraz muszę wszystko naprawić. Dostałem od losu drugą szansę i nie zamierzam jej zaprzepaścić.

# Epilog

## FABIO

*Pięć lat później...*

*Sycylia*

Rozsuwam zamek czarnej torby i zerkam do środka. Gwiżdżę pod nosem, by okazać swoje zadowolenie. W końcu pół miliona dorców prezentuje się całkiem okazale. Zamykam torbę i rzucam ją z powrotem na sofę.

– Brawo, Franco! – Jak zawsze się spisał. W końcu nie bez przyczyny uczyniłem z niego swojego *consigliere* i powierzyłem mu Apulię.

– Do usług, *don*. – Franco kłania się i siada w fotelu. Częstuje się ciastkiem, jakby był u siebie. W końcu jest mi bliższy niż własny brat. Kręcę głową.

– Tak, tak, możesz się poczęstować – mruczę pod nosem, udając, że zapytał mnie o pozwolenie. – Świat się kończy.

– A Apulia rozkwita. – Franco rozkłada ręce, bo od kiedy objął zwierzchnictwo nad jej terenem, urósł o co najmniej dwadzieścia centymetrów.

– Tylko żadnych dziwek – żartobliwie nawiązuję do sytuacji z przeszłości. Chcę kontynuować, ale tupot małych stópek zupełnie wybija mnie z rytmu.

– Tatusiu, co to są dziwki? – Tuż obok mnie zjawia się czteroletnia Eva. Nie miałem pojęcia, że tutaj jest. Kiedy przed chwilą sprawdzałem, bawiła się w swoim pokoju. Daję słowo.

Cholera! Drapię się po głowie i zerkam na Franco, którego sytuacja rozbawiła do łez. Ależ się odwaliło.

– Przesłyszałaś się, *mia gattina*. – Proszę ją, by siadła mi na kolanach. Odgarniam z jej buźki kędziorki, które ponoć odziedziczyła po mojej teściowej. Przytulam ją, szukając naprędce jakiegoś wytłumaczenia. – Powiedziałem wujkowi: żadnych śliwek – plotę trzy po trzy i wzruszam ramionami. – Lubi się nimi obżerać, a potem bardzo boli go brzuch – mówię, co mi ślina na język przyniesie.

Mała przygląda mi się swoimi orzechowymi oczkami i nie wygląda na zupełnie przekonaną.

– Dziwne. – Chyba nie do końca mi wierzy. – Ale chyba byś mnie nie okłamał, co, *papa*? – Zerka podejrzliwie, a ja zastanawiam się, czy aby nie jest zbyt przebiegła jak na swój wiek.

– No co ty! – kłamię dla dobra sytuacji.

Eva zeskakuje z moich kolan, sięga po maślane ciasteczko i zatrzymuje się w progu.

– Zapytam jeszcze mamę – stwierdza. A ja już wiem, że będę miał przejebane.

– Bene. Pięknie – wzdycham, gdy ucieka, i na moment chowam twarz w dłoniach.  
– Twoja ciężarna żonka, *don*, bywa groźniejsza niż jemeńscy rebelianci. – Franco wciąż nie przestaje się śmiać. Leżącego się nie kopie, a on właśnie to robi. – Nie zazdroszczę ci.

– Na ciebie już chyba czas, Franco. – Wzdycham i wskazuję mu drzwi.

Ściska moją dłoń. Klepię go po plecach i odprowadzam na sam ganek. Wkładam ręce w kieszenie i patrzę, jak odjeżdża swoim nowym porsche.

Potem sięgam po telefon i dzwonię do Roberta, żołnierza naszych podziemi. Zlecam mu uwolnienie jednego z więźniów. Mam dziś wyjątkowo dobry humor, a uważam, że akurat ten odpokutował już za swoje winy.

Zerkam w górę na potężną sycylijską willę, w której zaczęliśmy wszystko od nowa dokładnie cztery lata temu. Zostawiliśmy za sobą całą przeszłość i przenieśliśmy się tutaj. Widoki u podnóża Etny okazują się zdecydowanie bardziej imponujące. Choć w Vieste zawsze pozostanie cząstka nas. Kawalek naszej przeszłości.

– Fabio – odwracam się, słysząc głos Sofii. – Kolacja gotowa – woła z daleka. Wskazuje miejsce w ogrodzie, gdzie roznosi się zapach grillowanej ryby. Jej ojciec, którego tutaj ściągnęła, przygotowuje dzisiaj swoje popisowe danie. A ja jestem już naprawdę cholernie głodny.

Uśmiecham się do swojej żony, zerkając na jej wyraźnie odznaczający się już brzuch. Pod jej sercem rośnie mały Filippo. Sofia człapie właśnie jak pingwin, choć oczywiście nie zamierzam jej tego mówić. Wciąż jest przecież zniewalająco piękna. I moja. Podchodzę do niej, kładę rękę na jej brzuchu i muskam wargami jej usta. Uśmiecha się, odwzajemniając pocałunek, a potem patrzy na mnie spod byka.

– Zjemy, kochanie, a potem będziemy mieli do pogadania.

– Rozmawiałaś z Evą? – Podnoszę jedną brew z cichą nadzieją, że jednak wcale nie chodzi jej o to.

Kiwa głową, to kiepski znak. Chyba jest na mnie zła, a to oznacza tylko jedno: tej nocy w zaciszu naszej sypialni będę musiał wyjątkowo się postarać, by zechciała mi wybaczyć. Ale wiem, że da się przekonać. W końcu ma do mnie słabość.

Nie zamierzam lekceważyć jej kobiecej siły. Już kiedyś udowodniła, ile jej w sobie ma, kiedy sytuacja wymaga podjęcia ryzykownych działań.

– Wiem, że mam u ciebie przerąbane, *mia cara*. – Rozkładam ręce w poddańczym geście. – Ale i tak bardzo cię kocham. – Szczzerzę zęby.

Przewraca oczami.

– Nieustannie popełniam ten sam błąd, bo... ja ciebie też – droczy się ze mną, a potem podaje mi rękę i ciągnie mnie w stronę drzwi do ogrodu.

Przy suto zastawionym stole siedzą wszyscy ci, którzy coś dla mnie znaczą. Moja żona, córka, *mamma*, brat ze swoją żoną i siostra z chłopakiem, który zdecydowanie do niej pasuje.



Mojego ojca już nie ma. Odszedł dwa lata temu właśnie tutaj, mając nas u swojego boku. Takiej śmierci sobie życzył.

Jest z nami jeszcze teść, którego darzę ogromnym szacunkiem, ale...

– Sofio – pytam dyskretnie, kiedy widzę, że na dobre zatracił się w rozmowie z moją mamą. – Czy ty sprowadziłaś tutaj twojego tatę, bo planowałaś go z nią zeswatać? – Nietrudno zauważyć, że patrzą na siebie z pewną czułością. Moja żona wzrusza ramionami, a jej gest wyraża więcej niż tysiąc słów.

Tego jeszcze brakowało.

– *Mamma* – woła Eva, ściągając na siebie uwagę wszystkich. – A co to znaczy „zeswatać dziadka”?

Znowu podsłuchiwała! Patrę zakłopotany na Sofię, a potem zerkam na małą z poczuciem totalnej rezygnacji. Wszyscy czekają na to, co mamy jej do powiedzenia.

– Tata ci wytłumaczy, *gattina!* – Sofia częstuje mnie triumfalnym spojrzeniem, a ja już szukam jakiegoś kiepskiego rymu pasującego do słowa „zeswatać”. Problem w tym, że nic sensownego nie przychodzi mi do głowy.